



colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU
NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA



colloquia
orientalia
bialostocensia

LITERATURA/HISTORIA

5

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO
W BIAŁYMSTOKU

KOMITET REDAKCYJNY SERII:

Mariya Bracka, Piotr Chomik, Lilia Citko, Agnieszka Czajkowska, Krzysztof Czajkowski, Grzegorz Czerwiński, Joanna Dziejcz, Anna Janicka, Tadeusz Kasabała, Andrzej P. Kluczyński, Kamil Kopania, Krzysztof Korotkich, Grzegorz Kowalski, Lucy Lisowska, Jarosław Ławski [Przewodniczący], Barbara Olech, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski, Paweł Kuciński

Recenzenci tomu: dr Piotr Chomik, dr hab. Maciej Tramer

Redaktor tomu: Jarosław Ławski, Grzegorz Kowalski

Opracowanie graficzne: Alter Studio

Korekta: Małgorzata Sylwestrzak

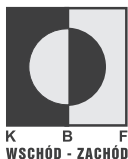
Skład: Alter Studio

Fotografie archiwalne pochodzą ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie

Copyright by Grzegorz Czerwiński, Białystok 2013

Copyright by Książnica Podlaska w Białymstoku, Białystok 2013

ISBN 978-83-63470-12-8



Wydawca tomu:

Książnica Podlaska w Białymstoku

ul. Kilińskiego 16

15-089 Białystok

www.ksiaznicapodlaska.pl

DRUK i OPRAWA

Drukarnia Cyfrowa, Agencja Reklamowa TOP

ul. Toruńska 148, 87-800 Włocławek

tel. 54 423 20 40

agencja.top@agencjatop.pl

GRZEGORZ CZERWIŃSKI

*SPRAWOZDANIA Z PODRÓŻY MUFTIEGO
JAKUBA SZYNKIEWICZA.
ŹRÓDŁA, OMÓWIENIE, INTERPRETACJA*

REDAKCJA NAUKOWA

Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski

Białystok 2013

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA

Wschód, Pogranicza, Kresy, obrzeża i krańce, peryferie i prowincja to miejsca o szczególnej mocy kulturotwórczej. Równocześnie jest to przestrzeń oddziaływania odmiennych centrów cywilizacyjnych, religijnych, językowych, symbolicznych i literackich. Białystok i Podlasie, dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej jagiellońskiej Rzeczypospolitej to miejsce i dynamiczna przestrzeń pograniczna w głębokim znaczeniu: stykają się tutaj przecinające Europę na pół płyty kontynentalne cywilizacji łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu. Ścierają się tu, ale nie niszcząc wzajemnie, Orient ze światem Zachodu, Bałtowie ze Słowianami, prawosławni z katolikami, Białorusini z Polakami, Ukraińcy i Rosjanie. To źródło niemal wygasłej, niegdyś żywej tradycji żydowskiej, wyniszczonej przez Shoah, powoli odbudowującej się w nowym otoczeniu kulturowym i etnicznym. Tu znajdują się wielkie centra religijne i kulturalne wschodniego i zachodniego chrystianizmu: Ostra Brama, Żywocice, Święta Góra Grabarka, Poczajów, Troki, Ławra Supraska, Grodno, Żytomierz, Bar, nade wszystko Ławra Kijowsko-Pieczerska; tu leżą ośrodki polskiego islamu: Kruszyniany i Bohoniki, centra religijne Karaimów, źródła chasydyzmu.

Białostockie Kolokwia Wschodnie to idea służąca międzykulturowej i międzyreligijnej wymianie myśli, utrwalaniu źródeł pamięci i tożsamości kulturowo-historycznej, badaniu świadectw literackich, artystycznych, przedstawiających przenikanie się wiar, kultur i tożsamości.

„Colloquia Orientalia Bialostocensia” to naukowa seria wydawnicza, której zadaniem jest publikowanie materiałów źródłowych i prac naukowych dotyczących szeroko rozumianego dziedzictwa europejskiego Wschodu. Jego części stanowią...

- Kultura, literatura, historia Europy Środkowej i Wschodniej.
- Cywilizacyjne i kulturowe pogranicza Europy i innych kontynentów, Orientu, Południa, Śródziemnomorza.
- Pierwsza Rzeczpospolita oraz kultury krajów słowiańskich, bałtyckich, germańskich, romańskich.
- Wielkie Księstwo Litewskie, Podlasie i Polesie, Inflanty, Kresy, pogranicze wschodnie, Prusy Wschodnie.
- Kultury mniejszości: Białorusinów, Żydów, Karaimów, Ukraińców, Rosjan, Niemców, Romów, Tatarów, staroobrzędowców, prawosławnych, protestantów.
- Tradycje, obrzędy, symbole i mity narodów Wschodu, języki ludów zamieszkujących tę kulturową przestrzeń.

RADA NAUKOWA SERII WYDAWNICZEJ
COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA:

Andrzej Baranow (UP w Wilnie, Litwa)
Krystyna Barkowska (Uniwersytet w Dyneburgu, Łotwa)
Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz)
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)
Tadeusz Bujnicki (UJ, Kraków) – PRZEWODNICZĄCY
Urszula Cierniak (AJD, Częstochowa)
Mieczysław Jackiewicz (UW-M, Olsztyn)
Wołodmyr Jerszow (Uniwersytet w Żytomierzu, Ukraina)
Dmitry Karnaukhov (Nowosybirsk, Rosja)
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)
Anna Kiezuń (Uniwersytet w Białymstoku)
Halina Krukowska (UwB, Białystok)
Ryszard Löw (Tel-Aviv, Izrael)
Jan Leończuk (Książnica Podlaska, Białystok)
Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)
Małgorzata Mikołajczak (UZ, Zielona Góra)
Antoni Mironowicz (Uniwersytet w Białymstoku)
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)
Aleksander Naumow (UJ, Kraków)
Viviana Nosilia (Uniwersytet w Padwie, Włochy)
Jerzy Nikitorowicz (Uniwersytet w Białymstoku)
Eulalia Papla (UJ, Kraków)
Danuta Piwowarska (UJ, Kraków)
Jarosław Poliszczuk (Kijów, Ukraina)
Rościsław Radyszewskij (Uniwersytet Kijowski, Ukraina)
German Ritz (Universität Zürich)
Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)
Tadeusz Sucharski (AP, Słupsk)
Wanda Supa (Białystok UwB)
Halina Turkiewicz (UP, Wilno)
Alois Woldan (Universität Wien)
Igor Wasiliewicz Żuk (Uniwersytet w Grodnie)



Dr Jakub Szykiewicz



Mufti Muzułmańskiego Związku Religijnego Jakub Szykiewicz podczas pracy w swoim gabinecie. Na ścianie portret prezydenta Ignacego Mościckiego (Wilno, 1927)

SPIS TREŚCI

I. WPROWADZENIE	11
II. JAKUB SZYNKIEWICZ – DZIAŁACZ RELIGIJNY, PODRÓŻNIK, PISARZ	15
III. ZASADY WYDANIA PISM JAKUBA SZYNKIEWICZA	39
IV. JAKUB SZYNKIEWICZ, <i>SPRAWOZDANIA Z PODRÓŻY</i>	41
1. Sprawozdanie z Wszechświatowego Kongresu Muzułmańskiego w Kairze (1926)	42
2. Sprawozdanie z podróży do Turcji. Reformy religijne w Turcji (1928).	62
3. Sprawozdanie z podróży do Egiptu, Hidżazu, Syrii i Palestyny (1930)	70
4. Sprawozdanie z podróży do Jugosławii (1930)	131
5. Podróż do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu (1932)	146
5.1. Sprawozdanie z podróży do Turcji,	146
Syrii, Palestyny i Egiptu	146
5.2. Wrażenia z podróży po Turcji.	204
6. Kongres Muzułmański w Genewie (1935)	209
6.1. Sprawozdanie z Wszecheuropejskiego Kongresu Muzułmańskiego w Genewie.	209
6.2. Tolerancja w islamie	224
7. Podróż do Indii Wschodnich (1936–1937)	238
7.1. Krótki zarys islamu w Indiach Wschodnich	238
7.2. Wrażenia z podróży do Indii Wschodnich	247
7.3. Przemówienie muftiego Jakuba Szyrkiewicza wygłoszone podczas obiadu u Konsula Generalnego RP w Bombaju 17 listopada 1936 roku	291
V. ZAKOŃCZENIE.	293
VI. BIBLIOGRAFIA	295
SUMMARY / RÉSUMÉ/ PEŞIOME / ÖZET / خلاصة	302
INDEKS NAZWISK	314

لا اله الا الله محمد رسول الله

I.

Wprowadzenie

Książka, którą oddajemy do rąk czytelnika, poświęcona jest podróżopisarstwu Jakuba Szynkiewicza (1884–1966), polskiego Tataru, doktora filozofii w dziedzinie orientalistyki (turkologii), Wielkiego Muftiego muzułmanów polskich. Zawiera ona, opracowane redakcyjnie i wzbogacone o przypisy, teksty źródłowe (sprawozdania z podróży Szynkiewicza) oraz odrębne omówienie twórczości muftiego, będące próbą analizy i interpretacji jego dzieł z pozycji literaturoznawczych.

Na wstępie należy zaznaczyć, iż pod podróżopisarstwem Szynkiewicza rozumiemy nie utwory literackie *sensu stricto*, lecz sprawozdania z wyjazdów służbowych muftiego z lat 1926–1937, sporządzane dla Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Mufti podróżował kilkakrotnie na Bliski Wschód i do Jugosławii, przemierzając po drodze między innymi Bułgarię, Rumunię, Francję i Włochy. Na przełomie 1936 i 1937 roku wyruszył on w dłuższą podróż do Indii Wschodnich (to jest do wschodnich regionów Indii Brytyjskich). Będące rezultatem wyjazdów muftiego sprawozdania posiadają nie tylko wartość historyczną, docenioną przez badaczy dziejów tatarszczyzny¹, lecz również wartość estetyczną, co

¹ Zob. np. A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939. Życie społeczno-kulturalne i religijne*, Warszawa 1990; U. Wróblewska, *Oświata Tatarów w Drugiej Rze-*

może świadczyć o talencie literackim autora i pozwala na potraktowanie jego tekstów również jako niefikcyjnych utworów literackich.

Zanim jednak przejdziemy do analizy utworów Szynkiewicza, warto przypomnieć w skrócie dwudziestowieczną historię Tatarów polskich, nakreślić w paru słowach kontekst społeczno-polityczny działalności Muzułmańskiego Związku Religijnego w RP, którego Szynkiewicz, jako mufti, był głównym zwierzchnikiem i reprezentantem.

Tatarzy, których określa się dzisiaj mianem Tatarów polskich, zaczęli osiedlać się na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego już w wieku XIV. Od tamtej pory byli oni związani przede wszystkim z terenami Wielkiego Księstwa – Wileńszczyzną, Grodzieńszczyzną i Ziemią Nowogródzką. Ustalenie wschodniej granicy odrodzonego państwa polskiego w latach 1921–1922 spowodowało rozpad wspólnoty tatarskiej: część Tatarów znalazła się w granicach nowopowstałego państwa litewskiego, część w ZSRR. Większość muzułmańskich potomków Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego stała się jednak obywatelami Drugiej Rzeczypospolitej, w której, jako lojalni obywatele, zasłużyli w walkach o kształt granicy Polski z Rosją Radziecką, nie napotykali ze strony władz żadnych przeszkód w działalności kulturalnej i religijnej. Przeciwnie, polski rząd widział w Tatarach potencjalnych dyplomatów i rzeczników zbliżenia Polski z krajami muzułmańskimi.

Liczebność Tatarów i osób tatarskiego pochodzenia w okresie międzywojennym jest trudna do oszacowania. Dane z 1918 roku pokazują, że na ziemiach polskich mieszkało w tamtym okresie od 6 do 6,5 tysiąca tatarskich wyznawców islamu². Przeprowadzony w 1921 roku spis powszechny nie przyniósł nowych rewelacji w tym zakresie, między innymi dlatego, iż nie obejmował terenu Wileńszczyzny, na której zamieszkiwała duża część Tatarów, oraz oparty był na niewłaściwych narzędziach badawczych³. Pomocne mogą natomiast okazać się dane Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z których dowiadujemy

czypospolitej, Warszawa 2012.

² A. Pałasiewicz, [wstęp do:] J. Szynkiewicz, *Sprawozdanie muftiego Jakuba Szynkiewicza z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu w roku 1932 (9. IV – 9. IX)*, „Przegląd Orientalistyczny”, 1977, nr 1, s. 41.

³ U. Wróblewska, *dz. cyt.*, s. 32–33.

się, iż łączna liczba muzułmanów różnych narodowości zamieszkujących w Polsce w 1925 roku wynosiła 5805 osób⁴. W spisie powszechnym z 1931 roku nie było z kolei pytania o narodowość, lecz o język, co w przypadku przedstawicieli interesującej nas grupy etnicznej jeszcze bardziej komplikowało sprawę, gdyż, zatraciwszy całkowicie swój język już w XVIII wieku, Tatarzy polscy posługiwali się w życiu codziennym najczęściej polszczyzną lub dialektami języka białoruskiego.⁵

Powyższe dane, chociaż daleko niesatysfakcjonujące, pokazują, że w dwudziestoleciu międzywojennym Tatarzy stanowili jedną z najmniejszych grup etnicznych w Polsce.

Od chwili odzyskania przez Rzeczpospolitą niepodległości inteligencja tatarska angażuje się w prace na rzecz odrodzonych instytucji państwowych i naukowych młodego państwa polskiego. Jednocześnie rozpoczęte zostają działania służące integracji wspólnoty tatarskiej i muzułmańskiej.

W grudniu 1925 roku odbył się w Wilnie Wszechpolski Zjazd Gmin Muzułmańskich, na którym dokonano wyborów Wielkiego Muftiego, wyłoniono komisję prawniczą, która miała opracować projekt rozporządzenia o uznaniu przez rząd Muzułmańskiego Związku Religijnego oraz projekt statutu związku; zaprezentowano ponadto zatwierdzony już wcześniej przez władze państwowe statut Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów Rzeczpospolitej Polskiej.⁶

Od 1926 roku rozpoczyna się wytężona praca organizacyjna mająca na celu wypracowanie struktur religijnych i społecznych, powołanych na wileńskim zjeździe, związków; kontynuowana jest także działalność religijna, oświatowa i kulturalna. W 1928 roku powołano Komitet Budowy Meczetu w Warszawie, którego prezesem został Wassan-Girej Dżabagi, redaktor „Przeglądu Islamskiego”, a członkiem honorowym – mufti Jakub Szynkiewicz, który wspierał Komitet nie tylko swoim autorytetem, lecz także poprzez aktywne pozyskiwanie środków finansowych podczas podróży na Bliski Wschód i do Indii.

⁴ A. Pałasiewicz, *dz. cyt.*, s. 41.

⁵ U. Wróblewska, *dz. cyt.*, s. 32–33.

⁶ A. Miśkiewicz, *dz. cyt.*, s. 44–45.

Jest rzeczą oczywistą, że z tak niewielkiej grupy etnicznej, jaką byli Tatarzy polscy w dwudziestoleciu międzywojennym, nie mogło wyłonić się zbyt wielu pisarzy i poetów, tym bardziej twórców wysokiej rangi. Swoistą cechą literatury polsko-tatarskiej w tamtym okresie było to, że tworzyli ją w większości autorzy nieprofesjonalni lub twórcy traktujący swoje piśmarstwo niejako na marginesie innych aktywności. Sytuacja historyczna, w jakiej znaleźli się Tatarzy polscy po pierwszej wojnie światowej sprawiła, że ich działalność – o czym już wspomniano – realizowała się jednocześnie na wielu płaszczyznach: społecznej, kulturalnej, naukowej, religijnej i politycznej. Mimo ogromu pracy, jaki spadł na przedstawicieli elity tatarskiej po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, poświęcali się oni z pasją również działalności literackiej i publicystycznej. Tak było między innymi w przypadku Leona Kryczyńskiego⁷, Edigeo Kirimala (Szynkiewicza)⁸, Mustafy Aleksandrowicza⁹, Alego Woronowicza¹⁰ czy też Jakuba Szynkiewicza, muftiego muzułmanów Drugiej Rzeczypospolitej i zarazem autora interesujących sprawozdań z podróży.



Mufti Jakub Szynkiewicz (Wilno, 1930)

⁷ L. N. M. Kryczyński, *Pod słońcem Maroka*, „Słowo” 1934, nr 158–160.

⁸ E. Szynkiewicz, *Z podróży do Persji, Turcji i Rumunii*, „Życie Tatarskie” 1934, nr 5 – 1935 nr 7.

⁹ Np.: M. Aleksandrowicz, *Kair – miasto kontrastów*, „Życie Tatarskie” 1936, nr 8; *Z podróży do Egiptu*, „Życie Tatarskie” 1934, nr 2–4; *W kraju wielkich pustyń*, „Życie Tatarskie” 1938, nr 12.

¹⁰ Np.: A. Woronowicz, *Garść wrażeń z Egiptu*, „Życie Tatarskie” 1935, nr 1; *Fellach egipski*, „Życie Tatarskie” 1935, nr 5; *Obrazki kairskie*, „Życie Tatarskie” 1936, nr 5.

II. Jakub Szynkiewicz – działacz religijny, podróżnik, pisarz

Jakub Szynkiewicz urodził się 16 kwietnia 1884 roku w Lachowiczach (powiat nieświeski; dzisiaj – terytorium Białorusi).¹¹ Pochodził ze średniozamożnej rodziny tatarskiej.¹²

W 1904 roku ukończył szkołę realną (gimnazjum) w Mińsku. Studiował w pierw w Instytucie Technologicznym w Petersburgu, a następnie

¹¹ Biografia Jakuba Szynkiewicza, choć była obiektem zainteresowania wielu badaczy, wciąż czeka na całościowe opracowanie. O ile działalność muftiego w okresie międzywojennym została już dobrze poznana i opisana, to jego lata studenckie w Petersburgu, a także okres powojenny, spędzony w Egipcie i Stanach Zjednoczonych, czeka wciąż na kompleksowe badania historyczne. Wśród prac poświęconych muftiemu Szynkiewiczowi warto wskazać przede wszystkim: A. Pałasiewicz, [wstęp do:] J. Szynkiewicz, *Sprawozdanie muftiego Jakuba Szynkiewicza z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu w roku 1932 (9. IV – 9. IX)*, „Przegląd Orientalistyczny” 1977, nr 1; A. Miśkiewicz, *Mufti na Rzeczpospolitą dr Jakub Szynkiewicz*, „Życie Muzułmańskie” 1986, rocz. 1; A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939. Życie społeczno-kulturalne i religijne*, Warszawa 1990; S. Chazbijewicz, *Azja w środku Europy. Tatarzy w twórczości Józefa Mackiewicza*, „Tytuł” 1995, nr 1; J. Tyszkiewicz, *Z historii Tatarów polskich 1794–1944*, Pułtusk 2002; A. Jakubauskas, *Šinkevičius Jakubas / Шинкевич Якуб*, [w:] A. Jakubauskas, G. Sitydkov, S. Dumin, *Lietuvos totoriai istorijoje ir kultūroje / Литовские татары в истории и культуре*, Kaunas 2009; S. Chazbijewicz, *Jakuba Szynkiewicza postać tragiczna*, „Przegląd Tatarski” 2011, nr 2.

¹² A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939...*, s. 45.

na Wydziale Języków Wschodnich Uniwersytetu Petersburskiego. Za interesowanie tematyką orientalną i, w konsekwencji, zmiana kierunku studiów mogły być spowodowane – jak twierdzi Selim Chazbijewicz – aktywnością przysłego muftiego w studenckim Kole Akademików Muzułmanów Polskich, powstałym w Petersburgu w 1907 roku. Założycielami Koła, którego celem miała być działalność kulturalno-oświatowa wśród Tatarów polsko-litewskich, byli studiujący w rosyjskiej stolicy Tatarzy: Leon i Olgierd Kryczyńscy¹³.

Na czwartym roku studiów Szynekiewicz zmuszony był przerwać naukę z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej. Powołano go do wojska i jako rezerwista przebywał do 1917 roku na froncie. Lata 1918–1919 spędził na Krymie, gdzie wraz z innymi Tatarami polsko-litewskimi uczestniczył w działaniach narodowowyzwoleńczych Tatarów krymskich¹⁴, a następnie, po zajęciu Krymu przez bolszewików, ukrywał się w górach.¹⁵

W 1919 roku przyszy mufti wraca do Polski. Po czym, otrzymawszy wsparcie rządu polskiego, wyjeżdża do Niemiec w celu kontynuowania przerwanych studiów z zakresu języków wschodnich, filozofii i historii na Uniwersytecie Berlińskim. W 1925 roku uzyskuje stopień doktora filozofii za pracę z zakresu językoznawstwa – syntaksy w języku starotureckim.¹⁶ W czasie studiów zawiera znajomość między innymi ze studentem filozofii Josephem Goebbelsem, późniejszym ministrem propagandy Rzeszy Niemieckiej.¹⁷ Po ukończeniu nauki Szynekiewicz przez jakiś czas mieszka w Berlinie, gdzie pracuje jako tłumacz i nauczyciel języków obcych.¹⁸

Jakub Szynekiewicz władał kilkoma językami europejskimi, znał również arabski i turecki, ponadto prowadził badania naukowe nad piśmiennictwem tatarskim i językiem starotureckim.¹⁹ Prawdopodobnie fakt znajomości języków orientalnych (arabski jest językiem liturgicznym

¹³ S. Chazbijewicz, *Jakuba Szynekiewicza...*, s. 9.

¹⁴ A. Jakubauskas, *Šinkevičius Jakubas / Шинкевич Якуб*, s. 120, 273–274.

¹⁵ S. Chazbijewicz, *Jakuba Szynekiewicza...*, s. 10.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939...*, s. 45.

¹⁹ J. Szynekiewicz, *O kitabie*, „Rocznik Tatarski”, 1932, t. 1; *tenże*, *Literatura religijna Tatarów litewskich*, „Rocznik Tatarski”, 1939, t. 2.

u muzułmanów) przesądził o tym, iż to właśnie Szynkiewicza wybrano na stanowisko muftiego²⁰. Wybory głowy społeczności muzułmańskiej w Polsce odbyły się 28 grudnia 1925 roku podczas Wszechpolskiego Zjazdu Gmin Muzułmańskich, który miał miejsce w Wilnie. Od tej pory aż do końca okresu międzywojennego Szynkiewicz pozostawał najważniejszą osobistością w Muzułmańskim Związku Religijnym: wyłącznie z nim konsultowali się w sprawach religijnych przedstawiciele władz państwowych, jemu podlegały wszystkie muzułmańskie gminy wyznaniowe²¹.

W latach 1926–1937 mufti odbywa szereg podróży zagranicznych, odwiedzając między innymi Turcję, Egipt, Syrię, Palestynę, Hidżaz i Jugosławię. W 1926 roku Szynkiewicz zeni się z Lidią z domu Talkowską. Z tego związku urodził się syn Dżemil (obecnie obywatel USA).²² Za zasługi w zakresie działalności organizacyjnej na rzecz muzułmanów w Polsce decyzją Prezydenta RP z 24 kwietnia 1936 roku przyznano muftiemu order Polonia Restituta II klasy.²³

Okres drugiej wojny światowej Jakub Szynkiewicz spędza w Wilnie. Po zawarciu układu litewsko-radzieckiego z 10 października 1939 roku i objęciu władzy w Wilnie przez administrację litewską, Szynkiewicz, wraz z innym działaczem tatarskim, Olgierdem Kryczyńskim, bez konsultacji z pozostałymi członkami Muzułmańskiego Związku Religijnego, wydaje odezwę w imieniu Tatarów-muzułmanów o gotowości współpracy z nowymi władzami.²⁴ 25 listopada 1939 roku Szynkiewicz otrzymuje obywatelstwo litewskie. Dzięki temu, że ani podczas pobytu na Krymie w latach 1918–1919, ani później w Polsce mufti nie naraził się działalnością polityczną, a do tego pozostawał w konflikcie z piłsudczykowskim odłamem działaczy tatarskich, uniknął on represji ze strony władzy radzieckiej.²⁵

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Wilna w lipcu 1941 roku Szynkiewicz, pod naciskiem dawnego kolegi uniwersyteckiego Goebbelsa,

²⁰ A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy 1918–1939...*, s. 45.

²¹ Tamże, s. 79.

²² S. Chazbijewicz, *Jakuba Szynkiewicza...*, s. 10.

²³ Tamże.

²⁴ J. Tyszkiewicz, *dz. cyt.*, s. 149–150.

²⁵ Tamże, s. 150.

występuje z deklaracją chęci współpracy z Trzecią Rzeszą, a następnie zostaje powołany na stanowisko muftiego Ostlandu, czyli okupowanych terenów wschodniej Polski, Białorusi i Litwy. Jak ustalił Selim Chazbijewicz, „w latach 1943–1944 Jakub Szynkiewicz zaangażował się w tworzenie Związku Młodzieży Tatarskiej na wzór Hitlerjugend. Jako mufti Ostlandu podlegał wielkiemu muftiemu Jerozolimy Aminowi Al-Husajniemu, którego władze niemieckie wyznaczyły na zwierzchnika wszystkich muzułmanów na terenach zajętych przez Trzecią Rzeszę. Al-Husajni otrzymał od Himmlera tytuł obergruppenführera SS jako nominalny szef Legionu Arabskiego Waffen SS. (...) Mufti Szynkiewicz udzielił w roli muftiego Ostlandu paru wywiadów dla ówczesnej prasy niemieckiej.”²⁶

Działania Szynkiewicza nie znalazły poparcia wśród większości polskich Tatarów. Znamienny jest jednak fakt, iż siostrzeniec muftiego, Edige Kirimal (Szynkiewicz), był zaangażowany w tworzenie oddziałów tatarskich i samorządu na Krymie pod protektoratem niemieckim. Dla władz niemieckich istnienie muftiatu Ostlandu stanowiło pretekst do prób tworzenia oddziałów muzułmańskich również na Wileńszczyźnie (ochotników wśród Tatarów polsko-litewskich jednak nie znaleziono).²⁷ Selim Chazbijewicz twierdzi, iż mufti mógł znajdować się pod wpływem poglądów siostrzeńca.²⁸

Szynkiewicz jako mufti Ostlandu, korzystając ze swoich znajomości z Goebbelsem, uratował od zagłady Karaimów wileńskich, których Niemcy chcieli zaklasyfikować jako grupę ludności żydowskiej. „Wskutek telefonicznej interwencji Szynkiewicza bezpośrednio u Goebbelsa, – pisze Chazbijewicz – władze niemieckie zarządziły badania rasowe w 1943 roku, które niezbitnie potwierdziły przynależność Karaimów do rasy łańskiejskiej, z której wywodzą się Turcy i Tatarzy. W ten sposób zostali wyłączeni z eksterminacji. Dzięki temu, wyratowało się też wielu Żydów, którzy albo podawali się za Karaimów, albo otrzymywali od muftiego zaświadczenia że są muzułmanami i dlatego są obrzezani, bowiem islam podobnie jak judaizm nakazuje mężczyznom praktykę obrzezania.”²⁹

Kiedy Niemcy rozpoczęli w 1944 roku ewakuację swoich oddziałów

²⁶ S. Chazbijewicz, *Jakuba Szynkiewicza...*, s. 10.

²⁷ J. Tyszkiewicz, *dz. cyt.*, s. 150.

²⁸ S. Chazbijewicz, *Jakuba Szynkiewicza...*, s. 10.

²⁹ Tamże, s. 11.

z Wilna, Szynkiewicz otrzymał od władz niemieckich pozwolenie na wyjazd do Wiednia. Razem z nim wyjechali jego najbliżsi współpracownicy. Ponadto mufti umożliwił ucieczkę wybranym przez siebie osobom narodowości polskiej, litewskiej, białoruskiej, karaimskiej i innych³⁰. Po wojnie osiadł w Egipcie, gdzie mieszkał do 1952 roku – do czasu przewrotu, w wyniku którego do władzy doszedł Dżamal Nassir. W następstwie tych wydarzeń Szynkiewicz wyjechał do Stanów Zjednoczonych.³¹ Zmarł w 1966 roku, formalnie pozostając do śmierci muftim muzułmanów polskich.

* * *

Po wyborze na stanowisko muftiego Jakub Szynkiewicz odbył kilka podróży zagranicznych. Co ważne, były to prawie zawsze wyjazdy służbowe do krajów muzułmańskich lub zamieszkałych przez mniejszości wyznające islam.³² Poniżej prezentujemy zestawienie podróży muftiego z lat 1926–1937, zawierające geograficzny przebieg każdej z nich (pominięte zostały punkty tranzytowe, które autor tylko wymienia, nie opisując rozgrywających się tam wydarzeń), ich cele oraz informacje dotyczące artykułów (publikowanych oraz niepublikowanych), jakie były rezultatem każdego z wyjazdów.

1926

Odwiedzone kraje:

Egipt (Kair, Aleksandria), Rumunia (Cernavodă, Konstanca),
Turcja (Stambuł).

Zakładany cel wyjazdu:

-Wszechświatowy Kongres Muzułmański (The Universal Caliphate Congress of Cairo / Congrès général islamique du khalifat en Egypte) (13–19 maja 1926 roku).

³⁰ S. Chazbijewicz, *Azja w środku Europy...*, s. 43–47.

³¹ S. Chazbijewicz, *Jakuba Szynkiewicza...*, s. 10.

³² Tło historyczne wyjazdów zagranicznych muftiego przybliży A. Miśkiewicz w monografii *Tatarzy polscy 1918–1939* w rozdziale „Podróże muftiego i innych przedstawicieli społeczności tatarskiej do Turcji, krajów arabskich i Jugosławii” (s. 139–144).

Oficjalne sprawozdanie:

-*Sprawozdanie z Wszechświatowego Kongresu Muzułmańskiego w Kairze*, AAN, MWRiOP, sygn. 1475.

1928

Odwiedzone kraje:

Turcja (Stambuł, Ankara).

Zakładany cel wyjazdu:

-Odnowienie związków religijnych ze światem islamu.

Oficjalne sprawozdanie:

-*Sprawozdanie muftiego polskiego z podróży do Turcji* [tytuł na podstawie notatki MSZ z dn. 7 listopada 1928 roku; samo sprawozdanie przechowywane jest w Archiwum Akt Nowych w Warszawie i nosi tytuł *Reformy religijne w Turcji*], AAN, MWRiOP, sygn. 1477.

1930

Odwiedzone kraje:

Turcja (Stambuł), Egipt (Kair, Heluan, Suez), Hidżaz (Dżedda; Mekka wraz z terenami przyległymi: Miną, Muzdalifą i Górą Arafat; Medyna), Liban (Bejrut), Syria (Damaszek), Palestyna (Jerozolima).

Zakładany cel wyjazdu:

- Misja dyplomatyczna do króla Hidżazu Ibn Sauda (wspólnie z pracownikiem MSZ, Edwardem Raczyńskim);

- Pielgrzymka do Mekki i Medyny.

Oficjalne sprawozdanie:

Sprawozdanie z podróży muftiego dra Jakuba Szynkiewicza do Egiptu, Hidżazu, Syrii i Palestyny w czasie od 18.III. do 18.VII.30 r., AAN, MWRiOP, sygn. 1477.

Publikacje:

- *Sprawozdanie z podróży muftiego dra Jakuba Szynkiewicza do Egiptu, Hidżazu, Syrii i Palestyny w czasie od 18.III. do 18.VII.30 r.* [fragment oficjalnego sprawozdania], „Życie Tatarskie” 1934, nr 1 – 1935, nr 2.

- *Syria i Palestyna* [fragment oficjalnego sprawozdania], „Życie Tatarskie” 1935, nr 4 i 5.

1930

Odwiedzone kraje:

Jugosławia (Belgrad, Sarajewo).

Zakładany cel wyjazdu:

- Udział w uroczystościach przyjęcia funkcji reisu-l-ulemy muzułmanów Królestwa Jugosławii przez Hafiza Ibrahima Maglajlicia;
- Wizyta w szkole religijnej w Sarajewie w celu umożliwienia nauki polskim muzułmanom w Jugosławii.

Oficjalne sprawozdanie:

Sprawozdanie z podróży do Jugosławii, AAN, MWRiOP, sygn. 1477.

1932

Odwiedzone kraje:

Turcja (Stambuł, Konya, Adana), Syria (Damaszek, Aleppo, Kunejtra, dolina Jordanu), Palestyna (Jerozolima), Egipt (Kair, Aleksandria, Muntazah koło Aleksandrii), Bułgaria (Warna, Burgas, Ruszczuk, Sofia).

Zakładany cel wyjazdu:

- Poprawienie błędów w tekstach religijnych muzułmanów polskich;
- Zaznajomienie się z obrzędowością muzułmańską na Wschodzie;
- Zapoznanie się z pracami Stałego Komitetu Kongresu Muzułmańskiego, który odbył się w 1931 roku w Jerozolimie;
- Audiencja u króla Egiptu Fuada I.

Oficjalne sprawozdanie:

Sprawozdanie z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu, 9 IV – 9 IX 1932 r., AAN, MWRiOP, sygn. 1477.

Publikacje:

- *Sprawozdanie muftiego Jakuba Szynkiewicza z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu w roku 1932 (9 IV – 9 IX)* [fragment oficjalnego sprawozdania], przygotował do druku Artur Pałasiewicz, „Przegląd Orientalystyczny” 1977, nr 1.
- *Wrażenia z podróży po Turcji*, „Czas” 1932, nr 118 (26 maja) [pod pseudonimem „Muślim”].

1935

Odwiedzone kraje:

Szwajcaria (Genewa).

Zakładany cel wyjazdu:

Wszecheuropejski Kongres Muzułmański (12–15 września 1935 roku).

Oficjalne sprawozdanie:

Sprawozdanie Muftiego dr. J. Szynkiewicza z Wszecheuropejskiego Kongresu Muzułmańskiego w Genewie, 12 IX – 15 IX 1935, AAN, MWRiOP, sygn. 1475.

Publikacje:

- *Muzułmański Kongres Europejski w Genewie*, „Życie Tatarskie” 1935, nr 11.

- *Tolerancja w islamie*, „Życie Tatarskie” 1934, nr 12.

1936–1937

Odwiedzone kraje:

Francja (Paryż, Mentona, Nicea), Włochy (Wenecja), Indie Brytyjskie (Bombaj, Hajdarabad, Khuldabad, Adzanta, Ellora, Aurangabad, Golkonda).

Zakładany cel wyjazdu:

Zbiórka pieniędzy na budowę meczetu w Warszawie.

Publikacje:

- *Z podróży J. E. Muftiego dra Szynkiewicza*, „Życie Tatarskie” 1936, nr 12 [tekst zawierający przemówienie Szynkiewicza wygłoszone podczas przyjęcia u Konsula Generalnego RP w Bombaju].

- *Krótki zarys islamu w Indiach Wschodnich*, „Życie „Tatarskie” 1938, nr 2 i 3.

- *Wrażenia z podróży do Indii Wschodnich*, „Życie Tatarskie” 1938, nr 4 – 1939, nr 7.

Nie są to wszystkie podróże, w jakie wyruszał Szynkiewicz w tym czasie, lecz jedynie te, które zostały opisane w jego sprawozdaniach. Wiadomo, iż Szynkiewicz ponadto podróżował kilkakrotnie do Jugosławii. W 1928 roku odwiedził Belgrad, Sarajewo i Skopje w celu nawiązania kontaktów z jugosłowiańskimi szkołami religijnymi (o podróży

tej wspomina w *Sprawozdaniu z podróży do Jugosławii z 1930 roku*); w 1935 roku odwiedził natomiast do Jugosławii dwóch uczniów tatarskich, którzy mieli pobierać naukę w szkołach muzułmańskich w Sarajewie.³³

* * *

Oficjalnie, Szynkiewicz adresował swoje sprawozdania z podróży zagranicznych w pierwszej kolejności do przedstawicieli rządu polskiego, w drugiej – do społeczności polskich muzułmanów. Ukształtowanie literackie tekstów muftiego może świadczyć jednak o tym, że złożenie ich pracownikom MSZ i MWRiOP wynikało tylko z konieczności, a właściwym odbiorcą „sprawozdań” miało być szerokie grono czytelników w Polsce (co musiał zakładać mufti już w trakcie pisania swoich tekstów).

Rozważmy w pierwszej kolejności problematykę gatunkową relacji podróżniczych Szynkiewicza, które sam autor nazwał „sprawozdaniami muftiego”. Faktem jest, iż w artykułach tych znajdujemy wiele elementów typowych dla sprawozdania. Przyjrzyjmy się, dla przykładu, jak rozpoczyna się relacja muftiego z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu w 1932 roku:

Celem mojej podróży było sprawdzenie tekstów religijnych: tureckich w Konstantynopolu i arabskich w Syrii i Palestynie, ponieważ w ciągu kilkuset lat, przy przepisywaniu naszych ksiąg religijnych wkrađło się duży błądów, często bardzo znacznych. [...] Jednocześnie chciałem porównać obyczajowość i obrządki religijne nasze ze wschodnimi, albowiem życie muzułmanów na Zachodzie i otoczenie niemuzułmańskie odbiło się na nich w wielkim stopniu. [...] Końcowym celem mej podróży było złożenie albumu meczetów w Polsce i adresu z podziękowaniem królowi Egiptu Fuadowi I-szemu za ofiarowane przez niego 500 funtów angielskich na odbudowę i remont meczetów w Polsce w roku 1926 w nadziei, że król powtórzy swoją ofiarę. (*Sprawozdanie z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu*, 1932; dalej: TSPE 1932)³⁴

Szynkiewicz bardzo często odchodzi jednak od formy sprawozdania, wplatając w swoje relacje – osobiste spostrzeżenia i refleksje. Jeśli

³³ U. Wróblewska, *Oświata Tatarów w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2012, s. 78–79.

³⁴ Teksty Szynkiewicza cytowane są według zawartych w niniejszej publikacji tekstów źródłowych.

chodzi natomiast o ukształtowanie narracji korzysta on z dokonań wypracowanych przez literaturę piękną.

Warstwa faktograficzna „sprawozdań” składa się z następującej problematyki. Po pierwsze, autor zaznajamia czytelnika z przebiegiem swojej oficjalnej misji, relacjonuje spotkania, opisuje swoich rozmówców – najczęściej przedstawicielei lokalnej elity politycznej, religijnej i naukowo-kulturalnej, ale również przypadkowo poznane osoby i zwykłych przechodniów. Po drugie, za sprawą bogatych opisów mamy okazję odtworzyć w wyobraźni odwiedzane przez Szynkiewicza miejsca (pejzaż, krajobraz, charakterystyka wnętrza). W końcu, po trzecie, w plastyczny sposób naszkicowane zostają sceny z życia codziennego w krajach Bliskiego Wschodu i w Indiach; ukazane są realia społeczno-polityczne świata islamu i sytuacja społeczeństw muzułmańskich w warunkach kolonializmu. Interesująca jest również prezentacja wewnętrznej strony międzynarodowej dyplomacji na najwyższym szczeblu.

We wszystkich „sprawozdaniach” Szynkiewicza w centrum narracji znajduje się sam autor, który nie tylko porządkuje i komentuje zgromadzony materiał faktograficzny, ale również pełni rolę głównego bohatera utworów. Tego typu autorska optyka narracji zbliża twórczość muftiego do dzieł reporterskich takich autorów jak Melchior Wańkowicz, Ferdynand Goettel czy Aleksander Janta-Połączyński. Podobnie jak w przypadku wymienionych twórców, podróżopisarstwo Szynkiewicza – nie tracąc nic z właściwego dla literatury faktu nastawienia poznawczego – bliskie jest świadectwu osobistemu (na przykład opis odbytego przez autora *hadżu*, czyli pielgrzymki do świętych miejsc islamu – Medyny i Mekki, czy też gościny u muftiego Jerozolimy), zawiera też elementy właściwe literaturze przygodowej i dziennikowi (na przykład żywiołowa relacja zafascynowanego Wschodem podróżnika zbliża się poprzez swój charakter do narracji właściwej powieści podróżniczej czy nawet sensacyjnej; opowieść o podróży morskiej stanowić może pewien typ literackiego dziennika pokładowego; itp.).

Obecne w dziełach tatarskiego autora napięcie między sprawozdaniem a kreacją artystyczną przypominać może z kolei wspomnienia z podróży Jarosława Iwaszkiewicza, który tak samo, jak mufti Szynkiewicz,

uczestniczył w tamtym okresie w szeregu międzynarodowych kongresów, konferencji i oficjalnych wizyt (Szynkiewicz podczas swoich podróży poszukuje ponadto wyidealizowanej „krajiny muzułmańskiej”, „złotego wieku islamu”, tak jak Iwaszkiewicz w pejzażach Italii poszukiwał rodzinnej Ukrainy). Jednakże u autora *Książki o Sycylii* opis takich sytuacji służył zawsze tylko jako pretekst do osobistych refleksji, mających swoje przedłużenie także w literaturze fikcjonalnej. Co więcej, Iwaszkiewicz nawet wtedy, gdy podróżował jako dyplomata, tworzył – czy to jako autor opowiadań czy też dziennika – wyłącznie jako artysta.³⁵ U Szynkiewicza dostrzegamy natomiast poczucie konieczności „rozliczenia się” z wyjazdu przed społecznością polskich muzułmanów, którą autor reprezentował podczas podróży (imperatyw sprawozdania nie zostaje u niego nigdy całkowicie przekroczony, co decyduje nierzadko o nierównym poziomie artystycznym tekstów). Z Iwaszkiewiczem łączy muftiego również „nastrojowość” niektórych fragmentów narracji.

Sama decyzja o publikacji „sprawozdań” w prasie (wprawdzie w większości przypadków kierowanej do Tatarów i muzułmanów, ale dostępnej dla ogółu czytelników) również sytuuje muftiego pomiędzy ówczesnymi reporterami prasowymi i autorami korespondencji zagranicznych. O oryginalności utworów Szynkiewicza na tle dokonań reporterskich dwudziestolecia międzywojennego świadczy zarówno geografia podróży muftiego, jak i tematyka jego utworów. Polskie reportaże podróżnicze tworzone w latach 1918–1939 prezentowały problemy z najróżniejszych zakątków globu: od polskiej prowincji, poprzez Prusy Wschodnie i Rosję, aż po Stany Zjednoczone i Amerykę Południową³⁶. Jednak stosunkowo niewiele pisano wtedy o Bliskim Wschodzie i Azji³⁷,

³⁵ Por. np. H. Zaworska, *Włochy w poezji Jarosława Iwaszkiewicza*, [w:] *też*, *Sztuka podróży*. Poetyckie mity podróży w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Przybosa i Tadeusza Różewicza, Kraków 1980.

³⁶ Zob. np.: K. Wrzos, *Oko w oko z kryzysem. Reportaż z podróży po Polsce* (1933); M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka* (1936); A. Janta-Polczyński, *Patrzę na Moskwę* (1933); M. Wańkowicz, *Opierzona rewolucja* (1934); A. Janta-Polczyński, *Odkrycie Ameryki* (1936); A. Słonimski, *Pod zwrotnikami. Dziennik okrętowy* (1925); K. Wrzos, *Yerba Mate* (1937).

³⁷ Zob. np.: F. Goetel, *Egipt* (1927); *tenże*, *Podróż do Indii* (1933); K. Pruszyński, *Palestyna po raz trzeci* (1933); A. Janta-Polczyński, *Ziemia jest okrągła* (1936);

a świat islamu jako odrębny temat nie zwrócił na siebie uwagi bodając żadnego z wielkich reporterów ówczesnej epoki.

Cechą wyróżniającą podróżopisarstwo Szynkiewicza były też całkowicie pozaliterackie i pozadziennikarskie motywy jego wypraw, które nie były również wożaczami turystycznymi. Podróż dyplomatyczna nie musi co prawda wykluczać jednoczesnego przyjęcia postawy odkrywcy lub wcielenia się w rolę turysty³⁸. Sam mufti bardzo chętnie zwiedza pomniki architektury muzułmańskiej, zachwyca się widokami z okna pociągu, czy też uczestniczy w wycieczce krajoznawczej do jaskiń Adżanty i Ellory w Indiach. Jednakże w przeciwieństwie na przykład do Ferdynanda Götla, który wyrusza do Egiptu w celu odkrycia „prawdziwego” (jak gdyby alternatywnego w stosunku do wizji z przewodników Baedekera) oblicza starożytnego państwa faraonów, Szynkiewicz, spędzając w tym kraju kilka tygodni w 1930 roku, zupełnie nie zwraca uwagi na jego historię antyczną, która zawsze najbardziej interesowała turystów (choć wiemy, że nosił się on z zamiarem odwiedzenia kairskich muzeów, lecz planów nie zrealizował z braku czasu). Szynkiewicza nie cechuje też – jak Aleksandra Jantę-Polczyńskiego – pogoń za nieodkrytym i trudnodostępnym miejscem, „wieczne szukanie”³⁹ czy chęć „patrzenia na...”⁴⁰ (mimo iż to właśnie Szynkiewiczowi, jako jednemu z nielicznych podróżników, udało

tenże, Na kresach Azji (1939).

³⁸ Jako przykład tego typu postawy może posłużyć przygotowana na prośbę redakcji „Światowida” relacja Edwarda Raczyńskiego z odbytej wspólnie z Szynkiewiczem podróży na Półwysep Arabski. W przywołanym tekście autor opisał swoje wrażenia z dwutygodniowego pobytu w Dżeddzie w konwencji, jaką – w nawiązaniu do rozważań A. Wieczorkiewicza na temat pocztówek – można by nazwać „pozdrowieniami z innego świata” (Por. A. Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Kraków 2008, s. 185–188). Skądinąd zresztą artykuł Raczyńskiego był ilustrowany fotografiami przedstawiającymi nie tylko polską delegację w otoczeniu króla i arabskich dostojników; czytelnik mógł również zapoznać się wyglądem miasta i pracą miejscowego rybaka. Zob. E. Raczyński, *Wrażenia z podróży do Dżeddy. W gościnie u króla Ibn Sauda*, „Światowid” 7 VI 1930, nr 22.

³⁹ Zob. F. Palowski, *Aleksander Janta-Polczyński. Ballada o wiecznym szukaniu*, Warszawa–Kraków 1990.

⁴⁰ Zob. E. Wróbel, *Aleksandra Janty-Polczyńskiego reporterskie odkrywanie świata [w:] Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, pod red. K. Stępnika i M. Piechoty, Lublin 2004, s. 31–39.

się na przykład odwiedzić Hidżaz i spotkać się z królem Ibn Saudem). Podróż Szynekiewicza, oprócz swojego aspektu pragmatycznego, posiada również wymiar metaforyczny: jest rodzajem archetypicznej pielgrzymki do źródeł islamu (*hadż* jest najważniejszą, lecz nie jedyną, realizacją tej pielgrzymki) oraz wyprawą na spotkanie mityczno-baśniowego Wschodu, matecznika narodów tatarskich. Dla Szynekiewicza samo bycie na ziemi muzułmańskiej, „w sercu islamu” jest największym „odkryciem” wartym spisania relacji, przeżyciem godnym osobistego świadectwa.

Zwróćmy uwagę na to, w jaki sposób charakter podróży Szynekiewicza przekłada się na strategie narracyjne obecne w tekście, na sposoby opisu obserwowanych przestrzeni, ludzi i zjawisk. Przyjrzyjmy się kilku właściwościom poetyki muftiego.

Co istotne, nie wszystkie chwytów literackie stosowane przez autora, nie będącego przecież profesjonalnym pisarzem, są stosowane w sposób konsekwentny i do końca przekonywający. Często daje się wyczuć, jakby analizowane teksty pisane były w pośpiechu (w czasie pomiędzy innymi ważnymi obowiązkami muftiego), innym razem ciekawie zapowiadający się pomysł autorski nie zostaje rozwinięty, bądź jego realizacja jest nieudana. „Sprawozdania” Szynekiewicza zawierają jednak też elementy cenne z punktu widzenia poetyki, a mianowicie oryginalne strategie artystyczne.

Relacje Szynekiewicza cechują się swoistym charakterem „medialnym”. Mufti zapisuje zazwyczaj – podobnie jak Janta-Pończyński w swoim „patrzeniu na Moskwę” czy „odkrywaniu Ameryki”⁴¹ – obserwacje poczynione w konkretnym miejscu i w konkretnej sytuacji. Takie stanowisko jest konsekwencją określonej postawy pisarskiej: relacja dotyczy najczęściej zdarzenia jednostkowego, której świadkiem lub uczestnikiem był autor. Ponadto pytaniem, jakie autor zdaje się stawiać poznawanej rzeczywistości, jest: „jak (wygląda dana sytuacja)?”, a nie: „dlaczego (tak się dzieje)?”

Znamiennym przykładem może być sytuacja zaistniała w Syrii, kiedy mufti zostaje oszukany przez handlarza książkami, u którego zamówił zbiór rękopiśmienniczych modlitw, a który nie wywiązał się ze złożonej

⁴¹ Zob. tamże, s. 36.

obietnicy. Szynkiewicz manifestując swoje oburzenie, nie szuka przyczyn zachowania księgarza (choć, być może, z punktu widzenia zarówno zwyczajów panujących w Polsce, jak i dogmatów religijnych, taki postępek nie ma, według autora, wytłumaczenia), lecz ironizując, prezentuje jakby domniemany punkt widzenia Araba-oszusta:

Stałem oniemiały z zadziwienia, nie wiedząc, jak zrozumieć tego człowieka, czy mówi na serio, czy też kpi? Tyle przedtem mówił o islamie, o braterstwie wszystkich muzułmanów, o pomocy swym braciom na dalekiej północy...

Inny człowiek nie mógłby po takim zdarzeniu w oczy patrzeć, a mój Syryjczyk nic sobie z tego nie robi. Można pomyśleć, że właśnie tak powinno było być. (TSPE 1932)

Wydaje się, że Szynkiewicz, przekazując czytelnikom swoje obserwacje i formułując sądy o charakterze antropologiczno-kulturowym, stara się posługiwać pewnym typem jednostkowości opisu. Nie bez znaczenia są w tym kontekście na przykład sformułowania użyte w cytowanym powyżej „sprawozdaniu”: „inny człowiek...”, a nie na przykład Tatar, Polak czy Europejczyk; „mój Syryjczyk...”, a nie Syryjczyk w ogóle. Przy czym wyrażenie „mój Syryjczyk” jest jednocześnie pewnym rodzajem uogólnienia. Opisany przez Szynkiewicza antykwariusz wyraża esencję mentalności syryjskiej, którą w innym miejscu mufti, zmęczony odmienną filozofią życia i obcą mu hierarchią wartości, charakteryzuje w sposób następujący:

Syryjczyk nigdy nie oskarża samego siebie, zawsze winny jest ktoś inny. Przedtem byli to Turcy, teraz Francuzi, albo w ogóle Europejczycy. Syryjczyk, według jego zdania, jest najlepszym muzułmaninem; że nie pełni głównych przepisów islamu, że kłamie, że lubi raki – to nie jego wina: obcy przyszli i demoralizują kraj; że leni się pracować i lubi cały dzień siedzieć w kawiarni, albo na brzegu rzeki pod cieniem drzew, to też nie jego wina: to robi klimat, a w dodatku nie chce współpracować z niewiernymi; że daje obietnice, których nie dotrzymuje – to taka wola Boska – Syryjczyk chciał zrobić, ale Pan Bóg zrzędził inaczej. (TSPE 1932)

Jakby wyczuwając, że powyższa konstatacja może być dla Arabów krzywdząca (zauważmy że „mojego Syryjczyka” zastąpił uogólniony zbiór cech osoby pochodzenia syryjskiego), Szynkiewicz przytacza również opinie Arabów krytycznie nastawionych do własnego narodu oraz

opinie mieszkających w krajach arabskich Europejczyków (np. niemieckiego inżyniera). Ostatecznie jednak wyraża swoją bezradność wobec problemu spotkania z odmienną kulturą. Obserwowane wcześniej próby zrozumienia Innego (którego Szynekiewicz-muzułmanin traktował jednocześnie jako „swojego”) nie przyniosły pożądanych rezultatów. W takiej sytuacji autor nabiera w stosunku do życia codziennego w Syrii ironicznego dystansu.

Trzeba tylko zobaczyć, co dzieje się w piątek rano na dworcu przy kasie biletowej, kiedy większa część ludności Damaszku wyjeżdża w sąsiednie góry na cały dzień z żonami i dziećmi.

Wszyscy rzucają się do okienka kasy razem, leżą jeden na drugiego, dziesiątki rąk wyciągniętych z pieniędzmi w kierunku okna. Każdy krzyczy – bądź od zdenerwowania, bądź z zadowolenia. Krzyczy też kasjer – on też Arab.

Można godzinę stać i czekać, że dadzą możliwość kupić bilet spokojnie – próżne oczekiwania: oto jeden tylko co przyszedł na dworzec, pędzi na złamanie karku do kasy, rozpychając ludzi na prawo i na lewo. Krzyczy, prosi, klnie się, a potem, otrzymawszy bilet, śmieje się, zadowolony jak dziecko.

A policjant stoi nieopodal i żadnym gestem nie zareaguje na ten nieład. Nikomu do głowy nie przyjdzie urządzić kolejkę.

Kiedy powiedziałem o tym policjantowi, to on z wielką uprzejmością wziął pieniądze i bez kolejki otrzymał dla mnie bilet, lecz porządku nie ustalił. (TSPE 1932)

Wspomnianą powyżej jednostkowość opisu możemy dostrzec również we fragmencie, w którym Szynekiewicz zestawia ze sobą Turków i Arabów. Charakterystyka zbiorowa ustępuje tam miejsca opisowi jak gdyby dwóch modelowych bohaterów – Turka i Araba-Syryjczyka („Turk” i „Arab” pełnią niemalże funkcję quasi-imion).

Turek spokojny, ma powolne ruchy, więcej milczący, zachowuje się z godnością i powagą.

Arab-Syryjczyk – ruchliwy i krzykliwy. Ma ruchy gwałtowne, zawsze podniecony, jakby człowiek składał się z samych nerwów. Niespokojnie rozgląda się dookoła; to wstanie, to usiądzie, to krzyknie coś swemu znajomemu w okno tramwaju. Sekundy nie posiedzi spokojnie: musi albo śmiać się, albo mówić, albo coś wykrzykiwać i zawsze ma coś w ustach: ziarnko tykwy, fistaszki lub cały pęk zieleni, rodzaj sałaty, którą gryzie na wzór kozy. (TSPE 1932)

Powyższy opis jest tak skonstruowany, że możemy odnieść wrażenie, iż Szynkiewicz rzeczywiście porównuje cechy indywidualne dwóch osób. W ten sposób dowiadujemy się wiele o temperamencie Arabów jako grupy, zaś sam opis oddala się od ujęć stereotypowych, chociaż – co widzieliśmy w powyższych cytatach – Sprawozdanie z 1932 roku, podobnie zresztą jak i inne utwory Szynkiewicza, nie jest pozbawione pewnych uproszczeń i stereotypowych uogólnień.

Szynkiewicz budując tego typu modele, musi korzystać z obserwacji poczynionych na przestrzeni dłuższego odcinka czasu, lecz nie zostaje to ujawnione w opisie. Wręcz przeciwnie, powyższy cytat poprzedza deklaracja: „Zaraz po wjeździe do Syrii odczuwa się ogromną różnicę między Turkiem a Arabem” (TSPE 1932).

W zależności od prezentowanej sytuacji opisy przybierają charakter albo dynamicznych szkiców rodzajowych, albo nacechowanych emocjonalnie poetyckich obrazów. Na przykład sceny uliczne w Syrii Szynkiewicz szkicuje za pomocą krótkich zdań, w których obserwujemy nagromadzenie czasowników określających ruch oraz rzeczowników, a także elipsy składniowe. Z kolei opisując sytuacje podniosłe, autor wydłuża frazę, zwalnia, by przyjrzeć się uważniej jakiejś osobie lub budowli. Z tą drugą sytuacją mamy do czynienia w opisie sceny z audiencji u króla Hidżazu Ibn Sauda, podczas której mufti występował jednocześnie w roli dyplomaty i tłumacza z języka polskiego na arabski (co nie przeszkodziło mu zarejestrować wiele ważnych szczegółów, które później opisał w „sprawozdaniu”).

Król siedział i spokojnie nas słuchał. Na twarzy jego odbijał się majestat, spokój, a w oczach wielki rozum. Ubrany był prościej niż jego otoczenie, bo miał na głowie zwyczajną chustkę kolorową, jaką noszą prości żołnierze i jeno podtrzymujące ją zwoje były ze złotych nici; na ramionach płaszcz biało-żółtawy, na nogach – nic. Wówczas, kiedy pan Raczyński był w lakierkach, ja w żółtych półbucikach, a otoczenie królewskie w skarpetkach (obuwie zdejmuje się przy wejściu) – sam król bosy. (*Sprawozdanie z podróży do Egiptu, Hidżazu, Syrii i Palestyny*, 1930; dalej: EHSP 1930)

Niekiedy tego typu dziennikarskie obserwacje, wyniesione z konkretnego miejsca, autor włącza w kontekst zdarzeń powtarzających się – nie opisanych bezpośrednio w tekście, lecz zasygnalizowanych (przez

co osiąga efekt jakby „zwielokrotnienia relacji”, swoistej „kondensacji estetycznej”). Na przykład w *Sprawozdaniu z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu* symboliczna relacja z nocnego czytania Koranu w Jerozolimie poprzedzona zostaje informacją na temat „nocy księżycowych”, jakie nastąpiły po święcie Mawlid, czyli rocznicy narodzin proroka Muhammada (Mahometa), i tego, co miało miejsce podczas tych nocy. Dopiero po tym następuje opis zdarzenia jednostkowego, rozpoczynający się od słów: „w jeden z takich wieczorów”. Słowa te akcentują egzemplifikacyjny charakter przywołanej sytuacji. Jednakże w procesie lektury wrażenia czytelnicze, oparte na sytuacji jednostkowej, mogą zostać przełożone również na inne wieczory i noce przypadające na pobyt Szynekiewicza w Palestynie.

Po Mawlidzie nastąpiły noce księżycowe, mające osobliwą piękność w Jerozolimie. Często po modlitwie wieczornej zostawaliśmy: mufti, Tabatabai i ja, na placu przed meczetem Umara, żeby oddychać świeżym wieczorowym powietrzem i rozkoszować się pięknem księżycowych nocy.

W jeden z takich wieczorów mufti, przy świetle księżyca, przed drzwiami meczetu, urządził herbatkę. Oprócz nas trzech był jeszcze Hilmi Pasza, Szejjch Jakub Buchari i Szejjch z Egiptu, znakomity lektor Koranu. Nikogo z obcych nie pozostało na placu, ponieważ zaraz po wieczorowej modlitwie wszystkie wrota zamknięte są na zamki. (TSPE 1932)

W omawianym tutaj przypadku sprawozdawczy charakter narracji zostaje dopełniony epicką głębią (połączoną z obrazowaniem właściwym utworom poetyckim) w celu ukazania niesamowitości przeżyć, jakie przypadły w udziale muftiemu w Palestynie. W związku z tym opis czytania Koranu nie stanowi wyłącznie zdarzenia jednostkowego, opisanego przez Szynekiewicza-reportera (co mogłyby sugerować przywoływane już słowa: „w jeden z takich wieczorów”), ale jest także elementem budowania nastroju rozciągniętego w czasie (autor wybrał jako przedmiot opisu tylko jeden wieczór z wielu „takich wieczorów”). Również sam czas podlega w dalszej części relacji procesowi „rozciągania”, tak jakby Szynekiewicz-pielgrzym, wędrowiec do źródeł islamu, starał się zatrzymać bieg zdarzeń i uchwycić w jednej krótkiej chwili całą wieczność. Zwróćmy uwagę, jak poniższy cytat daleki jest od reporterskich „medialnych” kadrów, o których była wcześniej mowa.

Szejjch rozpoczął czytanie przyjemnym głosem, powoli, to podwyższając ton, to zniżając, czasami jakby skarżąc się i płacząc... Zdawało się, że sam księżyc zatrzymał się na niebie, słucha i patrzy, patrzy w jakimś namyśle...

Białe zawoje siedzących Arabów u oświetlonych kolumn meczetu, który stał cały obłany zagadkowym światłem księżycy i też słuchał... A głos Szejjcha miękko lał się w powietrzu, skarżył się i płakał, jakby uciemiona dusza mużmańska na niesprawiedliwości świata...

Po odczytaniu sury z Koranu – herbata [...], a po herbacie znowu słuchanie Koranu. Po Koranie – długa rozmowa, opowiadanie o starych czasach, o złotym wieku islamu. [...]

Potem wspólna przechadzka po szerokich płytach placu, w tym zaczarowanym płynie... Nie chcę się rozstać z tym pólsem, z tym pograżonym w marzeniu otoczeniem, obłanym popielatym światłem stojącego teraz wysoko w niebie księżycy... (TSPE 1932)

Widzimy więc, że stylistyczno-składniowe ukształtowanie języka relacji koresponduje w Szynkiewicza zawsze z tematem, jakiego ona dotyczy.

Kolejną ważną cechą relacji podróżniczych Szynkiewicza jest nietypowe użycie szczegółu w procesie prezentacji przestrzeni. U Janty-Połączyńskiego czasoprzestrzenny punkt widzenia (obserwacja panoramiczna) spajał szczegóły w plan ogólny, a reporter powtarzał wielokrotnie obserwację danego miejsca lub zjawiska, by uchwycić prawa ogólne.⁴² U Szynkiewicza natomiast, szczególnie w *Sprawozdaniu z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu*, szczegół pełni jakby funkcję sugestii mającej na celu stworzenie obrazu o silnym nacechowaniu emocjonalnym. Dlatego też występuje on w funkcji nie tyle opisowej, co funkcjonalnej. W opisach budowli (które również, jak Janta-Połączyński, musiał obserwować Szynkiewicz wielokrotnie) detale architektoniczne nie są ani szczegółowo charakteryzowane, ani dokładnie lokalizowane w strukturze budynków. Są one wprowadzane często na zasadzie wyczerpania i służą jak gdyby tylko ukazaniu bogactwa i niezwykłości budowli jako takiej. Opisy przybierają często charakter przedstawień symbolicznych (wykorzystywanie kontrastów świetlnych, hiperbolizacja, subiektywizm ujawniający się w doborze epitetów), przez co przestrzeń realna nabiera cech „zaczarowanego snu” lub baśni „z tysiąca i jednej nocy” (TSPE 1932). Następuje przejście od szczegółu do wizji ogólnej. Muftiego pociąga najczęściej coś innego, niż dokładność opisu

⁴² Por. E. Wróbel, *dz. cyt.*, s. 34–35.

przestrzeni czy uzyskanie tak zwanego „efektu kalejdoskopowego”, jaki dostrzeżę u autora *Odkrycia Ameryki* Wojciech Ligęza.⁴³ Szynekiewicz obecną w swoich relacjach wielość fragmentarycznych nieraz obrazów i reporterskich impresji wykorzystuje do ukazania specyfiki „miejsca” i psychologicznej więzi z nią przybysza – „muzułmanina polskiego z dalekiej północy” (EHSP 1930). Po każdym opisie przestrzeni pojawiają się sformułowania określające uczucia autora (czasem są one też wplecione w sam opis na zasadzie załączkowej), jakie towarzyszą mu w czasie „bycia” w opisywanym miejscu: „ogarnęła mnie świadomość, że jestem w świątyni islamu, w samym jego sercu” (EHSP 1930); „wzruszający był widok, kiedy przyszedł kajmakan Dżeddy, starszek siwowłosa i król na jego spotkanie podniósł się z miejsca, a starzec pocałował go w czoło między oczy” (EHSP 1930); szedłem, jak we śnie...” (TSPE 1932).

Autor, podróżując do krajów orientalnych jako głowa polskich muzułmanów, dociera bez żadnej mistyfikacji⁴⁴ do osób i miejsc niedostępnych dla innych podróżników, z drugiej strony, jego podróż jest nieraz tylko cyklem zaplanowanych oficjalnych spotkań, a tekstowa relacja podlega ograniczeniom formalnym (wspomniany imperatyw sprawozdania).

Jako mufti polskich muzułmanów był Szynekiewicz chętnie przyjmowany przez muzułmańskich dostojników w Egipcie, Palestynie, Hidżazie, czy Indiach. Spotykał się z przedstawicielami elit intelektualnych świata muzułmańskiego. Niewątpliwym „osiągnięciem reporterskim” było to, że Szynekiewicz (wraz z dyplomatą Edwardem Raczyńskim) został przyjęty w 1930 roku przez Abd al-Aziza ibn Sauda, ówczesnego króla Hidżazu, tuż przed jego podbojem całego Półwyspu Arabskiego i ogłoszeniem się w 1932 roku królem nowego państwa – Arabii

⁴³ W. Ligęza, *Aleksander Janta – przygody osobowości aktywnej* [w:] *tegoż, Jaśniejsze strony katastrofy. Szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, Kraków 2001, s. 200.

⁴⁴ Warto w tym kontekście przywołać reportaż A. Janty-Polczyńskiego zatytułowany *W obozie nagich ludzi* („Wiadomości Literackie” 1935, nr 3). Autor aby być przyjętym przez społeczność nudystów, musiał posunąć się do udawania swoich prawdziwych intencji i fałszywej deklaracji chęci pozostania wśród „nagich ludzi”. Na ten temat oraz o innych „trofeach” reporterskich Janty-Polczyńskiego zob. E. Wróbel, *dz. cyt.*, s. 34.

Saudyjskiej (był to pierwszy oficjalny kontakt między Polską i królestwem Ibn Sauda w historii). Podczas audiencji reprezentanci Polski przekazali list od prezydenta RP oraz albumy o swoim kraju i o polskich muzułmanach. Raczyński odczytał oficjalne pismo władz polskich, a Szynkiewicz, zdanie po zdaniu, przetłumaczył je z polskiego na arabski. Największym jednak zaszczytem dla Szynkiewicza-muzułmanina (a niebywałą okazją zgłębienia wyjątkowego tematu dla Szynkiewicza-pisarza) była możliwość odwiedzin Kaaby, najważniejszej świątyni i sanktuarium islamu, którego siedmiokrotne okążanie jest jednym z elementów pielgrzymki do Mekki. Szynkiewicz nie tylko dokonał *tawaf*, czyli siedmiokrotnego okążania, ale też miał możliwość pomodlić się wewnątrz Kaaby.

Patrzę – otworzyły się drzwi Kaaby. Miałem zamiar wejść do środka, ale portier nikogo nie wpuszczał. Na moje szczęście znalazł się przy drzwiach Szejch – dozorca Kaaby. Kiedy mu powiedziałem, że jestem muftim polskim, od razu otworzył drzwi, pocałował mnie trzy razy i wprowadził do świątyni. (EHSP 1930)

Obok możliwości, jakie otwiera przed Szynkiewiczem ranga pełnionej przez niego funkcji, pojawiają się również ograniczenia: oficjalna misja jest zawsze bardzo czasochłonna i często pozostaje już niewiele okazji, by obserwować życie codzienne danego państwa, regionu czy miasta. W *Sprawozdaniu z podróży do Egiptu, Hidżazu, Syrii i Palestyny* pojawia się na przykład uwaga, że w Egipcie autor tak bardzo był pochłonięty realizacją swojej oficjalnej misji, że nie starczyło mu czasu nie tylko na wniknięcie w podskórny klimat Kairu, ale nawet na zwiedzenie najważniejszych zabytków egipskiej stolicy.

Najistotniejsze są jednak w tym kontekście konsekwencje, jakie wynikają ze swoiście określonego punktu widzenia (w perspektywie antropologicznej), z jakiego pisarz prezentuje wydarzenia. Fakt, iż to polski muzułmanin opisuje świat islamu oraz społeczeństwa krajów arabskich, Turcji i Jugosławii w tekstach kierowanych do czytelników w Polsce utrudnia usytuowanie narracji Szynkiewicza w którymś z wariantów wypowiedzi niefikcyjnej zaproponowanych przed kilku laty przez Małgorzatę Czerwińską w studium „*Punkt widzenia*” jako *kategoria*

*antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej.*⁴⁵ Otóż gdyby omawiane utwory zostały napisane przez polskiego pisarza nie będącego muzułmaninem, mielibyśmy do czynienia z jedną z opisanych przez badaczkę sytuacji: autor z polskiego (czy szerzej – europejskiego) kręgu kulturowego pisze o kulturze obcej i swą wypowiedź adresuje do członków własnej wspólnoty. Jednakże Szynkiewicz jako polski Tatar wyznania muzułmańskiego „jest” i „nie–jest” przedstawicielem kultury europejskiej, a ponadto pisze o cywilizacji będącej dla niego zarazem „obcą” i „własną”. Mniej kłopotu sprawia nam kwestia adresata, gdyż w tym wypadku można założyć, iż mamy do czynienia z kulturą tożsamością autora i czytelnika (Szynkiewicz adresuje swoje relacje zarówno do polskich wyznawców islamu, jak i ogółu czytelników w Polsce⁴⁶).

„Podwójną” tożsamość autora zauważamy w „sprawozdaniach” wielokrotnie. Zwróćmy na przykład uwagę na fragment opisujący podróż do Mekki, w którym mufti zauważa, że przyroda Arabii w dużym stopniu różni się od tego, co o niej mówią w Europie.

Każdy z nas wyobraża sobie Arabię jako pustynię, a w rzeczywistości jest to step, miejscami pełen życia. Nawet ptaszki śpiewają. (EHSP 1930)

To spostrzeżenie pełni w tekście bardzo ważną funkcję; nie dlatego jednak, że ukazuje niewiedzę autora na temat przyrody Półwyspu Arabskiego, która w innym reportażu ujawnia się podczas obserwacji krajobrazów Indii i wielokrotnym odnoszeniu się w ich opisie do sytuacji obecnej „u nas” (IW 1936)⁴⁷ i postrzeganej oczami „człowieka z północy” (IW 1936), lecz z tego powodu, że w przywołanym fragmencie autor składa jak gdyby deklarację przynależności do cywilizacji zachodniej („każdy z nas...”, czyli każdy z nas Polaków, Europejczyków...). Bycie Europejczykiem nie stoi jednak na przeszkodzie, by czuć się jednocześnie członkiem wspólnoty religijnej, pochodzącej pierwotnie ze świata arabskiego, a skupiającej przede wszystkim narody i grupy etniczne Afryki

⁴⁵ M. Czermińska, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 12.

⁴⁶ Pomijam tutaj fakt, że „sprawozdania muftiego” były w pierwszej kolejności adresowane do przedstawicieli polskiego rządu.

⁴⁷ J. Szynkiewicz, *Wrażenia z podróży do Indii Wschodnich* (dalej: IW 1936).

Północnej, Bliskiego Wschodu i Azji. Gdy po piątkowym nabożeństwie w głównym meczecie Bombaju Szynkiewicz został poproszony o wygłoszenie przemówienia, wydarzenie to streszcza w następujących słowach:

Byłem podniecony, mózg pracował doskonale, a mój tłumacz z angielskiego na język urdu jeszcze więcej upiększał moje myśli... Entuzjazm tłumu był nieopisany. Rzucili się do mnie, całowali ręce, dotykali czołem moich rąk, mojej sutanny. Potem już duchowieństwo zaczęło bronić mnie, torując drogę, prawie niosąc mnie na rękach, do tego stopnia był duży ścisk.

Byłem wzruszony do łez, ściszałem wyciągnięte ręce, całowałem starszych ludzi w czoło.

Ciemne, nigdy nie widziane twarze, a jak bliskie zrobiły się memu sercu, jaką gorącą sympatię poczułem do tych wszystkich mnie nieznanym ludzi – Bracia moi w islamie... (IW 1936)

Wydaje się, że Szynkiewicz – jednocześnie polski Tatar i Polak wyznania muzułmańskiego, a także osoba o gruntownym wykształceniu orientalistycznym i religijnym – potrafi zrozumieć cywilizację islamu lepiej niż jakikolwiek inny polski pisarz czy dziennikarz w dwudziestolecium międzywojennym. Ponadto jego sposób widzenia świata wzbogacony zostaje, po pierwsze, o dystans kulturowy wynikający ze wschodnioeuropejskiego pochodzenia autora (a więc nie wywodzącego się ani z kraju muzułmańskiego, ani z państwa posiadającego kolonie o przewadze ludności wyznającej islam), oraz, po drugie, o doświadczenie wyniesione z kontaktów z bardzo różnymi wspólnotami muzułmańskimi.

Szynkiewicz bardzo dokładnie stara się oddać klimat społeczno-polityczny panujący w Nowej Turcji, przedstawia walkę polityczną „młodych” i „starych” w Syrii, pokazuje zróżnicowany stosunek Arabów do władz kolonialnych, jak też mechanizmy władzy w koloniach francuskich i angielskich. W relacji z Syrii z 1932 roku mufti bacznie obserwuje zachowanie i życie codzienne ludności (na ulicy, na dworcu, w pociągach, na rynku), zbiera opinie miejscowych Arabów z różnych środowisk i o różnych poglądach politycznych, uzupełniając je stanowiskiem przedstawicieli narodów europejskich pracujących w Syrii (podkreślając często swoją postawę postronnego obserwatora). Autor prezentuje czytelnikom odmienne tradycje w obrębie jednej i tej samej religii, konfrontuje ogólne dogmaty islamskie z przedmuzułmańskimi zwyczajami Arabów

i rytuałami subkontynentu indyjskiego. Konstruowana w taki sposób relacja staje się wielowymiarowa i pozbawiona jednostronnych opinii.

Dużo dowiadujemy się również o samym autorze. Kontakty z „własnym-obcym” światem islamu spowodowały sytuację, w której Szynekiewicz, potomek Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego i reprezentant kultury synkretycznej na pograniczu Europy i Azji, musiał w pewnym sensie na nowo określić się nie tylko jako Polak i Tatar, lecz również jako muzułmanin. System napięć i ambiwalencja obecne w procesie odbioru lokalnych kultur muzułmańskich powodują, że różnice kulturowe pomiędzy autorem a wyznawcami islamu w krajach arabskich i w Indiach stają się pryzmatem, przez który obserwujemy, w jaki sposób postrzega Szynekiewicz również siebie samego. Obecny w pisarstwie autora *Wrażenia z podróży do Indii Wschodnich* imperatyw sprawozdania, który skądinąd jest w jego twórczości czynnikiem pejoratywnym, obniżającym w niektórych przypadkach wartość estetyczną tekstów, okazuje się być tutaj cennym elementem pozwalającym zachować niemalże „impresjonistyczny” charakter pierwszych spostrzeżeń autora, takich jak zdziwienie bądź zachwyt z powodu „inności” doświadczanego świata, czy też niewiedza lub naiwność obecna czasem w konfrontacji obserwowanej rzeczywistości i stereotypowych wyobrażeń muftiego na jej temat.

Jest to szczególnie widoczne we *Wrażeniach z podróży do Indii Wschodnich*, kiedy tamtejszym „braciom w islamie” – w stosunku do których Szynekiewicz poczuł w pierwszym momencie tyle sympatii (zobacz cytowany fragment tego utworu) – nie szczędzi autor gorzkich słów w dalszej części reportażu, oraz kiedy wskazuje na obcość cywilizacji, z jakiej się oni wywodzą. Różnice kulturowe między autorem a mieszkańcami subkontynentu indyjskiego uniemożliwiają poczucie jedności, która powinna wynikać – jak zdaje się oczekiwać mufti – z wyznawania tej samej religii. Pomimo doznanego tam szoku i rozczarowań pobyt Szynekiewicza w Indiach nie prowokuje go jednak do przeprowadzenia rozprawy – w duchu Goetla – między „egzotyką” i „swojszczyzną”⁴⁸, lecz do jeszcze bardziej wytężonego poszukiwania idei „islam czystego”,

⁴⁸ Zob. I. Sadowska, *Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939*, Kielce 2000.

nie wypaczonego przez indyjską „dzikość”, którą przeciwstawia mufti nie kulturze europejskiej (jak to czyni Goetel), lecz cywilizacji turkij-skiej. Zafascynowany europejskim mitem orientalizmu autor *Kar-Chata* dopiero w Azji przewartościował ten mit i, jak sam twierdzi, „nauczył się cenić Europę”⁴⁹. Dla Szynkiewicza, który również doświadczył w Indiach obcości kultury hinduskiej, kraj ten nigdy nie był wyrazem „egzotyki”. Jako daleki potomek wychodźców ze Złotej Ordy skonfrontował on, z jednej strony, piękną przyrodę azjatyckiego subkontynentu z nędzą i brudem siedzib ludzkich, z drugiej strony – „dzikie” Indie z cywilizacją Azji Centralnej, z dziedzictwem islamu.

Trzeba jednak zaznaczyć, że owej idei „islam czystego” autorowi nie udaje się odnaleźć tak naprawdę nigdzie – ani w oderwanym od korzeni i „zniekształconym” islamie polskim, ani wśród „hipokrytów religijnych” – Syryjczyków, ani w przesiąkniętej prądami kemalowskimi Turcji. Być może dlatego tak chętnie pograża się mufti w marzeniach o czasach minionych, o „złotym wieku islamu”. Jako duchowny muzułmański w sprawach wiary i moralności Szynkiewicz prezentuje często postawę „wymagająco-pouczającą”, wskazując na różne przejawy upadku obyczajów wśród miejscowej ludności (alkohol, zrzucanie „zasłon” przez kobiety, laicyzacja państwa). Będąc jednocześnie idealistą, zdaje się nie zauważać przy tym nieprawości czynionych przez „obrońców” islamu (nie pojawia się żadna informacja o krwawych podbojach dokonywanych przez Ibn Sauda, z kolei animozje personalne pomiędzy królem Egiptu a muftim Jerozolimy, jak również fanatyczny stosunek do kwestii żydowskiej tego ostatniego pozostawia autor bez komentarza).

⁴⁹ F. Goetel, *Pisma podróżnicze*, oprac. I. Sadowska, Kraków 2004, s. 211.

III.

Zasady wydania pism Jakuba Szynkiewicza

Teksty źródłowe zostały wydane na podstawie maszynopisów sprawozdań Jakuba Szynkiewicza, które znajdują się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (zespół Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygnatury 1475 i 1477). Przy opracowywaniu tych tekstów nie sugerowano się drukowanymi w „Życiu Tatarskim” fragmentami niektórych sprawozdań, mimo iż warstwa językowa maszynopisu i publikacji momentami bardzo się różni. Zdecydował o tym między innymi fakt, że nie sposób jest ustalić, czy zmiany wprowadzone do tekstów drukowanych pochodzą od autora czy też zostały wprowadzone przez redakcję „Życia Tatarskiego”. Wyjątek stanowią następujące pisma muftiego, które nie zachowały się w formie maszynopisów: *Wrażenia z podróży do Indii Wschodnich*, które drukowane są według publikacji w „Życiu Tatarskim” (druk w odcinkach w latach 1938–1939); *Wrażenia z podróży po Turcji* (według: „Czas” 1932, nr 118 z 26 maja), *Tolerancja w Islamie* (według: „Życie Tatarskie” 1934, nr 12), *Krótki zarys islamu w Indiach Wschodnich* (według: „Życie „Tatarskie” 1938, nr 2 i 3), przemówienie muftiego Jakuba Szynkiewicza wygłoszone podczas obiadu u Konsula Generalnego RP w Bombaju 17 listopada 1936 roku (według tekstu redakcyjnego *Z podróży J. E. Muftiego dra Szynkiewicza*, zamieszczonego w „Życiu Tatarskim” 1936, nr 12.).

We wszystkich tekstach źródłowych zmodernizowano ortografię, interpunkcję i fleksję według współcześnie obowiązujących zasad. Poprawiono literówki i inne błędy popełnione podczas maszynowego przepisywania tekstów, a także te błędy gramatyczne, stylistyczne i leksykalne, które mogłyby uniemożliwiać właściwe rozumienie sensu. Ujednolicono zapis dat i godzin. Poza tym nie interweniowano w warstwę językową pism Szynkiewicza, aby zachować indywidualny styl autora, a także pokazać zarówno regionalny charakter polszczyzny wileńskiego Tatara, jak też stylistykę języka polskiego osoby kształcącej się w pierw w języku rosyjskim (w szkołach w Mińsku i Petersburgu), a później – niemieckim (na uniwersytecie w Berlinie).

Zapis imion i nazwisk osób pojawiających się w tekstach muftiego został poprawiony zgodnie ze współczesnymi zasadami transkrypcji alfabetu arabskiego na alfabet polski. W przypadku zapisu nazw własnych tureckich i jugosłowiańskich (bośniackich) użyto alfabetów – tureckiego i bośniackiego (opartych na alfabecie łacińskim).

Powyższa konstatacja dotyczy również terminologii muzułmańskiej. Przy czym od zasady tej odstępowano (zarówno w odniesieniu do słownictwa islamskiego, jak i do nazw własnych osobowych) w przypadkach, gdy powszechnie używa się w polszczyźnie innego wariantu zapisu; w tych wypadkach zastosowano tenże zapis.

Zapis nazw geograficznych podany został według *Wielkiego atlasu świata* (opr. map Elżbieta Floriańska, Marta Kobylarek, Piotr Martyński i in., Warszawa 2006). Wyjątek stanowią sytuacje, w których Szynkiewicz używa nazw przestarzałych lub pochodzących z innego języka niż polski lub język kraju/regionu, którego dana nazwa dotyczy. W takich wypadkach współczesna nazwa polska podana została w przypisie.

Całość tekstów źródłowych wzbogacono o przypisy objaśniające terminologię muzułmańską, nazwy geograficzne, a także wyrazy rzadkie i obce; sporządzono ponadto krótkie biogramy występujących w tekstach Szynkiewicza ludzi kultury, działaczy społecznych, politycznych i religijnych. W biogramach tych skupiono się na faktach z okresu międzywojennego. Nie wprowadzono informacji o osobach powszechnie znanych, nie wyjaśniano również powszechnie znanych nazw geograficznych, itd.

IV. Jakub Szynkiewicz, *Sprawozdania z podróży*



Wszechświatowy Kongres Muzułmański (Kair, 1926). Uczestnicy kongresu w sali obrad, wyłożonej dywanami.

1. Sprawozdanie z Wszechświatowego Kongresu Muzułmańskiego w Kairze (1926) [◇]

Z Warszawy wyjechałem 22 kwietnia i byłem w Konstancy⁵⁰ 24-go. Już w Czarnych Wodach (nad Dunajem)⁵¹ dają się widzieć czerwone fezy⁵² i szerokie twarze tatarskie – odczuwa się sąsiedztwo Turcji. W miastach i wsiach górują minarety meczetów. W Konstancy jest ich kilka (3–4), z nich jeden wybudowany niedawno kosztem króla rumuńskiego.

W Konstancy zapoznałem się z muftim, który otrzymał wykształcenie w Konstantynopolu. Od niego się dowiedziałem, iż Rumunia (Dobrudża⁵³) posiada do 250 tysięcy muzułmanów (Turcy, a przeważnie Tatarzy), którzy są podzieleni na cztery muftiaty⁵⁴. Głównego muftiego do tego czasu jeszcze nie ma, gdyż o tę posadę toczy się zacięta walka. Na moje pytanie, kogo muzułmanie rumuńscy delegują na kongres do Kairu, mufti odpowiedział, że delegat nie będzie wysłany, gdyż nie było otrzymane zaproszenie.

W Konstancy zapoznałem się z byłym deputatem parlamentu, Selimem Bejem, który w swoim czasie, wraz z deputowanymi parlamentu rumuńskiego, zwiedzał Polskę. Selim Bej zachwycał się Warszawą i przyjęciem, jakiego doznał od Polaków. Mufti i Selim Bej są zwolennikami

[◇] W rozdziale IV przypisy uporządkowane zostały oddzielnie dla każdego sprawozdania, stąd też niektóre przypisy powtarzają się w celu ułatwienia czytania poszczególnych tekstów Szynkiewicza. Przypisy oznaczone gwiazdką pochodzą od autora sprawozdań.

⁵⁰ Konstanca – miasto portowe w Rumunii nad Morzem Czarnym, połączone kanałem z Dunajem, zamieszkiwane przez liczne mniejszości narodowe, w tym Turków i Tatarów.

⁵¹ Cernavodă – miasto w Rumunii, w okręgu Konstanca, położone nad Dunajem.

⁵² Fez – rodzaj czapki, męskie nakrycie głowy w wielu krajach muzułmańskich, kojarzone przede wszystkim z ubiorem Turków w Imperium Osmańskim; fezy zostały zakazane przez pierwszego prezydenta Republiki Tureckiej, Kemala Paszę, w związku z laicyzacją i europeizacją kraju.

⁵³ Dobrudża – kraina historyczna u ujścia Dunaju do Morza Czarnego, od końca XIV w. do 1878 r. pod władzą turecką.

⁵⁴ Muftiat – muzułmański związek religijny, główna organizacja nadzorująca życie religijne muzułmanów na danym terytorium; na czele muftiatu stoi mufti, głowa wyznania muzułmańskiego.

sojuszu między Polską, Rumunią i Turcją, których zadania i interesy są identyczne. Mufti i inni muzułmanie zamieszkujący Rumunię z prawdziwym zadowoleniem dowiedzieli się ode mnie o szczególnych względach, jakimi muzułmanie cieszą się u rządu Rzeczypospolitej Polskiej.

Do Konstantynopola przyjechałem wieczorem 26 kwietnia i zamieszkałem w dzielnicy tureckiej.

Pierwsze wrażenie dziwne: fezów nie ma, a więc nie ma i Turków. Grecy, Ormianie i Lewantynicy⁵⁵ zapełnili ulice i starli zupełnie powagę i szlachetność, które to cechy odznaczały przedtem Stambuł i które zrobiły na mnie przed wojną światową dodatnie wrażenie. W mieście odczuwa się zaniedbanie, dużo ruin, leżących odłogiem placów, nie ma życia, ruchu.

Formalności policyjne i w konsulatach zatrzymały mnie na kilka dni i wyjechałem dopiero 4 maja. W Konstantynopolu nikogo z osób zajmujących oficjalne stanowisko nie widziałem, wyłączając muftiego⁵⁶, człowieka nadzwyczaj sympatycznego. Od niego dowiedziałem się, że otrzymane było od egipskiego szejch-al-islama⁵⁷ zaproszenie na kongres do Kairu. Zaproszenie to mufti odesłał do Konsystorza Muzułmańskiego w Angorze⁵⁸. Nie pytałem się o zdanie muftiego względem kongresu, albowiem wszystkim było wiadome, że Turcja odnosi się do kongresu nieprzychylnie. Cały czas swego pobytu w Stambule poświęciłem na zwiedzenie meczetów i świątyń muzułmańskich, mając na celu obznajomienie się z religijnymi obrządkami kraju.

Do Kairu przybyłem 8 maja i zamieszkałem w hotelu Bristolskim. Dzień 9 maja zużyłem na odpoczynek i na zasięgnięcie rozmaitych,

⁵⁵ Wyznawcy religii rzymskokatolickiej zamieszkujący na terenie Imperium Osmańskiego.

⁵⁶ Mehmet Fehmi Efendi Ülgener – mufti Stambułu, urzędował od 1924 r., a więc od daty utworzenia godności muftiego w Republice Tureckiej, do śmierci w 1943 r.

⁵⁷ Szejch-al-islam – tytuł najwyższego zwierzchnika religijnego i głównego sędziego w szeregu państw islamskich; tutaj mowa jest o rektorze (inaczej: Wielkim Imamie) meczetu Al-Azhar, najwyższej osobistości religijnej w Egipcie; w czasie obrad kongresu z 1926 r. Wielkim Imamem meczetu Al-Azhar był Muhammad al-Dżizawi; Wielki Imam wraz z Wielkim Muftim sprawują najwyższą kontrolę nad życiem religijnym w Egipcie.

⁵⁸ Ankara (dawniej Angora) – stolica Republiki Tureckiej.

a potrzebnych dla mnie, wiadomości. 10 maja udałem się do Konsystorza Muzułmańskiego w celu zapoznania się z sekretarzem Husajnem Walim. Aczkolwiek zaproszenia na kongres rozsyłały się w imieniu szejch-al-islama, sprawą tą zajmował się sekretarz Konsystorza, jednocześnie pełniąc urząd sekretarza kongresu w sprawach kalifatu⁵⁹. Husajn Wali jest też członkiem senatu. On mnie przedstawił szejch-al-islamowi, który się okazał człowiekiem starym i małomównym. Wszyscy byli ze mną ugrzecznieni i z ciekawością rozpytywali się o muzułmanach w Polsce. Tegoż dnia Husajn Wali wraz z osobistym sekretarzem szejch-al-islama byli u mnie z rewizytą. Zostałem zaproszony na obiad przez Husajna dla zawarcia znajomości z przybyłymi na kongres delegatami. Obiad był serwowany po europejsku, z nożami i widelcami. Zwróciła moją uwagę wielka ilość potraw – około 12; naczynia wyrobu krajowego. Toastów i mów nie było. Nie wszyscy delegaci wiedzieli o tym, że w Polsce, tam gdzieś daleko na północy, wśród ludności chrześcijańskiej są muzułmanie, toteż z zaciekawieniem słuchali mego opowiadania. Po obiedzie „przedstawiciel” Indii, Inajat al-Lah Chan, zaprosił wszystkich biesiadników do siebie do hotelu Kontinental, aby przedłużyć rozmowę i obznajomić ich z ułożoną mową, którą miał wygłosić na kongresie. Zaznaczam, że Inajat al-Lah Chan był jedynym przedstawicielem Indii Angielskich (służy u Anglików jako urzędnik) i, nie będąc przez nikogo upoważniony, przybył na kongres z własnej inicjatywy. Jak prasa, tak i większa część delegatów odnosiła się do niego z pewnym niedowierzaniem.

Rozmawiałem z korespondentem gazety „Al-Muqattam”. W rezultacie tej rozmowy w tejże gazecie zostały umieszczone dwa artykuły z dnia 12 i 13 maja roku bieżącego ilością 90 wierszy. W nich korespondent mówi o mnie i na podstawie historycznych danych opowiada o tym, w jaki sposób i kiedy muzułmanie osiedli w Polsce, w jakich mianowicie miejscowościach mieszkają obecnie, o warunkach życia, religii, zasadach moralnych. Starannie podkreśla w swoim artykule, iż muzułmanie w Polsce korzystają ze wszystkich praw i przywilejów na równi z chrześcijanami i są traktowani przez rząd polski jak najlepiej. Opowiada też, w jaki sposób powstał muftiat w Polsce, i wyraża życzenie, aby rząd

⁵⁹ Kalifat – islamski ustrój polityczny państwa rządzonego przez kalifa.

Egiptu wysłał do Polski poselstwo, a przynajmniej konsula, przez co ustanowi się związek potrzebny dla muzułmanów i dla obojga państw.

Otwarcie kongresu odbyło się 13 maja. Dla tej potrzeby w podwórzu gmachu należącego do Uniwersytetu Al-Azhar i znajdującego się przy ulicy Nur uz-Zalam (w pobliżu Cytadeli) został zbudowany ogromny namiot. Namiot z różnobarwnej materii, upiękaszony arabeskami, podłoga wysłana grubymi dywanami, a na nich stały stoły i krzesła. Przed pierwszym rzędem stał stół dla sekretariatu, a przed nim estrada z krzesłem dla prezydującego i krzesło dla mówcy. W dzień otwarcia kongresu było 30 osób, z nich 10 nie miało żadnych upoważnień*. Niektórzy z nich dawno już mieszkają w Kairze i zostali zaproszeni przez szejch-al-islama (po cichu mówiono, że było im zapłacone) po to, aby byli przedstawicielami tych narodowości, z których oni pochodzą. Z Egiptu na pierwszym posiedzeniu było tylko 6 osób, toteż szejch-al-islam, widząc, że zebranie jest nieliczne, zaprosił jeszcze 10 z Egiptu, tak że na następnym posiedzeniu było już 45 osób.

Ani Turcja, ani muzułmanie Rosji sowieckiej przedstawiciele swoich na kongres nie przysłali. Z Indii przybył tylko jeden – wyżej wspomniany Inajat al-Lah Chan, z Chin też nikogo nie było. Delegaci byli: z Polski, Egiptu, Iraku (Mezopotamia), Południowej Afryki, Tunisu⁶⁰, Maroka, Hidżazu⁶¹, Jemenu, Palestyny, wschodnioindyjskich wysp (Jawa) i Trypoli⁶². Z Persji delegata nie było, tylko rząd perski przysłał swego przedstawiciela jedynie dla obserwacji, bez żadnego udziału w dyskusjach.

Prasa odniosła się do kongresu biernie, a to z powodu natężonej roboty podgotowawczej, tyczącej się wyborów do parlamentu, i o kongresie wspomniała pobieżnie. Nastrój nacjonalistów był wrogi, a dwór

* Upoważnień nie mieli i dlatego właśnie nie była sformowana komisja dla sprawdzania ich mandatów.

⁶⁰ Tunezja (arab. Tunis).

⁶¹ Hidżaz – region historyczny na Półwyspie Arabskim; w latach 1926–1932 Królestwo Hidżazu i Nadżdzu; od 1932 r. prowincja Arabii Saudyjskiej; tu znajdują się święte miasta islamu – Mekka i Medyna.

⁶² Trypolitania – kraina historyczna nad Morzem Śródziemnym, przed II wojną światową kolonia włoska, współcześnie wchodzi w skład Libii; tu znajduje się Trypolis, stolica Libii.

królewski, chociaż był wielce zainteresowany wynikiem kongresu, starannie to ukrywał.

Szejjch-al-islam był prezesem kongresu. Widoczne jednak było, że znajdował się pod wpływem innych osób, a rej wodzili sekretarz Konsystorza, Husajn Wali, i osobisty sekretarz szejjch-al-islama, Farradż al-Minjawi, którzy od dworu królewskiego otrzymywali dyrektywy.

Akt otwarcia kongresu nastąpił o 11.00 godzinie. Jeden z szejjchów, Sulejman Mahraz, cieszący się ogólnym powodzeniem, odczytał jedną z sur Koranu, a następnie osobisty sekretarz szejjch-al-islama, Muhammad Farradż al-Minjawi, w imieniu szejjcha odczytał mowę, w której dziękował delegatom za przyjęcie zaproszeń i przyjazd na pierwszy ogólny kongres muzułmański, którego zadaniem jest organizacja kalifatu stosownie do wymagań zasad religijnych islamu.

Cała jego mowa była przepelniona ogólnikowymi frazesami grzeczności i na delegatów żadnego wrażenia nie zrobiła – została spotkana ogólnym milczeniem. Po tym nastąpiły rozprawy o porządku posiedzeń. Cały program posiedzeń zjazdu był już wcześniej ustanowiony, wydrukowany i wręczony członkom kongresu. Tym naturalnie część członków została niezadowolona. Protest ich jednakże nie odniósł skutku i, zgodnie z opracowanym programem, nastąpiły wybory do komisji mającej na celu rozpatrywanie nowych wniosków. Komisja ta złożona była z 12 delegatów, po jednej osobie z każdej narodowości. Po wyborach przedstawiciel Palestyny, Dżamal Bej, zapotrzebował słowa, chcąc ogłosić otrzymany przez niego telegram o działalności Francuzów w Syrii, lecz prezes nie pozwolił mu mówić i zakrył⁶³ obrady, wyznaczając termin następnego posiedzenia na godzinę czwartą po południu dnia 15 maja. Wszyscy obradujący byli zaproszeni do sąsiedniego gmachu na obiad, w czasie którego delegaci dzielili się wrażeniami pierwszego posiedzenia. W końcu obiadu sekretarz Husajn Wali wygłosił mowę, która była właściwie powtórzeniem odczytanej przedtem mowy szejjch-al-islama. Dodał tylko, że cały świat muzułmański skierował spojrzenia swe na nas i oczekuje prawidłowych wyników obrad. Po kawie szejjch-al-islam i Wielki Mufti Egiptu, stojąc przy drzwiach, żegnali każdego wychodzącego delegata.

⁶³ Tj. zamknął.

Tegoż dnia o godzinie piątej był u mnie z wywiadem korespondent gazety „As-Sijasa”, a na drugi dzień, jako rezultat naszej rozmowy, w tejże gazecie umieszczony został artykuł, w którym wskazane były nazwiska osób (podpisanych na moim mandacie) z parafii muzułmańskiej w Wilnie (gen. Romanowicz, prof. Bazarewski), niektóre ustępy z mojej biografii i moje zdanie o kongresie, a mianowicie: kalif jest bezwarunkowo potrzebny, lecz powinien być politycznie niezależny; obecny kongres można chyba uważać za wstępny do wielkiego kongresu, który by rzeczywiście składał się z przedstawicieli wszystkich państw muzułmańskich (szczegółowy artykuł o muzułmanach w Polsce umieszczony został w tejże gazecie z dnia 3 czerwca i wynosi 112 wierszy).

Drugie posiedzenie zaczęło się o godzinie czwartej, w sobotę 15 maja. Został odczytany protokół pierwszego posiedzenia. Następnie delegat Palestyny, Dżamal Bej, znowu zapotrzebował głosu, aby przeczytać telegram z Syrii. Na to prezes odpowiedział, że nie może zgodzić się na odczytanie tego telegramu, gdyż treść jego nie wchodzi do programu kongresu. Szejch Minjawi (osobisty sekretarz szejch-al-islama) wprost powiedział, że nas polityka absolutnie nie obchodzi. Wszczęły się rozprawy, jedni żądali odczytania telegramu, drudzy zaś na to nie zgadzali się. W końcu jednakże depesza była przeczytana. W niej komunikują z Damaszku, iż Francuzi mordują ludność i pustoszą kraj.

Po przeczytaniu telegram był wręczony komisji pierwszej, uformowanej na posiedzeniu pierwszym. Drugim wnioskiem bardzo drażliwym była propozycja muftiego miasta Hajfa, by dać wolny wstęp prasie na posiedzenia kongresu. Prezes, sekretarz Husajn Wali i Minjawi protestowali. Po długich dyskusjach zgodzono się projekt ten oddać komisji pierwszej (do tego czasu prasę powiadamiał o przebiegu kongresu sekretariat).

Po tym wybiera się komisja druga – teologiczna. Do niej weszli trzej hanefici, trzej szafi’ici, trzej malikici i jeden hanbalit⁶⁴ z głosem doradczym.

⁶⁴ Hanefici, szafi’ici, malikici, hanbalici – cztery główne szkoły prawa muzułmańskiego w islamie sunnickim.

Komisja ta ma zająć się pierwszymi trzema kwestiami kongresu, których było wszystkich sześć:

- 1) Définition du khalifat et de ses conditions dans l'islam;
- 2) Nécessité du khalifat dans l'islam;
- 3) Conditions d'aptitude au khalifat.

Po przerwie, użytej na modlitwę wieczorową, wyłoniła się komisja trzecia dla obznajomienia się z ostatnimi trzema pytaniami (do tej komisji wszedłem i ja):

- 4) Est-il possible d'établir actuellement le khalifat réunissant toutes les conditions de la charia?
- 5) S'il n'était pas possible d'établir ce khalifat, que faudrait-il faire?
- 6) Si le congrès décidait qu'il serait nécessaire de désigner un khalife, quelles mesures faudrait-il prendre pour l'exécution de cette décision?⁶⁵

⁶⁵ W przekładzie na język polski: 1) Definicja kalifatu i jego położenie w islamie; 2) Potrzeba kalifatu w islamie; 3) Warunki określające zdolność do kalifatu [warunki, jakie powinien spełnić kandydat na kalifa]; 4) Czy współcześnie jest możliwe ustanowienie kalifatu łączącego wszystkie zasady szariatu? 5) Jeśli nie byłoby możliwe ustanowienie kalifatu, co powinno się zrobić? 6) Jeśli kongres zdecydowałby, że wybór kalifa jest konieczny, jakie środki należałoby przedsięwziąć dla wcielenia tej decyzji w życie?

Przytoczone przez Szynekiewicza pytania wydają się być błędnie sformułowane, kiedy skonfrontujemy je z odpowiedziami przytoczonymi przez autora w dalszej części sprawozdania. Dla porównania, zwróćmy uwagę, w jakiej redakcji przytacza powyższe zagadnienia Mohammed Amin Al-Midani w pracy „Les deux congrès musulmans de 1926” (mémoire pour le D.E.A. en Histoire Moderne et Contemporaine, Université de Paris-Sorbonne, Paris 1986); syryjski badacz powołuje się na numer czasopisma „Revue de Monde Musulman” poświęcony kongresowi w Kairze (1926, nr 64, s. 75–77): 1) La définition du Calife et ses qualités d'après le droit musulman; 2) Est-ce que l'institution du Calife est une institution obligatoire en islam? 3) Les modes de désignation du Calife; 4) L'établissement de l'institution du Calife est-elle concevable à notre époque? 5) Quels sont les moyens possibles pour réaliser les attributions du Calife sans l'existence de cette institution? 6) Comment les musulmans arriveront-ils à constituer cette institution et par quels moyen? [1) Definicja kalifa i jego funkcja zgodnie z prawem muzułmańskim; 2) Czy instytucja kalifa jest instytucją konieczną w islamie? 3) Sposoby desygnowania kalifa; 4) Czy ustanowienie instytucji kalifa jest możliwe w naszej epoce? 5) Jakie są możliwe środki dla realizacji zadań kalifa bez istnienia tej instytucji? 6) W jaki sposób muzułmanie będą dążyć do utworzenia tej instytucji i za pomocą jakich środków?]

Na tym zakończyły się obrady drugiego posiedzenia. Następne zostało wyznaczone na 18 maja.

Trzy komisje, uformowane przez zjazd, miały zbadać (16 i 17 maja) zadania kongresu i swoje zdanie wypowiedzieć delegatom dnia 18 maja.

Członkowie kongresu znowu zostali zaproszeni na obiad na 16 maja do tego samego gmachu, gdzie już pierwszy raz obiadowali.

Pierwsza komisja zajęła się rozstrzygnięciem wniosków poszczególnych członków kongresu o godzinie dziewiętej dnia 16 maja.

Pierwszy wniosek był o wybraniu zastępcy prezesa kongresu. Gorąco protestował przeciwko temu Husajn Wali, mając za podstawę protestu paragraf 2 ustawy o posiedzeniach kongresu. Po długich debatach zgodzili się na to, aby prezes sam nazaczył zastępcę na czas swej nieobecności.

Wniosek o wolnym wstępie przedstawicieli prasy na posiedzenie został uchylony. Ja byłem też za tym, gdyż na posiedzeniach kongresu uwidoczniła się w pełni nieumiejętność prezesa prowadzić obrady, ciągłe tarcia i panujący nieład. Przeciwko temu głosował tylko przedstawiciel Iraku, Szejjch Sa'alibi.

Z powodu otrzymanego telegramu z Damaszku postanowiono wyrazić ubolewanie.

O pierwszej godzinie poszliśmy na obiad, który był serwowany na wzór wschodni: noży i widelców nie było, jedli wprost palcami i łyżkami.

Siedzący obok mnie szejch, chcąc wyrazić swe względy, odrywał z kawału pieczeni lepsze kęski i kładł mi na talerz*.

Komisja druga pracowała cały dzień 16-go, a trzecia – 16 i 17 maja.

O godzinie piątej dnia 18 maja zostało otwarte trzecie plenarne posiedzenie.

* Ciekawa rozmowa toczyła się przy stole. Ktoś nadmienił, że fez tradycyjny został w Turcji zamieniony na kapelus. Szejjch-al-islam oburzonym głosem oświadczył, że kto wkłada zamiast fezu kapelus dlatego tylko, że to jemu się podoba i że nie chce odróżniać się od innych, ten jest przeklęty kafir. Delegaci z Jawy i Transwału zwrócili uwagę, że przecież ani w Koranie, ani też w książce Sunny, nie ma żadnych wskazówek o specjalnym nakryciu głowy dla muzułmanów. Pogodził wszystkich Wielki Mufti Egiptu Szejjch Quraa, oświadczając, że muzułmanin daje się poznać nie z ubrania, a z uczynków swoich. (W ogóle Mufti Egiptu robi jak najlepsze wrażenie – jest to człowiek bardzo sympatyczny i imponuje szlachetnością swego obejścia się).

Po przeczytaniu protokołu przedostatniego posiedzenia, delegat Palestyny, Dżamal Bej, wyraził się, że protokół nie jest pełny, na co Husajn Wali odpowiedział, iż w protokole jest umieszczone wszystko, co ważne i potrzebne. Wtedy Dżamal Bej zaprotestował przeciwko zamknięciu drzwi zebrania obradowych dla prasy. Nastąpiły gorące debaty. Wszyscy mówili – nikt nie słuchał. Nareszcie zwrócono uwagę, że na tym posiedzeniu trzeba wysłuchać rezolucję komisji drugiej, toteż niezwłocznie zajęli się tą sprawą. Przemówienie miał Szejjch Zawahiri⁶⁶, człowiek sympatyczny i najdzielniejszy ze wszystkich szejjchów, delegowanych na zjazd.

Postanowienie drugiej, tak zwanej teologicznej, komisji:

1.

Kalifat jest to zjednoczenie władzy świeckiej i duchownej; kalif powinien być jeden dla wszystkich muzułmanów, albowiem głównym celem islamu jest zjednoczenie muzułmanów całego świata, ochrona ich wspólnych interesów i spraw i konieczność zapatrywania się na narody wyznania muzułmańskiego jako na jedno ciało, posiadające przeto i jedno serce, od którego krew się rozchodzi po wszystkich członkach organizmu. Kalifem musi być człowiek wyznający wiarę muzułmańską, być dorosły, płci męskiej, posiadać rozum, swobodę działalności, możliwość wypełniania postanowień kalifatu, mieć siłę, aby bronić serca islamu, i posiadać organy słuchu, wzroku i mowy.

2.

Kalifat islamowi jest nieodzownie potrzebny.

3.

Aby stać się kalifem, są trzy sposoby:

- a) być uznanym albo naznaczonym przez ostatniego kalifa,
- b) uznanie go przez muzułmanów, posiadających wpływ na naród,
- c) zawładnięcie kalifatem siłą przez muzułmanina.

Po przeczytaniu postanowienia komisji delegat Mezopotamii Sa'ali-bi złożył swe oświadczenie, że on uważa teraźniejszy zjazd za niedostateczny i postanowienie dotyczące się kalifatu, trzeba odłożyć do przyszłego roku. Wszczęła się sprzeczka. Bardzo długo mówili były mufti Egiptu,

⁶⁶ Szejjch Muhammad al-Ahmadi al-Zawahiri (1878–1944) – specjalista prawa koranicznego, w latach 1929–1935 szejjch-al-islam, czyli rektor (Wielki Imam) meczetu Al-Azhar.

Szejjch Bachit⁶⁷. Wciąż powtarzał frazesy z księgi teologicznej, pytając się obecnych, czy mówi sprawiedliwie i pytaniem swoim często wprawiał słuchaczy w kłopotliwe położenie. Po ukończeniu mowy mieli przystąpić do głosowania, lecz wielka liczba delegatów chciała naprzód dobrze się zapoznać z treścią postanowienia. Powstał hałas. Wtedy prezes uderzył pięścią w stół i zamknął posiedzenie, wyznaczając następne na godzinę 4.30 dnia 19 maja. Postępkami prezesa delegaci byli wprost oszołomieni, gdyż czas był jeszcze wczesny i obrady mogłyby się jeszcze toczyć. Odczuwało się, że jeżeli tak dalej będzie, to zjazd spełźnie na niczym.

Następne, ostatnie, czwarte, posiedzenie 19 maja rozpoczęło się o godzinie 4.30 czytaniem protokołu wczorajszego posiedzenia. Zaraz po przeczytaniu, delegat Palestyny, Dżamal Bej, prosił o rezolucję względem telegramu z Syrii o działalności Francuzów w Damaszku. Nie zważając na sprzeciwianie się prezesa i sekretarza Husajna Walięgo i Minjawiego, po długich obradach zgodzono się wysłać telegram do Ligi Narodów, do Prezydenta Francji i podać to do wiadomości prasy. W telegramie wyrażony był protest przeciw rujnującej działalności Francuzów w Syrii i wezwanie do nich, z powołaniem się na ludzkość i sprawiedliwość.

Po przyjęciu rezolucji komisji drugiej (teologicznej) przedstawiciel Iraku, Atau al-Lah, wygłosił postanowienie komisji trzeciej:

1.

Kalifatu, zadawalającego wymagania szariat (główne: obrona islamu we wszystkich krajach, gdzie tylko są muzułmanie, i wypełnianie prawideł szariat), nie można ukonstytuować przy warunkach, w jakich obecnie znajdują się muzułmanie.

2.

Sama kwestia kalifatu jest zbyt ważna, by być rozwiązana przez tak nieznaczny zjazd i dlatego w Kairze pozostanie komisja dla zawiązania kongresu w sprawie kalifatu; do zadania jej wchodzi organizacja filii w rozmaitych krajach muzułmańskich, które by się zajęły całym szeregiem kongresów obradujących nad urządzeniem kalifatu w przyszłości.

3.

Z przyjęciem dwóch pierwszych zasad odpada zupełnie trzecia kwestia.

⁶⁷ Szejjch Muhammad Bachit (1854–1935) – absolwent, a następnie wykładowca Uniwersytetu Al-Azhar, Wielki Mufti Egiptu.

Postanowienia te zakończone były propozycją, iżby plenarne zebranie obmyśliło, co trzeba zrobić, aby ustanowić połączenie pod względem religijnym, zarówno między samodzielnymi narodowościami muzułmańskimi, jak i tymi, które się znajdują w krajach z rządem niemuzułmańskim.

Po wysłuchaniu postanowienia Szejch Zawahiri dziękował komisji za jej pracę, gorliwość do religii i za swobodę w zdaniach. Z pierwszego jednakże paragrafu postanowienia był on niezadowolony i zaprojektował go zmienić. Po obradach przyjęta została rezolucja, opracowana przez samego Zawahiriego, następującej treści:

„Utworzenie kalifatu, który by w zupełności odpowiadał zasadom szariatu, jest możliwe. Obowiązkiem muzułmanów wszystkich państw jest jego urzeczywistnienie w taki sposób, aby świat muzułmański się nie podzielił i nie nastąpił w nim rozłam. A więc trzeba organizować taki kongres, który by w pełni przedstawiał cały lud muzułmański i który by potrafił stworzyć kalifat, odpowiadający wszystkim wymaganiom szariatu”.

Szejch Zawahiri nie wskazał miejsca dla następnego kongresu, lecz wszyscy delegaci jednogłośnie wskazali na Kair, jako ośrodek wiary muzułmańskiej i odpowiedni pod względem swego położenia geograficznego.

Szejch Zawahiri swoją mową potrafił złagodzić wszelkie nieporozumienia na tyle, że zapal ogarnął delegatów i wszyscy poczuli się braćmi.

Po zamknięciu kongresu szejch-al-islam zaprosił delegatów na obiad pożegnalny na pierwszą godzinę, w sobotę 22 maja, do namiotu, w którym się odbywały obrady. Oficjalne zaproszenie imienne każdy delegat otrzymał pocztą. Na ów obiad uroczysty zostały zaproszone wybitne osoby Kairu ze sfery naukowej muzułmańskiej i przedstawiciele prasy; byli też chrześcijanie. Wszystkich zaś zaproszonych zebrało się 120 osób. Obiad był serwowany na stołach okrągłych według zwyczaju wschodniego. Fotograf dokonał kilku zdjęć. Ciekawy jest fakt, że przy otwarciu kongresu, gdy się pojawili fotografowie w celu zdjęcia członków, to szejch-al-islam nie dał na to swego pozwolenia. Delegaci byli tym niezadowoleni i kilkakrotnie wypowiadali w sekretariacie swoją chęć mieć na pamiątkę fotografię pierwszego kongresu. Dopiero teraz, w czasie obiadu pożegnalnego, zaproszeni przez sekretariat fotografowie dokonali kilku zdjęć obiadujących i sam szejch-al-islam siedział spokojnie przy stole, pozwalając sobie fotografować. Sąsiad mój, szejch, ze

śmiechem zauważył, że jest to odpuszczająca fatwa⁶⁸ czynem, czyli własnym przykładem. Po obiedzie wszyscy przeszli na drugą połowę namiotu. Podawały się kawa i lody. Rozpoczęły się mowy. Przyjezdni delegaci dziękowali za przyjęcie, a organizatorzy kongresu dziękowali za to, że mając na względzie dobro islamu, przybyli na zjazd, nie zważając na niewygody podróży i wydatki.

Jeden z wybitnych obywateli Kairu, Wahid Bej al-Ajjubi, członek komisji organizacyjnej kongresu, zaproponował wysłać pozdrawiający telegram do Mekki na imię kongresu, który miał się tam zebrać⁶⁹, a także do króla Ibn Sauda⁷⁰, przesyłając im treść postanowień kongresu w Kairze. W czasie obrad o treści depešy prezes – starzec szejch-al-islam – podniósł się z miejsca i, gestykulując rękami, gniewnie zawołał: „Nie chcę żadnej depešy, za nic nie chcę!”

Uspokojony na chwilę przez obecnych, starzec wkrótce znowu się rozgniewał i, nie dając sekretarzowi Husajnowi Waliemu rozpocząć mowy, począł się żegnać ze stojącymi w jego pobliżu delegatami. Zdetonowani tym delegaci opuścili namiot.

Tego jeszcze dnia o godzinie 5.30 po południu kongres był podejmowany przez Towarzystwo Zjednoczenia Narodów Wschodu. Po lodach i chłodzących napojach miał mowę prezes Towarzystwa, Szejch Abd al-Hamid al-Bakri. Prosił on w niej delegatów, aby po przyjeździe do swego kraju obwieścili swym ziomkom, że Towarzystwo Zjednoczenia Narodów Wschodu żyje ich uczuciami, odczuwa ich bóle i radości. Wschód jest bowiem jednym krajem, jak jeden tułów, który odżywia się tym samym pokarmem i żyje tym samym uczuciem, co i oni. Profesor Uniwersytetu w Kairze, dr Mansur Fahmi⁷¹, w mowie przedłużonej wyjaśnił cel Zjednoczenia Narodów Wschodu i wzywał wszystkie narody Wschodu, nie zważając na ich religię i narodowość, do łączności.

⁶⁸ Fatwa – opinia wysokiego autorytetu muzułmańskiego, wyjaśniająca kontrowersję teologiczną.

⁶⁹ Kongres odbywający się w Mekce w dniach 7 czerwca – 5 lipca 1926 r., organizowany przez króla Hidżazu, obradował głównie nad problemami związanymi z odbywaniem pielgrzymki do Mekki i Medyny.

⁷⁰ Abd al-Aziz ibn Saud – król Hidżazu, twórca i od 1932 r. król Arabii Saudyjskiej.

⁷¹ Mansur Fahmi (1886–1959) – pisarz i uczonegipski, doktor filozofii Université Sorbonne w Paryżu.

Występowali z mową jeszcze inni mówcy i zebranie zakończyło się późnym wieczorem. Poznałem się z wieloma działaczami społecznymi Egiptu. Niezmiernie byli zaciekawieni muzułmanami w Polsce, warunkami ich życia, liczebnością i rozwojem religijnym. Bardzo serdecznie zapraszali delegatów – jedni na obiad, drudzy zaś na kolację. Wytworzył się stosunek między nami serdeczny, czysto braterski. Dnia następnego grupa delegatów składająca się z ośmiu osób, była zaproszona do jednego z najbogatszych obywateli Kairu, mecenasa Ibrahima Halbawiego, bliskiego przyjaciela Zaglula Paszy⁷². A potem razem z Halbawim poszliśmy do Zaglula Paszy. Dom jego był okrążony tłumem, który witał i wyrażał swe zadowolenie z powodu pomyślnych wiadomości o wyborze do Parlamentu stronników Zaglula Paszy. W tym właśnie czasie nadchodziły depesze o wyborach z prowincji i tłum wydawał radosne okrzyki. Zaglul Pasza jest to człowiek stary, nadzwyczaj dobroduszny i umie zabawić swych gości. Rozmowa toczyła się o kształceniu młodzieży i kilkakrotnie wyraził się on, że szkoła i domowe wychowanie stanowią fundament wszystkiego. O polityce nie rozmawialiśmy. Ogromny jego dom, rozkosznie umeblowany, jest otoczony palmami i drzewami innych gatunków. Po wyjściu od Paszy z trudem przedzieraliśmy się przez zwarty tłum, nie przestając wydawać okrzyków na cześć Zaglula. Kilka następnych dni zeszło na proszonych obiadach, herbatach i kolacjach. O niektórych kolacjach pisano nawet w gazetach. Byłem wprost zdumiony bogactwem tych panów: nasi muzułmanie są żebrakami w porównaniu z nimi. Nasze meczety – biedne, małe, drewniane – dziwne by się wydały obok wspaniałych meczetów Kairu, ozdobionych bogatymi kobiercami, taflami z fajansu i czarnym drzewem z inkrustacją z perłowej masy i kości słoniowej.

Pod wrażeniem takich bogactw postanowiłem prosić o pomoc materialną na odbudowę naszych meczetów, spalonych i zrujnowanych w czasie wojny światowej, motywując prośbę swoją tym, że wojna zniszczyła dobrobyt najzamożniejszych z muzułmanów i że własnymi siłami nie są oni w stanie odbudować nawet małych drewnianych meczetów.

⁷² Sad Zaglul Pasza ibn Ibrahim (1859–1927) – polityk egipski, założyciel Partii Wafd, dążącej do uniezależnienia Egiptu od Anglii; premier Egiptu w 1924 r.

Zgodził się dopomóc mi w tym Timur Pasza, jeden z najbardziej poważanych ludzi w Kairze, nadzwyczaj bogaty, posiadający oddzielny gmach, zajęty przez bibliotekę, i, jak mi mówiono, dobry muzułmanin. Według jego zdania, prosić o pomoc przez prasę nie warto, gdyż ciągle zbiórki, jakie odbyły się na przykład niedawno na korzyść Syrii, Abdula Karima⁷³ i spalonej w tych dniach wsi w Egipcie, już obrzydły szerokiej publiczności, a w dodatku potrzebuje to dłuższego czasu. Najlepiej udać się do króla, który, podobno, chętnie udziela swej pomocy w celu podtrzymania swego prestiżu wśród muzułmanów. Usłuchałem rady i wraz z Timurem Paszą poszedłem do Wielkiego Szambelana dworu, Saida zul-Fakara Paszy, cieszącego się największym wpływem u króla. Przypadkowo zastaliśmy u niego premiera Ziwarę Paszę⁷⁴. Po przedstawieniu się, wyłuszczyłem im prośbę swoją i bardzo długo rozmawialiśmy o muślimach w Polsce. Prosiłem o audiencję u króla, aby go prosić o zasiłek pieniężny, lecz szambelan odpowiedział, że on najprzód zreferuje tę sprawę królowi i jeżeli odpowiedź będzie pomyślna, to wówczas zostanie wyznaczona mi audiencja dla wyrażenia królowi swego podziękowania. Tymczasem radził szambelan czekać, ponieważ obecnie król bardzo się denerwuje z powodu wyborów do parlamentu i zmiany całego ministerstwa. Obaj oni ze swej strony obiecali pomoc.

A więc zmuszony byłem czekać i czas ten użyłem na obznajomienie się z Biblioteką Kedywa⁷⁵, z dyrektorem której mnie zapoznał Timur Pasza. W bibliotece pozwolono mi korzystać z manuskryptu starotureckiego „Kutadgu Bilig (XI stulecie po Narodzinach Chrystusa)”⁷⁶. W swoim czasie z polecenia dyrektora biblioteki, profesora Moritca, rękopis ten był przepisany dla turkologa prof. Radłowa, a następnie przetłumaczony przez niego na język niemiecki, lecz Arab, który przepisywał rękopis, nie posiadał starotureckiego języka i byłem bardzo ciekaw porównać odpis

⁷³ Muhammad ibn Abd al-Karim al-Hattabi – marokański bojownik antykolonialny, twórca Republiki Ar-Rifu; w latach 1921–1926 wzniesił powstanie przeciwko władzom kolonialnym.

⁷⁴ Ahmad Ziwar Pasza (1864–1945) – premier Egiptu w latach 1924–1926.

⁷⁵ Kedyw – tytuł wicekróla Egiptu w latach 1805–1914.

⁷⁶ „Kutadgu Bilig” – pochodzący z XI w. poemat turkijskiego poety Jusufa Hassa Hadziba Balasaguniego (tur. Yusuf Has Hacip).

z oryginałem. Rzeczywistość przewyższyła moje oczekiwanie – znalazłem na 20 stronicach do 70 błędów, zrobionych z powodu nieposiadania przez przepisywacza języka, i cała praca prof. Radłowa potrzebuje poprawy za pomocą zdjęć fotograficznych.

Tymczasem zbliża się data odkrycia kongresu w Mekce, w którym chciało się mi przyjąć udział, a także odbyć pielgrzymkę do świątyni Kaaby⁷⁷. Zatrzymywało mnie zachowanie się rządu egipskiego Ziwarą Paszy, który nie posłał na kongres swego przedstawiciela. Oprócz tego nikt z członków kongresu w Kairze nie jechał do Mekki. Zmuszony byłem wybierać między pojazdką do Mekki a otrzymaniem od Króla Egiptu doraźnej pomocy na odbudowę meczetów. Co by przemogło – nie wiem, lecz właśnie zachorowałem na dyzenterię i, volens-nolens, musiałem pozostać w Kairze, tym bardziej, że choroba nie pozwoliła mi wykorzystać ostatnich statków, odpływających w stronę Mekki, a kongres zaczynał się już 7 czerwca. Czas upływał w badaniu życia religijnego islamu w Egipcie, w uczęszczaniu na różne odczyty (Towarzystwo Zjednoczenie Narodów Wschodu i Ziemiańsko-Gospodarcze). Byłem też na koncercie, urządzonym przez Amatorów Muzyki Wschodniej. W połowie czerwca organizowało się ministerstwo i parlament się odkrył⁷⁸, a więc ja znowu udałem się do Szambelana Dworu, zul-Fakara Paszy, w sprawie pomocy dla naszych meczetów. Znowu byłem przywitany bardzo grzecznie, obiecał on pomoc swoją, ale prosił jeszcze trochę poczekać. Zbliżało się święto bajramu⁷⁹ i chciałem osobiście zobaczyć, jak obchodzi się wielkie święto w kraju czysto muzułmańskim, jakim bezwzględnie jest Egipt, to też postanowiłem zwlec z odjazdem.

Święto minęło, a z pałacu królewskiego żadnych wiadomości nie otrzymałem. Straciłem zupełnie nadzieję na zul-Fakara Paszę i udałem się do Ministra Dworu, Nadżiba Paszy, któremu zostałem

⁷⁷ Kaaba – najważniejsza świątynia i sanktuarium islamu, którego siedmiokrotne okrążanie (rytuał zwany *tawaf*) jest jednym z elementów pielgrzymki do Mekki.

⁷⁸ Tj. został otwarty.

⁷⁹ Bayram (tur.) – święto; polscy Tatarzy obchodzą dwa bajramy: Ramadan-Bajram (przerwanie postu po zakończeniu miesiąca ramadan) i Kurban-Bajram (święto ofiarowania); słowa „bajram” używa się jednakże czasem na określenie wszystkich świąt muzułmańskich.

przedstawiony przez Szejsza Czausza, głównego inspektora szkół powszechnych całego Egiptu. Jest to człowiek wpływowy i bywający często w pałacu królewskim. On przyjął gorąco prośbę moją i zapewnił, że król bezwarunkowo okaże się wspaniałomyślny i ofiaruje pewną kwotę. Otóż ja z Szejszem Czauszem ułożyliśmy prośbę do króla i wręczyliśmy ją Nadżibowi, który obiecał przy pierwszej sposobności złożyć ją królowi. W ciągu dwóch następnych tygodni kilka razy byłem u Nadżiba Paszy i pewnego razu powiedziałem mu, że odczuwam już brak pieniędzy i, że nie mając czasu na siedzenie w Kairze, proszę przedzej prośbę moją przedstawić królowi. Na to Nadżib Pasza odpowiedział, iż on musi czekać odpowiedniego momentu i nastroju, albowiem w takich razach w żaden sposób śpieszyć się nie można. Widząc, że nic nie wskóram, postanowiłem jechać do domu, a Nadżib Pasza obiecał przedstawić prośbę moją królowi i, w razie dobrego wyniku, obiecał pieniądze przesłać przez konsulat. Wyczekiwać pieniędzy w Kairze nie było sensu. Obiecywali niemalże nie góry złote, a w rezultacie nic. Życie w Kairze nadzwyczaj drogie, a ściekocota, pył, muchy i komary do reszty uniemożliwiały życie, toteż nie zwlekając już dłużej, kupiłem potrzebne mi książki i 6 czerwca przez Aleksandrię pojechałem do Konstantynopola.

Ogólne wrażenie.

Przyjazd do Egiptu razi nieprzyjemnie każdego turystę. Jak tylko statek parowy zatrzyma się u przystani w Aleksandrii, turysta momentalnie jest otoczony przez całą zgraję tragarzy i gidów, którzy wrzeszczą jak opętani, chwytają i ciągną za ubranie, opanowują rzeczy podróżnego, wsuwają swe kartki z numerem i wprost rwą człowieka na kawałki, byle przeciągnąć na swoją stronę. W dodatku od tego przeraźliwego krzyku i hałasu człowiek nie wie, w jaki sposób pozbyć się tej hałastry, która nie zważa na nic i jest obojętna na wszelkie protesty, gdyż nie ma w sobie poczucia dumy i godności. To samo się powtarza przy oglądaniu piramid: kupy gidów atakują turystę i natręctwem swoim podobni są do much egipskich, co moment spokojnie osiadających na twarzy i oblepiających całymi rojami oczy i usta nieszczęśliwych dzieci egipskich.

Bogactwo kraju wprost bije w oczy. Niezliczona liczba domów i pałaców, ogromna ilość aut i magazyny⁸⁰ luksusowe. W Europie obecnie nic nie budują, w Kairze zaś panuje budowlana gorączka: co krok, to nowe domy, zakończone i tylko co zaczęte. Naród zaś w Egipcie żyje biednie, w najgorszych warunkach sanitarnych. Rażące oko promienie słoneczne i gęste tumany kurzu powodują choroby oczu i nierzadko spotykają się ślepi. Bielizny naród chyba nie zmienia i nigdy się nie kąpie, bo wciąż skrobie swe ciało. Bardzo często ludziska śpią na ulicy w cieniu domu i na chodnikach. Co noc można było widzieć poganiaczy osłów, śpiących na placu jeden koło drugiego w towarzystwie swych osłów. Żebracy i w dzień, i w nocy na chodniku – siedzą, śpią razem z gołymi dziećmi, które wylęgają się na kolanach matek. Ludność wiejska cały dzień pracuje, nie zważając na gorące promienie słońca, otrzymując dziennie 3,5 – 5 piastków. Tej płacy wystarcza zaledwie na wyżywienie wyłącznie bobami, co nie jest posilne i robota ich przeto nie jest produktywna.

Duchowy poziom narodu nie jest wysoki. Wiedza wewnętrzna jeszcze się nie obudziła, bo na przykład włościanie przy wyborach głosy swe dają na właścicieli ziemi, na której mieszkają i którą uprawiają. Przy ostatnich wyborach do parlamentu większość głosów otrzymali nacjonałiści, wrogo usposobieni względem Anglików, lecz to wcale nie oznacza, iż kraj gotów jest podjąć się walki z nimi. Naród egipski w ciągu tysiąca lat przyzwyczał się pracować w pocie czoła na polach swoich i ulegać cudzoziemczym zdobywcom. Tak się też okazało przy zmianie ministerstwa. Nie zważając na to, że Zaglul Pasza miał większą ilość stronników swoich, zmuszony był jednakże nie przyjąć premierostwa. Dostatecznie bowiem było, aby kilka aeroplanów angielskich poczęło zataczać koła nad miastem, a wojska angielskie przedelfiladowały po ulicach, żeby całe podniecenie upadło i spokój naruszony w niczym nie był. Z każdym rokiem obcokrajowcom robi się trudniej. Obecnie sami Arabowie poczynają zajmować się wszystkimi gałęziami przemysłu, a ponieważ wymagania ich są nader skromne, wystarczające jednakże na ich ograniczone potrzeby, więc Europejczyk nie jest w stanie z nimi współzawodniczyć. Często dają się słyszeć skargi Europejczyków na pogarszające się warunki życiowe i na to, iż kapitał przeszedł do rąk tubylców.

⁸⁰ Tj. sklepy.

Jednakże daleko jeszcze Egiptowi do niezależności w przemyśle i nauce. Wiele przedsiębiorstw znajduje się nie w ręku arabskim: w magazynach⁸¹ lepszych i po biurach pracują wyłącznie cudzoziemcy, a na czele muzeów i bibliotek stoją Anglicy lub Francuzi.

Dolina Nilu znana jest jako nadzwyczaj żyzna i urodzajna i fellach⁸² zbiera kilka urodzajów do roku z jednego i tego samego kawałka pola, ale za to nie ma tam wcale przyrody, a jest ogromna fabryka produktów spożywczych, nie mających jednakże smaku: kawony na przykład bardzo duże, lecz nie słodkie, owoców swoich prawie nie ma, a lepsze dostarczane są z Syrii i innych krajów. Kraj cały robi wrażenie wielkiej fabryki, na której robotnicy nasiona mieszają z ziemią, polewają wodą i polecają promieniom słońca dokończyć ich roboty. Po pewnym czasie otrzymuje się produkt, pozbawiony zapachu i smaku, a przez to, przy używaniu, nie sprawia żadnej przyjemności. Ludzie zamożni w Egipcie, zebrawszy trochę pieniędzy, najczęściej na lato wyjeżdżają w obce strony, aby tam rozkoszować się przyrodą.

Niebo, wiecznie lazurowe, nie zna chmur (chmury są, lecz wskutek pyłu i piasku), grzmotów nie słychać, deszczu nie ma, a słońce, jak akuratny wyrobnik, zawsze znajdujący się na swoim miejscu, świeci i pali przez cały dzień. Dlatego też nikt nie ceni ładnej pogody, zawsze jedno i to samo, jak te dni powszednie. Nie ma wcale nastroju, który się wytwarza przy naszych słonecznych, uroczych dniach. Szary widok pustyni, niemiłosiernie palące słońce, niezaspokojone pragnienie, zaraz po przyjeździe do Kairu, wywołują marzenie o dalekiej północy, gdzie płynie chłodna woda, z lekka szumią lasy sosnowe, a łąki zielone utkane są kwiatami pachnącymi.

Do Konstantynopola przyjechałem 9 czerwca i przebyłem tam do 31 lipca. W Konstantynopolu ogarnia człowieka takie uczucie, że się wydostał z piekła i trafił do raju. Wpływa na to klimat chłodniejszy, drzewa okryte zielenią i znacznie sympatyczniejsi ludzie. Gdy dwa miesiące temu byłem w Stambule, razła nieprzyjemnie me oko nieobecność

⁸¹ Tj. sklepach.

⁸² Fellach – potocznie: przedstawiciel ludności rolniczej w krajach arabskich, głównie w Egipcie.

fezów. Zdawało się, że Turcy zniknęli i że wszędzie naokoło sami Grecy i Ormianie. Szlachetne tony obrazu zostały zamazane ciemną, brudną farbą i utracono na zawsze coś nad wyraz pięknego z przeszłości.

Teraz zaś, obznajomiwszy się z ciemnym, fanatycznym duchowieństwem Egiptu, mniej reagowałem na nieobecność fezów i zawojów i działalności Kemala Paszy nie osądzałem tak surowo. Dokładniejsza obserwacja przekonywa, że utrata fezów i zawojów nie szkodzi w niczym religii, a tylko fanatyzmowi, który działał imponująco i, właściwie, zamieniał religię.

Co prawda, część inteligencji powierzchownie stała się mniej religijna, lecz naród cały z większą sumiennością i powagą odnosi się do religii. Chociaż naród turecki też biedny, lecz nigdzie nie można napotkać takiej nieczystości jak w Kairze. Widoczne, że bieliznę się zmienia, i nie widziałem tu ludzi, którzy by rękoma skrobali swe ciało. Zachowują się z godnością, nie ma natrętności i bezczelności. W tureckich tramwajach nie atakują człowieka całe gromady oberwańców, którzy podsuwają omal że pod nos gazety, wodę i rozmaite zbędne rzeczy, krzyczą nad uchem, wskakując i zeskakując ze stopni tramwaju w całym jego pędzie, jak to jest w Egipcie. W ogóle, po Kairze człowiek w Stambule odpoczywa duszą i ciałem i dopiero potem zaczyna już krytykować. Nieprzyjemnie razi oko ogrom ruin. Domów nowych nie widać; zrujnowane, obszarpane, ciemne. Miejscami całe kwartały zniszczone pożarami. Odbudową nikt się nie trudni i na miejscach byłych domów uprawiają się ogrody i sady. Jedne tylko meczety kopułami swymi i minaretami kształtnymi wspaniale górują nad miastem i tym jeszcze więcej podkreślają kontrast pomiędzy świetną przeszłością a upadkiem obecnym. Naród jakby zdumiony, głowę opuścił i trwa w ciężkiej zadumie, bojąc się głośno wyrazić swe zdanie, obawiając się nawet swego współbiedniaka – są to skutki przeżytego terroru. W Smyrnie⁸³ powieszono trzynastu, w Angorze do powieszenia są już kandydaci i setki zaaresztowanych. Działa to ujmująco na naród tym bardziej, że w duszy nikt nie wierzy w ich winy. Osób zajmujących oficjalne stanowisko poznałem niewiele, z nich profesor

⁸³ Izmir (dawniej Smyrna) – miasto w zachodniej Turcji, port nad Morzem Egejskim.

Mehmet Fuad Köprülüzade⁸⁴, z którym mnie wiąże wspólne zaciekawienie starotureckim językiem i który dopomógł nabyć potrzebne mi książki i ułatwił wstęp do biblioteki. Kurator okręgu naukowego w Konstantynopolu to Nail Reszid. Z nim spotkałem się jeszcze przed wojną światową w Petersburgu, dokąd przyjeżdżał on w celu kupienia książek, dotyczących się turkologii i wiedzy o islamie. W Stambule dużo mi pomógł w obznajomieniu się z postawieniem⁸⁵ kształcenia w szkołach powszechnych.

Częściej widywałem się i poznałem się bliżej z muftim stambulskim, Fehmim Efendim. On był nadzwyczaj greczny i uczynny. Pozwolił mi być obecnym przy egzaminie imamów i muezinów, dawał wskazówki dotyczące książek religijnych i w ogóle starał się być mi użyteczny.

W bibliotekach Stambułu przechowuje się dużo rękopisów w starotureckich dialektach. Część z nich już wydana, jak na przykład Mahmud Kaszgarski⁸⁶, Ibn Muhenna⁸⁷, „Hibat al-Haqaiq”⁸⁸, a niektóre dopiero teraz zostały odnalezione przez tatarskiego uczonego Zekiego Velidiego⁸⁹, czekają jeszcze swego badania. Niestety, Turcja nie posiada znawców w tym kierunku i nowe rękopisy oczekują przyszłego badacza. Ciekawe jest to, że Turcy wcale się nie ciekawili swoją przeszłością filologiczną i Europejczycy pod tym względem zrobili daleko więcej. Obecnie obudziła się u Turków żądza wiedzy i badania starych tureckich ksiąg, lecz z powodu braku znawców zmuszeni są zapraszać na gastrole⁹⁰ Europejczyków i płacić im okazałe sumy. Cały ustrój życia tureckiego odbudowuje

⁸⁴ Mehmet Fuad Köprülü (1890–1966) – polityk i uczoney turecki, historyk, językoznawca i folklorysta.

⁸⁵ Tj. organizacją.

⁸⁶ Mahmud al-Kaszgari (XI w.) – filolog muzułmański pochodzenia tureckiego; jego jedyne zachowane dzieło to „L-Lugat al-Turk” („Dywan języków tureckich”).

⁸⁷ Dżamal ud-Din (Cemaluddin) ibn Muhenna; chodzi o jego dzieło zatytułowane „Kitab-i hilyet u l-insan ve halbet u l-lisan yahut Ibn-i muhenna lugati” wydane w 1922 roku w Stambule.

⁸⁸ „Hibat al-Haqaiq” – dzieło turkijskiego poety Ahmada Yugnakiego (XII w.), wydane w latach 1915–1916 w Stambule.

⁸⁹ Ahmed Zeki Velidi Togan (1890–1970) – baszkirski uczoney, lider baszkirskiego ruchu narodowowyzwoleńczego, doktor *honoris causa* Uniwersytetu w Manchesterze, wykładowca Uniwersytetu w Stambule.

⁹⁰ Tj. w charakterze naukowców-gości (dosłownie: na „występy gościnne”).

się na nowo i przyjmuje nowe formy. Jest poczucie potrzeby pracy, lecz też brak odpowiednich ludzi, którzy by mogli wypełnić nawał roboty. Dużo nowych planów, robi się próby, lecz uwidacznia się brak energii i wytrwałości. Naród, z natury i tradycji wojowniczy, nie może od razu pozbyć się swych cech starych i zamienić się w pracowitego rzemieślnika i spokojnego kupca. Nowy okręt turecki skrzypi jeszcze, walczy z falą, lecz jest pewna nadzieja, że ten naród anatolijski, który przez tyle lat potem i krwią swoją potrafił obronić Starą Turcję od wrogów, potrafi i obecnie wyprowadzić Nową na prawdziwą drogę dla dobra i pożytku całego państwa.

2. Sprawozdanie z podróży do Turcji. Reformy religijne w Turcji (1928)

1.

Pierwszą reformą religijną w Turcji było zniesienie kalifatu, który pozostawał w ręku tureckich sułtanów od roku 1517, to jest od czasu podbicia Egiptu przez sułtana Selima I.

Zniesienie kalifatu jest skutkiem polityki dynastii Osmanów po zakończeniu wojny światowej, kiedy to Turcja została zajęta przez sojuszników i sułtan odegrał wówczas jakby rolę narzędzia w ręku Ententy dla podbicia całej Turcji. We wszczętej wojnie za oswobodzenie sułtan, a zarazem kalif wszystkich muzułmanów, nie tylko nie dopomógł powstańcom, ale turecki ruch narodowościowy w oczach swoich poddanych starał się dyskredytować. Oczywiście pomogło to Mustafie Kemalowi, kiedy ten jesienią roku 1922 zwycięsko zawładnął Smyrną⁹¹, a wkrótce potem i Konstantynopolem. Osoba sułtana i kalifa wydała się wtedy przeszkodą w jego własnych dążeniach do władzy. Reforma ta zrobiła większe wrażenie na zewnątrz niż wewnątrz. Naród turecki zanadto był zmęczony wojną o niezależność, zanadto był zajęty własnym losem, aby myśleć o losie całego islamu. Niezadowoleni byli niektórzy duchowni, nie mający jednakże odwagi jawnie propagować na korzyść kalifów, którzy teraz, w oczach większości byli uważani na równi ze zdrajcami

⁹¹ Izmir (dawniej Smyrna) – miasto w zachodniej Turcji, port nad Morzem Egejskim.

ojczyzny. Można powiedzieć, że zniesienie kalifatu pozostało jakby nie odczute przez większość narodu tureckiego.

Cała ta reforma wywołała wielkie niezadowolenie tylko pośród Arabów i Indusów i posłużyła jednym z umotywoowań dla powstania Kurdów, które jednakże było prędko stłumione. W narodzie tureckim powstanie to oddźwięku nie znalazło. Ruch nacjonalistyczny i obawa o całość Imperium zmusiły przytłumić względy religijne.

2.

Zniesienie klasztorów nie mogło wywołać niezadowolenia w tureckim narodzie, ponieważ klasztory nie są produktem muzułmańskim, a są narostem na ciele islamu pod wpływem innych, sąsiednich religii. Duch islamu nie zna odrębnych organizacji i przybliżenia do Boga oddzielnych grup ludzi, gdyż przeciwne jest to zasadom religii muzułmańskiej.

Tekke (klasztory) w pewnym stopniu były dla narodu tym samym, czym u nas są znachorzy i znachorki. Ich pomocy szukali prości ludzie w swoich biedach i chorobach, ale samo pojęcie „derwisz” wywoływało u większej części muzułmanów nieznaczny uśmiech i wspomnienie jak o czymś dziwnym.

Klasztory w islamie nigdy nie były w stanie wojowniczym, nie kierowały społeczeństwem, a służyły pręcej cichym przytułkiem, gdzie w dni upalne przyjemnie szmerze chłodna smuga fontanny, kwitną róże i granaty, ozdabiając wnętrza klasztoru zielenią drzew i krzaków. Hałaśliwy duch Europy wtargnął do tych cichych przytułków i one znikły, nie pozostawiając po sobie znacznego śladu.

3.

Zmiana fezów⁹² na kapelusze wywołała w niektórych warstwach społeczeństwa głębokie niezadowolenie, ponieważ tu łączyły się względy religijne z narodowościowymi. Kapelusz był emblematem cudzej, wrogiej Europy, a przede wszystkim zupełnie nie pasował do obrządków religii islamu, wymagających składania głębokich ukłonów, dotykania

⁹² Fez – rodzaj czapki, męskie nakrycie głowy w wielu krajach muzułmańskich, kojarzone przede wszystkim z ubiorem Turków w Imperium Osmańskim.

ziemi czołem, czego nie można w żaden sposób uczynić, mając na głowie kapelusz. Dlatego zamiana ta była przyjęta przez niektóre osoby jako ruch antyreligijny i wielu wolało chodzić z gołą głową, niż włożyć wstrętny kapelusz.

Jednakże Mustafa Kemal bardzo energicznie wziął się za tę reformę i na niezadowolonych patrzył jak na zdrajców stanu: kilka gorętszych głów zawisło w pętlach kata i naród turecki pasywnie podporządkował się woli swego wybawiciela od Greków. Tylko najbardziej inteligentni ludzie i młodzież nosi kapelusze. Większa zaś część narodu używa miękkich nakryć w rodzaju kapelusza albo czapek z daszkami, które można odwrócić w tył na czas modlitwy. Przychodzący do meczetu w kapeluszach zdejmują je z głowy, a głowę obwiązują chusteczką, albo mają w kieszeni coś w rodzaju szlafmicy. A są i tacy, co modlą się z nieokrytą głową. Więcej niż dwa lata przeszło od momentu zniesienia fezów, a niezadowolenie jeszcze trwa. W Europie też jest wielu niezadowolonych tą reformą. Żałują fezu, żałują egzotyczności i oryginalności, które były połączone z fezami. Co zaś dotyczy nowej Turcji, to tam nie tak tęsknią do fezu, jak nienawidzą kapelusza.

W Konstantynopolu można i teraz widzieć fezy, ale to nie są Turcy, lecz Arabowie z Egiptu. Turkom fezy są zupełnie zakazane i nawet duchowieństwo, które nosi zawoje, owija białą materią nie fez, jak to było wcześniej, lecz nosi coś w rodzaju krótkiego cylindra koloru kawowego.

Fez pozostał w całej sile tylko w Egipcie i w państwach kiedyś należących do Turcji: w Bułgarii, Rumunii i Jugosławii, gdzie służy on oznaką przynależności do wyznawców islamu.

4.

Odsłonięcie kobiety było przygotowane przykładem muzułmanów Rosji, a mianowicie Tatarów Kazania i Krymu, gdzie jeszcze przed wojną kobieta muzułmańska zrzuciła zasłonę. W samej Turcji tylko w miastach kobieta była zawsze pod zasłoną, na wsi zaś, przy pracy, kobieta zasłony nie używała. Jeszcze przed wojną w niektórych szczególnych wypadkach poczęły kobiety podnosić zasłonę, tak na przykład w miejscach odpoczynku – w parku, w „Słodkich Wodach” (w końcu Złotego

Rogu)⁹³ kobiecie wolno było podnieść zasłonę, aby do woli rozkoszować się świeżym powietrzem, palić, pić herbatę, kawę. W czasie wojny kobieta poczęła brać udział w pracy społecznej – wiele było siostr miłosierdzia i oddzielne jednostki przestały zakrywać twarz swoją przed mężczyznami.

Spora liczba kobiet tureckich otrzymała wykształcenie w Europie Zachodniej i przejęła nawyki kobiet europejskich. Dlatego właśnie pewna część społeczeństwa tureckiego była już przygotowana do tej reformy i tylko czekała na odpowiednie zarządzenie za strony Mustafy Kemala.

Trzeba przyznać, że reforma ta nie była przeprowadzona z tą zapalczywością, z jaką Mustafa Kemal przeprowadzał zniesienie fezów. Jak dwa lata temu, tak i obecnie można spotkać kobiety pod zasłoną nie tylko w Konstantynopolu, ale nawet w Angorze⁹⁴. (Widziałem kilku oficerów idących z kobietą pod zasłoną). Kobiety wyższej warstwy społeczeństwa nie tylko zaniechały zasłony, ale wprost łapczywie rzuciły się na wszelkie rozrywki, jak na przykład na tańce, zupełnie tak, jak człowiek spragniony rzuca się na wodę. W niektórych wypadkach zapal do tańców stawał się śmieszny: w Europie kobieta tańczy wieczorem, turecka zaś poczęła tańczyć od rana.

Większa część kobiet tureckich zachowuje jeszcze strój stary, odsłaniając tylko twarz. Kobiety ubierające się po europejsku nie wkładają jednak kapelusza, a obwiązują głowę na kształt zawoju.

Między zniesieniem fezów i zniesieniem zasłony istnieje ta różnica, że jeżeliby teraz narodowi dać pełną wolę, to wielu ludzi wróciłoby do fezów i znikoma ilość kobiet zasłoniłaby swoją twarz.

Zasłona, jak suchy sęk – musiałaby odpaść sama, nawet bez rozkazu Mustafy Kemala (tak, jak stopniowo znikła w Bułgarii, Jugosławii). Nawet w Egipcie zrobiła się ona tak przezroczysta, że niczym nie różni się od woalek, które nie tak dawno nosiły kobiety europejskie. Wkrótce i śladu po zasłonach nie będzie.

⁹³ Słodkie Wody Europy – zlewisko rzeczne pod Stambułem, u północnego krańca zatoki Złotego Rogu.

⁹⁴ Ankara (dawniej Angora) – stolica Republiki Tureckiej.

5.

Skasowanie sądów szariackich (kanonicznych) i przejście spraw stanu cywilnego do sądu ogólnego.

Kiedyś sąd działał na zasadzie szariatu, to jest kanonicznego prawa muzułmańskiego, mającego za swoje źródło Koran. Tamże rozstrzygały się sprawy spadkowe (według Koranu, na przykład, brat otrzymuje dwa razy więcej niż siostra) i rozwodowe. Teraz zostało wprowadzone prawo szwajcarskie, na podstawie którego sprawy karne i cywilne rozstrzyga sąd ogólny, a sprawy małżeńskie podporządkowane są szczególnym sądom stanu cywilnego, które działają już nie na podstawie szariatu, a na zasadach prawa cywilnego zapożyczonego u Europy.

6.

Jednocześnie zostało zniesione wielożeństwo. Reforma ta może być interpretowana jako idąca wbrew przepisom Koranu, albowiem Koran głosi, że można żenić się z jedną, dwiema, trzema, czterema kobietami. Ale jest tam dodatek, głoszący, że można to czynić wówczas, jeżeli mężczyzna będzie jednakowo odnosić się moralnie i materialnie do wszystkich żon. Jeżeli zaś tego dokonać nie może, to żenić winien się tylko z jedną kobietą*.

Zniesienie wielożeństwa nie mogło dotknąć szerokich warstw społeczeństwa, ponieważ niewielu ludzi posiadało kilka żon. O wielożeństwie tureckim więcej mówiono i pisano w prasie europejskiej, niż występowało ono w rzeczywistości.

7.

Skasowane zostały wyższe szkoły duchowne, tzw. medresy, gdzie metody nauczania często pochodziły ze średniowiecza i nie były dostosowane do życia teraźniejszego. Natomiast pozostawiono wydział teologiczny na uniwersytecie w Stambule. Nauczanie religii zmniejszono do minimum. Odbywa się ono tylko w szkołach powszechnych, nauczycielskich i w klasach niższych szkół średnich.

* Otóż dodatek ten trzeba tłumaczyć tak: ponieważ my, ludzie zwyczajni, nie możemy być sprawiedliwi do wszystkich, to powinniśmy mieć tylko jedną żonę.

8.

Sensacją teraźniejszej Turcji jest zmiana liter arabskich na łacińskie. Na tle życia normalnego w jakimś innym państwie, reforma ta nie mogłaby nawet być nazwana religijną, ponieważ litery łacińskie w gruncie rzeczy nie mogą być przeszkodą dla wyznawania islamu.

W atmosferze, w której żyje obecna Turcja, ten zapal antyreligijny, kierujący postępkami Mustafy Kemala, nadaje reformie charakter religijny, wszystkie bowiem reformy są motywowane nie tyle zamiłowaniem do turkizmu czy europeizmu, ile nienawiścią do islamu. Chce się tańczyć, grać w karty, pić, obcować z postronnymi kobietami, a islam tego właśnie nie dozwala. Z tego wynika rozdrażnienie przeciwko islamowi, z tego pochodzi ta zawzięta walka z religią, którą prowadzi Mustafa Kemal i garstka jego opryszków. Każdy bezstronny człowiek doskonale rozumie, że dla dobra Turcji nie jest ważne, czy nosi się fezy, czy kapelusze, czy pisze się arabskimi literami, czy też łacińskimi, albowiem grunt rzeczy w warunkach ekonomicznych i, głównie, w pracy.

Jaką pisownię dla dobra Turcji uważać za lepszą, to kwestia inna, jasne jest jednak, że nie można przeprowadzać tej reformy tak gwałtownie, jak to robi Mustafa Kemal. „W ciągu dwóch miesięcy, żeby nie pozostało żadnej litery arabskiej” – takie jest jego zdanie.

Turcy pasywnie podporządkowują się woli swego bohatera: zaniebano wszystko; i stary i młody uczy się pisać po łacinie. Zmieniają się napisy na szyldach magazynów⁹⁵, tramwajów, urzędnicy podpisują swe nazwiska po łacinie i starannie wypisują krzywulce. Pierwsza stronnica gazet drukuje się literami łacińskimi. Spiesznie wydano wiele podręczników, a w międzyczasie została wyrzucona litera „h” w połączeniu ze spółgłoską „g” i „k” (gh, kh), więc trzeba wydawać nowe podręczniki. Ale Turcja ma wiele czasu i pieniędzy! Sześć wilajetów (województw) dotkniętych nieurodzajem, w Urfie⁹⁶ i Konii⁹⁷ głód. Nie wiadomo, kto będzie płacił podatki, lecz to wszystko bagatela: główna rzecz polega na tym, że Turcja jest całkowicie podobna do Europy, bo i kapelusze ma

⁹⁵ Tj. sklepów.

⁹⁶ Urfa – starożytna Edessa, współcześnie: Şanlıurfa, miasto w południowej Turcji, przy granicy Syrią.

⁹⁷ Konya – miasto w południowej Turcji, na Wyżynie Anatolijskiej.

na głowie, i pisze literami łańciskimi. Jedyna nadzieja, że jak wszystko w Turcji, tak i ta gwałtowna zmiana nie będzie przeprowadzona do końca. Pierwszy zapal przejdzie i reszta reformy będzie pozostawiona naturalnemu biegowi – wszystko zrobi czas. Wielu ludzi w Turcji rozumie stan rzeczy, ale nikt zareagować nie może, albowiem Gazi⁹⁸ Mustafa Kemal patrzy na każdą krytykę jak na zdradę stanu i cienie powieszonych w Trapezundzie⁹⁹, Smyrnie i Angorze stoją przed oczyma każdego, odbijając chęć do wyraźnego niezadowolenia.

9.

Reformy możebne w przyszłości.

Wiele pisało się w prasie europejskiej (i u nas), że w Turcji zamiast piątków świętuje się obecnie niedziele. Słyszałem o tym nawet w Jugosławii. Jednakże po przyjeździe do Turcji skonstatowałem, że piątki świętują się tak samo, jak to było wpierw. Sklepy muzułmańskie i niemuzułmańskie w piątki zamykają się i urzędy nie są czynne: trzeba dziwić się, iż prasa europejska pisze o tym, co w przyszłości może być zrobione, jak o fakcie już dokonanym. A może prasa jest poinformowana z pierwszego źródła i wie o tym, co ma się stać?

Z prasy dowiedzieliśmy się o tym, że nastąpią reformy w samym kulcie. U muzułmanów przy modlitwie trzeba zdejmować obuwie. Modlą się oni siedząc na kolanach, od czasu do czasu chyląc się ku ziemi w kornych ukłonach. Znajdującemu się z tyłu nieprzyjemnie widzieć nogi modlącego się z przodu. Przy siedzeniu i składaniu ukłonów u frantów efendich¹⁰⁰ psują się gładko odprasowane spodnie i kapelusz przy dotknięciu czołem ziemi zsuwa się z głowy. Aby uniknąć tych nieprzyjemności, reformatorzy tureccy zamierzają zmienić samo nabożeństwo, wprowadzając zamiast dywanów i kilimów – ławeczki, na których będą siedzieli muślimowie przyszłości i patrzyli, jak modli się ich imam. Wtedy nie trzeba będzie zdejmować obuwia, spodnie nie będą się psuły i widok cudzych nóg nie będzie obrażał estetycznego poczucia postępowych Turków.

⁹⁸ Gazi – w islamie tytuł nadawany wojownikom i wodzom.

⁹⁹ Trabzon (dawniej Trapezunda) – miasto w Turcji, położone nad Morzem Czarnym.

¹⁰⁰ Efendi – tutaj: pan.

O tych reformach rozpytywałem się w wyższych sferach duchownych: stanowczo nic o tym powiedzieć nie mogą, mają jednakże nadzieję, że w kulcie żadnych zmian nie będzie. Próbowałem o tym zasięgnąć informacji u ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Powiedział mi on, że jego zadaniem jest nauczanie dzieci, od odpowiedzi zaś o przyszłych reformach uchylił się.

W rzeczywistości nikt nic nie wie, albowiem wszystko zależy od Gaziego i małej garstki jego przyjaciół, cała zaś Turcja jest tylko pasywnym narzędziem w ich rękę, naturalnie – do czasu.



Wizyta u króla Hidżazu. Siedzą (od lewej): Radca MSZ Edward Raczyński,
król Ibn Saud, mufti Jakub Szyrkiewicz

3. SPRAWOZDANIE Z PODRÓŻY DO EGIPITU, HIDŻAZU, SYRII I PALESTYNY (1930)

Z Warszawy wyjechałem 18 marca roku bieżącego i, jako drugi delegat Rządu RP do króla Hidżazu¹⁰¹, Ibn Sauda¹⁰², miałem spotkać się z szefem delegacji, panem Raczyńskim¹⁰³, w Kairze, skąd razem mieliśmy zamiar udać się do Dżeddy¹⁰⁴. Wiozłem prezent dla króla Ibn Sauda: karabin maszynowy z ostrymi ładunkami od Marszałka Piłsudskiego i dwie makaty od Pana Prezydenta; od muzułmanów zaś polskich Koran z XVIII wieku pochodzenia miejscowego (rękopis) i album z fotografiami meczetów w Polsce.

Przyjechałem do Kairu (przez Konstantynopol) 26 marca. Aby wypełnić nasze zadanie do nastąpienia upałów, chcieliśmy wyruszyć pierwszego kwietnia w dalszą podróż do Hidżazu, a w międzyczasie miałem wiele do zrobienia: wyszukać starych znajomych, obstalować po arabsku napisy na Koranie i albumie i przetłumaczyć z polskiego na język arabski przemówienie do króla Hidżazu Ibn Sauda. Oprócz tego zdecydowano w naszym poselstwie prosić o audiencję dla mnie u króla Egiptu Fuada I¹⁰⁵. Audiencja została wyznaczona na 31 marca, na godzinę jedenastą.

O godzinie 10.55 ja z naszym posłem, panem Dzeduszyckim, byliśmy już w pałacu Kubbah¹⁰⁶. Pan Dzeduszycki miał na sobie redengot, a ja – zawój i sutannę. Wprowadzono nas do gabinetu króla, który wstał na spotkanie i podał nam rękę. Król miał na sobie granatowy kostium i fez. Usiadł za biurkiem, wskazując nam miejsca przed sobą po drugiej

¹⁰¹ Hidżaz – region historyczny na Półwyspie Arabskim; w latach 1926–1932 Królestwo Hidżazu i Nadżdu; od 1932 r. prowincja Arabii Saudyjskiej; tu znajdują się święte miasta islamu – Mekka i Medyna.

¹⁰² Abd al-Aziz ibn Saud – król Hidżazu, twórca i od 1932 r. król Arabii Saudyjskiej.

¹⁰³ Edward Bernard hr. Raczyński (1891–1993) – ówczesny pracownik Wydziału Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP; w latach 1979–1986 prezydent RP na uchodźctwie; opublikował krótki reportaż z wyjazdu do Hidżazu: E. Raczyński, *Wrażenia z podróży do Dżeddy. W gościnie u króla Ibn Sauda*, „Światowid” 7 VI 1930, nr 22.

¹⁰⁴ Dżedda (a. Dżudda) – miasto w Arabii Saudyjskiej w prowincji Mekka; port nad Morzem Czerwonym.

¹⁰⁵ Fuad I – od 1917 r. sułtan Egiptu, od 1922 do 1936 r. król Egiptu.

¹⁰⁶ Pałac króla Egiptu.

stronie biurka. Ja nie usiadłem, a stojąc, zacząłem przemówienie w języku tureckim:

„W imieniu muzułmanów polskich mam zaszczyt pozdrowić Jego Królewską Mość i podziękować za dar dla naszych meczetów. Muzułmanie polscy modlą się do Pana Boga, aby Najwyższy darował Jego Królewskiej Mości zdrowie, długie, szczęśliwe życie dla pracy na korzyść narodu egipskiego.”

Jeszcze raz poprosił mnie usiąść i zaczął pytać o naszych muzułmanów: o ilość ich, czy więcej jest kobiet czy mężczyzn, w jakich miejscowościach Polski są rozsiadani, o ilość meczetów, skąd pochodzimy, czy mamy jedną żonę czy kilka. Odpowiedziałem, że przez tradycję posiadamy tylko jedną żonę. Kiedy zaznaczyłem, iż rząd polski bardzo dobrze odnosi się do nas, muzułmanów, że daje zapomogi naszym imamom, na budowę i remont meczetów, i w ogóle odnosi się do nas po bratersku, to zwracając się do pana Dzieduszyckiego po francusku (ze mną rozmawiał po turecku), powiedział: „jako brat waszych muzułmanów, dziękuję serdecznie za przychylny stosunek rządu polskiego do moich współwyznawców i za to, że odnosicie się do nich po bratersku”.

Pan Dzieduszycki odpowiedział, że w Polsce w ogóle nie robi się różnicy między wyznaniem, a osobliwie, że muzułmanie razem z Polakami walczyli na polu bitwy.

Królowi widocznie powiedzieli, że jadę jako pielgrzym do Mekki. „Proszę jechać, powiedział, ale w powrotnej drodze prosiłbym zająć do mnie i podzielić się swymi wrażeniami. Nie lubię, dodał król, tych ludzi, wahhabitów¹⁰⁷, nie możemy z nimi dojść do ładu”. A o Ibn Saudzie: „ce monsieur¹⁰⁸..., posłałem dla Ibn Sauda i jego syna swego najlepszego okulistę, zrobiłem tyle dla nich, ale z nimi porozumieć się niepodobna. Mamy tam (w Mekce) tekke¹⁰⁹, karmimy tylu ludzi, wydajemy

¹⁰⁷ Wahhabici – stronnicy fundamentalistycznego kierunku w islamie sunnickim, zapoczątkowanego przez teologa islamskiego Muhammada ibn Abd al-Wahhabiego; wahhabici uznają na podstawie wiary Koran i hadisy (opowieści o życiu Proroka), które interpretują dosłownie; sprzeciwiają się mistycyzmowi islamskiemu (sufizmowi) i kultowi świętych; wahhabizm był oficjalną doktryną religijną w Hidzazie, a obecnie jest nią w Arabii Saudyjskiej.

¹⁰⁸ Ce monsieur (fr.) – ten pan

¹⁰⁹ Tekke – klasztor muzułmański.

moc pieniędzy, ale są to barbarzyńcy o kulturze sprzed pięciu–sześciu wieków, dzicy, nieokrzesani i, w ogóle, sunnici nie mogą iść razem z wahhabitami...”

I wszystko to w tonie zdenerwowanym. Widocznie jest to jego bołączka. Następnie wstał z krzesła, podał panu Dzieduszyckiemu i mnie rękę, po czym opuściliśmy gabinet.

Głęboko zostałem wzruszony miłym obejściem się króla ze mną, szczerym jego zainteresowaniem losem naszych muzułmanów, tym, że nazwał siebie naszym bratem, ale bardzo nieprzyjemnie podziałała na mnie zaciętość w stosunku do Ibn Sauda i wahhabitów.

W ten sam dzień zostałem zaproszony na herbatkę do związku Amatorów Muzyki Wschodniej. Jeszcze cztery lata temu, będąc w Kairze na Kongresie Muzułmańskim w celu wyboru kalifa, obiecywałem wiceprezesowi związku wysłać mu, po powrocie do Polski, „Historię muzyki polskiej”. Nie wiedziałem, że taka historia jest już wydana w języku francuskim, dlatego w swoim czasie obietnicy tej nie wypełniłem i dopiero przed samym wyjazdem do Hidżazu udało mi się kupić „Historię muzyki polskiej” Opieńskiego¹¹⁰, którą teraz, po przyjeździe do Kairu, wręczyłem związkowi. Herbatkę, która służyła jakby odpowiedzią na mój prezent, urządzono w Instytucie Muzyki Wschodniej, niedawno wykończonym i zbudowanym w czystym stylu arabskim. Kiedy przyjechałem do Instytutu, zastałem tam wielu członków związku, którzy spotkali mnie uroczysto. Pokazano mi wszystkie klasy, gdzie pracowali uczniowie (w każdej klasie demonstrowano coś z muzyki wschodniej), pokazano muzeum, w którym przechowywane są stare muzyczne instrumenty wschodnie, a następnie salon i scenę. Kiedy oświetlono salon, widok był naprawdę czarujący: sufit, okna, ściany, nawet siedzenia dla widzów, wszystko było wykonane w stylu arabskim – jednym słowem, jak w bajce z tysiąca i jednej nocy. Takie rzeczy można robić tylko w Egipcie, gdzie jest moc zabytków starej kultury, a głównie – gdzie tak dużo pieniędzy.

Następnie podano herbatę ze słodyczami i owocami. Przemówiłem kilka słów do zebranych, chwalać ich za to, że nie zarzucili swojej

¹¹⁰ Henryk Opieński, *La musique polonaise : essai historique sur le developpement de l'art musical en Pologne*, preface de Auguste Serieyx, Paris 1919.

sztuki nacionalnej, jak to robią inni muzułmanie, na przykład Turcy, lecz odwrotnie – pielęgnują muzykę wschodnią. Winszowałem im takiego prądu, a następnie podziękowałem za przyjęcie i przyjemność, jaką odniosłem przy zwiedzaniu Instytutu, który dla swej piękności godzin jest umieszczenia pod kloszem w muzeum narodowym.

Tymczasem w naszych projektach zaszła zmiana. W poselstwie polskim stawił się przedstawiciel Hidżazu w Kairze Szejjch Fawzan Sabak i oznajmił, że lepiej odłożyć odjazd do Dżeddy do drugiego, a nawet do 15 kwietnia, ponieważ króla Ibn Sauda teraz w Mekce nie ma, gdyż przebywa w Rijadzie, stolicy Nadżdu¹¹¹, i nasza misja pozostanie tylko wizytą kurtuazyjną. Jeżeli mamy cele charakteru poważnego, to winniśmy zaczekać na powrót króla, albowiem w Hidżazie król Ibn Saud jest wszystkim – bez niego bowiem nic się nie robi, ministrowie zaś nie mają żadnego znaczenia.

Wobec tego zdecydowano odroczyć wyjazd do 15 kwietnia, co było dla mnie bardzo pożądane, ponieważ mogłem odnowić stare znajomości, zawiązać nowe i rozwinąć propagandę w prasie na rzecz Polski i muzułmanów polskich.

Spotkałem swego starego znajomego Abd al-Wahhaba Azzama¹¹², profesora Uniwersytetu Kairskiego, z którym poznałem się w Londynie w roku 1924 przy pracy w British Muzeum. Zaprosił mnie do siebie do Heluanu¹¹³ na kolację. U niego spotkałem Thomasa Arnolda, profesora historii islamu i języka arabskiego w Instytucie Języków Wschodnich w Londynie, który teraz wykłada historię islamu na Uniwersytecie w Kairze*. Prof. Arnold nosi fez, czuje się u Azzamów jak u swoich krewnych, z którymi go łączą serdeczne stosunki. Tamże spotkałem stryja gospodarza, Abd ur-Rahmana Azzama, posła na sejm egipski, należącego

¹¹¹ Nadżd – kraina historyczna i geograficzna w centrum Półwyspu Arabskiego; stolica Nadżdu, Rijad, jest stolicą Arabii Saudyjskiej.

¹¹² Abd al-Wahhab Azzam (1895–1959) – pisarz i uczony islamski, doktor literaturoznawstwa arabskiego, od 1946 r. wykładał na Uniwersytecie w Bagdadzie; następnie pełnił funkcję ambasadora Egiptu w Pakistanie i Arabii Saudyjskiej.

¹¹³ Heluan – miasto w Egipcie, obecnie przedmieścia Kairu.

* W muzułmańskim uniwersytecie dla studentów-muzułmanów Anglik wykłada historię islamu. Wskazuje to z jednej strony na zaufanie muzułmanów do uczonego Europejczyka, a z drugiej strony – na brak własnych sił.

do najbardziej wpływowych członków Wafdu¹¹⁴. Był on dwa lata temu w Mekce i nosi płaszcz podarowany mu przez króla Ibn Sauda. Zaproponował mi polecający list do przedstawiciela Hidżazu w Kairze, ale odmówiłem, motywując tym, że nasze poselstwo w Kairze załatwi wszystkie formalności paszportowe. – „A czy jest przedstawiciel Polski w Egipcie?” – Okazuje się, że poseł na sejm nie wie o istnieniu naszego przedstawicielstwa w Kairze.

Piątego kwietnia złożyłem wizytę szejch-al-islamowi Zawahiriemu¹¹⁵ (głowa kościoła muzułmańskiego w Egipcie). Przyjął mnie bardzo serdecznie, poznając od razu, gdyż cztery lata temu pracowaliśmy razem na Wszechmuzułmańskim Kongresie i teraz było mi niezmiernie przyjemnie widzieć swego znajomego, obranego na tak zaszczytne stanowisko*. Rozmowa nasza przeciągnęła się długo i dotyczyła najwięcej spraw ogólnoisłamskich, a także specjalnie naszych muzułmanów. Pytałem, jaką pomoc okaże Uniwersytet Kairski Al-Azhar, jeżeli przyślemy kogokolwiek na naukę do Kairu. Odpowiedział, że o ile to będą jednostki – jeden lub dwóch, to okażą im wszelką pomoc, nawet on sam gotów dopomóc z własnych środków.

Wspominaliśmy były Kongres Wszechmuzułmański, który odbył się cztery lata temu w celu wyboru kalifa. Zapytałem szejch-al-islama, czy może być przystąpienie teraz do wyboru kalifa? – Odrzekł na to, że kwestia kalifatu jest obecnie kwestią polityki i nic na razie powiedzieć nie można.

Przy pożegnaniu nadawał mi wiele różnych rad, dotyczących mego pobytu w Mekce, był on tam bowiem kilka razy i znał dobrze warunki życia w Hidżazie.

Jeszcze w ten sam dzień rewizytował mnie, co zrobiło ogromne wrażenie na służbie i administracji hotelu, w którym zatrzymałem się.

¹¹⁴ Partia Wafd (Hizb al-Wafd) nacjonalistyczno-liberalna partia polityczna w Egipcie, dążąca do uniezależnienia Egiptu od Anglii.

¹¹⁵ Szejch Muhammad al-Ahmadi al-Zawahiri (1878–1944) – specjalista prawa koranicznego, w latach 1929–1935 szejch-al-islam, czyli rektor (Wielki Imam) meczetu Al-Azhar.

* W sprawozdaniu z podróży do Egiptu w r. 1926 pisałem o Szejkhu Zawahirim jako o najbardziej wybitnym członku Kongresu; już wówczas zwracał on na siebie szczególną uwagę.

We wszystkich kairskich gazetach, nie tylko wychodzących w języku arabskim, ale też we francuskim i angielskim, ukazała się wzmianka pod tytułem: „Mufti Polski”. Mówiło się o mej audyencji u króla, o wizycie u szejch-al-islama i o tym, że jadę odbyć pielgrzymkę do Mekki.

Wzmianka ta zwróciła uwagę dziennikarzy i kilka gazet przysłało do mnie swoich pracowników w celu zasięgnięcia informacji o muzułmanach w Polsce i ich muftim.

Mój portret został umieszczony we wszystkich ilustrowanych czasopismach w języku arabskim i francuskim, chłopacy, sprzedający gazety w pobliżu hotelu, poznawali mnie i biegnąc za mną, krzykali: „Kup gazetę, bo twój portret tu umieszczony”. Razem z portretem – krótki wywiad ze mną o muzułmanach w Polsce i przychylnym stosunku do nich rządu polskiego.

Ahmad Zaki Pasza¹¹⁶ urządził na moją cześć w dniu 10 kwietnia herbatkę. Pojechaliliśmy do domu Paszy we trzech, to jest sekretarz poselstwa polskiego, pan Maliński, prezes Polsko-Egipskiej Izby Handlowej, Gabur, i ja. Zastaliśmy już wszystkich gości zebranych w cieniu drzew na podwórzu domu. Okazało się, że Pasza zaprosił przedstawicieli prawie wszystkich szczepów arabskich: był tu oficjalny przedstawiciel króla Hidżazu w Kairze, Szejch Fawzan Sabak, przedstawiciel tegoż króla w Anglii, Szejch Hafiz Wahba, kilku działaczy społecznych z Syrii, Tunisu i Maroka, zamieszkałych w Kairze, i kilku dziennikarzy gazet arabskich i francuskich.

Pierwsze, co zaproponowano nam, to obejrzenie nowobudującego się na koszt Paszy meczetu. Pod rękę z przedstawicielem Hidżazu poszedłem naprzód, a za nami wszyscy. Meczet jeszcze nie wykończony – ściany już wyprowadzone, ale dachu nie ma. Pasza zwrócił naszą uwagę na to, że on pierwszy robi minbar (katedrę) z kamienia, ze schodami również z kamienia^{*.117} Zaproponowano mi wejść na minbar razem z posłem Hidżazu w Kairze, człowiekiem już niemłodym. Wszedłem na

¹¹⁶ Ahmad Zaki Pasza (1867–1934) – uczoneg egipski, Sekretarz Generalny Gabinetu Egipskiego w latach 1911–1921.

* Pasza myli się: jak zobaczyłem później w Hidżazie, meczet w Minie koło Mekki ma też katedrę kamienną oraz schody z kamienia.

¹¹⁷ Minbar zazwyczaj budowany jest z drewna.

minbar, podniosłem ręce do góry i głośno przeczytałem modlitwę, wrzucony tym, że przypadło mi w udziale pomodlić się pierwszemu na tym minbarze. Pośród obecnych zapanowała głęboka cisza. Na wszystkich podziało to, że mufti z dalekiej Polski modli się tu, w Kairze, razem z przedstawicielami prawie wszystkich krajów arabskich.

Dla upamiętnienia dnia dokonano zdjęć fotograficznych całej naszej grupy w celu umieszczenia ich w miejscowych gazetach. Potem wróciliśmy do domu Paszy, gdzie czekał na nas obficie zastawiony stół z herbatą, w bogato ozdobionej sali, z sufitem przechodzącym w kopułę ze stalaktytów, jak to było w znanej Alhambrze¹¹⁸.

Pod koniec herbatki zaczęły się przemówienia. Pierwszy przemówił gospodarz Ahmad Zaki Pasza (skrócony tekst przemówień umieszczony został w gazecie „Al-Ahram” z dnia 11 kwietnia) i między innymi udzielił dużo miejsca opisaniu położenia muzułmanów w Polsce, o przychylnym stosunku do nich rządu i narodu polskiego i o wysokim stopniu rozwoju i kultury pomiędzy wyznawcami islamu w Polsce.

Po przemówieniu Paszy zabierali głosy inni zaproszeni goście. W końcu przemówił i ja. Zwracając się do Paszy, podziękowałem mu za możliwość podzielenia się myślami ze swymi współwyznawcami z różnych końców świata. Zakończyłem tak: „Przed chwilą oglądaliśmy meczet zbudowany przez Paszę, meczet, który wyróżnia się swoją pięknnością. Ale jeszcze ładniejszy meczet buduje Pasza w sercu każdego wschodniego człowieka, meczet upiękuszony duchem zjednoczenia. Serdecznie dziękuję naszemu gospodarzowi za jego zasługę w stosunku do Wschodu i narodów wschodnich.”

Nazajutrz, 11 kwietnia, we wszystkich gazetach arabskich ukazał się artykuł pod tytułem: „Herbatka na cześć muftiego polskiego w domu Ahmada Zakiego Paszy”. W tym artykule były wymienione nazwiska najwybitniejszych zaproszonych osób i treść przemówień.

Zrobiłem się popularny w Kairze. W tym samym dniu przybyło do mnie kilku dziennikarzy z gazety „Al-Ahram” i gazet syryjskich w celu

¹¹⁸ Alhambra – XIII-wieczna forteca w Grenadzie (Hiszpania), zabytek architektury arabskiej w Europie.

przeprowadzenia wywiadu o muzułmanach w Polsce, moich poglądach na przeszłość islamu i na jego teraźniejszą sytuację.

Skutkiem tego wywiadu został umieszczony w gazecie „Al-Ahram” z 14 kwietnia roku bieżącego mój portret z obszernym artykułem na pierwszej stronie pod tytułem: „Muzułmanie-Europejczycy w Polsce”. Mówiono w nim o ilości muzułmanów i stanie społecznym, religijnym i gospodarczym, o położeniu kobiety – polskiej muzułmanki, o przychylnym stosunku rządu polskiego do elementu muzułmańskiego w Polsce, o dążeniu Polski do nawiązania jak najlepszych stosunków ze wszystkimi krajami muzułmańskimi, o obrządkach religijnych muzułmanów polskich, o różnicy między muzułmanami i innymi narodowościami – ich sąsiadami, o wysokim stopniu nauki i kultury pośród muzułmanów w Polsce i o ciekawej rozmowie z muftim dr. Jakubem Szynkiewiczem.

Cały artykuł, przesiąknięty sympatią do muzułmanów polskich i osoby ich muftiego, zrobił to, że ze wszystkich stron posypały się do mnie wizyty i zaproszenia tak od osób prywatnych, jak i związków, a mianowicie: Zjednoczenie Narodów Wschodu zapraszało mnie na herbatkę 18 kwietnia, a Związek Młodzieży Muzułmańskiej prosił mnie o urządzenie odczytu o polskich muzułmanach, w najwygodniejszym dla mnie dniu.

Na 14 kwietnia wieczorem zostałem zaproszony na kolację do znanego adwokata Ibrahima Beja Halbawiego, który cztery lata temu zapraszał mnie do siebie i wprowadził do domu Zaglula Paszy¹¹⁹. Przesłano po mnie auto i kiedy przyjechałem do mieszkania Halbawiego Beja, zastałem już tam zebranych wszystkich zaproszonych. Z Anglików – pierwszy sekretarz Wysokiego Komisarza w Egipcie Smars i profesor Thomas Arnold. Z moich starych znajomych Egipcjan byli: Szejjch Mustafa Abdur-Razik, profesor kairskiego uniwersytetu Taha (ślepy od urodzenia) i profesor tegoż uniwersytetu Mansur Fahmi – osoby znane w świecie muzułmańskim ze swego liberalizmu. Za stołem najwięcej omawiano położenie kobiety w islamie, a w szczególności u nas, w Polsce. Kobieta-muzułmanka w Egipcie stoi w przededniu wyzwolenia od zasłony,

¹¹⁹ Sa'd Zaglul Pasza ibn Ibrahim – polityk egipski, założyciel Partii Wafd, dążącej do niezależnienia Egiptu od Anglii; premier Egiptu w 1924 r.

która stała się teraz tylko formą, ponieważ jest tak przezroczysta, jakby jej nie było. Zadanie ojców rodziny – zaradzić temu, aby ta zmiana dla społeczeństwa muzułmańskiego przeszła bezboleśnie. Nowy duch ogarnia coraz większe warstwy społeczeństwa i jak nie ma sposobu walczyć z niektórym epidemią, tak nie można walczyć z europeizacją kobiety. „Teraz, na przykład – dodał jeden z obecnych Egipcjan – jakby przesunęła się jakaś choroba zakaźna – w ciągu miesiąca wszystkie kobiety obcięły sobie włosy”...

Profesor Arnold dał sygnał wyruszenia do domu, spiesząc na ostatni pociąg do Heluanu. Gospodarz zaprosił gości do ogrodu, celem pokazania swoich ulubionych kwiatów. Ogród w pełnym blasku księżyca wyglądał jak zaczarowany. Pod wrażeniem tej bajkowej wizji odjechaliśmy do domu.

W dniu 18 kwietnia, o godz. 5.00, udałem się na herbatkę do Zjednoczenia Narodów Wschodu. Na przyjęciu obecni byli przedstawiciele różnych krajów arabskich: Syrii, Mezopotamii, Hidżazu, poza tym było dwóch Hindusów, a z miejscowych licznie stawili się duchowni, profesorowie uniwersytetu i redaktorzy gazet. Kobiety reprezentowała jedna tylko Francuzka, zwolenniczka Wschodu.

Przed herbatką dokonano zdjęcia fotograficznego, przy czym mi wyznaczono główne miejsce pomiędzy prezesem Zjednoczenia, Szejchem Bakrim¹²⁰, i Szejchem Raszidem. Ostatni bardzo interesował się muzułmanami polskimi i poza tym poinformował mnie, że Kongres w Mekce przed czterema laty nie osiągnął pożądanego rezultatu skutkiem taktyki Hindusów, którzy zgłosili niemożliwe dezyderaty, na przykład żądali, żeby Syria i Mezopotamia, na wzór Arabii, były wolne od niemuzułmanów.

Kiedy podali herbatę, to wielu z obecnych chciało usłyszeć, jak u nas czytają Koran (pewien dziennikarz napisał w gazecie, że był wrzucony do łez, słuchając, jak mufti polski czytał Koran) i, żeby nadać mi śmiałości, jeden z Szejchów przeczytał kilka ajetów (wierszy) z Koranu motywem egipskim. Kiedy skończył, zacząłem czytać i widać było, że każdy słucha z ciekawością – Arabowie słuchali człowieka cudzego im z języka i z krwi, który powtarzał arabskie słowa motywem zupełnie odmiennym od wschodniego. Na nich wywarła wrażenie oryginalność

¹²⁰ Szejch Abd al-Hamid al-Bakri.

naszego motywu, a na mnie, że być może pierwszy raz w ciągu całego istnienia islamu, to jest 1300 lat, muzułmanin polski z dalekiej Północy czytał Koran przed przedstawicielami prawie wszystkich krajów arabskich, w Kairze, sercu islamu. Byłem wzruszony jak nigdy.

Po zebraniu Szejjch Mustafa Abd ur-Razik zabrał mnie i profesora Mansura Fahmiego do swego domu-pałacu, gdzie na przyjacielskiej rozmowie spędziłem cały wieczór. Szejjch Mustafa Abd ur-Razik – bardzo bogaty człowiek, ukończył studia we Francji, dużo podróżował po Europie i niedawno był na kongresie na uniwersytecie w Szwecji. Jest liberalnie nastrojony, ale mówi, że teraz w Egipcie reakcyjniści wzmocnili się i prawdy mówić nie można.

Poczuliśmy do siebie wzajemną sympatię. Jest on jedynym człowiekiem w Kairze, z którym mogłem rozmawiać jak brat z bratem. Jeszcze cztery lata temu zapraszał mnie kilka razy do siebie, a teraz prosił o zachodzenie codziennie. Wyróżnia się wśród innych moich znajomych Egipcjan serdecznością w stosunku do ludzi.

19 kwietnia z rana przyjechał do mnie Ahmad Zaki Pasza z jakimś Hindusem. Przyjechał, aby wyrazić życzenia szczęśliwej podróży do Hindżazu. Kiedy zaś dowiedział się, że pozostaję w Kairze do 24 kwietnia, zaprosił mnie do siebie na święto narodowe 21 kwietnia, na cały dzień, obiecując przysłać po mnie auto o godzinie 9.00 rano.

Oprócz tego prosił, abym po powrocie z Mekki do Kairu zajrzał do niego w celu ułożenia z nim programu wizyty muzułmanów z Egiptu w Polsce.

Tego samego dnia wieczorem, o godzinie 7.00, miałem wykład w Związku Młodzieży Muzułmańskiej – o muzułmanach w Polsce. Wykład ten zajął mi wiele czasu, gdyż trzeba było napisać go w języku polskim, a potem przetłumaczyć na język arabski. Można to było jedynie zrobić zawdzięczając ofiarności dr. Alego Mazhara, członka związku, który poświęcił kilka dni dla wspólnej pracy ze mną. Kiedy z nim przed godziną 7.00 wszedłem do zarządu związku, to zastałem już cały zarząd na czele z prezesem i wielu starszych członków. Po tradycyjnej kawie zaproponowano nam przejście do sali, gdzie miał się odbyć odczyt. Przeszliśmy przez podwórze, na którym były rozmaite przyrządy dla młodzieży uprawiającej sport. Do związku należało kilka budynków,

rozrzuconych po podwórzu, i widać było od razu, że związek posiada wielkie środki pieniężne. W głównym budynku, w którym znajdowała się sala dla odczytów, był cały szereg pokoiów przeznaczonych dla różnych gier – stał tam nawet bilard. W tymże budynku był pokój – meczet, w którym odbywała się pięciokrotna modlitwa codzienna. Weszliśmy do sali zapełnionej po brzegi publicznością. Najwięcej było młodzieży, ale sporo też było osób starszych. Staraniem dr. Mazhara powieszono mapę, na której odcieniono miejsca związane z historią muzułmanów polskich: Złota Orda, skąd oni pochodzą, i Polska z Litwą – ich nowa ojczyzna. Postawiono lampę czarnoksięską¹²¹, za pomocą której w czasie odczytu miałem pokazać zdjęcia naszych meczetów a także zebrania muzułmanów naszych z powodu wyborów muftiego¹²² i zjazdu Związku Kulturalno-Oświatowego¹²³.

Jako wstęp, powiedziałem kilka słów o uczuciach Egiptu do nas, muzułmanów w Polsce, dowodem czego służyła ta sala przepelniona publicznością. Określiłem Egipt jako serce islamu i wyraziłem życzenie, aby Związek Młodzieży Muzułmańskiej temu sercu dawał krew świeżą.

Zacząłem odczyt od skróconej historii muzułmanów polskich. Osobliwie podziałała moja wzmianka o walce Tochtamysza¹²⁴ z Timurem¹²⁵ i że Tatarzy przyjęli islam od podbitych przez siebie narodów, co służy najlepszym dowodem, że islam szerzył się nie ogniem i mieczem, jak to twierdzą w Europie, a drogą przekonania. Podobał się również ustęp

¹²¹ Latarnia czarnoksięska – najprostszy aparat do rzutowania obrazu ze szklanych przeźroczy.

¹²² Wybory Wielkiego Muftiego Polski odbyły się w 1925 roku.

¹²³ Związek Kulturalno-Oświatowy Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej – organizacja powołana w Wilnie w celu badania historii i kultury Tatarów polskich, organizowania działalności oświatowej i popularyzatorskiej; wydawca „Rocznika Tatarskiego”.

¹²⁴ Tochtamysz – chan Złotej Ordy w latach 1380–1395; w 1382 r. jego wojska zajmują Moskwę i inne centra Rusi; w 1395 r. po przegranej bitwie z Timurem ucieka wraz z najbliższym otoczeniem na Litwę, gdzie przyjęty zostaje na służbę u księcia Witolda; od potomków Tochtamysza wywodzą się Tatarzy polsko-litewscy.

¹²⁵ Timur – XIV-wieczny środkowoazjatycki zdobywca, założyciel imperium Timurydów ze stolicą w Samarkandzie.

referatu, w którym wspomniałem o szacunku, jaki mają nasi muzułmanie do liter arabskich i w ogóle do języka arabskiego*.

Widok naszych meczetów i grupy muzułmanów w wysokim stopniu zaciekał publiczność.

Po skończeniu odczytu i długich oklaskach przemówił do zebranych prezes związku. Dziękował mi za dane informacje i spostrzeżenia przy porównywaniu Wschodu z Zachodem. Następnie długo zatrzymał się na dobrych stosunkach narodu polskiego do naszych muzułmanów. Dziękował rządowi polskiemu za przychylny stosunek do nich i wychwalał naród polski, który, będąc sam religijnym, umiał uszanować religię swoich współobywateli – muzułmanów. Dalej wspomniał, że, jak widać z odczytu, chrześcijański rząd w Polsce robi dla muzułmanów więcej, niż niejeden rząd muzułmański. Zakończył tym, że tylko zawdzięczając swojej religijności naród polski mógł wywalczyć sobie niezależność i tylko zawdzięczając religijności, może teraz dać odpór bolszewizmowi, stając murem pomiędzy Rosją a resztą Europy. Chwalił naszych muzułmanów, którzy będąc otoczeni zewsząd morzem innych religii, mogli w ciągu tak długiego czasu – kilku stuleci, zachować islam w czystości.

Zebrani kilkakrotnie wznosili okrzyki: „Niech żyją muzułmanie polscy”. Wszyscy odprowadzili mnie do samego auta; niektórzy zapraszali do siebie. Odjechałem, żegnany entuzjastycznie przez cały zarząd i słuchaczy.

Z rana, 20 kwietnia, przyszli mnie pożegnać: prezes Zjednoczenia Narodów Wschodu Szejch Bakri (cztery lata temu, w 1926 roku, pracowaliśmy razem w komisjach na Kongresie Wszechmuzułmańskim w Kairze) i wiceprezes – Ahmad Szafik Pasza.

Na godzinę pierwszą byłem zaproszony do naszego poselstwa na święcone (pierwszy dzień Wielkanocy) i tam dowiedziałem się, iż król Hidżazu Ibn Saud wraca do Mekki w tych dniach i że wyjeżdżamy z Kairu do Dżeddy wieczorem 23 kwietnia.

Dzień 21 kwietnia – największe święto ludowe Egiptu, pozostałe jeszcze z czasów Faraonów. Nazywa się ono „Szamm un-Nesim”, to jest „Zapach zefiru”, czy raczej „Zapach wiosny”.

* Cały odczyt miał być umieszczony w czasopiśmie wydawanym przez Związek Młodzieży Muzułmańskiej.

Na długo przedtem słyszałem w meczetach, jak imamowie z katedr gromili to święto, zrodzone przez szatana, i zabraniali wiernym w tym dniu brać udział w zabawach. Nie zważając na to cały Kair już ze wschodem słońca był na ulicy, a jeszcze więcej za miastem – nad Nilem, w ogrodach. Ulice były wypełnione wozami, na których siedziało całe grono kobiet i mężczyzn śpiewających i bijących w bębny.

Cały ten dzień spędziłem w domu Ahmada Zakiego Paszy, który woził mnie wszędzie autem, aby pokazać bawiącą się ludność Kairu.

23 kwietnia, o 6.00 wieczorem, państwo Raczyńscy i ja, żegnani na dworcu przez członków naszego poselstwa i przedstawiciela króla Hidżazu Szejcha Fawzana Sabaka, wyjechaliśmy z Kairu, zdążając do Su-ezu, gdzie mieliśmy wsiąść na statek do Dżeddy.

Opuuszczając Egipt muszę powiedzieć, że byłem cały czas zanadto zajęty dziennikarzami, opracowywaniem materiałów dla odczytu i gazet, propagandą na rzecz Polski i muzułmanów polskich, a także wizytami i zaproszeniami, aby mieć wolny czas dla spokojnej obserwacji kraju i jego ludności. Nigdzie, oprócz Kairu i Heluanu, nie wyjeżdżałem, nawet nie zdążyłem obejrzeć wszystkich muzeów.

Ale muszę nadmienić, że miałem uczucie zupełnego moralnego zadowolenia, ponieważ widziałem, że nie darmo przesiedziałem prawie cały miesiąc w Kairze, że coś uczyniono na korzyść naszego kraju: szerokie warstwy społeczeństwa egipskiego*, które po raz pierwszy usłyszały imię Polski, dowiedziały się, że jest to potężne państwo z ludnością dwa razy większą niż sam Egipt. A to, że rząd chrześcijański tak dobrze odnosi się do elementu muzułmańskiego, zbliżyło Polskę do serca muzułmańskiego i polepszyło warunki sprzyjające nawiązaniu bliższych stosunków gospodarczych.

Wiele dało się zrobić, zawdzięczając jeno pomocy naszego poselstwa w Kairze.

* Nie tylko egipskiego, ale Syrii, Palestyny i Hidżazu, ponieważ większa część gazet wychodzących w Kairze idzie do Syrii, Egiptu i Hidżazu. Wszystko, co się robi i mówi w Kairze, odczuwane jest w innych krajach arabskich. Kiedy później przyjechałem do Mekki, a następnie do Syrii i Palestyny, to zobaczyłem, że wszystkie artykuły o muzułmanach polskich napisane w gazetach kairskich, wiadome są czytającej publiczności tych krajów.

Dla naszych muzułmanów mój pobyt w Kairze przygotował teren dla przyszłej zbiórki pieniędzy na wybudowanie meczetów w Warszawie i Wilnie i będzie miał wielki wpływ na duchową łączność naszych muzułmanów z sercem islamu – Egiptem.

Z ogólnych spostrzeżeń mogę powiedzieć, co następuje. W Egipcie ludność muzułmańska mniej więcej dzieli się na trzy kategorie (charakterystyka ta nie obejmuje całego życia politycznego – mówię tylko z punktu widzenia postronnego muzułmanina, który patrzy na bogaty Egipt, jako na źródło pomocy innym muzułmanom):

1. Panmuzułmanie. Interesują się sprawami muzułmanów całego świata; dopomagają wszystkim muzułmanom, bądź to z Egiptu, bądź to z Chin; są oni potomkami tych Egipcjan-muzułmanów, którzy ufundowali ogromne wakufy¹²⁶ dla utrzymania Uniwersytetu Al-Azhar, celem którego jest duchowa i materialna pomoc wszystkim muzułmanom, bez różnicy narodowości i rasy. Król Fuad należy do tej kategorii.

2. Panarabowie. Chociaż wyznają islam, to sprawy islamu dla nich są na drugim planie; na pierwszym zaś – sprawy narodów arabskich; gotowi dopomagać tylko Arabom, interesują się tylko losem narodów arabskich, zaciekawia ich tylko los narodów arabskich. Marzą o połączeniu wszystkich Arabów i, co najbardziej dziwi, nie na czele z Egiptem, a pod berłem króla Hidżazu Ibn Sauda.

3. Wafdyści. Jak mi mówił jeden szczerzy muzułmanin w Kairze: jak w Rosji bolszewickiej za plecami prawdziwych Rosjan stoją Żydzi, tak i w Egipcie w Partii Wafd główną sprężyną są Koptowie – chrześcijanie. Koptowie instynktownie nienawidzą wszystkich przybyszów – Kurdów, Czerkiesów, nawet Arabowie to dla nich obcy element. Dlatego taktyka Wafdu: wszystko dla Egipcjan i nie dla idei panislamskiej i nawet panarabskiej.

Nabih al-Azma*, zwolennik idei połączenia wszystkich krajów arabskich pod berłem króla Ibn Sauda, broni wafdystów mówiąc, że nie widzi

¹²⁶ Wakuf – w prawie islamskim zapis pieniężny na cele religijne, charytatywne lub publiczne, stanowiący zinstytucjonalizowaną formę przekazywania nakazanej przez islam jałmużny (zakatu).

* Spędziłem z nim więcej niż miesiąc pod jednym dachem i o nim mowa będzie niżej; pochodzenia syryjskiego.

dużego wpływu Koptów na ideologię Wafdu. Hasło wafdystów: „Egipt dla Egipcjan” jest chwilowe – dopóki pożar w moim domu, nie mogę myśleć o uporządkowaniu domu sąsiada, co znaczy: dopóki Egipt zależy od Anglii, wafdyści nie mogą myśleć o pomocy innym Arabom.

„Oprócz tego, dodaje on, Zaglul Pasza, będąc liderem Wafdu, dużo dopomagał powstańcom Syrii.”

Z Kairu wyjechaliśmy 23 kwietnia, o 6.00 wieczór. Noc spędziliśmy w Suezie, w hotelu, a rankiem, 24-go, byliśmy już na pokładzie statku, który o godzinie 10.00 wyszedł z portu, kierując się do Dzeddy. Pogoda sprzyjała nam. Było ciepło, ale nie gorąco. Morze spokojne, na pokładzie lekki, przyjemny wiatr. Nikt z nas nie pokładał nadziei, aby podróż Czerwonym Morzem była tak przyjemna.

W pierwszej klasie, oprócz państwa Raczyńskich i mnie, jechało tylko dwóch Syryjczyków – Arabów. Oznajmili nam, iż jadą do Hidżazu, do króla Ibn Sauda jako delegaci Palestyny.

Zdarzyło się tak, że nie tylko na okręcie byliśmy razem, lecz cały czas pobytu mego w Mekce spędziłem z tymi ludźmi pod jednym dachem i w bliskim z nimi kontakcie. Dlatego właśnie chcę o nich słów parę powiedzieć.

Starszy (ma lat 45), pochodzi z Damaszku. Był oficerem tej części armii tureckiej, która atakowała Kanał Sueski w czasie wojny światowej. Brał udział w ruchu arabskim, został osądzony przez władze francuskie i teraz mieszka na wygnaniu, w Kairze. Nazywa się Nabih al-Azma.

Młodszy (lat 35), też pochodzi z Syrii, też był sądzony przez władze francuskie za udział w powstaniu i teraz pracuje w Palestynie, w Jerozolimie, jako członek Egzekutywy Arabskiej, prezesem której jest Kazim Pasza¹²⁷. Nazywa się Subhi Bej Chadra.

Jadą oni do Mekki, prawdopodobnie w celu uzyskania pomocy króla Ibn Sauda*. Nabih Bej starał się wyrobić w naszym mniemaniu

¹²⁷ Musa Kazim Pasza al-Husajni – burmistrz Jerozolimy w latach 1918–1920; prezes Egzekutywy Arabskiej.

* Jak słyszałem później w Mekce Subhi Bej otrzymał w tym roku dla Palestyny od Ibn Sauda tylko 500 f. ang. Ale na herbatce u muftiego jerozolimskiego Kazim Pasza skarżył się przede mną, że król Husajn niegdyś ofiarował Palestynie 25.000 f., a w tym roku Subhi Bej nic nie przywiózł od króla Ibn Sauda. Nie wiem

jak najlepszą opinię o królu Ibn Saudzie i wahhabitach. Według jego słów – wahhabitów nie ma – jest tylko czwarty kierunek Ibn Hanbaliego¹²⁸, do którego należy Ibn Saud z jego narodem. Sam król – to najsprawiedliwszy władca na świecie i wszystkim Arabom należałoby być pod jego władzą.

Na moje zapytanie, dlaczego nie ma porozumienia między Egiptem a Ibn Saudem, mój Syryjczyk odpowiedział, że naród egipski nic nie ma przeciwko Ibn Saudowi, a całe nieporozumienie pochodzi od króla Fuada.

Jasne było, że nasi znajomi Syryjczycy są zwolennikami idei połączenia wszystkich krajów arabskich pod berłem króla Hidżazu Ibn Sauda.

Podróż morzem trwała trzy dni. O godzinie 8.00 z rana, 27 kwietnia, podeszliśmy do Dżeddy. Statek zatrzymał się daleko od brzegu z powodu ryfów, które po arabsku nazywają się „szab”. Za niespełna pół godziny przybył motor z komisją sanitarną, a zaraz po nim motor rządowy po nas. Na nasze spotkanie wyjechali: urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych w zastępstwie ministra, który był na urlopie w Syrii, i – od miejscowej władzy – pomocnik kajmakana¹²⁹ miasta Dżeddy. Na brzegu, u przystani, spotkał nas sam kajmakan, pocziwy staruszek, i przedstawiciele magistratu. Przez długi czas składano nam życzenia, a my wciąż za nie dziękowaliśmy. Na koniec usadowiono nas w autach i pojechaliśmy. Z początku miastem – gołe domy, bez żadnego drzewa – a potem stepem, brzegiem morza. Droga naturalna, przez nikogo nie budowana, ale pomimo to twarda i równa jak szosa. Przywieziono nas do pałacu, położonego w otwartym stepie, w pobliżu morza. Pałac ten (nazywa się

komu wierzyć. Oficjalnie w gazecie mekkańskiej „Umm al-Kura” z dn. 2 maja r. b. powiedziano tak: „Przybyli w zeszłą niedzielę Nabih Bej al-Azma i Subhi Bej Chadra, członkowie delegacji palestyńskiej, dla złożenia pozdrowienia i podziękowania królowi Ibn Saudowi za materialną i moralną pomoc, którą okazał J. K. Mość Palestynie.”

¹²⁸ Ahmad ibn Hanbal – żyjący w VIII w. teolog islamski, założyciel hanabalskiej szkoły prawa muzułmańskiego (cztery główne szkoły prawa muzułmańskiego w islamie sunnickim to: hanefici, szafi’ici, malikici, hanbalici); jego doktryna stanowiła jedną z inspiracji dla Muhammada ibn Abd al-Wahhaba, twórcy wahhabizmu.

¹²⁹ Kajmakan – naczelnik administracji lokalnej.

Kandara) pozostał po jakimś milionerze i teraz gościnnie stoi otworem dla wysokich gości, przyjeżdżających z Europy. Pokoje ogromne, oblicowane marmurem, ogromne lustra w bogatej oprawie, a jednocześnie w oknach większa część szyb powybijana, obrazy stoczone robakiem, widać, że nikt już nie troszczy się o remont tego pałacu, a tylko korzystają z niego dopóki można. Jak później zauważyłem, stan zniszczenia i upadek obserwuje się wszędzie: w Dżeddzie, Mekce, Medynie. Kiedyś było nowe, w porządku, a teraz wali się zaniedbane. Nowego nic nie zbudowano oprócz pałacu królewskiego.

Co mnie od razu po zejściu z okrętu uderzyło w oczy, to że na motorze rządowym, na sztandarze, na zielonym tle białymi literami (a pod literami szabla), był napis:

لا إله إلا الله محمد رسول الله

co znaczy: nie ma Boga oprócz Pana Boga Jedyneego, a Muhammad Prorok Boży¹³⁰. Jest to jedna z głównych zasad islamu, a więc okazuje się, że wahhabici wyznają tę zasadę w takim samym brzmieniu, jak i inni sunnici.

W Europie niektórzy twierdzą, że wahhabici uznają jeno pierwszą połowę tego zdania, drugiej zaś połowy – Muhammad Prorok Boży – nie uznają. Widocznie wiele nieprawdy rozpowszechniono o wahhabitach.

To samo w stosunku do zdjęć fotograficznych. Słyszałem, że król Ibn Saud nie uznaje fotografii z fanatyzmu. Tymczasem, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w gabinecie samego ministra, na zielonym jedwabnym tle wisi ogromny portret króla Ibn Sauda, a pod portretem dwie skrzyżowane szable. Więcej: prawie w każdym urzędzie, w każdym domu wisi ścienny kalendarz, a na nim portret króla Ibn Sauda. Gdzież tu fanatyzm?

Z tych dwóch przykładów widzimy, jak dużo bajek rozpowszechniono o wahhabitach.

I jeśli mnie zapytają teraz, jaka jest różnica między wahhabitami i sunnitami, to powiem, że nie ma żadnej. Trzeba zgodzić się

¹³⁰ Jest to muzułmańskie wyznanie wiary (szahada): *lā ilāha illa l-Lāhu muhammadan rasūlu l-Lāh*.

z Syryjczykiem Nabihem al-Azmą, że nie ma wahhabitów, a są sunnici czwartego kierunku imama Ibn Hanbaliego: wszystkie główne zasady islamu te same, co i u reszty sunnitów.

A że wahhabici nie uznają świętych, to w tym wypadku oni bardziej prawidłowo rozumieją zasady islamu niż inni sunnici. Prawda, że zniszczyli oni wiele pamiątek w czasie podbicia Mekki i Medyny, ale winne temu były nie zasady religijne wahhabitów, lecz ich dzikość, dzikość synów pustyni, która zniknie w ciągu dwudziestu lat, razem z wprowadzeniem szkół i wahhabici staną się tacy sami jak i inni sunnici.

Króla jeszcze w Mekce nie było. Okazało się, że spędza on większą część roku w stolicy Nadźdu, Rijadzie, w Mekce zaś i w Dżeddzie rządzi starszy jego syn. Hadż (pielgrzymka) jest najważniejszą porą roku w życiu gospodarczym i duchowym Hidżazu i król musiał przed hadżem przybyć do Mekki. Nie wiadomo było, kiedy król nas przyjmie: przed hadżem czy po hadżu. Żeby nas przyjąć, król musiałby pojechać do Dżeddy, gdzie odbywały się audyencje ze wszystkimi przedstawicielami państw europejskich. Ponieważ hadż następował już za kilka dni, a króla jeszcze nie było (28 kwietnia), to najbardziej kompetentni ludzie mówili, że król nie przyjedzie do Dżeddy przed hadżem, a tylko po hadżu, to jest po 10 maja.

W Dżeddzie z najważniejszych urzędników nikt nie pozostał, wszyscy wyjechali do Mekki na spotkanie króla. W międzyczasie poznaliśmy niektórych członków europejskiej kolonii, wśród których najbardziej interesujący był Anglik Filby, znakomity znawca Arabii, który napisał już dwie książki, traktujące Arabów bardzo przychylnie. Filby od dawna pracuje pomiędzy Arabami, był długi czas w Nadździe, zna doskonale stosunki arabskie i, zdaje się, posiada zaufanie króla (osobiście słyszałem z ust króla o Filbym: „to mój przyjaciel”). Był kiedyś konsulem angielskim w Arabii, ale potem podał się do dymisji i teraz pracuje prywatnie w hinduskim domu handlowym w Dżeddzie. Według zdania Filby’ego, nastąpiła teraz kolej na Jemen być podbitym przez króla Ibn Sauda, bo-wiem kraj ten bardzo bogaty i urodzajny i bez niego państwo hidżaskie nie może obejść się. W przyszłości może to samo oczekiwać i Transjordanę, i Syrię, i Irak (Mezopotamię). Co się tyczy porozumienia z Francją, to tej ostatniej dalszy pobyt w Syrii grozi powstaniem i dlatego

lepiej byłoby Francji wejść w porozumienie z Ibn Saudem, to jest z Arabami. Co zaś się tyczy Anglii, to jedynie skomplikowana jest dla niej kwestia palestyńska, ponieważ trudno jej cofać swoje słowo (obietnica dana Żydom, deklaracja Balfoura¹³¹) z powrotem. Ale, jeżeli Anglia, nie łamiąc swego słowa, dopuści tylko Arabów do rządów na podstawie równouprawnienia z Żydami, to sami Żydzi bez nacisku Anglii wyniosą się z Palestyny...

Król przyjechał do Mekki wieczorem 30 kwietnia (z Rijadu wyjechał 24 kwietnia).

Pierwszego maja, o 10.00 rano, zawołano mnie do telefonu (w naszym pałacu). Był to Szejjch Jusuf Jasin (doradca króla Ibn Sauda) z Mekki. W imieniu króla pytał o nasze zdrowie i powiedział, że król w sobotę, trzeciego maja, przyjedzie do Dżeddy i nas przyjmie. Poza tym pytał, czy nie mamy jakiegoś życzenia. Odpowiedziałem, że jesteśmy zadowoleni ze wszystkiego i prosimy złożyć królowi nasze podziękowanie.

To, że król wyznaczył audiencję i jechał do Dżeddy przed hadżem było wielkim sukcesem dla delegacji polskiej. Niemałą rolę odegrał tu pewien nacisk pana Raczyńskiego na Ministerstwo Spraw Zagranicznych Hidżazu.

Trzeciego maja, o godzinie 8.00 rano, król przybył do Dżeddy. Przybycie zwiastowały strzały armatnie, które dały się słyszeć w ciągu dziesięciu minut. W godzinach przedpołudniowych miał nas przyjąć zastępca ministra spraw zagranicznych (minister był na urlopie za granicą), doradca króla, Szejjch Jusuf Jasin, a po południu – sam król.

Z rana był u nas urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wziął odpis naszego przemówienia do króla, aby król nie był zaskoczony i zawczasu mógł przygotować odpowiedź. O 11.30 byliśmy przyjęci przez Szejjcha Jusufa Jasina w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Rozmowa miała charakter rzeczowy. Wręczyliśmy mu odpisy listów do króla od Pana Prezydenta, mapę Polski dla MSZ, a także książki o Polsce. Zanotowano kwestie, które na audyencji miały być poruszone.

¹³¹ Deklaracja Balfoura – list brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Arthura Jamesa Balfoura do przywódcy społeczności żydowskiej w Wielkiej Brytanii, w którym zawarta była deklaracja rządu brytyjskiego okazująca poparcie dla odtworzenia w Palestynie państwa żydowskiego.

O godzinie 5.00 po południu (3 maja) przyjechał dwoma autami pułkownik Hamdi Hasan, komendant Dzeddy, aby dowieźć nas do króla. U wejścia do pałacu królewskiego oczekiwała nas straż honorowa, która przy naszym zbliżeniu prezentowała broń. Weszliśmy na pierwsze piętro. Nasze przyjęcie było przyszykowane naprędce – kilim na schodach nie trzymał się i łatwo było upaść. Król czekał w sali na pierwszym piętrze, siedząc na miękkim siedzeniu w rodzaju kanapy. Przy zbliżeniu się naszym wstał z kanapy, podał rękę, zapytał o nasze zdrowie i poprosił siadać, wskazując miejsce po prawej stronie od siebie panu Raczyńskiemu, po lewej – mnie. Ale po chwili pan Raczyński i ja wstaliśmy z miejsc i stojąc zaczęliśmy przemawiać: pan Raczyński po polsku, a ja tłumaczyłem zdanie po zdaniu na język arabski.

Przemówienie do króla Ibn Sauda:

„Najjaśniejszy Panie.

Mam zaszczyt złożyć Waszej Królewskiej Mości pismo Dostojnego Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i w jego imieniu wyrazić Waszej Królewskiej Mości życzenia zdrowia, szczęścia i największej chwały panowania na pomyślność ludów zjednoczonych pod sławnym berłem Waszej Królewskiej Mości.

Polska zna dobrze i podziwia rycerski naród arabski, słynący szeroko na świecie ze swego bohaterstwa i umiłowania wolności, opiewanej od dawna przez największych polskich wieszczów. Wartość wysiłków narodu arabskiego nad utwierdzeniem warunków samodzielnego rozwoju tym bardziej jest w kraju naszym oceniana, że Polska sama musiała bohatersko walczyć w obronie swego zagrożonego istnienia, które z miłosierdzia Boga Wszechmogącego szczęśliwie obroniła, stając się znowu państwem potężnym, na którym świat cały buduje dziś nadzieję utrzymania trwałego pokoju.

Z tym większą radością mogę wyrazić uczucia zrozumienia i sympatii, żywione przez naród polski względem narodu arabskiego, że mam szczęście przemawiać do Waszej Królewskiej Mości, który zjednoczył potężne królestwo Hidżazu, Nadżdzu i krajów podległych w swej zwycięskiej dłoni wysiłkiem nie tylko wyjątkowej mądrości i przezorności, lecz i osobistego męstwa, które w Polsce było i jest najwyższej cenie.

Sława, która coraz szerzej głosi imię Waszej Królewskiej Mości wśród współwyznawców jako władcy szczególnie pobożnego i zasłużonego dla wiary, znajduje głośnie echo i wśród muzułmanów polskich, osiadłych na dalekiej północy przed wieloma wiekami i bratersko przyjętych przez nasz naród, gdyż poznał on ich zalety wojenne we wspólnych walkach przeciwko wrogom Ojczyzny. Dziś w ich imieniu przybywa tu ze mną godny ich przywódca, Wielki

Mufti Jakub Szynkiewicz, by odnowić osobistą łączność z matczyną ich wiary i pozdrowić Waszą Królewską Mość jako tego, któremu przypada w udziale zaszczytna godność włodarza i obrońcy świętych miejsc islamu.

Nie wątpię, że misja nasza, której mam zaszczyt przewodniczyć, a która stanowi pierwsze urzędowe zetknięcie się obydwóch Państw, ugruntuje stosunki przyjaźni, oby coraz serdeczniejszej, ku pożytkowi obydwóch narodów, które wzajemnie mogą sobie oddać znaczne usługi. Szerokie możliwości pod tym względem przedstawia dziedzina gospodarcza, kraj nasz bowiem opływa w bogactwa naturalne i pomyślnie rozwija swój przemysł, z którego korzystać mogą także dalekie kraje drogą wymiany swych produktów.

Na zakończenie, do uczuć i życzeń, których wobec Waszej Królewskiej Mości jestem wyrazicielem w imieniu Dostojnego Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, w imieniu naszego zwycięskiego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, w imieniu rządu i całego narodu polskiego, niech mi wolno będzie dołączyć uczucia i życzenia moje własne i mego godnego towarzysza w nadziei, że Wasza Królewska Mość raczy je przyjąć przychylnie i udzieli nam swego najwyższego poparcia w spełnieniu tej zaszczytnej misji, którą przy Waszej Królewskiej Mości mamy zaszczyt sprawować.”

Król siedział i spokojnie nas słuchał. Na twarzy jego odbijał się majestat, spokój, a w oczach wielki rozum. Ubrany był prościej niż jego otoczenie, bo miał na głowie zwyczajną chustkę kolorową, jaką noszą prości żołnierze i jeno podtrzymujące ją zwoje były ze złotych nici; na ramionach płaszcz biało-żółtawy, na nogach – nic. Wówczas, kiedy pan Raczyński był w lakierkach, ja w żółtych półbucikach, a otoczenie królewskie w skarpetkach (obuwie zdejmuje się przy wejściu) – sam król bosi. Wzruszający był widok, kiedy przyszedł kajmakan Dżeddy, stary siwy człowiek, i król na jego spotkanie podniósł się z miejsca, a starzec pocałował go w czoło, między oczy.

Na nasze przemówienie Szejjch Jusuf Jasin przeczytał po arabsku odpowiedź króla, dosłowne tłumaczenie której przytaczam poniżej:

„Wasza Ekscelencjo.

Z prawdziwą radością przyjmujemy pismo Dostojnego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i dziękujemy za dobre życzenia, które wyraziliście nam Państwo w jego imieniu.

Również dumni jesteśmy z tego, że, jak powiedzieliście, wiadomo w Kraju Waszym o zaletach naszego narodu arabskiego, który, jak widać, pod wieloma względami przypomina naród polski w jego dążeniach, męstwie i waleczności.

Z prawdziwym szacunkiem podziwia naród arabski ten rozwój i udoskonalenie, które dają się zauważyć w Państwie polskim osobiście w ostatnich czasach.

Wielką sprawiło nam radość to, coście Panowie powiedzieli o wyznawcach Proroka w Polsce, oświetlonych promieniami islamu (dosłownie: znajdujących się pod jego cieniem; o ile dla Araba przyjemny jest cień drzewa, o tyle dla nas, na północy, miłe jest słońce). Z całego serca życzymy im szczęścia, spokojnego życia i powodzenia w wykonywaniu zasad religijnych. Życzymy im pomyślności w wypełnianiu tych przepisów islamu, macierzą którego są te święte miejsca, które z radością widzą Panów u siebie. Serdecznie witamy przedstawiciela muzułmanów w Polsce, który znajdzie tak z naszej strony, jak i ze strony członków naszego rządu wszelaką pomoc w drodze ustanowienia łączności z muzułmanami polskimi, sprawy których są bardzo bliskie memu sercu.

Jesteśmy pewni, że Wasza zaszczytna misja będzie miała najlepsze skutki w ustanowieniu stosunków gospodarczych między naszym Państwem a Państwem rycerskiego narodu polskiego.

I prosimy Was, w imieniu naszym, złożyć Dostojnemu Panu Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i zwycięskiemu Jej Wodzowi, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, życzenia zdrowia i pomyślności. Również prosimy oznajmić szlachetnemu narodowi polskiemu o naszych dla niego życzeniach szczęścia i potęgi. Także życzymy Waszej Ekscelencji i godnemu jego Towarzyszowi dobrego zdrowia i szczęścia. Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości między obydwoma Państwami będzie zawarty akt przyjaźni i umowa gospodarczo-handlowa.”

Król był bardzo zainteresowany losem muzułmanów polskich. Wspominał o tym w swej odpowiedzi i prócz tego kilkakrotnie wyrażał życzenia muzułmanom polskim rozwoju i zachowania zasad wiary islamskiej.

Pokazując album z fotografiami meczetów w Polsce powiedziałem, że meczety są małe, lecz w sercach naszych tkwi wielka miłość do islamu.

Koran, o ile mi się zdaje, bardziej podobał się królowi niż album. Z powodu makat pan Raczyński powiedział, że ten przemysł (robienie makat) przynieśli do Polski przodkowie naszych muzułmanów, a od nich nauczyli się tego Polacy. Król zauważył, że dużo czego przyszło od Wschodu na Zachód. Król chętnie zgodził się na zdjęcie kinematograficzne. Wynieśli do przedpokoju trzy fotele. Pośrodku usiadł król, z prawej strony pan Raczyński, z lewej – ja. Za nami stanęli ministrowie i świta.

Na tym audiencja zakończyła się. Dla rzeczowej rozmowy wyznaczone było spotkanie na jutro, na godzinę 8.30 rano. Przy pożegnaniu

król powtórzył, że przywiązuje wielkie znaczenie ustaleniu stosunków z Polską. Dowodem tego służy jego przyjazd do Dżeddy teraz, kiedy przybliży się czas hadżu i kiedy on jest niezmiernie zajęty; przybył jedynie dla nas, inaczej bowiem przed hadżem nie pojechałby do Dżeddy.

Czwartego maja z rana, jak było umówione, byliśmy znowu u króla. Rozmowa była czysto rzeczowa i trwała dosyć długo. Między innymi król dziękował rządowi polskiemu za przychylny stosunek do muzułmanów polskich. Rząd polski – powiedział król – jest pierwszy, który posyła jako swego delegata głowę kościoła muzułmańskiego i jemu, królowi, jest bardzo przyjemnie.

Zapytałem, kiedy król pozwoli mi jechać do Mekki. Powiedział, że mogę dzisiaj, jutro, kiedy chcę. Zdecydowałem jechać jutro i zamieszkać w domu Szejcha Jusufa Jasina.

Pan Raczyński dziękował za przyjęcie i wyraził ubolewanie, że swoim przyjazdem spowodowaliśmy tyle kłopotu dla Jego Królewskiej Mości, który w tak gorącym czasie (pielgrzymka) specjalnie dla nas przyjechał do Dżeddy. Król odrzekł, iż chętnie to uczynił.

Podawano dwa razy kawę, a w końcu herbatę. Król nadmienił w rozmowie, że pija dużo kawy, a herbatę tylko teraz, ze względu na nas.

Krół nosi na małym palcu prawej ręki biały pierścień z czarnym, płaskim kamieniem, który ma wygląd pieczęci. Średni palec lewej ręki jest skaleczony i nie rozgina się. Dzisiaj też był bez obuwia, bosi. Przyjmował: wczoraj – siedząc po europejsku, to jest opuściwszy nogi na dywan; dzisiaj – na modłę wschodnią, złożywszy nogi pod siebie.

Jeszcze zwróciła moją uwagę jedna okoliczność: za każdym razem, gdy pan Raczyński pytał o coś króla, ten, dając odpowiedź, patrzył w stronę Szejcha Jusufa Jasina, który siedział vis-à-vis króla, jakby chcąc się domyślić, czy Szejch aprobuje jego odpowiedź. Czasami król nawet głośno pytał Jusufa Jasina, czy dobrze będzie tak, jak on, król, powiedział.

W trzy godziny po skończonej audiencji państwo Raczyńscy odjechali do Polski. Pozostałem w ogromnym pałacu sam, zrobiło się cicho, samotnie, nawet przykro, jak gdyby pozostawiono mnie na wyspie bezludnej.

Następnego dnia, 5 maja, wyjechałem do Mekki dla wypełnienia religijnych obrządków hadżu. Kto pierwszy raz jedzie lub idzie do Mekki,

albo jeżeli nawet mieszka w Mekce, ale przez dłuższy czas był poza Mekką, nie może wejść do świętego miejsca w zwyczajnym ubraniu, a musi nałożyć ihram, to jest dwa kawałki czystej materii: jeden na biodra, drugi na ramiona; głowa zostaje niepokryta. Idzie się boso, albo w sandałach nieosłaniających palców nóg.

Jechaliśmy autem osobowym, w ihramie. Ubiór ten jest ściśle zastosowany do upałów, powietrze swobodnie dochodzi do ciała i człowiek czuje się w ihramie doskonale.

Droga miejscami równa i twarda, jak szosa, miejscami zaś piasek dochodzący aż po osie. Na drodze uwijają się ludzie pracujący nad wyrównaniem jam i większych kup piasku. Pracują powoli, jak senne muchy, gdyż promienie słoneczne padają prostopadle i palą niemilosiernie. Pracujących niewiele i na większej przestrzeni droga pozostaje w swoim naturalnym stanie: jak Pan Bóg stworzył. Po bokach step, miejscami prawie zielony, dużo zielonych krzaków, kwitnących żółto. Teraz początek maja i słońce nie zdążyło jeszcze wypalić trawy. Widać naokoło setki wielbłądów, stada owiec i kóz. Każdy z nas wyobraża sobie Arabię jako pustynię, a w rzeczywistości jest to step, miejscami pełen życia. Nawet ptaszki śpiewają. Rozumie się samo przez się, że zieleń w lecie bywa wypalona słońcem i było karmi się sianem, skoszonym w zimie. Dalej od drogi stoją nagie, poczerńiałe skały. Ma się wrażenie jak gdyby tłuszcz wystąpił z kamienia, zastygł i poczerńiał od czasu. Skały te robią wrażenie czegoś z tamtego świata, czegoś groźnego, nadzwyczajnego. Im dalej od Dżeddy, tym bliżej one obstepują drogę i tym groźniej wyglądają. Człowiek czuje bliskość świątyni. Tam, między rozpalonymi, poczerńiałymi skałami, został jak gdyby wyciśnięty z zapiekłego serca człowieczego święty ogień islamu. Z gorąca, z upałów, z pragnienia narodził się islam. Taki on musiał być, żeby uderzyć w serce grzeszne, zapalić go ogniem świętym...

Auto za autem, autobusy pełne pielgrzymów (hadżich), karawany wielbłądów, setki osłów; wielu idących pieszo – w większej części czarni bracia z Sudanu i innych miejsc Afryki, idący pod palącym słońcem, po gorącym piasku, bosi, z odsłoniętą głową. Ale dla nich słońce Mekki – jedynie przyjemność. W ich ojczyźnie bowiem jeszcze większe upały.

W pewnych miejscach koło drogi są kawiarnie, coś w rodzaju szalasów ze strzechą z liści palmowych, trawy lub trzciny. Podróżni piją

herbatę, kawę albo wodę, która nie wszędzie bywa słodka, często jest mętna i ciepła. Wodę biorą ze studni, które są w Hidżazie jedyną rzeczą gruntownie zrobioną (widać, że z nią związane jest życie Araba). Mocno zbudowane, z kamienia, wysokie, jakby dom murowany. Najczęściej woda w tych studniach – deszczowa i nie ma dobrego smaku, przeto lepiej pić kawę lub herbatę, które tu podają co chwila.

W pół drogi do Mekki znajduje się spora wieś, składająca się z całego rzędu kawiarni. Przed jedną z nich szofer nasz zatrzymał auto, aby poprawić coś w maszynie. Auto za autem, autobus za autobusem mijaly nas. Ruch nie mniejszy niż na ulicy Mickiewicza w Wilnie, ludzie rozmaitych ras, z rozmaitych części świata. Wyminęło nas auto z czerwonym sztandarem – to przedstawiciel sowietów, poseł bolszewicki spieszył też do Mekki, by hadż wypełnić. I nie wstyd mu było przed całym światem muzułmańskim? Jakaś ironia, kpiny. W Rosji Sowieckiej pozamykane są cerkwie, kościoły i meczety – prześladowane jest wszystko, co choć trochę związane z religią, a na zewnątrz – przedstawiciel rządu sowieckiego jedzie do Mekki wypełniać obrządki religijne hadżu, jak najgorliwszy muzułmanin.

Jadąc widziałem wiele ruin, ostatki byłych twierdz z czasów tureckich. Teraz żadnej twierdzy nie ma, a bezpieczeństwo w takim stanie jak nigdy. Zawdzięczając energii króla, nie ma teraz napadów na podróżujących. Można w nocy chodzić wszędzie nawet samemu, nikt nie zaczepi. Opowiadano mi, że jeżeli w drodze coś zgubić, to też nie przepadnie. Król odjął wszelką chęć do urządzania napadów. Dwa razy ukarał za nie, wycinając cały szczerp co do nogi – i teraz żaden Beduin nie odważy się łamać przepisów króla. A przepisy króla Ibn Sauda to są przepisy islamu i jeżeli król naruszy te przepisy w stosunku do kogoś, to króla również mają prawo zawezwać do sądu, jak to już było dwa razy.

Przyjechaliśmy do Mekki już wieczorem. Na ulicach miasta tłumy, tysiące wielbłądów z czymś w rodzaju namiotów na grzbiecie, osły, owce, wszystko to szykuje się dla hadżich (pielgrzymów), którzy wyjeżdżają na równinę Arafat. Nasze auto było zatrzymane przez policję. Okazuje się, że wyszło rozporządzenie króla, zabraniające w te dni

jazdy autami po ulicach Mekki. Wynajęliśmy arbę¹³², przenieśliśmy na nią nasze rzeczy i, poleciwszy policjantowi odprowadzić je do domu Jusufa Jasina, sami poszliśmy piechotą w stronę Kaaby, aby wypełnić obrządkie religijne połączone z wejściem do Mekki, mianowicie: obejść siedem razy naokoło Kaabę i siedem razy przebiec między dwoma miejscowościami¹³³: Safą i Marwą¹³⁴.

Świątynia Kaaba znajduje się jakby pośrodku dużego placu, po bokach którego ze wszystkich stron wybudowany jest meczet: dach na kolumnach, ze ścianą na zewnątrz i odkryty do wewnątrz, w stronę Kaaby. Wszystko to, bez dachu nad środkiem, ma wygląd ogromnego budynku, na podwórzu którego znajduje się Kaaba ze studnią Zamzam¹³⁵. Do podwórza meczetu, czyli do Kaaby, prowadzi kilka wrót. Wszystkie z nich mają specjalne nazwy. Pierwszy raz przyjęte jest wchodzić przez wrota „zbawienia”. Od wrót do Kaaby prowadzi szeroki chodnik z płyt marmurowych. Takimiż płytami wyłożona przestrzeń naokoło Kaaby i studni Zamzam. Reszta podwórza wysypana drobnymi kamyczkami i żwirem. Sama świątynia Kaaby jest to niewielki czworokąt, dosyć wysoki, z kamienia, nakryty czarną materią, która zmienia się co rok w pierwszy dzień Kurban-Bajramu¹³⁶. W jednym rogu Kaaby, na wysokości ludzkiego wzrostu, wstawiony w ścianę czarny kamień, oprawiony w srebro. Przy każdym okrążeniu pielgrzym albo całuje kamień (co nie zawsze jest możliwe z powodu natłoku pielgrzymów, każdy bowiem ciśnie się do kamienia i dotrzeć do niego niezwykle trudno), albo dotyka się ręką, a jeżeli i to niemożliwe, to podnosi prawą rękę w stronę kamienia

¹³² Arba – kryty wóz dwukołowy.

¹³³ Tj. miejscami.

¹³⁴ As-Safa i Al-Marwa – dwa niewielkie wzgórza znajdujące się w pobliżu Kaaby, na terenie meczetu Masjid al-Haram (Święty Meczet); siedmiokrotne pokonanie tego dystansu (s’aj) jest jednym z obowiązkowych elementów hadżu i symbolizuje poszukiwanie wody; odległość od siebie As-Safy i Al-Marwy to 450 metrów; współcześnie As-Safa i Al-Marwa połączone są tunelem.

¹³⁵ Zamzam – święta studnia w meczecie Masjid al-Haram. Według legendy, w miejscu studni zamzam wytrysnęło źródło, gdy nałożnica proroka Ibrahima (Abrahama), Hadżar, pozostawiona na pustyni z małym synem Ismailem poszukiwała wody.

¹³⁶ Kurban Bajram – Święto Ofiarowania, obchodzone na pamiątkę ofiary Abrahama, symbolizującej całkowite posłuszeństwo Bogu.

i mówi: **الله أكبر** – „Pan Bóg jest Największy”¹³⁷. Po siedmiokrotnym okrążeniu Kaaby pielgrzym modli się dwa rakiaty¹³⁸, a potem pije wodę z Zamzam. Dużo słyszałem o tej wodzie, czytałem o niej i dlatego z wielkim zaciekawieniem przypadłem ustami do kufła. Mówiono, że jest ona gorzka i słona... Nic podobnego – ma przyjemny smak wody mineralnej, daje się pić wyśmienicie i chce się jej pić więcej i więcej...

Następnie zaczyna się „sa’j” – bieg między Safą i Marwą. Trzeba siedem razy przejść, a w pewnych miejscach biec między wyżej wymienionymi miejscowościami (przestrzeń ćwierć kilometra). Po wypełnieniu tych obrzędów pielgrzym ma prawo włożyć swoje zwyczajne ubranie.

Kiedy przyjechałem do domu Jusufa Jasina, to znalazłem już wszystkie moje rzeczy na miejscu, w wyznaczonych dla mnie pokojach. Oprócz tego leżał pakunek z arabskim ubraniem – prezent króla: długa koszula, chustka na głowę i dwa czarne kręgi z jedwabiu, służące do utrzymania chustki na głowie, i na ramiona płaszcz koloru kawowego. Nie wiedziałem, od czego zacząć i w jaki sposób ubrać się. Wyręczyli mnie: urzędnik MSZ, mój gid, i służący tubylec, wyznaczony dla mnie na czas mego pobytu w Mekce, którzy ubrali mnie, jak matka ubiera małe dziecko. Zrobiłem się prawdziwym Arabem i od tej chwili do samego wyjazdu z Hidżazu pozostawałem w tym ubraniu.

Hadż zaczynał się dopiero 7 maja, po południu: w międzyczasie zaznajamiałem się ze swym gospodarzem, Szejchem Jusufem Jasinem i jego gośćmi: Nabihem al-Azmą i Subhim Bejem Chadrą, towarzyszami podróży na statku. Oprócz tego dużo czasu straciłem na przyjęcie gości, którzy z całej Mekki do mnie przychodzili. Zjawiali się pojedynczo i po pięciu–sześciu razem. Przeczytali w gazecie o moim przyjeździe i każdy ciekawy był, jak wygląda mufti z dalekiej Polski – „Mufti Bolonia”.

Mekka we dnie nie robi dodatniego wrażenia. Wysokie, gołe domy między szarymi, bez żadnej zieleni, skałami. Na ulicach w te dnie tłum, kurz, brudy. Nie ma jezdni, nie ma chodników, trzeba przedzierać się przez tłumy ludzi, między wielbłądami, osłami, owcami. Ludzie krzyczą,

¹³⁷ Arab. *Allāhu Akbar*

¹³⁸ Rakiat – cykl modlitwy muzułmańskiej, składający się z modlitwy w postawie stojącej i pokłonów (zgięcie w pasie i pokłon głową do ziemi).

wielbłądy ryczą, osły rozdzierają powietrze i uszy swym ohydny rykiem. A nad tym wszystkim, nad samą głową – słońce, którego prostopadle promienie, jak ostre igły, przesywają parasol, dotkliwie dają się odczuwać przez ubranie, a nawet mogą zabić człowieka. Piasek do takiego stopnia rozpalony, że odczuwa się gorąco przez obuwie, a do kamieni wprost niepodobna dotknąć...

Wieczorem lżej. Ciemne góry tajemniczo stoją naokoło jeszcze ciemniejszej otchłani, usypanej tysiącami ogni i tylko ledwie-ledwie szarzeją w ciemności białe minarety meczetu i stojące w pobliżu domy. A nad wszystkim, jak ogromna ciemnosina kopuła, szeroko rozpościera się niebo usiane błyszczącymi, większymi niż u nas, gwiazdami...

Religijne obrządki hadżu polegają na następującym. Ósmego dnia miesiąca zu al-hidża¹³⁹ (w tym roku przypada na 7 maja) pielgrzymi wychodzą lub wyjeżdżają z Mekki do miejscowości Mina, znajdującej się na południowy wschód od Mekki, o dwie godziny pieszej drogi od niej. Tam spędzają noc i, zmówiwszy ranną modlitwę (sabah), zaraz po wschodzie słońca, idą albo jadą na równinę Arafat, znajdującą się o sześć godzin jazdy od Mekki. Cały dzień do zachodu słońca spędza się na równinie Arafat w modlitwach, do tego dnia i miejsca zastosowanych. Po zachodzie słońca spieszą wszyscy ku miejscowości Muzdalifa, znajdującej się między Miną a Arafatem. Tam pozostają do północy i zbierają kamyczki, potrzebne dla rzucania w miejscowości Mina, dokąd pielgrzymi udają się po upływie północy i tam, to jest w Minie, rzucają pierwsze siedem kamyczków*. Po tym obrzędzie część pielgrzymów idzie do Mekki, a tam, po okrążeniu siedem razy Kaaby, mogą zdjąć z siebie ihram i włożyć zwyczajne ubranie. Potem znowu wracają do miejscowości Mina, składają ofiarę i spędzają tam wszystkie trzy dni bajramu w modlitwach i rzucaniu kamieni. Na drugi i trzeci dzień bajramu – 21 kamyczków: po siedem w trzech miejscach.

Większa część pielgrzymów, po rzuceniu pierwszych siedmiu kamyczków, pozostaje w Minie, składa ofiarę i tylko później, na trzeci dzień

¹³⁹ Zu al-hidża – dwunasty, ostatni, miesiąc kalendarza muzułmańskiego; w tym miesiącu odbywa się hadż.

* Na pamiątkę tego, że prorok Abraham rzucał kamienie w szatana, który namawiał go do nieposłuszeństwa przykazaniom Boskim.

bajramu, wraca już ostatecznie do Mekki, gdzie, wypełniwszy siedem okrążeń Kaaby, zdejmując z siebie ihram i tym kończy hadż.

W tym roku pierwszy raz król zezwolił wypełniać hadż w autach i autobusach, sam jednakże pojechał na wielbłądzie, pod palącymi promieniami słońca, z odsłoniętą głową, w ihramie. Gdybym nie znał króla osobiście, to nie mógłbym odróżnić go od żołnierzy, będących w świcie.

Wszystko wyruszyło za królem w stronę Arafatu. Zgiełk był straszny. Całe rzędy wielbłądów i osłów, a między nimi auta osobowe, ciężarowe, autobusy z pielgrzymami. Wielbłądy przeznaczone są do dźwigania ciężarów i ludzi. Do wielbłąda przymocowane jest z każdego boku coś w rodzaju łóżka, z przykryciem od słońca, i na takim łóżku siedzą albo leżą pielgrzymi lub kobiety z dziećmi. Jechać w taki sposób jest dogodnie, tym bardziej, że pod ręką są przywiązane gliniane dzbany z zimną wodą.

Noc z 7-go na 8-go maja (z 8-go na 9-go zu al-hidży) spędziliśmy w Minie. Z rana autami pojechaliśmy na Arafat. Była to szalona jazda po piaskach, między krzakami. Powoli jechać nie można, gdyż auto ugrzęźnie w piasku i dlatego szofer pędzi, jak tylko może, nie zwracając bynajmniej uwagi na nierówny grunt. Trzeba trzymać się mocno, inaczej łatwo skaleczyć się.

Równina Arafat – ogromne równe pole, otoczone ze wszystkich stron górami. Pośrodku urządzony jest basen z wodą dla ludzi i bydła. Wodę sprowadza się z daleka, z różnych miejsc z sąsiednich gór i już z Arafatu wodociąg prowadzi ją do Mekki. Woda słodka nazywa się imieniem żony kalifa Haruna ar-Raszida¹⁴⁰ (Zubejda), dobrze znanej z „Tysiąca i jednej nocy”.

Cała ludność skupia się naokoło „Skały Miłosierdzia”, ciemnej góry, na szczycie której zbudowano coś w rodzaju wieży pomalowanej na biało. Jak rzucić okiem – wszędy namioty, całe morze namiotów, a między nimi – wielbłądy, osły, konie, auta, autobusy. Całe stada owiec i maleńkich garbatych krów czekają, aby je złożono w ofierze.

¹⁴⁰ Harun ar-Raszid (763–809) – piąty kalif z dynastii Abbasydów; jeden z najwybitniejszych władców muzułmańskich, mecenas nauki i sztuki; bohater „Księgi tysiąca i jednej nocy”.

Ludzie – ze wszystkich stron świata (oprócz Rosji i Turcji): z Nadzdu, Jemenu, Syrii i Palestyny, Afryki Północnej i Środkowej, Persji, Afganistanu, Indii Wschodnich, nawet z Chin i najwięcej z wyspy Jawy. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Tysiące ludzi, ubranych w dwa kawałki białego płótna, z niepokrytą głową, stoją u podnóża „Skały Miłosierdzia”, modlą się, błagają o przebaczenie grzechów i płaczą... Jakby zmarłychwstańcy przed Sądem Ostatecznym...

O zachodzie słońca pojechaliśmy do Muzdalify, skąd po północy wyruszyliśmy do Miny. Przed wschodem słońca byliśmy już w Mekce, w meczecie, koło Kaaby. Publiczności było niewiele, mało kto zdążył wrócić do Mekki. Wypełniliśmy tawaf (tak nazywa się siedmiokrotne okrążenie Kaaby). Patrzą – otworzyły się drzwi Kaaby. Miałem zamiar wejść do środka, ale portier nikogo nie wpuszczał. Na moje szczęście znalazł się przy drzwiach Szejjch – dozorca Kaaby. Kiedy mu powiedziałem, że jestem muftim polskim, od razu otworzył drzwi, pocałował mnie trzy razy i wprowadził do świątyni. Podłoga i ściany Kaaby wyłożone marmurem, a sufit podparty trzema kolumnami z drzewa, koloru żółtego. Na ścianach jeno napisy z Koranu. Żadnych upiększeń. Powietrze przepojone wonnościami. Ogarnęła mnie świadomość, że jestem w świątyni islamu, w samym jego sercu. Długo, długo modliłem się, po raz pierwszy w życiu nie trzymając kierunku w stronę Kaaby, ponieważ byłem w samej Kaabie...

W międzyczasie przybył król i również wypełniał tawaf. Przy każdym okrążeniu Kaaby podchodził do czarnego kamienia, obejmował rękoma za brzegi i całował go w środek. Król w ihramie ma zupełnie inny wygląd niż w ubraniu: czarne, długie włosy, o całą głowę wyższy od swego otoczenia. Spokojna, poważna postać – królem pozostaje i w ihramie.

Jak już powiedziałem wyżej, pierwsze trzy dni bajramu spędza się w Minie, gdzie składa się ofiarę. Król też te dni spędza w Minie.

Według tradycji, na drugi dzień bajramu składają królowi powinshawania. O godzinie ósmej z rana całe nasze grono – Szejjch Jusuf Jasin, delegaci z Palestyny i ja – poszliśmy złożyć mu swe powinszowania. Król przyjmował w ogromnym namiocie. Siedział w miękkim fotelu, a na prawo i lewo od niego stały twarde krzesła wiedeńskie, na które król zapraszał siadać gości. Po bokach namiotu rzędami stali żołnierze.

Namiat był wyłożony ogromnymi dywanami. Powinszowania król wysłuchiwał stojąc. Niektórzy całowali go w rękę, większość zaś ograniczała się uściskiem dłoni. Król każdego pytał o zdrowie. W krótkich słowach podziękowałem za подарowane mi ubranie, a król kilka razy pytał o stan mego zdrowia. Podano kawę, a po niej jakiś starzec przeczytał kasydę (poemat) na cześć króla. Na tym uroczystość zakończyła się.

Od króla poszliśmy do starszego jego syna, Sauda¹⁴¹. On też przyjmował gości w namiocie, ale daleko mniejszym i siedział na dywanie, opierając się o siodło wielbłądzie. Posadził mnie po prawej stronie. Te same pytania o zdrowie, kawa, ten sam starzec i kasyda.

Potem poszliśmy do drugiego syna, Fajsala¹⁴², który jest emirem Mekki. Tak samo siedział na dywanie i opierał się o siodło, tak samo wstawał przed każdym podchodzącym. Posadził mnie obok siebie, z drugiej strony siodła. Książę Fajsal jest bardzo uprzejmy i ma sympatyczny wygląd (kilka razy przedtem i potem spotkaliśmy go jadącego konno, w otoczeniu żołnierzy, dozorującego i pilnującego porządku). U niego także kawa, a potem kasyda. Czytał ten sam starzec, mówiąc prawdę, bardzo wstrętny i wcale do poety niepodobny.

Od księcia Fajsala zaszliśmy do brata króla, ale tam żadnych ceremonii nie było i wizyta prędko się skończyła. Przy wszystkich tych powinszowaniach, między innymi, ciekaw byłem zobaczyć przedstawiciela sowietów. Obecni byli wszyscy, kto miał większe stanowisko i znaczenie, duchowieństwo i urzędnicy. Widziałem wielu znajomych z Egiptu. Ale przedstawicieli sowietów nie spotkałem. Zapytałem Szejcha Jusufa Jasina, czy był przedstawiciel sowietów u króla. Odpowiedział jakby z niechęcią, że nic o tym nie wie. (Radca króla cały dzień spędza przy dworze i nie wie, czy był u króla przedstawiciel sowietów). Zachowanie się Szejcha Jusufa Jasina w kwestii bolszewickiej wydało mi się dziwne. Kiedy opowiadałem mu o swoim spotkaniu w drodze do Mekki z czerwonym pielgrzymem i zacząłem go krytykować, to Szejch milczał uparcie i na żadną wzmiankę o nim nie dał się wyciągnąć. Tymczasem później dowiedziałem się od ludzi prywatnych, że przedsta-

¹⁴¹ Saud ibn Abd al-Aziz as-Saud – król Arabii Saudyjskiej w latach 1953–1964.

¹⁴² Fajsal ibn Abd al-Aziz as-Saud – król Arabii Saudyjskiej w latach 1964–1975.

wiciel sowietów wypełnił wszystkie obrządki religijne, był w Arafacie i w dni bajramu w Minie. Ci sami ludzie mówili, że rozdawał pieniądze pomiędzy hadżich z Jawy i miał styczność z pielgrzymami z Indii Wschodnich.

Niezmiernie byłem zdziwiony, spostrzegłszy posła bolszewickiego w drodze do Mekki. Nie mogłem zrozumieć, jak może odbywać hadż przedstawiciel antyreligijnego rządu, komunista, żonaty z Rosjanką...

Wszystko wyjaśniło się dopiero w Jerozolimie, kiedy dziennikarz żydowskiej gazety zapytał mnie, czy to prawda, że w Mekce w czasie hadżu odbył się zjazd przedstawicieli Arabów skierowany przeciwko Żydom. Przypomniałem wtedy, że jeszcze przed moim odjazdem z Polski dużo mówiono o propagandzie przeciwko bolszewikom, która miała się rozpoznać w Mekce pomiędzy pielgrzymami.

Wówczas zrozumiałem, dlaczego przedstawiciel sowietów ubrał się w ihram i zrobił się hadżim:

Żydzi rozpuścili pogłoski, że w Mekce odbywa się kongres ogólnoarabski przeciwko Żydom; że w Mekce muzułmanie przygotowują wystąpienie przeciwko bolszewizmowi i dla propagandy pomiędzy Hindusami i Jawajczykami.

Z tego widać, że oprócz propagandy, Moskwa mogła zaciekawić się, co robi się w tym roku w Mekce i mogła dać polecenie swemu przedstawicielowi wypełnić hadż (za wszystkich muzułmanów w Rosji, ponieważ żadnego pielgrzyma z Rosji, oprócz posła sowieckiego, nie było).

Jest godnym pożałowania, że rząd Hidzazu pozwala przedstawicielowi sowietów odgrywać całą tę komedię i toleruje jego obecność w Hidżazie.

Od razu po bajramie (12 maja) zdecydowałem się jechać do Medyny, o czym powiedziałem Szejchowi Jusufowi Jasinowi. Ale w Mekce gorąco, wszystko robi się powoli i dopiero 16 maja mogłem wyjechać. Przedtem, 14 maja, byłem z powodu mego wyjazdu do Medyny przyjęty przez króla. Audiencja miała miejsce w pałacu mekkańskim, który ma znacznie lepsze dogodności niż pałac w Dzeddzie. Podwórze przed pałacem zasadzone krzakami i kwiatami, czego się nie widzi przy innych domach. Sala przyjęć ma wygląd wspaniały: wysoka, z kolumnami, ale

podłoga wyłożona dywanami nie wschodnimi, a europejskimi. To samo można powiedzieć o siedzeniach po bokach sali i naokoło kolumn.

Oprócz zieleni, w pałacu jest jeszcze jedna rzecz, której nie ma w innych domach Mekki (za wyjątkiem meczetu), a mianowicie: elektryczność. Są także wentylatory i dlatego w pałacu lżej oddychać, niż gdzie indziej.

Król czuł się trochę niezdrowy, stracił głos i gdy mówił, to ledwie było go słyszeć. Rozmowa, jak zawsze, o zdrowiu i komplementy. Zapraszał, po powrocie z Medyny, jechać do Taifu*, gdzie nie ma upałów i jest dużo zieleni. Dał polecenie przyszykować dla mnie auto osobowe i listy do emira Medyny.

W tym roku maj okazał się nadzwyczaj upalny. Temperatura dochodziła do 45 stopni w cieniu. U mnie objawiło się osłabienie i brak apetytu, ale nie zwracałem na to uwagi oczekując, że w drodze świeże wrażenia i zmiana powietrza polepszą stan mego zdrowia. Nie wiedziałem, że mam już początki malarii, która zaczęła się w Mekce i z całą siłą wybuchła w drodze, między Dzeddą a Medyną**. Opanowała mnie ona tak, że przyjechałem do Medyny ledwie żywy.

Emir Medyny, już niemłody Beduin, postarał się urządzić mnie jak najlepiej: dał mieszkanie, służbę (jednego służącego przywiozłem z Mekki ze sobą), posłał po doktora, który po kilka razy na dobę przychodził do mnie, przepisywał lekarstwa i robił zastrzyki. Chorobę udało się zwalczyć po pięciu–sześciu dniach, ale pozostawiła po sobie ogromne osłabienie, brak apetytu i apatię – chciało się tylko leżeć. Ale nie zawsze było to możliwe, bo okazuje się, że wszystko, co o mnie i muzułmanach polskich pisano w kairskich gazetach, wszystko to było wiadome medyńczykom, i jak tylko dowiedzieli się o moim przyjeździe do Medyny, hurmem zaatakowali mnie – duchowieństwo, urzędnicy i kupcy (w Hidżazie nie ma teatrów ani kin, jedyną przeto rozrywką są wizyty i kawiarnie). Czasem nawet męczyły mnie te wizyty.

Wyjeżdżałem do Medyny na dwa–trzy dni, a zmuszony byłem pozostać tam prawie dwa tygodnie, niestety, w łóżku. I dopiero ostatnie

* Letnisko o sześć godzin jazdy autem od Mekki, położone wysoko w górach; ma umiarkowany klimat i dużo ogrodów owocowych.

** Droga z Mekki do Medyny idzie przez Dzeddę, wynosi 460 kilometrów.

dwa dni czułem się trochę lepiej i mogłem pójść na grób Proroka i obejrzeć miasto.

Grób Proroka znajduje się w meczecie, który zbudowany jest stosunkowo niedawno. Samego grobu nie widać: za żelaznymi, pozlaczanymi kratami widać płyty marmurowe (w rodzaju posadzki), a stojący u krat żołnierze wskazują: tu leży Prorok, tu – Abu Bakr¹⁴³, tu Umar¹⁴⁴. Żadnych nagrobnych upiększeń (jak to widzimy w Egipcie czy w Turcji) nie ma – były, ale zostały zniszczone przez wahhabitów. Żołnierze stoją u krat i nie pozwalają pielgrzymom dotykać się żelaza. Można jeno stać w pobliżu i modlić się.

To samo obserwowałem u grobu Hamzy, stryja Proroka – stoją żołnierze i nie pozwalają dotykać do grobu. Postępują w taki sposób dlatego, aby ludzie nie przychodzili szukać pomocy u zmarłych, ją bowiem można znaleźć jeno u Pana Boga.

Medyna jest pod każdym względem przyjemniejsza niż Mekka, bo upały mniejsze (mówią, że w zimie jest taki łagodny klimat, że człowiek czuje się jak w raj) i woda lepsza; naokoło wiele ogrodów owocowych, z palmami daktylowymi, bananami i granatami. Źródłana woda tylko do picia, do polewania bowiem ogrodów używana jest woda ze studni za pomocą całego systemu kół zębatach, uruchamianych przez wielbłądy, osły i byki. Jest także spora liczba motorów. Nigdzie nie widziałem wody zimnej. Wydobyta z największej głębokości zawsze jest ciepła i, aby można ją było pić, nalewają ją w niewypalone gliniane dzbany, w których ochładza się i staje się zdatna do picia.

Medyna ma jeszcze tę stronę dodatnią, że nie ma w niej tyłu komarów, co w Mekce, toteż można spać bez siatki, wówczas gdy w Mekce, spanie bez siatki jest nie do pomyślenia.

Ale sama Medyna robi przygnębiające wrażenie – ruiny na każdym kroku. Centrum miasta jeszcze się trzyma, ale na przedmieściach leżą gruzy i zaniedbane ogrody. Większa część miasta nie istnieje – kupa kamieni.

¹⁴³ Abu Bakr – pierwszy kalif; panował od roku śmierci Proroka Muhammada (Mahometa), czyli od 632 do 634 r.

¹⁴⁴ Umar – drugi kalif; panował w latach 634–644.

Ciężkie czasy przeżyła dawna siedziba pierwszych kalifów: wojna światowa, walki Turków z Arabami, deportacja ludności do Syrii, król Husajn, walki z królem Ibn Saudem i ukaranie miasta przez zwyciężskich wahhabitów. W rezultacie miasto, które liczyło przed wojną światową 75 tysięcy mieszkańców, teraz ma zaledwie 12–15 tysięcy.

Kiedyś kolej żelazna łączyła Medynę ze światem i cywilizacją, nadawała ona życie całej Arabii. Teraz zaniedbany dworzec i zepsute tory jeszcze bardziej przygnębiająco działają i świadczą o teraźniejszym upadku.

W przeddzień wyjazdu złożyłem wizyty niektórym osobom i zjechałem, by się pożegnać z emirem. Bardzo interesował się życiem naszych muzułmanów. Nadzwyczajnie mu się podobało, że widziałem tyle krajów muzułmańskich i na serio zapraszał mnie przyjechać na stałe do Medyny. Na stałe – nie, ale dobrze byłoby w niej pobycić dłużej, zwiedzić wszystkie zabytki historyczne. Przecież każda piędź ziemi związana jest tutaj ze wspomnieniami o życiu Proroka i pierwszych kalifów, to jest z najlepszym okresem rozwoju i potęgi islamu.

Ale na to nie było ani zdrowia, ani energii. Czułem taki spadek sił, że czasem traciłem nadzieję powrotu żywym do domu. Bałem się powtórzenia malarii. Dlatego zdecydowałem się jak można najprędzej powrócić do Mekki, a stamtąd – do domu.

Wyjechałem z Medyny 28 maja z rana, o godzinie 5.00, przed wschodem słońca. Miejskie wrota były jeszcze zamknięte. Obudziłem stróżów. Zaspani, powoli otworzyli żelazną bramę. Okazuje się, że po tamtej stronie ściany zebrało się wielu Beduinów, pragnących wejść do miasta. Wszystkich zarejestrowano, zapisano do księgi. Zapisano i mnie, że wyjechałem z Medyny. Ani w Mekce, ani w Dżeddzie tego nie robią. Śnać położenie Medyny wśród pustyni i Beduinów, daleko od Mekki, potrzebuje specjalnych środków ochronnych.

Ostatni rzut oka: ruiny stacji, meczet z czerwonych cegieł, szare miasto, a dalej góry z ostrymi szczytami; chowają się one jedne za drugimi – gołe, czarne, bez żadnego krzaka...

Za miastem – szeroka przestrzeń ogrodów daktylowych: wielka równina aż do sinych gór, cała w miotłach palm (wysoka palma pomiędzy innymi niskimi drzewami, albo na tle zachodzącego słońca, robi

wrażenie, ogród zaś palmowy, cały las palm – żadnego), innych gatunków drzew – mało.

Z drogi spiesznie zmykają kuropatwy – ładne, czerwonawe. Jechać rankiem przyjemnie – świeże powietrze, zapach gór i stepu... Ale zbliża się ósma godzina, słońce robi się dokuczliwe, ciężkie. Jeszcze godzina i już od otaczających gór bucha żar jak z pieca, nawet dla oczu przykry.

Pierwsza część drogi (od Medyny do Dżeddy) – dosyć znośna, chociaż kamienista: piasek nie głęboki ciągnie się pomiędzy górami, wąwozem, który miejscami rozszerza się, to znowuż miejscami się zwęża do kilku metrów. I zieleń uboga, rzadkie drzewa „salem” pokryte ostrymi kolcami. Te kolce właśnie i zachowują życie drzew, inaczej bowiem wielbłądy i kozy zjadłyby je dawno. Drzewo to dorasta do znacznej grubości, daje węgiel ludności i cień podróżnemu.

Najgorsza część drogi – to środkowa. Żółte piaski zawojowały przestrzeń, wlażyły na góry, pokryły nawet ich czarne boki i tylko szczyty tych gór, niczym małe wyspy, czernieją na tle żółtego oceanu. Ciężkie słońce pali niemiłosiernie, rzucając prostopadle promienie. Na piasek wprost patrzeć nie można, gdyż od gorącego tchnienia jego bołą oczy. Do żelaznych części auta niepodobna się dotknąć. Prosisz Pana Boga, aby maszyna się nie popsukała i nie uwięzła w piasku gorącym, pod palącym słońcem.

Ale to słońce straszne tylko dla nas, przyjezdnych. Dzieci beduińskie nie boją się go. Z odsłoniętą głową, prawie gołe (dziewczynki przykryte) stoją na zboczach drogi i proszą o datek, krzycząc i biegnąc za autem. Opalone słońcem, czarne, pośród tych piasków piekielnych podobne są do diabełków. Czasem kobiety, w czarnym*, pod zasłoną, sprzedają przy drodze ajran, to jest napój z zsiadłego mleka rozproszony wodą.

Wypić herbatę lub kawę można jeno w kawiarniach, które spotyka się dosyć często po drodze. Można w nich znaleźć chleb, jaja, kawony i inne produkty.

W czasie pielgrzymki koło kawiarni ruch jak na rynku: karawany wielbłądów, autobusy, auta osobowe. Jedni przyjeżdżają, drudzy odjeżdżają, a tu cała karawana rozstawiła namioty dla odpoczynku. Chociaż

* Kobiety chodzą albo w czarnym albo w białym – jaskrawych kolorów nie ma.

autobus coraz bardziej ruguje z użycia wielbłąda, to jest jeszcze sporo zwolenników okrętu pustyni i karawany wielbłądów z pielgrzymami częściej się w drodze spotyka.

I te, i drugie, to jest i maszyna, i zwierzę, często stają się ofiarą pustyni. Dużo obdartych szkieletów zepsutych i porzuconych autobusów wala się po drodze, ale jeszcze więcej białych kości wielbłądzych leży po obydwu stronach drogi. Leżą też trupy niedawno zdechłych wielbłądów, z odrzuconą szyją, ze sterczącymi nogami. Leżą te biedne ofiary, a ptaki drapieżne krążą nad nimi i rozrywają mięso na kawałki.

Stałym zjawiskiem we dnie bywa w pustyni miraż. Raptem, w stronie od drogi, oczom podróżnego ukazuje się ogromne jezioro, z wyspami, drzewami. Jezioro zwęża się, wyciąga się w długi rząd wysokich drzew. Potem wszystko to załamuje się, część zlewa się z niebem, część z ziemią – i znowu widać tylko piasek i kamienie.

Czasem widzisz na horyzoncie ogromne, czarne sylwetki, które, podobnie jak olbrzymy w bajce, sięgają głowami aż do nieba. Podjeżdżasz bliżej – okazuje się: zwyczajni ludzie na wielbłądach lub też idący piechotą mieszkańcy pustyni.

Marzenia połączone z przykrą rzeczywistością: królewski pałac dla noclegu w Dżeddzie, bogate dywany, cały tłum służby, a w rzeczywistości – komary, wilgotne powietrze i duszne i w rezultacie: męczarnia w ciągu całej nocy bezsennej.

Rankiem 29 maja wróciłem do Mekki osłabiony, bez sił, bez energii, bez apetytu i z twardym postanowieniem, jak można prędzej, uciekać z Hidżazu.

Tymczasem w mojej nieobecności król przysłał przez Szejcha Jusufa Jasina jeszcze dwa ubrania beduińskie* i dywan do modlitwy. Chciałem podziękować królowi za jego uprzejmość i razem pożegnać się, ale król zachorował i nie mógł mnie natychmiast przyjąć, byłem przeto zmuszony czekać na audiencję.

W międzyczasie, z pomocą jednego mego przyjaciela udało mi się zwiedzić rynek niewolników*. Nie wierzyłem własnym oczom. Wąska

* Jedno ubranie król przysłał przy pierwszym moim przyjeździe do Mekki.

** Szejjch Jusuf Jasin starał się mnie trzymać jak można najdalej od wszystkiego, co mogło wzbudzić moją krytykę, jako Europejczyka.

ulica. Z obydwu jej stron siedzą czarni ludzie. Są starsi, ale więcej dzieci. Brudni, ciało we wrzodach, siedzą i bezmyślnie patrzą w przestrzeń. Obok, w podwórzu sąsiedniego domu, siedzi w zasłonach kilka kobiet, również do sprzedania. W pobliżu para wysokich, wstrętnych eunuchów z kobietą twarzą... Z kobietami są i dzieci.

Zdawało mi się, że śnię, ale to nie sen, a rzeczywistość – w Hidżazie i Nadżdzie istnieje niewolnictwo. Prawda, że niewolnikami prawie bez wyjątku są murzyni z Sudanu*, nie stanowi to przecież różnicy, bo tak czy inaczej są niewolnikami. Zdarza się, że niewolnik, niezadowolony ze swego losu, ucieka do Dżeddy i szuka obrony u konsula angielskiego. Ten daje paszport i okrętem odsyła do Sudanu. W ten sposób niewolnik staje się wolnym człowiekiem. Ale bywa, że go chwytają władze hidżaskie i wtedy odsyłają go z powrotem do właściciela, który przywiązuje go do palmy i za nieposłuszeństwo srogo karze.

Widziałem jednego niewolnika w pałacu królewskim w Dżeddzie (nocowałem tam w drodze z Medyny do Mekki w nieobecności króla), rozmawiałem z nim. On zupełnie nie czuje się upokorzony, nieszczęśliwy. Odwrotnie – jest bardzo zadowolony. W jego słowach: „jestem niewolnikiem” nie odczuwa się żadnej przykrości. Mówiono mi, że jest dużo kobiet niewolnic, tak u króla, jak i u osób prywatnych.

Czwartego maja, o godzinie 4.00 po południu, wyznaczono mi pożegnalną audiencję. Król przyjął mnie w sali kolumnowej, w pałacu mekkańskim. Obecni byli: brat króla, Szejch Jusuf Jasin, Szejch Hafik Wahba, burmistrz Mekki i minister spraw zagranicznych Fuad Hamza. Wszyscy siedzieli w pewnym oddaleniu od króla. Sekretarz królewski, siedząc na kolanach u nóg króla, podawał papiery do podpisu.

Król prosił mnie usiąść po prawej stronie od siebie, zupełnie blisko, kilka razy pytał, jak się czuję i był ze mną bardzo uprzejmy. Kiedy skończył podpisywać papiery, w gorących słowach podziękowałem królowi za prezenty, za gościnność i za całe dobro, jakiego doznałem od niego w czasie swego pobytu w Dżeddzie, Mekce i Medynie.

Król odpowiedział, że właściwie niewiele dla mnie uczynił, aczkolwiek chciał mi być pożyteczny; że miło mu było przyjmować jako swego

* Kosztuje jeden niewolnik 80–100 funtów angielskich.

gościa muftiego z europejskim wykształceniem i że chociaż on sam nie jest wykształcony, ponieważ w całym swym życiu nic oprócz wojen nie widział, ma jednak wielki szacunek dla uczonych. Przy pożegnaniu wyraził nadzieję, że po powrocie do domu napiszę, jak dojechałem.

Z Mekki wyjechałem 5 czerwca rano i po dwóch i pół godzinie byłem w Dżeddzie. Czekają mnie tam jednak wielkie rozczarowanie, bowiem w Egipcie pomiędzy wracającymi pielgrzymami było kilka wypadków cholery, wskutek czego hadż ogłoszono jako „nieczysty”, to jest zagrożony przez cholere.

Dla wszystkich wracających na północ była wyznaczona kwarantanna na Półwyspie Synajskim i wzbroniony wstęp do Egiptu wszystkim, kto nie jest obywatelem egipskim. Wizy były cofnięte i nie miałem prawa wrócić do Egiptu. Najlepsze statki były egipskie, ale na nie pielgrzymów nie brano, zmuszony byłem przeto czekać na francuskie, wyznaczone specjalnie dla pielgrzymów, stare, brudne i przepelnione nad miarę. Wybierać nie mogłem, trzeba było siadać na pierwszy lepszy, inaczej musiałbym czekać w Dżeddzie jeszcze miesiąc. Tym pierwszym lepszym był francuski statek „Belgrano”, który tylko co powrócił z Jemenu, dokąd odwoził pielgrzymów ze spalonego w dniu 21 maja w porcie Dżeddy statku „Azja” (zginęło na nim 116 osób). „Belgrano” odchodził z Dżeddy 13 czerwca, ale już 10-go byłem na statku, żeby móc choć o kilka dni wcześniej opuścić Dżeddę z jej wilgotnym klimatem, wstrętną wodą morską i komarami.

Teraz, w oczekiwaniu odejścia statku, miałem dużo czasu do rozmyślenia nad wszystkim, co widziałem i przeżyłem tam, na brzegu, gdzie Dżedda swymi gołymi domami-skrzynkami sterczała na tle szarej pustyni i oddalonych sinych gór.



Po audiencji u króla Ibn Sauda. Mufti Szynkiewicz i hrabia Edward Raczyński
w towarzystwie urzędnika królewskiego

Spostrzeżenia ogólne

Ogromny kraj, kolebka islamu, dał początek kulturze muzułmańskiej, a sam pozostał od tej kultury daleki. Dlaczego? Dlatego, że zaczynając od pierwszych kalifów: Abu Bakra, Umara, oczy i myśli wszystkich były zwrócone na peryferie Arabii: na Irak (Mezopotamię), Syrię, Palestynę, Egipt; dlatego, że szara uboga pustynia, wiecznie palona niemiłosiernym słońcem, nie zadowalała jej synów i wszystko, co było najlepszego, najenergiczniejszego, dążyło do krajów sąsiednich.

Powstał więc Damaszek Umajjadów¹⁴⁵, Bagdad – Abassydów¹⁴⁶, Kair – Fatymidów¹⁴⁷ i Tulunidów¹⁴⁸ i daleka Andaluzja Maurów hiszpańskich. A w samej Arabii – nic, żadnego budynku, żadnego meczetu, który by swoją wspaniałością, swoją pięknnością mógł służyć w architekturze wzorem pewnej szkoły muzułmańskiej, jak to widzimy w Jerozolimie, Kairze, Konstantynopolu, Persji, Turkiestanie i Indiach Wschodnich. Żadnej wyższej, a nawet średniej uczelni muzułmańskiej w Arabii nie ma i młodzież zmuszona jest jechać uczyć się do Egiptu albo do Syrii. Na terenie Nadżdu i Hidżazu nie zbudowano żadnej drogi, wszystko pozostaje jak Pan Bóg stworzył. Przed wojną światową rząd turecki zbudował kolej żelazną Damaszek–Medyna, ale ona już dawno przestała istnieć.

W ciągu wielu stuleci, od samego początku islamu, jak z kipiącego kotła wychodziło wszystko z Półwyspu Arabskiego i dążyło do góry – na północ, na prawo – na wschód i na lewo – na zachód, a w samej Arabii pozostała śpiąca masa, która, po całych stuleciach snu, gotowa już powstać do nowego, niezależnego życia.

Zaraz po wojnie światowej, zawdzięczając geniuszowi króla Ibn Sauda, uformowało się nowe państwo Nadżdu i Hidżazu. Król pragnie być wzorowym monarchą muzułmańskim na podobieństwo pierwszych kalifów. Ale wówczas, gdy pierwsi kalifowie mogli zaczerpnąć siłę i moc w sąsiednich krajach: Iraku, Syrii i Egipcie, obecnie, pod zazdrosnym okiem Anglii i Francji, Ibn Saud nie może zawładnąć nawet sąsiednim Jemenem, który jest jedynym krajem urodzajnym w Arabii. Król Ibn Saud zmuszony jest liczyć na własne siły, na własne środki. Na razie własnych środków, z wyjątkiem żołnierzy, nie posiada, ponieważ wielbłądy i owce mogą tylko dopomóc o tyle, żeby nie umrzeć z głodu. Tymczasem istnienie państwa w czasach teraźniejszych wymaga samolotów, samochodów, drogo kosztującego oręża, na zakupienie których potrzebne są

¹⁴⁵ Umajjadzi – dynastia kalifów, która doszła do władzy po obaleniu rządów kalifów prawowiernych (czterech pierwszych kalifów); panowała nad Kalifatem Damaszku w latach 661–750.

¹⁴⁶ Abbasydzi – dynastia panująca nad Kalifatem Bagdadu w latach 750–1258.

¹⁴⁷ Fatymidzi – dynastia panująca w Północnej Afryce w latach 909–1171; uważali się za potomków Fatimy, córki Proroka Muhammada (Mahometa).

¹⁴⁸ Tulunidzi – dynastia emirów Egiptu, panująca w latach 868 – 905.

olbrzymie sumy, czerpane przez rząd hidżaski z pielgrzymów, którzy ze wszystkich krajów świata muzułmańskiego jak ryba płyną rok rocznie do Hidżazu, zapelniając kasę króla Ibn Sauda. Ale połów nie zawsze bywa szczęśliwy i może stać się tak, że jakakolwiek zamieszka światowa na długo pozostawi króla bez zdobyczy. Wtedy – bankructwo i powrót do sera i mleka. Nawet przy szczęśliwym połowie, to jest przy dostatecznej ilości pielgrzymów, przy teraźniejszym stanie kultury państwo hidżaskie za mało otrzymuje dochodów. Mekka z Dżeddą to rynek dla obcych towarów, dla obcych kupców. W samej Mekce, w samym Hidżazie nic się nie wyrabia. Przyjeżdżają kupcy z Aleppo, z Damaszku, z Indii Wschodnich, przywożą towary europejskie i wschodnie, zarabiają grube pieniądze, a dla aborygenów pustyni pozostaje tylko zapłata za złożone przez pielgrzymów w ofierze owce i wielbłądy.

Rząd hidżaski może być porównany z administracją rynku, która pobiera pewną taksę za wjazd na rynek, za prawo handlu, ale główny dochód pozostaje nie u krajowców – Beduinów, a w kieszeniach przyjezdnych kupców.

Rząd ściąga podatek z pielgrzymów za prawo wjazdu do Hidżazu, pobiera cło z towarów potrzebnych dla hadżich, pewien procent z autobusów, które przewożą pielgrzymów z Dżeddy do Mekki i z Mekki do Medyny, ale wszystko to nie może zabezpieczyć niezależnej egzystencji państwa. Uczynić to może jedynie praca w samym kraju, wyrób wszystkiego, co jest potrzebne dla pielgrzyma na warsztatach krajowych. A więc niezbędna jest kultura, długa, uporczywa praca, a przede wszystkim pokój zewnętrzny i wewnętrzny.

Państwo króla Ibn Sauda młode, powstałe niedawno i jeszcze nie nowego nie stworzono, nic nie pobudowano (zbudowany został tylko królewski pałac w Mekce). Odwrotnie – wszystko, co było kiedyś zbudowane, dobrze zrobione, wszystko to psuje się, wali i nikt tego nie reperuje.

Na razie zapewniono pielgrzymom całkowite bezpieczeństwo. Kiedyś, przy panowaniu Turków, zdarzały się napady na pielgrzymów między Mekką i Medyną, a nawet w drodze z Dżeddy do Mekki. Teraz, pod mocną ręką Ibn Sauda, nie tylko nie rabują oddzielnych karawan, ale nawet można samemu puścić się w drogę z Mekki do Medyny i nikt nie odważy się złym słowem obrazić podróżnego.

Kradzieży też prawie nie ma. We dnie mieszkania bywają niezamykane, a nawet na noc drzwi często pozostają otwarte. Mówiono mi, że jeżeli zgubić w drodze walizkę, nikt jej, oprócz policji, nie podniesie i nie przywłaszczy. Straszna kara czeka każdego, kto zechce wziąć cudzą rzecz – za pierwszą kradzież odcina się prawą rękę, za drugą – nogę. W czasie tegorocznego hadżu ujawniono siedem kradzieży – siedmiu osobom odcięto prawe ręce. Nadmienić należy, że złodziejami okazali się nie tubylcy, a przybysze (po większej części z Kairu).

Czy uda się królowi Ibn Saudowi, oprócz bezpieczeństwa, przywrócić nowemu państwu rozwój, potęgę i unormowanie stosunków, o tym trudno powiedzieć coś stanowczego, pewnego i dlatego pośród Europejczyków i Arabów Syrii, Palestyny, Iraku i Egiptu istnieje kilka zdań. Jedni patrzą na króla Ibn Sauda jak na wskrzesiciela Wielkiej Arabii, obejmującej Półwysep Arabski, Mezopotamię, Syrię, Palestynę i Egipt, a drudzy odnoszą się do niego jak do półdzikiego „bedewi” – uzurpatora, który chwilowo przywłaszczył władzę nad świętymi miejscami islamu, Mekką i Medyną.

Dla charakterystyki przytaczam ciekawą rozmowę z lekarzami (Arif Bej i Tawfik Bej), którzy jechali teraz ze mną na statku „Belgrano”. Otóż zawarli oni kontrakt na trzy lata z rządem hidżaskim, przesłużyli większą część roku w Mekce, ale nie mogli dotrzymać umowy (mówią, że rząd nie wypełnił swych zobowiązań) i teraz z rodziną wracali do Syrii, skąd pochodzili.

Według ich słów, rząd króla Ibn Sauda – to rozbójnicy. Naokoło króla utworzyła się klika z kilku osób, które robią, co chcą. Cała ludność przeciwko nim. Nikt nie jest pewien ani swego majątku, ani swego życia. Mogą wejść do twego domu, wypędzić gospodarza i zabrać całe mienie. „Teraz, dodaje Arif Bej, król pojedzie do Taifu. Myślisz pan, że do swego pałacu? – Nie, wyrzucą z domów prywatnych dziesięciu właścicieli i znajdzie się lokal dla króla i jego otoczenia”.

Takiego rządu nie tylko nie trzeba bronić i podtrzymywać, a odwrotnie, trzeba zwalczać go. Rząd ten ma więcej niż trzy miliony funtów rocznego dochodu, ale dotychczas nic nie zrobiono dla kraju, ponieważ pieniądze rozplływają się pomiędzy członkami rządu*.

* Złe języki mówią, że Szejjch Hafik Wahba w krótkim czasie złożył do banku

- A dlaczego wielu broni rządu hidżaskiego? Dlaczego większa część gazet arabskich przychylnie traktuje króla Ibn Sauda? – zapytałem go.

- Dlatego, że wszystkie takie gazety otrzymują pieniądze od króla. Dlaczego Nabih al-Azma i Subhi al-Chadra* chwala króla Ibn Sauda? Dlatego, że Nabih al-Azma otrzymuje rocznie 400 funtów od króla, a Subhi Bej otrzymał teraz 500 funtów i wyjeżdża do Palestyny, dlatego też bronią oni rządu hidżaskiego. Co się tyczy głównego doradcy króla, Szejcha Jusufa Jasina, to jest on jednym z pierwszych, którzy rabują niebezpieczny kraj Nadźdu i Hidżazu.

Dalej opowiedzieli mi niezadowoleni z rządów króla lekarze, jakim sposobem prowadzona jest gospodarka. Ministrem skarbu jest Abd al-Lah Sulejman*, bedewi. Od czasu mianowania go ministrem skarbu nie ma prawa nabywać ani ziemi, ani domu, ani założyć banku, ma wszystko do swego rozporządzenia. Musi dawać królowi to, czego ten potrzebuje i, jeżeli potrzebne są królowi pieniądze, to Ministerstwo Skarbu musi je wynaleźć. Żadnego sprawozdania z dochodów nie ma, wszystkim rozporządza król, a minister skarbu musi tylko przyjmować albo wydawać.

W razie, gdy król potrzebuje pieniędzy, a skarb ich nie posiada, zatrzymuje się gaża urzędników, zaciąga się pożyczka u miasta, u osób postronnych. Gospodarka prowadzona jest tak, jak w średniowieczu, bez żadnego budżetu. Jednemu z wybitnych działaczy Damaszku król Ibn Saud zaproponował uporządkowanie finansowego stanu państwa. Ten, chcąc sporządzić budżet, zapytał o dochody. Wtedy usłyszał odpowiedź, że dochody go nie dotyczą, musi wiedzieć tylko o wydatkach. Naturalnie, Syryjczyk odmówił. Lekarze, obrażeni na króla Ibn Sauda, trochę przesadzają, ale w słowach ich jest częśćka prawdy.

Król, bez wątpienia, chce być sprawiedliwym monarchą, ale sprawiedliwość tę wymierza według jego własnego ideału. A gdzie mógł on

w Egipcie 25 tysięcy f. egipskich i nakupił tam ziemi. Może to i prawda, ale trzeba powiedzieć w obronie króla, że sporo pieniędzy rozdaje się szefom rozmaitych szczepów arabskich „dla zdobycia serc”, aby mieć ich po swojej stronie.

* Moi towarzysze podróży i pobytu w Mekce.

** Jedyny minister z tubylców z Nadźdu. Wszyscy inni współpracownicy króla – przybysze: Syryjczycy albo Egipcjanie.

wyrobić ten ideał? Całe swe życie walczył na polu bitwy, żadnego wykształcenia nie otrzymał, więc kieruje i rządzi według starych tradycji. Największym złem jest to, że król nie ma odpowiednich wykonawców swych zamierzeń, nie ma ludzi, którzy by, kochając swoją ojczyznę, pracowali dla kraju w imię jego dobra, a nie po to, żeby zebrać w możliwie krótkim czasie kapitał i wyjechać do ojczystego Egiptu albo Syrii, gdzie i klimat przyjemniejszy, i warunki życia pomyślniejsze. Niestety, otaczają króla przybysze – Syryjczycy i Egipcjanie, którzy walczą między sobą o władzę i myślą tylko o swoich kieszeniach.

Jak może Syryjczyk nie marzyć o powrocie do Syrii, w której słońce nie pali, a grzeje, gdzie dużo zieleni, a między drzewami szmerzą strumyki. A tu, w Hidżazie, trzeba ciągle męczyć się od pragnienia, pracować w dusznym powietrzu, pod palącym słońcem, widzieć naokoło szarą pustynię i gołe skały. Otóż te niepociągające warunki życia w Hidżazie robią to, że jadą tam do pracy nie najlepsi ludzie z innych krajów arabskich, a tacy, którym nie powiodło się w ojczyźnie, dla których nie było innego wyjścia, jak jechać i szukać szczęścia u króla pustyni.

I sam Nabih al-Azma, Syryjczyk i zwolennik króla Ibn Sauda, tak zawsze broniący wszystkiego, co związane z królem i jego otoczeniem, razu pewnego w rozmowie ze mną, pod wpływem chwilowego niezadowolonia ze swych współrodaków, wygadał się:

„Ludzie są niewdzięczni. Kto, jak nie ja, urządził tych ludzi? Król bowiem znał mnie wcześniej niż ich, to moi uczniowie. Kto taki minister spraw zagranicznych, Fuad Hamza? – Nauczyciel szkoły powszechnej. Kto taki główny doradca króla, Szejjch Jusuf Jasin? – Nie skończył nawet szkoły średniej. Ja ich urządziłem, ja ich poleciłem królowi, a teraz?”

Te same słowa mogą być zastosowane do wszystkich współpracowników króla Ibn Sauda – żadnego wykształcenia, oblicze pręcej awanturnika niż kochającego ojczyznę patrioty.

Sam król – człowiek dosyć postępowy, musi się liczyć z psychologią swoich poddanych, ludzi ciemnych i fanatycznych.

Biorąc to wszystko pod uwagę, łatwo wybaczyć królowi Ibn Saudowi robione mu zarzuty i trzeba jeszcze podziwiać jego energię i pracę w warunkach usposabiających pręcej do bezczynności, niż do planowej działalności w dążeniu do określonego sobie celu.

Na statku było lżej oddychać, ale na pożegnanie Hidżaz poczęstował 11 czerwca taką pogodą, która nawet w Arabii nieczęsto się zdarza. Przez cały dzień dął samum, to jest gorący wiatr z pustyni, do tego stopnia gorący, że ludzie, przechodząc przez ulicę, zakrywali płaszczem twarz, ponieważ tchnienie tego wiatru jest tchnieniem pieca.

Samum napędził chmury szarańczy, która poczęła siadać na statek, posypała się do kabin, we wszystkie okna i drzwi.

Trzeba powiedzieć, że w tym roku szarańcza dużo szkody narobiła w Egipcie, Syrii i Arabii i ja własnymi oczami widziałem ślady zniszczenia, pozostawione przez szarańczę w ogrodach Medyny.

Ale szarańcza nie dla wszystkich jest karą boską. Dla mieszkańca pustyni szarańcza prędej – manną niebieską, którą on zbiera, smaży w oliwie i zajada z wielkim apetytem. Tak samo dla bocianów: po drodze z Damaszku do Jerozolimy widziałem setki tych ptaków błotnych, które spacerowały po bezwodnej równinie, pożerając opadłą w tym miejscu szarańczę.

O ile droga z Egiptu do Dżeddy Morzem Czerwonym była prawdziwą przyjemnością – łagodne powietrze, małe sympatyczne grono i dużo miejsca, a najważniejsze, że byłem zdrowy i pełny energii – to o tyle droga powrotna z Dżeddy do Suezu była ciągłym koszmarem. Statek był przepełniony do najwyższego stopnia, nie można było przejść przez pokład: wszędzie leżeli ludzie, nawet w korytarzach i przejściach; niemożebność wypocząć ani w dzień, ani w nocy, a w dodatku choroba żołądkowa, która nie pozwala mi jeść i pić – to ostatecznie przejęło mnie wstrętem do całej drogi powrotnej. Gorączkowy stan, brak apetytu, osłabienie, zupełna apatia. Trzy dni tej choroby na statku, pięć dni w szpitalu na Półwyspie Synajskim w kwarantannie: piasek, baraki, wiatr wyjący bezustannie, naokoło chorzy, obcy, nieznajomi ludzie, samotność i tęsknota do kraju, do swoich...

Potem przejście przez Kanał Sueski, wąski, po obydwu stronach którego kupy czarnych robotników, odór zgniłych jaj. Następnie cała noc oczekiwania na jakimś cuchnącym jeziorze¹⁴⁹ (w samym kanale statki nie

¹⁴⁹ Chodzi o Wielkie Jezioro Gorzkie. O przeprawie przez Kanał Sueski pisze więcej Szyrkiewicz we „Wrażeniach z podróży do Indii Wschodnich”.

mogą się rozminąć, zmuszone są przeto oczekiwać na nadchodzący statek z przeciwnej strony na jeziorze, które łączy końce kanału) i w końcu Port Said (Szczęśliwy Port) – inne powietrze, bliskość tak dawno oczekiwanego Morza Śródziemnego, nadzieja wybawienia od przyjemności wspólnej podróży z pielgrzymami na statku w rodzaju „Belgrano”.

Z Dżeddy wyszliśmy 13 czerwca rano, 15-go po południu byliśmy u Półwyspu Synajskiego, od 15-go do 20-go – kwarantanna, 21-go w Suezie i 22-go w Port Saidzie, do Bejrutu przyjechaliśmy 23 czerwca i trzy dni, to jest do 26-go, trzymano nas w kwarantannie. Ale kwarantanna w Bejrucie to był prawdziwy odpoczynek – na brzegu morza, naokoło zieleń, łagodne powietrze, sympatyczni lekarze i oddzielny pokój, możliwość być z samym sobą po kilku tygodniach stałego wspólnego życia z obcymi ludźmi.

26 czerwca bramę kwarantanny otworzono i my, pielgrzymi, staliśmy się znowu wolnymi ludźmi, a nie trędowatymi, dla których zetknięcie się ze światem było zakazane.

Przenocowałem w Bejrucie w hotelu (bardzo wesołe miasto, naokoło tańczą, grają), a rano 27 czerwca wyjechałem autem osobowym do Damaszku, żeby zdążyć na piątkowe nabożeństwo w sławnym meczecie Umajjadów.

Droga z Bejrutu do Damaszku przez góry Libanu – jedno marzenie, jak w bajce. Zaczyna się ona pomiędzy całym morzem palm i ogrodów zaraz za Bejrutem, a potem – w góry, nad przepaściami. Szosa wiję się pomiędzy zielonymi sosnami, ogrodami owocowymi, winnicami. Naokoło jasna, jak nigdzie, zieleń pachnących pinii, a dalej, pod ciemno-błękitnym niebem – ciemnosine morze... i tak długo, długo, przez góry, nad urwiskami, na dnie których pienia się rwące szumne potoki i kaskady przezroczystej zimnej wody, tak ładnie połyskującej w promieniach rannego słońca. U szczytu gór – zielone pastwiska, pola z zielonym jeszcze łańcem zboża (na dole już wszystko dawno zżęte), a po tamtej stronie znowu drzewa, znowu szumiąca woda, a dalej dolina, jak stół, z ciemnozielonymi ogrodami, cyprysami pośród żółtych pól z tysiącami stad...

Później znowu góry, ale szare, z rzadkimi dębami, wyżej nad nimi, gdzieś daleko, białe plamy na górach – wieczny śnieg... Szosa wiję się pomiędzy szarymi skałami i raptem, nieoczekiwanie, jak z tunelu,

wybłyska błękitna rzeka i razem z nią – ciemna zieleń ogrodów, topoli, cyprysów – całe morze drzew... a oto i domy – jesteśmy w Damaszku.

O godzinie 11.00 zdążyłem trafić do meczetu Umajjadów. Cudowne pozostałości starych czasów pomieszane ze stylem nowym, pstrym: stara mozaika, stare wysmukłe kolumny i okna z różnokolorowego szkła, jak w jakiej piwiarni. Ni kyble (mihrab)¹⁵⁰, ni minbar nie mają utrzymanego stylu – ktoś starannie pracował, ale bez myśli, bez gustu...

Charakterystyczną cechą starych meczetów damasceńskich jest to, że dach nie ma wewnętrznego podbicia; widoczne są krokwie, na których leży dach, nie ma sufitu* – zupełnie tak, jak u nas w gumnie albo w oborze. I tylko w niektórych miejscach, na przykład nad minbarem, widać sufit ozdobiony artystycznie pozłotą i cudownymi arabeskami.

Miłe robi wrażenie grobowiec uczonego Muhi ad-Dina¹⁵¹, ściany którego są pięknie ozdobione drogim starym fajansiem z czasów sułtana Selima I-go (pierwsza połowa wieku XVI).

Miałem bardzo charakterystyczną rozmowę z dwoma Syryjczykami (kupiec i student). Ich pojęcie o królu Ibn Saudzie – idealne: to człowiek nadzwyczajnego rozumu i charakteru, bohater narodowy, powołany do zgromadzenia wszystkich Arabów dookoła siebie.

Rozczarowałem ich powiedziawszy, że chociaż król Ibn Saud robi dodatnie wrażenie, ale nic nadzwyczajnego w nim nie ma. Stara się on być dobrym muzułmaninem i chce wskrzesić czasy pierwszych kalifów. Niestety, przyszłość Hidżazu niepewna, nie można bowiem budować państwa na tak kruchych podstawach jak hadziowie, bo dzisiaj hadziowie przyjechali, a jutro wybucha zamieszka światowa – i do Mekki nikt nie pojedzie. Wówczas rząd hidżaski pozostanie bez pieniędzy – choć umieraj z głodu. Państwo musi mieć własne środki, miejscowe – wtedy tylko można mieć nadzieję na pomyślną przyszłość.

Dalej rozmowa przeszła na bolszewików. Zdaniem moich Syryjczyków, bolszewicy są wybawicielami uciemzonego Wschodu od

¹⁵⁰ Mihrab – specjalna nisza w ścianie meczetu oznaczająca kierunek na Mekkę (kyble lub kibla).

* To samo zauważyłem w Bazylice w Betlejem, co wskazuje na wspólne źródło.

¹⁵¹ Muhi ad-Din ibn al-Arabi (1165–1240) – wybitny teolog islamski, najwybitniejszy przedstawiciel sufizmu.

jarzma Europy. Nie chcą wierzyć, że bolszewicy prześladują wiarę i nacjonalizm, adeptami których są moi współbiednicy, a przede wszystkim inicjatywę prywatną. Mój kupiec tęskni do bolszewików, a nie wie, że najbardziej bolszewicy prześladują kupców i jeżeli bolszewicy przyjdą do Syrii, to on, kupiec, będzie najbardziej poszkodowany. Moje dowodzenia, że bolszewicy niszczą duszę ludzką, że walczą przeciwko samej idei Boskiej, nic nie pomogły: „dobrze, mówią Syryjczycy, niech sobie bolszewicy niszczą, ale niech zniszczą Europę, a Wschód będzie wolny...”

Nie widzą, zaślepieni nacjonałiści, że razem z Europą będą zniszczeni i oni na Wschodzie, że teraz wszystko – i Europa, i Wschód, są splecione razem, związane i rana zadana w jedno miejsce jest odczuwana przez cały świat.

Moi współbiednicy dowodzą, że w Europie mówią wiele nieprawdy o bolszewikach, na przykład, że w Bolszewii brak towarów, a ich okręty przywiozły góry towarów do Iraku i Jemenu...

Tak, powiedziałem im, bolszewicy dla propagandy przywieźli dużo towarów i jeszcze więcej przywiozą, tylko kupujcie. Ale czy oni sami kupią coś u was? A przecież najwięcej cierpi teraz Syria i inne kraje nie dlatego, że nie ma towaru, a dlatego, że nie ma kupca.

Z powyższego można sądzić o potężnej propagandzie bolszewickiej i wpływach pieniędzy moskiewskich. Wspominam teraz rozmowę o przedstawicielu sowietów w Hidżazie z Szejchem Jusufem Jasinem. Zupełnie nie chciał on mówić o bolszewikach, nawet nie mógł powiedzieć, czy przedstawiciel Moskwy był na przyjęciu u króla na bajram. – „Nie wiem”... i ani słowa więcej. Czy nie płacą bolszewicy rządowi Hidżazu za możliwość siedzenia tam i prowadzenia propagandy pomiędzy Jawajczykami, Hindusami i innymi narodami wschodnimi? Zastanawiająca wydała mi się wstrzeźliwość Jusufa Jasina w sprawach dotyczących bolszewików. Oczywiście – sumienie nieczyste.

28 czerwca złożyłem wizyty wybitniejszym osobom Damaszku, a przede wszystkim szefowi tutejszego rządu, Szejchowi Tadż ud-Dinowi al-Hasaniemu¹⁵², u którego w gabinecie spotkałem ministra oświaty

¹⁵² Tadż ud-Din al-Hasani (1885–1943) – polityk syryjski, syn Badr ud-Dina

Muhammada Kurda Alego¹⁵³. Poza tym byłem u najbardziej poważanego Szejcha Badr ud-Dina, znakomitego znawcy tradycji Proroka. Jednakże nie zrobił on na mnie wrażenia, jakiego można było oczekiwać: starzec zupełnie zgrzybiały, prawie zdziecinniały, ze śliną na ustach, ledwie, ledwie mówi. Naokoło niego młodzi uczeni, z głęboką wiedzą o tradycji, ale kompletni ignoranci w dziedzinie życia – dzieci brodate. Jak mogą tacy ludzie być kierownikami teraźniejszej młodzieży?...

W ciągu całego dnia zetknąłem się z różnymi osobami. Z wieloma z nich wdałem się w rozmowę w kwestiach interesujących społeczeństwo arabskie: o przyszłości islamu, Arabów i, w szczególności, o przyszłości króla Ibn Sauda.

Okazuje się, że Arabowie bliżej stojący do rządu syryjskiego pesymistycznie zapatrują się na Hidżaz. Mówią, że wszystkie gazety przychylnie piszące o Ibn Saudzie otrzymują pieniądze od przedstawiciela Hidżazu, że Hidżaz nie ma żadnej przyszłości, ponieważ nie posiada stałych dochodów miejscowych, a cały budżet opiera się na hadżich, którzy mogą przyjechać, a mogą i nie przyjechać wcale...

Inteligentniejsi Syryjczycy oglądają się na Egipt i w nim pokładają nadzieję, widząc w nim przyszłość Arabów.

29 czerwca, od 8.00 godziny rano – najście gości: jedni mnie rewidzowali, a drudzy wprost interesowali się moją osobą, albowiem dużo czytali o mnie w gazetach arabskich, egipskich i syryjskich. Była niedziela, urzędy pracowały na połowę i do samego południa siedziała u mnie w salonie hotelowym cała kompania, składająca się z osób świeckich i duchownych, którzy rozpytywali mnie o naszych muzułmanów i o moje wrażenia z hadżu. Rozmowa toczyła się dookoła tych samych bolączek: przyszłości islamu i Arabów. Dużo się mówiło i na ogół jasno się wyczuwało niezwykle sympatyczny stosunek do nas.

Najbardziej zainteresował się moją osobą minister oświaty Kurd Ali, nadzwyczaj miły człowiek, z którym od razu poczułem się jak

al-Hasaniego, jednego z największych uczonych islamskich, premier Syrii w latach 1925–1926, 1928–1931 i 1934–1936.

¹⁵³ Muhammad Kurd Ali (1876–1953) – syryjski uczyony, historyk i literaturoznawca, fundator i dyrektor Akademii Języka Arabskiego w Damaszku, dwukrotnie pełnił urząd ministra edukacji w Syrii.

z dawnym znajomym. Zna wszystkich orientalistów w Europie (u nas profesorów Kowalskiego i Smogorzewskiego; o ostatnim odzywał się z wielką sympatią*), mówi doskonale po francusku i po turecku, i bezwzględnie jest najbardziej inteligentnym człowiekiem wśród Arabów w Syrii.

Bardzo żałował, że nie mogę dłużej pozostać w Damaszku i bliżej zaznajomić się z miastem i jego mieszkańcami. Uważał za swój obowiązek pokazać mi społeczeństwo arabskie i od godziny trzeciej do ósmej obwoził mnie autem po swoich znajomych, dając możliwość zobaczenia, jak są urządzone domy wewnątrz i jak Arabowie żyją w Damaszku. Wszędzie spotykaliśmy, oprócz gospodarza, sporo gości, z którymi nawiązywała się od razu ciekawa biesiada. W jednym domu spotkaliśmy uczonego hodżę*, który różnił się w poglądach od ministra oświaty. Rozpoczęła się naturalnie dysputa na stary temat, o przyczynie upadku narodów islamskich. Minister i niektórzy z młodszych obwiniali we wszystkimuczonych mużułmańskich, to jest duchowieństwo, hodża zaś starał się ich bronić. W końcu pogodziliśmy się na tym, że oprócz winy uczonych, inne historyczne przyczyny (stała wojna na Wschodzie, nowe drogi handlowe) również podziały ujemnie na rozwój i kulturę narodów islamskich. Poza tym skonstatowano, że niektóre narodowości mużułmańskie już obudziły się ze swej wiekowej drzemki, zaczynają pracować i, na przykład, w Damaszku są nowe fabryki, które wyrabiają materiały nieustępujące europejskim.

Polityczne warunki, zakończył minister, są przejściowe, chwilo-we. Główna rzecz to zdrowy rozwój rodziny, życia rodzinnego i szkoła. Palącą kwestią na porządku dziennym w islamie jest kwestia żeńska. Dziś lub jutro być może kobieta zrzuci zasłonę i weźmie udział w życiu społecznym. Trzeba być przygotowanym na ten moment, trzeba dać kobiecie wykształcenie, aby przewrót ten nie odbił się ujemnie na życiu narodów mużułmańskich.

* Mówił, że on, Kurd Ali, wzruszony był do łez, kiedy prof. Smogorzewski opowiadał mu o cierpieniach narodu polskiego pod jarzmem Rosji, o tym na przykład, ile Polaków i Polek szło do więzienia za nauczanie dzieci polskich języka macierzystego itd.

** Duchowny uczony.

Niezwykłe miły był dla mnie pobyt w Damaszku, pośród zieleni, płynącej wody, przy uprzejmym stosunku lepszych ludzi ze społeczeństwa, ale ani czas, ani środki nie pozwalały na przedłużenie pobytu, a więc nazajutrz, 30 czerwca, wyruszyłem do Palestyny starą koleją żelazną, która kiedyś, przed wojną, łączyła Damaszek z Medyną.

Zaledwie tylko kilka kilometrów drogi od Damaszku ciągnie się pośród zieleni i ogrodów owocowych, a dalej – równina, step szary i spalony*, a po bokach – góry, szare i gołe – nie skały, a jakieś okrągłe wzgórze. Tylko z prawej strony piętrzy się większa góra, ze śnieżnymi plamami, ale i ona nie posiada żadnej roślinności. Jest śnieg, jest i woda, a więc może być i las. Kiedyś, bez wątplenia był on, ale w ciągu stuleci nie było gospodarza, wszyscy tylko rabowali i nikt się nie troszczył o zalesianie kraju.

Dalej równina z szarej robi się ciemna, prawie czarna: jak okiem sięgnąć, leżą kamienie: jeden koło drugiego – czarne, skalne odłamy, opalone, niby jakieś przedpiekle i to na dziesiątki kilometrów. Potem znowu szary step. Widać wioski arabskie, podobne do wysokiej twierdzy pośród równiny. Domy zbudowane z tych samych czarnych kamieni, którymi są usiane pola. Nad wioską panują czterokątne wieże minaretów (po większej części w ruinach) i kopuły cerkwi (w porządku, pomalowane). Ludność arabska mieszana: są muślimowie, są chrześcijanie. Ale w żadnej wiosce nie zobaczy turysta ani jednego drzewa. A przecież raz jest wioska, to jest i woda. Naokoło pola, nawet z kawonami, a drzewa w wiosce żadnego – kamienne ściany, kamienne ogrodzenia, plon zebrany w sterty, ale koło domu nic się nie zieleni.

Potem krajobraz zmienia się. Pociąg wchodzi w cieśninę, w wąwóz, a z prawej jego strony, jak z nieba, z ogromnej wysokości, nieoczekiwanie, leją się szerokie kaskady błękitnej wody, leją się, padają, gruchoczą, zagłuszają szum pociągu. To ogromny wodospad, dużo wody, a z nią i rośliny, i drzewa, w okoleniu całego morza kaktusów.

Teraz pociąg już nie wychodzi z cieśniny, spuszcza się niżej, niżej ku wodzie, ku rzece Jarmuk¹⁵⁴. Na jej brzegach kiedyś, prawie 1300 lat

* Zboże już dawno zebrane, a rżysko spalone słońcem.

¹⁵⁴ Jarmuk – dopływ Jordanu; obecnie rzeka graniczna między Syrią i Jordanią oraz Izraelem i Jordanią; na północnym brzegu rzeki znajdują się Wzgórze Golan.

temu, między Arabami i Grekami rozegrała się bitwa, która zdecydowała o losie Damaszku.

Jak u nas łoża rośnie po bokach rzeki, tak tu oleandry kwitnące czerwono – szary wawóz, a w nim głęboko, czerwonym łożyskiem wiję się sina rzeka.

Pociąg z tunelu do tunelu, przez mosty. Rzeka wybłyska to z jednej strony pociągu, to z drugiej...

Przed stacją Al-Hamma¹⁵⁵, z lewej strony kolei, czysta, przezroczysta rzeczulka wpada do Jarmuku. Naokoło palmy, banany, rozmaite inne drzewa, a między nimi czysta, połyskująca na słońcu woda – istny raj na ziemi...

Jeszcze stacja i z prawej strony otwiera się szeroka dolina, gdzie, jak ogromny kawałek nieba, leży błękitno-zielone jezioro, pomiędzy szarymi gołymi górami. Jest to Jezioro Genezaret, czyli Morze Galilejskie albo Tyberjadzkie.

Przejeżdżamy rzekę Jordan. Wąskie pasmo wody między skalistymi brzegami. Jakieś tamy, fabryki ogromne, czerwone kominy. Zupełnie nie starożytny krajobraz z historii Starego Testamentu...

Bliżej Hajfy zaczynają się żydowskie kolonie. Dużo drzew, zewsząd uwidoczni się praca – pola obrobione, domy w stylu europejskim. Są nawet nasze wiatraki. Plantacje kukurydzy, bananów, plantacje pomarańczowe. Inny duch, inna kultura. Na polach traktory. Wyczuwa się działanie kapitału i sił z zewnątrz kraju. Pracuje syjonista-idealista, raczej jego kapitał, ponieważ tylko część Żydów, najbardziej ideowo nastrojona, zmusza siebie do pracy fizycznej...

W Hajfie byłem w żydowskiej części miasta, gdzie obejrzałem politechnikum i szkołę realną. Wszędzie zasadzone drzewa, powietrze cudowne, otoczenie dla pracy idealne. Dalej, na górze, pośród całego lasu pachnących sosen widać bogate wille. Trzeba podziwiać energię i kapitał żydowski...

W drodze z Hajfy do Jerozolimy rozmówiłem się z inteligentnymi Żydami. Chcą zgody z Arabami, ponieważ rozumieją, że Europa nie zawsze może ich obronić. Może stać się tak, że cała ich praca w ciągu długich lat w jeden dzień pójdzie na marne. Wszędzie pomiędzy Żydami można

¹⁵⁵ Al-Hamma – miasto na pograniczu syryjsko-izraelskim.

zauważyć niezadowolenie z Anglików: to oni, Anglicy, są przyczyną ostatnich zamieszek i ofiar, Anglicy chcą władać krajem, siejąc niezgodę pomiędzy Arabami i Żydami, ponieważ czują, że jeżeli nastąpi uzgodnienie, to Anglikom nie pozostanie nic innego, jak tylko zrezygnować z Palestyny...

Drugiego lipca, zaraz po przyjeździe do Jerozolimy, poszedłem do konsulatu polskiego, gdzie byłem mile przyjęty i gdzie obznajomiono mnie z terażniejszą sytuacją stosunków żydowsko-arabskich. Nasz konsul, pan Zbyszewski, dał mi auto i kawasa¹⁵⁶ dla zwiedzenia Medżlisu, to jest Wyższego Kolegium Muzułmańskiego. W Medżlisie od razu znalazłem się w wirze wszystkich miejscowych nieporozumień. Około dwóch i pół godziny rozmawiałem z muftim i innymi członkami Kolegium. Mufti Amin al-Husajni zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie – młody, energiczny, umie obejść się z ludźmi, mówi po francusku i po turecku.

Zaproszono mnie na następnego dzień na obiad, o godzinie pierwszej, do mieszkania muftiego, a o godzinie 5.00 – na herbatę do muftiatu.

Resztę tego samego dnia spędziłem w towarzystwie polskim, zwiedzając Betlejem pod kierownictwem pewnego księdza ze Lwowa.

Żłobek, miejsce narodzenia Jezusa Chrystusa, znajduje się głęboko pod ziemią – ciemno, nieprzyzwyczajony wzrok widzi jeno pałające świece.

Nad żłobkiem stara grecka bazylika. Ten sam duch, co i w meczecie w Damaszku, widać krokwie w budynku bez sufitu. Nic nadzwyczajnego. W ogóle, Betlejem i Mekka są podobne pod tym względem: i tu, i tam nie ma żadnego utworu architektury, który by swoją pięknnością i wspaniałością mógł równać się z utworami architektury w innych krajach chrześcijańskich i muzułmańskich.

Powracając do Jerozolimy, widzieliśmy z prawej strony na horyzoncie, przy świetle zachodzącego słońca, długie grzbiety dwóch równoległych sinych gór. Tam, między dwoma górami, jak mnie poinformowano, leży Martwe Morze, którego, z braku czasu, nie udało mi się zobaczyć.

Trzeciego lipca rano poszedłem w towarzystwie Subhego Beja al-Chadry obejrzeć meczety: Kubbat as-Sachra¹⁵⁷ i Masdżid

¹⁵⁶ Kawas – zandarm; tutaj: przewodnik.

¹⁵⁷ Kubbat as-Sachra (Kopuła na Skale), inaczej Meczet Umara – jedno z najważniejszych sanktuariów muzułmańskich, położone na Wzgórzu Świętym

al-Aksa¹⁵⁸, znajdujący się na wysokim placu okrążonym grubym, starożytnym, wysokim murem.

Po zwiedzeniu meczetu i stajni Salomona, która znajduje się pod meczetem Umara, w podziemiu, poszliśmy na obiad do muftiego, mieszkającego tuż obok palcu, i z okien którego otwierał się widok na Ścianę Płaczu. Na obiedzie byli: Kazim Pasza, prezes Egzekutywy Arabskiej i przewodniczący delegacji, która właśnie powróciła z Londynu, inni członkowie Egzekutywy, kilku duchownych i przedstawiciel Arabów egipskich, Ahmad Zaki Pasza¹⁵⁹, mój stary znajomy z Kairu. Było kilku Arabów ze wsi, w ubiorze narodowym, właściciele ziemi na prowincji. Rozmowa toczyła się ożywiona: wrażenia hidżaskie, bołaczki islamu, błędy naszych ulemów (uczonych duchownych), grzechy naszych przodków – wszystko to było poddane dyskusji, a najwięcej omawiano dotyczącą wszystkich kwestię żydowsko-arabską. Starałem się mówić w tonie pojednawczym, ale ostrożnie, aby od razu nie utworzyła się wroga dla mnie atmosfera. Mufti, nastrojony bojowo, nie dopuszcza możliwości zgody i stara się przedstawić Żydów jako stronę, z którą są niemożliwe jakiegokolwiek pertraktacje. Według słów muftiego, Żydzi chcą kupić plac koło Ściany Płaczu, wybudować 70-piętrowy dom i zupełnie zasłonić widok na meczet Umara, następnie zawładnąć samym meczetem i tak dalej w tym sensie.

Trzeba powiedzieć, że mufti jerozolimski jest człowiekiem całkowicie wyróżniającym się wśród duchowieństwa muzułmańskiego: pełen energii, pracuje, bierze przykład z pracy, którą widzi naokoło u chrześcijan i Żydów. Ale jest nieugięty w kwestii żydowsko-arabskiej i nastrojony zanadto szowinistycznie. O zgodzie między Żydami i Arabami nie daje mówić, tak samo zapatruje się całe jego otoczenie, to jest członkowie Kolegium i Egzekutywy.

Znalazłem sprzymierzeńca tylko w osobie Ahmada Zakiego Paszy, którego podziwiam za jego zdrowe, trzeźwe pojęcie i za jego pogląd na całą

w Jerozolimie.

¹⁵⁸ Meczet Al-Aksa – jeden z najważniejszych meczetów na świecie, znajduje się Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie.

¹⁵⁹ Ahmad Zaki Pasza (1867–1934) – uczoneg egipski, Sekretarz Generalny Gabinetu Egipskiego w latach 1911–1921.

kwestię palestyńską. Twierdzi on, że sprawy tej nie trzeba na razie przesądzać, a tylko powoli przygotować grunt dla porozumienia się obydwu stron.

W muftiacie na herbacie byli obecni: konsul polski, pan Zbyszewski, przedstawiciel Iraku, pewna Angielka, żona wyższego urzędnika angielskiego, przychylnie usposobiona do Arabów, i wszystko, co jest lepszego w świecie arabskim. Byli muzułmanie i chrześcijanie, wszyscy, którzy pracują razem z Arabami i z nimi sympatyzują. Toczyła się rozmowa salonowa, bez poważniejszej dyskusji.

Wieczorem tego samego dnia byłem zaproszony do mieszkania Ahmada Zakiego Paszy. Nie jest to mieszkanie, a biuro, gdzie piszą na maszynie i pracują, odbywa się narada i przygotowywanie memoriału dla Komisji przysłanej przez Ligę Narodów dla rozstrzygnięcia palącej kwestii żydowsko-arabskiej w Palestynie. Obecni byli niektórzy członkowie Egzekutywy, a także redaktor gazety arabskiej „Życie”.

Zaproponowano mi, abym jako mufti, w imieniu muzułmanów polskich prosił Komisję, aby broniła historycznego prawa muzułmanów do Ściany Płaczu. Prośbie tej nie mogłem odmówić, gdyż inaczej przyszyłoby się zerwać z całym światem muzułmańsko-arabskim, w tym i z Egiptem, gdzie stałem się tak popularny i gdzie mnie tak lubiano, a także mówiono i pisano w prasie, nie tylko kairskiej, ale w całej Syrii, Palestynie i Hidżazie.

Ponieważ nie mogłem dłużej pozostawać w Jerozolimie, żeby osobiście wystąpić na posiedzeniach Komisji, wystosowałem do Ahmada Zakiego Paszy list następującej treści:

Jeruzalem, le 3.7.1930

Mon cher Zéki Pacha,

De passage à Jérusalem, après mon pèlerinage à la Meque, je constate avec peine et douleur que le désaccord entre Musulmans et Juifs a pris des proportions inquiétants. Comme je professe ainsi que tous mes coreligionnaires de la Pologne que le mur du Bouraq fait partie intégrante de la sainte mosquée bénie par le Coran et que le passage étendu au dessous du mur, a été honoré par notre glorieux Prophète, je viens, mon cher Zéki Pacha, vous prier, en mon nom personnel et au nom de tous mes coreligionnaires de Pologne dont je suis le chef spirituel, en ma qualité de Grand Mufti, de défendre et de prouver la propriété de ce mur et de ce passage sacré, à la sainte mosquée Aksa, par les arguments historiques et documentaires. Nous comptons sur vous et sur votre science pour rétablir par là la paix au plus grand bien de l'humanité.

Veuillez agréer, mon cher Zéki Pacha, avec ma très sincère admiration; l'assurance de mes sentiments les plus respectueusement dévoués.

Grand Mufti de la Pologne, dr. J. Szynekiewicz¹⁶⁰

O tym, że Żydom musi być pozwolone modlić się u Ściany Płaczu nie pisałem, ponieważ widziałem memoriał Ahmada Zakiego Paszy, który miał być przedłożony Komisji i w którym było powiedziane, że Ściana Płaczu winna należeć do muzułmanów, a Żydzi zaś mają prawo modlić się przy niej, przeto wzmianka o tym w moim liście byłaby zbędna.

Ponieważ treść listu mogła zrobić na Żydach ujemne wrażenie, a do nich żywiłem najlepsze uczucia i z całego serca życzyłem im zgodnego współżycia z Arabami, to, za radą konsula polskiego, pana Zbyziewskiego, udzieliłem wywiadu prasie żydowskiej. W wywiadzie tym oświadczyłem, że podziwiam pracę Żydów w Palestynie, którzy osuszyli bagna, zalesili góry i pustynie i przyczynili się do wzbogacenia kraju; że urodzony w miejscowości, zamieszkałej przez Żydów, żyłem się z nimi, jestem do nich bardzo dobrze usposobiony i, będąc muzułmaninem, chciałbym pogodzić Arabów i Żydów, bo pogodzenie dwóch ludzi, według zaleceń naszego Proroka, jest największym dobrym uczynkiem. Żydzi atoli muszą porzucić ideę o narodzie wybranym. Trzeba wychodzić z założenia, że wszystkim ludziom Pan Bóg dał miejsce na ziemi i jeżeli Żydom potrzebne miejsce, to i Arabów z rodzinnej ziemi wypędzić nie można.¹⁶¹

¹⁶⁰ Jerozolima, dn. 3.7.1930

Mój drogi Zaki Pasza,

Od przyjazdu do Jerozolimy, po mojej pielgrzymce do Mekki, zauważam z żalem i bólem, że niezgoda pomiędzy muzułmanami i Żydami przybrała niepokojące rozmiary. W imieniu własnym i w imieniu moich współwyznawców z Polski, chciałbym wyrazić stanowisko, że mur Burak [Ściana Płaczu] stanowi integralną część świętego meczetu, błogosławionego przez Koran i że przejście pod murem zostało zaszczycone przez naszego chwalebego Proroka. W imieniu własnym i polskich muzułmanów, których jestem duchowym przewodnikiem (muftim polskim), proszę, mój drogi Zaki Pasza, o obronę i dowiedzenie przynależności tego muru i tego świętego przejścia, będącego częścią świętego meczetu Aksa, poprzez argumenty historyczne i dokumentację. Liczymy na Pana i Pańską wiedzę w kwestii przywrócenia zgody, co będzie pożytkiem dla ludzkości.

Proszę przyjąć ode mnie, drogi Zaki Pasza, najszczerze wyrazy szacunku.

Wielki Mufti Polski, dr J. Szynekiewicz

¹⁶¹ Jako dopełnienie, warto przywołać w tym miejscu fragment innego wywiadu, ja-

W piątek, 4 lipca, byłem w meczecie Aksa. Po nabożeństwie wielotysięczny tłum Arabów, zgromadzony na placu przed meczetem, entuzjastycznie witał delegata Egiptu, Ahmada Zakiego Paszę, co wskazywało na ogromną popularność, jaką się cieszył Pasza wśród narodu arabskiego.

Tego samego dnia, o godzinie czwartej i pół była herbata w konsulacie polskim. Obecni byli: Wielki Mufti jerozolimski, Kazim Pasza, członkowie Egzekutywy, wybitniejsze osoby społeczeństwa arabskiego, muzułmanie i chrześcijanie oraz kolonia polska. Skład zebrania był zanadto różnorodny, aby można było poruszać sprawy mające większe znaczenie. Przy pożegnaniu z muftim prosiłem go w gościnę do Polski. Bardzo dziękował i powiedział, że chętnie przyjedzie, ale później, kiedy kwestia arabsko-żydowska zostanie uregulowana i nastąpi inny nastrój pomiędzy Żydami w Polsce.

Rozstaliśmy się z muftim bardzo uprzejmie, ale dosyć oficjalnie; odczuwał się pewien chłód i brak serdeczności z obu stron. Muftiemu we mnie nie podobało się moje dążenie do zgody z Żydami, a mnie w muftim jego szowinizm i zastarzałość poglądów.

kiego udzielił Szynkiewicz wileńskiemu „Słowo” z dn. 03.08.1930 r. („Mufti Polski o sprawach Palestyny i swojej podróży do Mekki”):

„Ostatnio w prasie żydowskiej, nie tylko polskiej, ale całego świata, ukazały się ostre napaści na stanowisko, jakie zajął Mufti Polski w Palestynie w sprawie słynnej Ściany Płacz. Prasa żydowska oskarżyła muftiego o dwulicową dyplomację i o wręcz nieprzychylnie stanowisko wobec Żydów. Współpracownik naszego pisma zwrócił się do muftiego dr. Szynkiewicza z prośbą o udzielenie wywiadu.

Jakie jest dokładne stanowisko Muftiego polskiego w sprawie Ściany Płacz – zapytujemy.

Ściana Płacz, odpowiada po krótkim namyśle dr Szynkiewicz, jest częścią składową świątyni. Na niej zbudowany jest Meczet Umara, jest ona jego podłożem, nierozdzieloną częścią. Należy ona do muzułmanów, którzy pozwalają Żydom modlić się przy niej, nie znaczy to jednak, by mogłaby ona być uważana jako własność Żydów. Ziemia, na której stoi Ściana Płacz, od niepamiętnych czasów należy do muzułmanów i dlatego najlepszym wyjściem będzie utrzymanie statusu quo. Wiem, że niektórzy muzułmanie nie zgadzają się na to, aby Żydzi budowali pod Ścianą Płacz ławeczki, ja jestem za tym, żeby im to pozwolić.

Dlaczego jednak Żydzi napadają na Waszą Ekscelencję jako polskiego muftiego?

Tego nie rozumiem. Moja rola jako członka misji rządowej skończyła się 3 maja i od tego czasu byłem: pielgrzymem, muzułmaninem i muftim. Występowałem w Jerozolimie jako mufti muzułmański i nie należy z tego tytułu występować przeciwko rządowi polskiemu. Powtarzam, że w Jerozolimie występowałem jako

Zupełnie inny stosunek utworzył się między mną a Ahmadem Zakim Paszą – stary przywiązał się do mnie jak do rodzzonego syna i starał się jak najwięcej obcować ze mną. Wieczorem, w wigilię mego odjazdu z Jerozolimy, Pasza wynajął auto na cały wieczór i powiózł mnie w stronę Jaffy, żeby użyć świeżego powietrza i odpocząć po całodziennym pracy.

Noc była księżycowa i góry naokoło Jerozolimy i na całej przestrzeni drogi stały jak zaczarowane. Auto niczym okręt płynęło w ciepłym powietrzu, z lekka dotykając się gładkiej szosy. Spokój i cisza wlewały się w mózg i serce i człowiek odpoczywał fizycznie i moralnie.

Późnym wieczorem wróciliśmy do hotelu. Pasza obiecał przyjąć odprowadzić mnie do pociągu. Podziękowałem mu, ale przyjąłem to jako objaw grzeczności, ponieważ nigdy nie przypuszczałem, aby stary Pasza o czwartej rano mógł przyjść na dworzec.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy nazajutrz, podjeżdżając do dworca, zobaczyłem figurę Paszy, który wcześniej ode mnie przybył na dworzec. Przekonałem się, że nie doceniałem uczucia Paszy do mnie – to, co zdawało mi się prostą grzecznością wschodniego człowieka, okazało się prawdziwym uczuciem i teraz widziałem, że stary Pasza w rzeczywistości lubi mnie i dotrzymuje swego słowa. Poczulem w nim jakby ojca, kochającego mnie – swego syna. Wstydzilem się braku zaufania i niedoceniań przyjaźni Paszy.

Stary do samego odejścia pociągu był przy mnie i rozmowa nasza dotyczyła rozmaitych kwestii, a głównie kwestii zbliżenia między

muzułmański mufti, a nie delegat czy przedstawiciel Polski. Wyjeżdżając, zostawiłem swoje pełnomocnictwa przedstawicielowi Egiptu, Ahmadowi Zakiemu Paszy, najbardziej wpływowej osobistości i, muszę to teraz zaznaczyć, najbardziej, że tak powiem, ugodowo usposobionej do sprawy żydowskiej. Prasa żydowska mówi, że jestem dwulicowy, gdyż z jednej strony mówię o przestrzeganiu statusu quo, a z drugiej, biorę udział w walce o rzekome święte miejsce Arabów. Nie jest to święte miejsce Arabów, a muzułmanów, a ja jestem muftim muzułmańskim.

Chcielibyśmy wiedzieć, jakie jest prywatne zdanie Ekscelencji o najlepszym sposobie załatwienia konfliktu pomiędzy Żydami i Arabami w Palestynie?

Przede wszystkim i jedynie drogą obopólnych ustępstw, do tego ustępstw z własnej woli, bez interwencji kogoś trzeciego (Anglii – przyp. redakcji). Ze swej strony życzę, by doszło do porozumienia, gdyż jestem zwolennikiem zgody. Zaznaczę jednak muszę, że absolutnie nie uznaję prawa Żydów do Palestyny.

Egiptem a Polską i teraźniejszych stosunków między Żydami i Arabami. Pasza powiedział: my, Arabowie, uważamy, że Burak (Ściana Płaczu) należy do nas, ale Żydzi mogą tam przychodzić, modlić się i płakać.

My, Arabowie, chcemy pozostać w naszym kraju. Żydzi mogą przyjeżdżać do nas, mogą mieszkać w Palestynie, ale nie w celu panowania nad nami, a po to, by żyć z nami jak równi z równymi.

Zadanie Pana, mówił dalej Pasza, ustalić nie tylko połączenie między muzułmanami Polski i Egiptu, ale między dwoma państwami, Polską i Egiptem. Do chwili przyjazdu Pana do nas mało kto wiedział w Egipcie, że istnieje przedstawiciel Polski w Kairze, nawet mało kto wiedział, co to jest Polska.

Kupujcie naszą bawełnę, a my będziemy kupować u was wszystko, co nam w życiu domowym potrzebne – w ten sposób obydwu państwa wykorzystają misję Pańską.

Odjeżdżałem z Jerozolimy z uczuciem, że coś rozpocząłem, lecz nie dokończyłem. Tymczasem, pomimo prośb ze strony Arabów, pozostać dłużej nie mogłem, ponieważ byłem chory i trzeba było spieszyć do domu, a w dodatku wiedziałem, że jeżeli jeszcze pozostanę, to moi przyjaciele Arabowie wciągną mnie w wir walki żydowsko-arabskiej, a to, wobec mego oficjalnego stanowiska delegata Polski, było niepożądane.

Widziałem, że większa część Arabów nastrojona jest bardzo szowinistycznie i mało było nadziei na doprowadzenie w krótkim czasie obu narodów do zgody, a pospiesznym działaniem można było jeno zepsuć sprawę i stracić sympatię muzułmanów.

Żydzi zamieszkują w Palestynie 700 lat, Arabowie 1300 lat. Decydować musi prawo etniczne, a nie historyczne.”



Wizyta muftiego Jakuba Szynkiewicza w Jerozolimie w 1930 roku. Uczestnicy przyjęcia w konsulacie generalnym RP. Widoczni m.in.: o. Aureliusz Borkowski (na pierwszym planie, z założonymi rękami). Stoją od lewej do prawej: trzech członkowie Egzekutywy Arabskiej, prezes Egzekutywy Arabskiej Musa Kazim Pasza (4), mufti Jakub Szynkiewicz (6), Wielki Mufti Palestyny Amin al-Husajni (7), konsul generalny Tytus Zbyszewski (9).

4. SPRAWOZDANIE Z PODRÓŻY DO JUGOSŁAWII (1930)

W czerwcu roku bieżącego, na podstawie nowozatwierdzonego statutu wyznania muzułmańskiego w Jugosławii, został wybrany przez Radę Elekcyjną głowa wyznania muzułmańskiego. Wręczenie listu nominacyjnego króla, a także dyplomu wyborczego Rady Elekcyjnej, miało odbyć się 31 października roku bieżącego w Belgradzie. Dyplom ten nazywa się „menšura”¹⁶². Kiedyś był to dyplom nominacyjny kalifa, ale teraz, z braku kalifa, menšura podpisuje się przez członków Rady Elekcyjnej.

Na tę uroczystość, coś w rodzaju ingresu, byli zaproszeni przedstawiciele duchowieństwa muzułmańskiego innych państw, a mianowicie: Albanii, Bułgarii, Turcji, Egiptu i Polski.

W liście osobistym, wystosowanym przez reisu-l-ulemę¹⁶³, to jest nowoobranego głowę wyznania muzułmańskiego w Jugosławii, Hadżiego Hafiza Ibrahima Efendiego Maglajlicia¹⁶⁴, proszono przyjechać na tę uroczystość głowę wyznania muzułmańskiego z Polski lub przysłać swego zastępcę. MSZ delegowało na tę uroczystość mnie. Z Warszawy wyjechałem 27 października, przez Wiedeń, i 29-go byłem już w Belgradzie.

Posel nasz, pan dr Babiński, był tak uprzejmy, że z powodu mego przyjazdu na uroczystości, chciał zaprosić na śniadanie przedstawicieli duchowieństwa muzułmańskiego w Jugosławii i prosił mnie, abym w rozmowie z reisu-l-ulemą ustanowił listę zaproszonych. Rozmowa ta wyznaczona została na godzinę trzecią. O tej godzinie reisu-l-ulema czekał na mnie w swoim biurze przy ulicy Francuskiej 29.

¹⁶² Menšura – dokument potwierdzający, że dana osoba została mianowana lub wybrana na reisu-l-ulemę; termin „menšura” był używany w instytucjach osmańskich i dzisiaj w takim znaczeniu używany jest tylko przez muzułmanów jugosłowiańskich (bośniackich)

¹⁶³ Reisu-l-ulema – przewodniczący Rady Ulemów, tj. teologów muzułmańskich, odpowiednik tytułu Wielkiego Muftiego.

¹⁶⁴ Hadzi Hafiz Ibrahim Efendi Maglajlić (1861–1936) – bośniacki działacz polityczny i religijny; od 1898 r. dyrektor medresy Fevzije w Banja Luce; od 1914 r. mufti regionalny w Tuzli; w 1920 r. wybrany na posła do parlamentu; w latach 1925–1929 mufti Banja Luki; 12 czerwca 1939 r. wybrany na Wielkiego Muftiego (reisu-l-ulemę) Królestwa Jugosławii.

Nie będzie zbędne powiedzieć kilka słów o organizacji wyznania muzułmańskiego w Jugosławii.

Do ostatnich czasów były dwie organizacje: jedna dla Bośni i Hercegowiny z elementem słowiańskim w północnej części Jugosławii, a druga dla południowej części, z elementem turecko-albańskim. Na czele pierwszej stał reisu-l-ulema z siedzibą w Sarajewie, a na czele drugiej był Wielki (Wierchowny) Mufti z siedzibą w Belgradzie. Nowa organizacja połączyła obie części, różne z języka i krwi, w jedną całość w osobie nowego reisu-l-ulemy z siedzibą w Belgradzie, który stał się głową wszystkich muzułmanów Jugosławii.

Jako pozostałość starej organizacji są dwa Kolegia Muzułmańskie: jedno w Sarajewie – dla północnej części Jugosławii, drugie w Skoplu¹⁶⁵ – dla południowej. Obaj przewodniczący tych kolegiów (medżlisów), razem z reisu-l-ulemą tworzą zwierzchni nadzór nad sprawami religijnymi muzułmanów w Jugosławii.

Kiedy o godzinie trzeciej w aucie poselskim zajechałem przed dom, w którym mieścił się urząd i mieszkanie reisu-l-ulemy, to przy wejściu już oczekiwali mnie z aparatami dwaj dziennikarze, którzy zrobili dla gazet zdjęcia fotograficzne mojej osoby.

Reisu-l-ulema czekał w swoim gabinecie. Stary, siwy człowiek, przeszło siedemdziesięciu lat, powitał mnie w języku arabskim, ale prędko przeszliśmy na język turecki. Nigdy do tego czasu jego nie widziałem i nazwiska nie słyszałem. Nazywa się Hadzi Hafiz Ibrahim Maglajlić. Dotychczas był muftim w Banja Luce i znany był ze swego konserwatywności. Był ze mną bardzo uprzejmy, ale serdeczności, jaką wykazał mi dwa lata temu dawny reisu-l-ulema Čaušević¹⁶⁶, nie było. Nie mogę o nim wiele powiedzieć, rozmowa bowiem nasza sam na sam trwała niedługo. Do gabinetu wszedł mój stary znajomy, były naczelnik

¹⁶⁵ Tj. Skopje. Szynekiewicz używa spolszczonej nazwy serbsko-chorwackiej: Скопље (Skoplje); w polszczyźnie przyjęła się nazwa macedońska: Скопје (Skopje).

¹⁶⁶ Mehmed Džemaludin Efendi Čaušević (1870–1938) – bośniacki działacz społeczny oraz imam; studiował w Stambule; po powrocie do Bośni nauczał języka arabskiego; od 1909 r. profesor w Szkole Szariackiej w Sarajewie; w 1913 r. wybrany na reisu-l-ulemę Bośni i Hercegowiny.

Wydziału Muzułmańskiego Ministerstwa Wyznań*, Hasan Rebac, i rozmowa w dalszym ciągu miała charakter ogólny. Widać ze wszystkiego, że Hasan Rebac kieruje tu wszystkim: akurat był on zajęty ułożeniem planu uroczystości, który miał przedstawić dla aprobacji królowi. Mówiliśmy o nauczaniu naszych dzieci. Reisu-l-ulema i Hasan Rebac są tego zdania, że teraz można będzie bezpłatnie przyjąć do szkół kilku naszych chłopaków dla kształcenia się teologicznego. Trzeba jeno tę sprawę omówić z dyrektorem szkoły – medresy w Sarajewie.

Następnie ułożona była lista osób, które miały być zaproszone na śniadanie do naszego poselstwa.

W trakcie naszej rozmowy przychodzili majstrowie, przynosili meble, podawali rachunki. W całym domu był niezwykły ruch: urząd reisu-l-ulemy organizował się, urządzał się, szykował się do uroczystości, mających się odbyć pojutrze. Nie chciałem długo bawić u reisu-l-ulemy, tym bardziej, że widziałem, iż umysły wszystkich były w zupełności nimi zaprzątnięte.

Resztę dnia 29 października i dzień 30-go spędziłem na przyjmowaniu znajomych i dziennikarzy gazet belgradzkich: „Vreme” i „Glasnik”. Pytano mnie o naszych muzułmanów, o moje wrażenia z pobytu w Jugosławii. Wielce ciekawili się zasadami islamu, położeniem naszych kobiet i moimi poglądami, jako muzułmanina wychowanego w Europie.

Sama uroczystość miała odbyć się o godzinie jedenastej, 31-go, w meczecie, jedynym w Belgradzie, przy ulicy Jevremovej¹⁶⁷. O 10.30 byłem już tam. Cała ulica była zapelniona fezami, zawojami: kilka tysięcy muzułmanów przyjechało ze wszystkich stron Jugosławii i nadało Belgradowi wygląd wschodni. (Niektórzy żartowali, mówiąc: „nowe podbicie Belgradu przez muzułmanów”).

Meczet belgradzki niewielki, więc ludność muzułmańska pozostała koło meczetu, do wewnątrz zaś wpuszczano tylko osoby za zaproszeniem. Bardzo dobrze zrobiłem, że przyjechałem o pół godziny wcześniej, ponieważ mogłem teraz mówić z dawnymi znajomymi i pozyskać dużo nowych. Nikogo nie było z przedstawicieli duchowieństwa

* Teraz w Jugosławii Ministerstwa Wyznań nie ma i sprawy wyznaniowe należą do Ministerstwa Sprawiedliwości.

¹⁶⁷ Meczet Bajrakli (Bajrakli džamija) – XVI-wieczny meczet w stylu osmańskim; również współcześnie jedyny meczet w Belgradzie.

muzułmańskiego spoza Jugosławii, oprócz Polski. Z innych wyznań przyjechał jeno nadrabin żydowski. Patriarcha zaś prawosławny i arcybiskup katolicki przysłali swoich przedstawicieli. Meczet wypełniał się więcej i więcej. Zjawilo się dużo generałów, cały rząd i korpus dyplomatyczny. (Jak dowiedziałem się później, nie było ani przedstawiciela Turcji, ani Albanii, to jest państw z większością muzułmańską). Przed samą jedenastą dały się słyszeć krzyki: *živeo! živeo!* i po kilku sekundach ukazał się król, którego prowadził pod rękę reisu-l-ulema. Król zajął miejsce u tronu, pozostając cały czas na nogach.

W każdym meczecie ściana, zwrócona w stronę Mekki (u nas na południe), ma pośrodku niszę, która nazywa się „kyble” i jest czymś w rodzaju ołtarza. U kyble, z prawej strony, wznosi się podwyższenie – minbar (katedra), z którego imam czyta *chutbę*¹⁶⁸ w piątki i na bajram¹⁶⁹.

Teraz minbar został odsunięty aż do samej prawej ściany i przy nim dla króla był postawiony tron. Przy tejże prawej ścianie, bliżej ku drzwiom, zajął miejsce rząd i generalicja. U przeciwległej ściany wyznaczone było miejsce dla przedstawicieli duchowieństwa wyznań niemuzułmańskich, następnie dla przedstawicieli duchowieństwa muzułmańskiego niejugosłowiańskiego i dla korpusu dyplomatycznego. Środek meczetu zajęło wyższe duchowieństwo muzułmańskie Jugosławii i wybitniejsze osoby świeckie – muzułmanie i niemuzułmanie. Na mahfilu (balkon, podniesienie nad wejściem do meczetu) znajdowali się: imam, muezinowie i osoby, dla których nie znalazło się miejsce na dole. Niższe duchowieństwo zajęło miejsca u wejścia, a także na podwórzu meczetu, utworzywszy szpalery po obydwu stronach drogi.

Reisu-l-ulema zajął miejsce u kyble (ołtarza), twarzą do obecnych. Wszyscy niemuzułmanie byli bez nakrycia głowy. Król też trzymał czapkę w rękę, pozostając na nogach, wpatrując się w publiczność. Wesoły wyraz twarzy. Jeszcze dosyć młody człowiek, ale ma dużo siwych włosów. Palto na królu ma wygląd starego, znoszonego.

¹⁶⁸ Chutba – piątkowe kazanie wygłaszane w meczecie. Pierwsze chutby wygłaszał prorok Muhammad (Mahomet), później – kalifowie. Chutba zawiera informacje polityczne oraz dotyczące gminy muzułmańskiej. Ważną jej część stanowi modlitwa za wszystkich muzułmanów.

¹⁶⁹ Bajram (tur.) – święto.

Uroczystość rozpoczęła się punktualnie o godzinie jedenastej. Najpierw imam głównego meczetu w Sarajewie dźwięcznym, przyjemnym głosem przeczytał ustęp z Koranu. Następnie Hasan Rebac przeczytał dekret króla o nominacji Hadżiego Hafiza Ibrahima Maglajlicia na reisu-l-ulemę muzułmanów Jugosławii. Dalej, przewodniczący Kolegium Muzułmańskiego w Sarajewie Salim Muftić¹⁷⁰ przeczytał w języku arabskim menšurę, to jest wyborczy list Rady Elekcyjnej, a inżynier Saliha-gić¹⁷¹ przeczytał tenże list w języku serbsko-chorwackim.

Potem członek Wyższego Sądu Szariackiego w Skoplu, Mahmed Alija Mahmudović¹⁷², włożył dekret nominacyjny i menšurę w pozłacany, okrągły futerał i wręczył go reisu-l-ulemie, który, przyłożywszy futerał do ust i czoła, wziął go pod pachę i wygłosił (przeczytał) przemówienie, zastosowane do tej uroczystości. Po przemówieniu reisu-l-ulema zaproponował pomodlić się Panu Bogu o darowanie długiego i szczęśliwego życia Królowi i Jego Królewskiemu Domowi, podniósł ręce do góry i wygłosił modlitwę, a wszyscy muzułmanie powtarzali za nim: „amiń”.

Tą modlitwą zakończyła się oficjalna część uroczystości. Król i ministrowie powinszowali reisu-l-ulemie, który dziękował królowi za to, że raczył być na uroczystości. Następnie król w asystencji reisu-l-ulemy wyszedł z meczetu, a za królem rozeszli się wszyscy goście.

Pozostali w meczecie tylko muzułmanie. Miało się odbyć nabożeństwo piątkowe, które rozpoczęło się przed godziną dwunastą. Czytał chutbę i odprowadzał nabożeństwo reisu-l-ulema, który, czując się bardzo zmęczony, prosił byłego ministra Vilovicia¹⁷³ przeczytać list pasterski do wszystkich muzułmanów Jugosławii.

¹⁷⁰ Salim Efendi Muftić (1876–1938) – absolwent Gazi Husrev-begovej medresy i Szkoły Szariackiej; studiował w Stambule u sławnego uczonego muzułmańskiego Ahmeda Efendiego Sehri’a; po powrocie do Sarajewa – asystent w Gazi Husrev-begovej medresie; w 1914 r. mianowany muftim Sarajewa, a w 1930 r. przewodniczącym Kolegium Muzułmańskiego.

¹⁷¹ Sulejman Saliha-gić – członek Rady Zarządzającej Wakufami (Vakufsko-meari-fski vijeće).

¹⁷² Mahmed Alija Mahmudović – członek Najwyższego Sądu Szariackiego (Vrhovni šeriatski sud).

¹⁷³ Osman Vilović – członek Najwyższego Sądu Szariackiego.

Kiedy po nabożeństwie wyszedłem z meczetu i siadałem do auta, to tłum muzułmanów, zapelniający ulicę przed meczetem, urządził mi owację: „Mufti Polski živeo!”. Krzyki trwały, dopóki nie wyjechałem z tłumy.

O godzinie trzeciej było przyjęcie u reisu-l-ulemy, który przyjmował powinszowania. Do pokoju, w którym siedział reisu-l-ulema, wpuszczano pewną ilość ludzi, którzy podchodzili po jednemu, całowali ręce i składali powinszowania. Widziałem, jak kilka osób całowało kolana no-woobranego. Obnoszono gości rachatlukumem¹⁷⁴ i wodą.

O godzinie ósmej wieczorem w hotelu „Srbski Kral” odbył się bankiet, na którym, oprócz reisu-l-ulemy, byli obecni: minister sprawiedliwości Srskić, czterech innych ministrów i 180 zaproszonych osób.

Pierwszy przemówił reisu-l-ulema, który wzywał wszystkich być wiernymi królowi do ostatniej kropli krwi. Zakończył przemówienie toastem za Króla i cały Dom Królewski.

Przewodniczący Zebrania Zarządzającego Wakufami¹⁷⁵ i Oświatą inżynier Salihagić dziękował rządowi za wydanie ustawy i statutu wyznania muzułmańskiego.

Minister sprawiedliwości Srskić w imieniu rządu dziękował za wyrażone dla rządu życzenia i mówił o znaczeniu wyborów reisu-l-ulemy, który łączył wszystkich muzułmanów Jugosławii w jedną całość. Wyrażał zadowolenie, że wybranym został pan Maglajlić, który odznacza się religijnością i wychowa swych współwyznawców w miłości i wierności Królowi i Ojczyźnie. Zakończył toastem za reisu-l-ulemę i za wszystkich członków wyznania muzułmańskiego w Jugosławii. Dalej przemawiał prezydent miasta Belgradu i jeszcze kilka innych osób.

Mufti Mostaru, pan Džabić¹⁷⁶, w swoim przemówieniu witał mnie, jako przedstawiciela muzułmanów Polski, który nie pożałował ani trudów, ani czasu, żeby być obecnym na uroczystości. Życzili mi zdrowia i krzyczeli: živeo!

¹⁷⁴ Rachatlukum – słodki wyrób cukierniczy charakterystyczny dla kuchni bliskowschodnich i bałkańskich.

¹⁷⁵ Wakuf – w prawie islamskim zapis pieniężny na cele religijne, charytatywne lub publiczne, stanowiący zinstytucjonalizowaną formę przekazywania nakazanej przez islam jałmużny (zakatu).

¹⁷⁶ Omer Džabić – mufti regionalny Mostaru.

Następnie przemówiłem ja. Dziękowałem za zaproszenie, za doznane przeze mnie dowody przyjaźni i życzliwości. Powiedziałem, że do niedawnych czasów islam był albo panującym, albo podporządkowanym. Teraz islam w Jugosławii – równy między równymi. Dlatego wielkie zadanie leży na muzułmanach: zachowując w czystości zasady islamu, zastosować się do nowych warunków życia. Na tym tle, w imieniu muzułmanów spokrewnionej z Jugosławią Polski, życzyłem Jego Ekscelencji Reisu-l-Ulemie i jego współpracownikom zdrowia, szczęścia i długich lat owocnej pracy dla dobra islamu i na korzyść Królestwa Jugosławii.

Przemawiało jeszcze kilka osób z nowymi poglądami. Oni mówili, że islam znajduje się w oplakanyim stanie, ponieważ uczeni muzułmańscy nieprawidłowo tłumaczyli Koran, który odpowiada każdej epoce życia, który idzie razem z nauką... Teraz społeczeństwo muzułmańskie oczekuje, że nowy reisu-l-ulema będzie prawidłowo komentować Koran, hadisy¹⁷⁷ i islam, idąc z kulturą reszty świata, osiągnie wyżyny, na których był stulecia temu.

Zauważyłem, że siedzący koło mnie starzy duchowni przemówieniami tych osób nie byli zbytnio zadowoleni, a jednego z nich prosto nazywali manafik, co znaczy: hipokryta.

Pierwszego listopada, o godzinie pierwszej, było śniadanie u naszego posła, pana dr. Babińskiego. Ze strony władzy obecni byli: minister sprawiedliwości Srskić, wiceminister spraw zagranicznych Bakotić i szef protokołu Sokolović. Ze strony duchowieństwa muzułmańskiego byli: reisu-l-ulema Maglajlić, przewodniczący Medżlisu w Sarajewie Muftić, przewodniczący tegoż Medżlisu w Skoplu Ališan¹⁷⁸, prezes Wyższego Sądu Szariackiego w Sarajewie Hatibović¹⁷⁹, prezes tegoż Sądu w Skoplu Mehmed Zeki¹⁸⁰, wojskowy mufti Dżumhur, przewodniczący Zebrania Zarządzającego Wakufami i Oświatą w Sarajewie inżynier Salihagić

¹⁷⁷ Hadisy – przekazy wydarzeń z życia proroka Muhammada (Mahometa) bądź jego wypowiedzi; na nich opiera się tradycja (sunna); obok Koranu stanowią najważniejsze źródło zasad muzułmańskich.

¹⁷⁸ Vejsil Ališan – przewodniczący Kolegium Muzułmańskiego (Ulema-medżlis) w Skopje.

¹⁷⁹ Abdul Hamid Hatibović – członek Kolegium Muzułmańskiego (Ulema-medżlis) w Sarajewie.

¹⁸⁰ Mehmed Zeki – przewodniczący Najwyższego Sądu Szariackiego w Skopje.

i były naczelnik Wydziału Muzułmańskiego Ministerstwa Wyznań Hasan Rebac, obejmujący teraz stanowisko dyrektora wakufów w Skoplu.

Po śniadaniu fotograf zrobił zdjęcie, które było umieszczone w gazetach belgradzkich. Inżynier Salihagić i Hasan Rebac w ciepłych słowach dziękowali naszemu posłowi za to, że rząd polski przysłał im na uroczystości muftiego muzułmanów polskich. Podkreślili oni też, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski tradycyjnie utrzymuje dobre stosunki ze światem muzułmańskim.

Zaczynając od dnia przyjazdu, co dzień w gazetach belgradzkich bywały umieszczane wzmianki o muzułmanach polskich i ich muftim razem z jego podobizną. Dłuższy wywiad został umieszczony w gazecie „Glasnik” z pierwszego listopada i w gazecie „Vreme” z drugiego listopada, gdzie obszernie mówiło się o braterskich stosunkach między chrześcijanami i muzułmanami w Polsce, która, nie robiąc między nimi różnicy, jest dla nich matką rodzoną; że muzułmanie zajmują rozmaite stanowiska w służbie państwowej tak cywilnej, jak i wojskowej, ale ponieważ muzułmanów w Polsce jest mało, więc nie mogą oni mieć swoich specjalnych szkół teologicznych i dlatego polskim muzułmanom zależy na łączności z muzułmanami Jugosławii, mówiącymi spokrewnionym językiem i przy pomocy których muzułmanie polscy mogą mieć religijnie wykształconych ludzi...

Właściwie mówiąc, sprawa kształcenia młodzieży była przyczyną, która zmuszała mnie po uroczystościach zabawić jeszcze kilka dni w Jugosławii. Reisu-l-ulema przychylnie odnosił się do kwestii nauczania religii dzieci naszych w Jugosławii, ale radził pojechać do Sarajewa, żeby tam, na miejscu, tę sprawę omówić. Podróż do Sarajewa tym bardziej była pożądana, że można było odnowić znajomości, które zawarłem dwa lata temu. Oprócz tego, Sarajewo miało urok prawdziwego miasta wschodniego, które więcej niż Turcja zachowało koloryt islamu, z zasłoną kobiet, z fezami mężczyzn, z mnóstwem wysmukłych minaretów pośród malowniczo położonych gór.

Z Belgradu wyjechałem trzeciego listopada, w towarzystwie wielu muzułmanów z Sarajewa, którzy brali udział w uroczystościach belgradzkich i teraz wracali do domu. Do Sarajewa przyjechaliśmy czwartego.

Zaraz po przyjeździe moim do Sarajewa, przyszedł do mnie dziennikarz gazety miejscowej „Jugoslovenska Pošta” i rezultatem rozmowy ze mną pojawił się w tym piśmie z dnia 5 listopada artykuł o muzułmanach polskich.

Był także współpracownik czasopisma muzułmańskiego „Novi Be-har”, który zasięgnął u mnie informacji o naszych muzułmanach dla następnego numeru swego czasopisma.

Zrobiłem kilka oficjalnych wizyt: banowi¹⁸¹ sarajewskiemu Popoviciovi, prezydentowi miasta Mutevelliciovi i prezesowi Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej – Čurčićovi.

Medžlis, to jest Najwyższe Kolegium Muzułmańskie w Sarajewie, było w tym samym gmachu, w którym urzędował dwa lata temu dawny reisu-l-ulema Čaušević. Przewodniczący Medžlisu Salim Muftić, z którym spędziłem dużo czasu w Belgradzie, robił wszystko, abym mógł jak najbardziej wykorzystać swój pobyt w Sarajewie. Na urządzonej przez niego kolacji (piątego listopada), na którą, oprócz mnie, zaproszeni byli wszyscy członkowie Medžlisu i dyrektor szkoły religijnej, Gazi Husrev-begovej medresy¹⁸², przeważnie omawiała się kwestia nauczania religii naszych dzieci. Zdecydowano na początek przyjąć do pierwszej klasy medresy dwóch naszych chłopców, którzy winni przedtem ukończyć szkołę powszechną. Koszta podróży do Jugosławii i przyrodziewek muszą opłacić muzułmanie polscy, a utrzymanie dzieci przez cały czas nauczania bierze na siebie medresa. I członkowie Medžlisu, i dyrektor medresy głęboko byli zaciekawieni poruszoną kwestią i chcieli rzeczywiście nam dopomóc. Obrady zakończyliśmy tym, że obiecałem, zaraz po powrocie do Polski, przysłać dwóch chłopaków do Gazi Husrev-begovej medresy.

Ludziom tym było przyjemnie pokazać mi wszystko, co mieli oni u siebie lepszego: musiałem przeto oglądać (po raz drugi) Husrev-begową medresę, Szariacką Sudacką Szkołę¹⁸³ (coś w rodzaju wyższej uczelni

¹⁸¹ Ban – zarządca banatu (serb.-chorwat. banovina), jednostki podziału administracyjnego Jugosławii w latach 1929–1941.

¹⁸² Gazi Husrev-begova medresa – szkoła muzułmańska, najstarsza instytucja edukacyjna w Bośni i Hercegowinie, utworzona w 1537 r.

¹⁸³ Šeriatska sudačka škola u Sarajevu – wyższa szkoła prawa muzułmańskiego utworzona w 1889 r.; dzisiaj Fakultet Nauk Islamskich w Sarajewie.

duchownej, z której wychodzą kadiowie¹⁸⁴ i muftowie), Gimnazjum Szariackie¹⁸⁵, biblioteki, rozmaite grobowce i inne zabytki. Do tego trzeba jeszcze dodać rozmaite organizacje społeczne w rodzaju „Gajret”, „Trezvenost” i wielką ilość osób prywatnych, które należało odwiedzić... Aby wszystko to wypełnić, mało było i dwóch tygodni. Ja zaś w swym rozporządzeniu miałem zaledwie dwa–trzy dni.

Ciężkie wrażenie zrobiła na mnie wizyta u byłego prezesa kulturalno-oświatowego związku „Gajret”, Bašagicia¹⁸⁶, który całe swe życie poświęcił pracy społecznej. Dwa lata temu, w 25. rocznicę istnienia „Gajreta”, byłem świadkiem popularności Bašagicia i tych uczuć, które wyrażała mu ludność muzułmańska. Rząd też ocenił pracę Bašagicia i nagrodił go wysoką odznaką. Ale wszystko to nie uszczęśliwiło jego, choroba bowiem nóg nie pozwalała mu opuścić mieszkania, ponieważ z trudem chodzi tylko na kulach, a żona dostała pomieszania zmysłów. W mieszkaniu nieporządek, nie widać ręki gospodyni, odczuwa się we wszystkim zaniedbanie. A do tego jeszcze zawikłania natury materialnej... Bardzo był zadowolony z mojej wizyty. Oczywiście, przyjemnie mu było widzieć, że nie jest zapomniany. Nadzwyczaj inteligentny człowiek. Mówi świetnie po turecku, po niemiecku, zna cały świat muzułmański. Skazany atoli na siedzenie w domu jest nieszczęśliwym człowiekiem.

Byłem u dawnego reisu-l-ulemy Čauševicia, ale nie zastałem go w domu: wyjechał gdzieś na prowincję. Żałowałem bardzo, że nie mogłem z nim pomówić, albowiem dwa lata temu zrobił on na mnie jak najlepsze wrażenie. I w Belgradzie, i w Sarajewie od wielu osób słyszałem, że najbardziej nadawał się na głowę muzułmanów Jugosławii były reisu-l-ulema Čaušević, ale nie doszedł on do porozumienia z władzą i odmówił się od tego stanowiska, to jest nie zechciał wystawić swojej kandydatury. Mówią, jakoby on powiedział: „Głową wyznania muzułmańskiego musi być

¹⁸⁴ Kadi – sędzia muzułmański, który na postawie prawa islamu rozstrzyga sprawy w zakresie prawa cywilnego, religijnego i państwowego.

¹⁸⁵ Šeriatska gimnazija – muzułmańska szkoła średnia działająca w latach 1918–1945.

¹⁸⁶ Safvet-beg Bašagić (1870–1934) – bośniacki uczoney i pisarz, ojciec Bośniackiego Renesansu; fundator stowarzyszenia i czasopisma „Gajret”; zebrał ogromną kolekcję rękopisów islamskich i starych ksiąg, wpisaną na listę „Pamięć Świata” UNESCO.

reisu-l-ulema, a nie minister sprawiedliwości”. W Sarajewie dowiedziałem się mniej więcej szczegółów zajścia. Okazuje się, że Čaušević, będąc popularnym pomiędzy ludnością muzułmańską, nie chciał przyjmować pod uwagę cudzego zdania i ze swymi podwładnymi był zanadto samowładny. Z początku poróżnił się z członkami zarządu wakufami, a ponieważ ci nie zgadzali się z jego poglądami, to Čaušević zaczął pracować nad obaleniem starej ustawy (austriackiej), według której komisja z obranych ludzi zarządzała wakufami. Akurat zajście to wydarzyło się wtedy, kiedy skasowany został w Jugosławii ustrój parlamentarny. Według rady Čauševicia, minister skasował starą ustawę, a gdy przy opracowaniu nowej wyjawiała się między nim a ministrem pewna różnica w poglądach, to rzecz oczywista, że Čaušević zmuszony był ustąpić. O tym opowiadali mi bliżsi współpracownicy byłego reisu-l-ulemy, ale ci sami ludzie nie byli zadowoleni i z nowego reisu-l-ulemy Maglajlicia, który, według ich zdania, był za stary i wiekiem, i poglądami, i wychowaniem i zupełnie nie mógł przystosować się do nowych warunków życia.

Jeden z członków Medżlisu (Kolegium) z goryczą powiedział, że między muzułmanami w Jugosławii nie ma jedności: każdy chciałby zjeść drugiego. Rezultat takich stosunków – wybory nowego reisu-l-ulemy, który zupełnie nie odpowiada swemu stanowisku.

Zauważyłem, że moi znajomi dwa lata temu byli bardziej otwarci i szczerzy niż teraz. Widać, nowy reżim krępuje języki i zmusza być bardziej ostrożnymi. Być może jeszcze i dlatego, że miałem do czynienia z ludźmi starszymi, zajmującymi wybitniejsze stanowiska. Według ich słów, muzułmanie Jugosławii są zadowoleni z nowego reżimu. Muzułmanie, jako znaczna mniejszość, nie obznajomieni z walką partyjną, nie mogli i nie umieli wykorzystać dla siebie ustroju parlamentarnego. Obecnie rząd króla rządzi samowładnie, ale sprawiedliwie.

W każdym razie muzułmanie jeszcze nie zapomnieli krzywdy, wyrażonej im reformą agrarną, zawdzięczając której zamożna warstwa muzułmanów przekształciła się w proletariat.

Prawda, rząd teraźniejszy stara się trochę zmniejszyć złe skutki tej reformy, splacając dodatkowo ziemię wywłaszczoną kilka lat temu. Ale ten fakt, że wywłaszczenie dotknęło tylko muzułmanów, przeszkadza im poczuwać się obywatelami na równi z prawosławnymi, którzy nie mogą

zapomnieć długich lat współpracy muzułmanów z Turkami. I jakby dobrze nie robił muzułmanin, zawsze ciąży nad nim imię: Turko. Nie mogą nie widzieć muzułmanie, że polityka rządu skierowana jest ku temu, aby zmniejszyć ich znaczenie w państwie. Na przykład: Bośnia i Hercegowina, kiedyś jedna całość, teraz zostały podzielone między sześć banatów tak, że wszędzie muzułmanie stanowią znaczną mniejszość (25 procent).

Atoli słyszałem od samych muzułmanów, że temu w wielkim stopniu winni są oni sami. W czasie okupacji austriackiej, kiedy katolicy pracowali i organizowali się, muzułmanie siedzieli daleko od życia politycznego, od szkół, od kultury. I teraz tylko część muzułmanów zaczęła pracować, a druga część pozostaje w biernym stanie, nie mogąc zastosować się do nowego życia. Bardzo charakterystycznym zjawia się typ byłych właścicieli ziemi, nie posiadających ani wiedzy, ani wykształcenia, których reforma rolna wyrzuciła wprost na ulicę. Za ostatnie pieniądze założył taki obywatel sklep. Siedzi w nim cały dzień, wypija kawy i wypala papierosów za dziesięć dinarów, a zarobi wszystkiego pięć. Jak może on walczyć z życiem? Za dużo jeszcze w Bośniaku pozostało spadku po Turkach – spokój i niechęć do ruchu.

Opowiadają taki wypadek. Otrzymał bej¹⁸⁷ w Sarajewie spadek po krewnym w Travniku. Trzeba było jechać i przyjąć domy we władanie. Ale długo nie mógł bej wybrać się i z dnia na dzień swój wyjazd z Sarajewa odrazał. W końcu kupił konia, żeby na nim pojechać do Travnika, ale wciąż odciągał, mówiąc, że domy pozostaną na miejscu, nie są bowiem one z mięsa, przeto koty ich nie rozkradną. Doczekał się nasz bej, że Travnik spalił się i domy jego zginęły. – „A, chwała Bogu, nie trzeba teraz ruszać się z Sarajewa”, powiedział z ulgą bej.

Ale życie robi swoje. Głód zmusza porzucić apatię i wziąć się do pracy, toteż wielka część Bośniaków-muzułmanów pracuje już we wszystkich dziedzinach.

Gorzej jest z muzułmanami z południowej Jugosławii, którzy oprócz religii, różnią się od Serbów jeszcze i językiem. Jeżeli Serb-prawosławny traktuje z góry muzułmanina Serba, to tym bardziej naciska on na muzułmanina Turka i Albańczyka. Wielu Turków wyemigrowało

¹⁸⁷ W tym wypadku odpowiednik polskiego zwrotu grzecznościowego „pan”.

w pierwsze lata po wojnie światowej. Emigrowali oni jeszcze i dwa lata temu, w roku 1928, w czasie mego pobytu w Skoplu. Mówią, że obecnie emigracji nie ma dlatego, że kto był niezadowolony, ten już wyjechał i dlatego, że nie ma dokąd jechać, albowiem Turcja terazniejsza nikogo nie ma. Ci, co pozostali, starają się zastosować się do nowych warunków życia, przy czym Albańczycy wyjawiają więcej zdolności do walki z życiem, niż Turcy.

Dwa lata temu wychodziła w Skoplu gazeta w języku tureckim. Teraz takiej gazety nie ma: stara została zlikwidowana, nowa zaś nie stwarza się. Nie będąc od dłuższego czasu w Skoplu trudno powiedzieć, jak na to reaguje ludność turecka obecnie.

W czasie uroczystości belgradzkich rozmawiałem z wieloma osobami z południowej Jugosławii. Byli to ludzie zajmujący oficjalne stanowiska i w rozmowie ze mną w większej części wyrażali zadowolenie z nowego reżimu. Można myśleć, że odgrywała tu pewną rolę ostrożność, ale mogła być w tym i częśćka prawdy, ponieważ w ogóle muzułmanin (na całej kuli ziemskiej) chętniej podporządkuje się władzom niż ludzie innego wyznania. Daj muzułmaninowi możliwość spokojnie pracować, nie wtrącaj się w jego życie religijne, a wobec najbardziej absolutnych władz będzie on wiernie pełnić swe obowiązki, czując wstręt do partyjnego życia i do zamętów politycznych.

Przy takich warunkach muzułmanom łatwiej znieść dosyć ciężką czasami władzę Serbów niż, na przykład, Chorwatom-katolikom, którzy w ciągu długich lat przyzwyczaili się do samorządów, do życia parlamentarnego. Wysoko kulturalnym Chorwatom jest bardzo ciężko podporządkować się mniej kulturalnym Serbom, którzy są mało zdolni do pracy, a posiadają tylko przewagę fizyczną, żołnierską. Rządy austriackie i organizacja duchowieństwa katolickiego dużo przyczyniły się do podjęcia na wysoki stopień kultury Chorwatów. Oni z wszystkich narodowości Jugosławii są najlepiej zorganizowani i najbardziej przygotowani do walki i dlatego dla Serbów-prawosławnych słowianie Chorwaci są niebezpieczniejsi niż muzułmanie-Turcy południowej Jugosławii.

Król Aleksander wziął w swoje ręce ster rządu w najbardziej nagłym momencie, aby w swojej osobie zjednoczyć różnorodne elementy, których wzajemna między sobą walka mogła zagrozić państwu

jugosłowiańskiemu i postawić go na brzeg przepaści. Nie wiadomo, co da przyszłość, ale dotychczas stosunek między rozmaitymi narodowościami, raczej między wyznaniem, pozostaje taki, jaki był przedtem, to jest jak żyły wcześniej jedne oddzielnie od drugich, tak żyją i teraz.

Serbowie-prawosławni są dumni, że oni właśnie stworzyli Państwo, że oni wskrzesili Wielką Serbię i dlatego najlepsze posady, najważniejsze stanowiska, według ich zdania, muszą należeć do nich, jak w ogóle musi należeć do Serbów kierownictwo Państwem.

Taki pogląd Serbów-prawosławnych zmusza katolików i muzułmanów patrzeć na siebie jako na obywateli drugiego rzędu i pogłębia przepaść, którą położyła historia między tymi narodowościami słowiańskimi.

Król Aleksander wziął na siebie misję być ojcem jednakowo kochającym wszystkie swoje dzieci, nawet muzułmanów, ale historia i tradycje nie zawsze pozwalają jemu na urzeczywistnienie tych dążeń.

Belgrad z prowincjonalnego miasta zrobił się centrum całej Jugosławii i dlatego wszystkie środki państwa używają się dla upiększenia, dla urządzenia naddunajskiej stolicy, na niekorzyść innych miast, na przykład Zagrzebia i Sarajewa, które czują się jakby zaniedbane. Toteż i w Zagrzebiu, i w Sarajewie wielu jest marzących o czasach przedwojennych, o rządach austriackich, przy których stworzono wszystko, co jest lepszego w tych miastach.

Nie mając możliwości długiego obcowania na miejscu z Albańczykami w południowej Jugosławii, najmniej mogę powiedzieć o ich uczuciach do nowej ojczyzny. Inteligentni ludzie, z którymi miałem możliwość rozmawiać w Belgradzie, są bardzo skryci, milczą, a prosty naród piłuje drewno w Belgradzie i nie ma nic do powiedzenia. Prosty naród, jak i w każdym innym państwie, będzie zachowywać się lojalnie wobec każdej, mniej więcej sprawiedliwej, władzy, dopóki ona pozostaje twarda i mocna i dopóki nie będzie agitacji z zewnątrz.



Wizyta muftiego Jakuba Szynkiewicza w Jugosławii (Belgrad, 1930). Przyjęcie w siedzibie Poselstwa Polskiego. Siedzą od lewej do prawej: mufti Jakub Szynkiewicz, reisu-l-ulema Hafiz Ibrahim Maglajlić, żona posła Wacława Babińskiego Maria, minister Milan Srskić, wiceminister spraw zagranicznych Bakotić. W drugim rzędzie stoją m.in.: poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Polski w Jugosławii Wacław Babiński (w środku), szef protokołu dyplomatycznego MSZ Jugosławii (1. z lewej), attaché prasowy Poselstwa RP w Jugosławii Ksawery Glinka (1. z prawej).

5. PODRÓŻ DO TURCJI, SYRII, PALESTYNY I EGIPITU (1932)

5.1. Sprawozdanie z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu

Celem mojej podróży było sprawdzenie tekstów religijnych: tureckich w Konstantynopolu i arabskich w Syrii i Palestynie, ponieważ w ciągu kilkuset lat, przy przepisywaniu naszych ksiąg religijnych wkrađło się duży błędów, często bardzo znacznych. Praca ta wymagała pomocy ludzi uczonych na miejscu i to przez dłuższy czas.

Jednocześnie chciałem porównać obyczajowość i obrządki religijne nasze ze wschodnimi, albowiem życie muzułmanów na Zachodzie i otoczenie niemuzułmańskie odbiło się na nich w wielkim stopniu.

Prócz tego miałem zamiar obznajomić się na miejscu, w Palestynie, z pracą kongresu muzułmańskiego, który odbył się tam w grudniu roku ubiegłego i który wydzielił z siebie Stały Komitet dla wykonania postanowień kongresu i przygotowania danych dla kongresu następnego.

Tamże, w Jerozolimie, trzeba było wyjaśnić stosunek do mnie muftiego jerozolimskiego, który podobno był niezadowolony z mego wystąpienia na korzyść Żydów w Jerozolimie dwa lata temu, w lipcu roku 1930, i który dlatego jakoby nie zaprosił mnie na kongres muzułmański.

Chciałem właśnie wyjaśnić nieporozumienie i swój rzeczywisty stosunek do sprawy żydowsko-arabskiej.

Końcowym celem mej podróży było złożenie albumu meczetów w Polsce i adresu z podziękowaniem królowi Egiptu Fuadowi I-szemu¹⁸⁸ za ofiarowane przez niego 500 funtów angielskich na odbudowę i remont meczetów w Polsce w roku 1926 w nadziei, że król powtórzy swoją ofiarę.

Z Warszawy wyjechałem 9 kwietnia, i kierując się na Konstancę¹⁸⁹, znalazłem się w Konstantynopolu 13 kwietnia. Tam przebywałem do

¹⁸⁸ Fuad I – od 1917 r. sułtan Egiptu, od 1922 do 1936 r. król Egiptu.

¹⁸⁹ Konstanca – miasto portowe w Rumunii nad Morzem Czarnym, połączone kanałem z Dunajem, zamieszkiwane przez liczne mniejszości narodowe, w tym Turków i Tatarów.

21-go, obchodząc dni świąt muzułmańskich Kurban-Bajramu¹⁹⁰ i sprawdzając teksty tureckie. W tym samym celu, a także dla zaznajomienia się z życiem duchownym teraźniejszej Turcji, spędziłem pięć dni w Konii¹⁹¹ i jeden w Adanie¹⁹², skąd wyjechałem 28 kwietnia do Syrii. Do Damaszku przyjechałem wieczorem 29 kwietnia. Tam spędziłem większą część czasu, a mianowicie do 2 lipca, pracując z nauczycielem języka arabskiego i z szejchami nad poprawieniem naszych ksiąg religijnych, a także studiując obrządkie religijne na Wschodzie.

Drugiego lipca wyjechałem z Damaszku i wieczorem tegoż dnia przyjechałem do Jerozolimy. Tam pozostałem do 17 sierpnia i w ciągu półtora miesiąca byłem w stałym kontakcie z muftim jerozolimskim i innymi wybitnymi osobami społeczeństwa arabskiego, tak z duchownymi, jak i świeckimi. Mufti przydzielił do mnie jednego z szejchów, który co dzień pewne godziny pracował ze mną, a także służył mi gidem przy zwiedzaniu miejsc, związanych tak czy inaczej z religią. Byłem zaproszony przez muftiego kilka razy na obiad, a także jeździłem z nim do niektórych wsi na uroczystości, związane z otwarciem oddziałów Stałego Komitetu Kongresu Muzułmańskiego. Na wszystkich uroczystościach religijnych i nabożeństwach byłem razem z muftim, który zawsze odnosił się do mnie z największą uprzejmością. Rozstaliśmy się w najlepszych stosunkach, dowodem czego może służyć fakt, że w wigilię mojego wyjazdu z Jerozolimy mufti przyszedł do mnie dla pożegnania i przeszło godzinę spędziliśmy na serdecznej pogawędce.

Z Jerozolimy wyjechałem 17 sierpnia i wieczorem tego samego dnia byłem już w Kairze. Tam pozostałem tylko trzy–cztery dni – czas niezbędny dla zakupu ksiąg religijnych i dla wyjednania audiencji u króla, co udało się zrobić za pomocą naszego poselstwa. Audiencja była wyznaczona na 22 sierpnia, o czwartej godzinie po południu, w pałacu Muntazah¹⁹³, znajdującym się o 16 kilometrów od Aleksandrii. 21-go

¹⁹⁰ Kurban Bajram – Święto Ofiarowania, obchodzone na pamiątkę ofiary Abrahama, symbolizującej całkowite posłuszeństwo Bogu.

¹⁹¹ Konya – miasto w południowej Turcji, na Wyżynie Anatolijskiej.

¹⁹² Adana – miasto w południowej Turcji, nad rzeką Seyhan, 30 km od wybrzeży Morza Śródziemnego.

¹⁹³ Al-Muntazah (Montaza) – kompleks pałacowy nad brzegiem Morza Śródziemnego;

przyjechałem do Aleksandrii, a 22-go, jeszcze przed czwartą, byłem już w pałacu króla. Spotkał mnie szambelan dworu, syn Timura Paszy (sam Pasza zmarł w roku ubiegłym; sześć lat temu, w roku 1926, jak również przed dwoma laty byłem u niego na proszonej herbacie), który zaraz zaanonsował mnie królowi. Król przyjął mnie niezwłocznie w saloniku, z otwartymi na oścież drzwiami i oknami (było dosyć gorąco).

Król spotkał mnie stojąc pośrodku salonu, przywitał się, zapytał o zdrowie i poprosił siadać. Nie siadając, krótko przemówiłem po arabsku: „Mam zaszczyt złożyć Waszej Królewskiej Mości podziękowanie mużulmanów polskich oraz album meczetów, które zostały odremontowane i odbudowane, zawdzięczając wspaniałomyślności Waszej Królewskiej Mości. Mużulmanie polscy modlą się, prosząc Pana Boga Najwyższego o zdrowie i szczęście dla Waszej Królewskiej Mości.”

Król nie siadał dopóki nie skończyłem przemówienia i nie wręczyłem albumu. Następnie usiadł na miękkim krześle, wskazując mi jednocześnie miejsce na takim samym krześle naprzeciwko siebie i kładąc album na stojący w pobliżu stolik.

Rozmowa toczyła się po turecku. Z początku król zapytał o naszych mużulmanów. Poinformowałem go krótko o ogólnym stanie Tatarów polskich, a potem powiedziałem, że mamy zamiar wybudować meczet w Warszawie oraz sześć mektebów¹⁹⁴ dla nauczania dzieci religii i języka arabskiego – lecz na to wszystko nie mamy pieniędzy...

Król przerwał słowami: „Pan Bóg da (ان شاء الله)¹⁹⁵, z czasem wszystko zrobi się... A czy mufti był w Bośni? Co może mufti powiedzieć o tamtejszych mużulmanach?” (Widoczne było, że król chciał uniknąć rozmowy o pieniądzech, mnie zaś nie wypadało być natarczywym i rozmowa o okazaniu nam pomocy już nie wszczynana się).

Powiedziałem, że byłem w Bośni dwa razy; że Bośniacy są szczerymi, dobrymi mużulmanami, bardzo oddanymi islamowi. Następnie król pytał o mużulmanów rumuńskich i bułgarskich. Dałem informacje,

w skład kompleksu wchodzi: pałac Salamlek, zbudowany jako dom myśliwski dla kedywa Abbasa II w 1892 r., pałac Al-Haramlik, wybudowany w 1932 r. jako letnia rezydencja króla Fuada I, a także rozległe ogrody.

¹⁹⁴ Mekteb (z arab.) – szkoła; tutaj: szkoła religijna.

¹⁹⁵ Inshaallah (z arab.) – jak Bóg da.

jakie mogłem. Pytał, czy byłem w Albanii i w Grecji – odpowiedziałem, że nie byłem.

Potem król skierował rozmowę na Turcję. Okazuje się, że jest on uświadomiony co do polepszenia sprawy islamu w Turcji. Powiedziałem o swych wrażeniach z pobytu w Turcji: dużo modlących się w meczetach, większość kobiet pod zasłoną, w wagonach kobiety oddzielone od mężczyzn. Rząd obecnie lepiej zachowuje się do islamu, niż dwa lata temu. Jedyne zło, że w szkołach nie ma wykładów religii. Na to król odrzekł, iż ma nadzieję, że i pod tym względem położenie zmieni się ku lepszemu.

- A co teraz dzieje się w świecie islamskim?

Odpowiedziałem, że można zauważyć niektóre zmiany w życiu narodów muzułmańskich.

- Co się tyczy mnie, powiedział król, to ja jestem za tym, żeby wszystko pozostało po staremu, dlatego podtrzymuję Al-Azhar¹⁹⁶, podtrzymuję stary kierunek... A w jakim stanie islam w Europie?

- W Europie Zachodniej wiele osób przyjmuje islam. W Londynie i Berlinie są meczety...

- A, wiem, przerwał król, ale to niewielkie, wszak to nie muzułmanie, to ahmadi¹⁹⁷... W Paryżu lepszy meczet, byłem tam – bardzo ładnie zbudowany...

Nie przypominam sobie, w jaki sposób rozmowa przeszła na kongres muzułmański i na muftiego jerozolimskiego.

- Ależ to wariat – przyjechał tu, do Egiptu, zrobił zamęt. On zupełnie nie pracuje dla dobra islamu, on pracuje sam dla siebie... u nich tam wszystkie sprawy z Żydami... Ja pracuję dla islamu... Podtrzymywałem przedtem muftiego jerozolimskiego, ale teraz nie chcę mu dopomagać, a bez mej pomocy nic tam oni nie zrobią. Nie, ten mufti wariat (deli¹⁹⁸), nic dobrego od niego oczekiwać nie można...

¹⁹⁶ Al-Azhar – uniwersytet w Kairze a także meczet.

¹⁹⁷ Ahmadyści – członkowie wywodzącego się z Pakistanu ruchu reformatorskiego w islamie, zakazanego w wielu państwach islamskich; twórca ruchu Mirza Ghulam Ahmad uważał się za mesjasza Mahdiego, powtórnie narodzonego Jezusa Chrystusa i inkarnację Kryszny.

¹⁹⁸ Deli (tur.) – zwariowany, wariat.

Dalej król pytał o muzułmanów Rosji. Był on tego zdania, że w Rosji znajduje się 50.000.000 muzułmanów. Sprostowałem go mówiąc, że w rzeczywistości liczy się w Rosji od 25 do 30 milionów wyznawców islamu.

- A wy tam sąsiedzi bolszewików. Co słyhać u nich? Mówią, że bolszewicy długo nie przetrzymają... Daj Boże...

- Dziękuję za prezent, mówił dalej król, podnosząc się z krzesła. Proszę ode mnie podziękować wszystkim muzułmanom w Polsce. Niech Pan Bóg dopomoże im we wszystkich ich dobrych dążeniach... A Pan już nie pierwszy raz w Egipcie?

- Już trzeci raz mam szczęście...

- Nie tylko trzeci. Mam nadzieję, że Pan będzie piętnaście razy. Do widzenia.

Król teraz kaszle nie tak głośno, jak to było dwa lata temu. Timur Bej odprowadził mnie do auta. Pytał mnie, co robiłem w Damaszku i w Palestynie. Rozmawialiśmy o śp. jego ojcu. Timur Bej doskonale mówi po turecku.

Pałac królewski znajduje się na brzegu morza, u zatoki, wśród drzew, zielonych trawników i kwiatów. Dwa kilometry trzeba jechać w obrębie posiadłości królewskich. To ogromny majątek z lasami daktylowymi, plantacjami bananów, z polami zieleniącymi się ryżem, bawełną, kukurydzą...

Audiencja trwała 20 minut.

Z Aleksandrii wyjechałem pierwszym statkiem, 24 sierpnia i byłem w Stambule 27-go. W Stambule spędziłem siedem dni, pracując nad poprawianiem tureckich tekstów religijnych. Ze Stambułu wyjechałem 3 września przez Bułgarię, zatrzymując się na jeden dzień w Sofii i jeden dzień w Ruszczuku¹⁹⁹, dla zaznajomienia się ze sprawami muzułmanów bułgarskich (kemalskie prądy i emigracja do Turcji). Następnie, przez Bukareszt, powróciłem do kraju i byłem w Warszawie 8 września.

Artykuł o moich wrażeniach z podróży po Turcji został umieszczony w gazecie „Czas” z 26 maja, nr 113, pod pseudonimem „Muślim”.

¹⁹⁹ Ruszczuk (Ruse, tur. Rusçuk) – miasto w Bułgarii, leżące nad Dunajem na granicy z Rumunią.

Akurat w czasie mego pobytu w Turcji (druga połowa kwietnia roku bieżącego) premier turecki İsmet Paşa²⁰⁰ wyjeżdżał do Rosji Sowieckiej z całym gronem rzeczoznawców.

Z tego powodu miałem niejednokrotnie rozmowy z Turkami, zarzucając im ich przyjazne stosunki z bolszewikami.

„Przyjazny stosunek do Rosji Sowieckiej, powiedziano mi, to tylko potrzeba momentu. Turcja zmuszona jest do tej przyjaźni polityką państw europejskich, gotowych rozszarpać młode państwo tureckie na kawałki.”

Naród turecki zdaje sobie sprawę z rzeczywistych zamiarów Rosji. Nie jest wszak to tajemnicą, że kiedy Turcja nabyła pancernik, to Rosja przeprowadziła z Bałtyku do Morza Czarnego też pancernik. Przeciwno komu? Przecież ani Rumunia, ani Bułgaria nie mają floty. Znaczy – Rosja miała na względzie Turcję...

Naród turecki rozumie, że Rosja potrzebuje wyjścia z Morza Czarnego, to jest potrzebne jej są Bosfor i Dardanele²⁰¹. Miliony Turków wcielono w organizm rosyjski. Rosja buduje swoje państwo na pochłonięciu przez siebie szczepów tureckich... Rosja była i będzie największym wrogiem Turcji...”

Ale umizgi rządu tureckiego w stronę Rosji oraz artykuły przychylne Rosji w prasie tureckiej robią to, że część narodu tureckiego naiwnie wierzy w dobre zamiary Rosji bolszewickiej. Odgrywają tu znaczną rolę agitatorzy bolszewicy, działający na masy za pomocą pieniędzy. Nie wiem, jak reaguje na agitację bolszewicką wieś turecka. Ale miałem możliwość rozmawiać z robotnikami fabryki w okolicach Stambułu, a także z licznym gronem kolejarzy. Z tych rozmów zauważyłem, że jest między nimi dużo wielbicieli ustroju komunistycznego – patrzą na Rosję jako na raj, w którym robotnik lub kolejarz nie ma zupełnie trosk materialnych, państwo bowiem daje mu wszystko, czego on potrzebuje w życiu: produkty spożywcze, odzież, nawet bilety na przejazd. Co się tyczy

²⁰⁰ Mustafa İsmet İnönü (1884–1973) – premier Turcji w latach 1923–1937 i 1961–1965; po śmierci Mustafy Kemala, objął urząd prezydenta (sprawował go od 1938 do 1950 r.).

²⁰¹ Dardanele – cieśnina między Półwyspem Bałkańskim a Azją Mniejszą, łączy Morze Egejskie z Morzem Marmara.

ucisku religijnego, to jest to wymysł burżuazji europejskiej, albowiem w Rosji religie w swych wykonaniach obrządków są wolne.

W tym sensie można wiele usłyszeć, wszystko to jakby wycytane z ksiązek utopistów-socjalistów. Uwidocznia się natężona praca bolszewicka w Turcji...

Znaczną rolę w tym odgrywa kryzys ekonomiczny, który dotknął także i Turcję. Nie studiowałem jej stanu ekonomicznego, mogę tylko sądzić po niektórych faktach bijących w oczy. Kiedy przyjechałem do Stambułu (w kwietniu miesiącu) i wyszedłem ze statku (statki „Lloyd Triestino” nie mają swojej przystani i stoją na kotwicy w pewnym oddaleniu od brzegu), to rzuciło się na mnie około dwudziestu kaików²⁰², ponieważ byłem jedynym pasażerem klasowym. Na brzegu powtórzyła się ta sama historia z tragarzami – nie ma zarobku.

Kiedy w Adanie zmieniałem pieniądze u sarrafa²⁰³ na ulicy, to ze wszystkich stron rzucili się na mnie żebracy, po większej części kobiety (w zasłonach i bez zasłon), chwytając mnie za ręce i prosząc o jałmużnę. Nie tylko w Adanie, lecz i w innych miastach Turcji zdarzało się spotkać masę żebrzących dzieci, kobiet i mężczyzn. Tego nie zauważyłem wcześniej, kilka lat temu.

Proszą, lecz nie kradną. W tej samej Adanie, na dworcu kolejowym, widziałem, jak przychodzą pasażerowie, zostawiają walizki bez dozoru i odchodzą załatwiać swe sprawy... Nikt nie pomyśli przywłaszczyć cudze rzeczy. Tragarz mój roześmiał się, kiedy zaproponowałem mu pozostać przy moich walizkach: „Może Pan spokojnie iść w swoich sprawach, nikt pańskich rzeczy palcem nie dotknie.” To mi się w najwyższym stopniu podobało.

Trzeba powiedzieć, że w ogóle na Wschodzie mniej kradzieży niż w Europie. Nieprzyjemnie działa na każdego, kto lubi Turcję i życzy jej dobrze, szerzenie pijatyki. Na każdym kroku w Stambule spotkać można sklepy z wódką (raki), wszędzie odczuwa się jej wstrętny zapach. Piją głównie inteligenci, wyższa warstwa narodu. W pociągach pije więcej druga klasa, trzecia nie pije prawie zupełnie. Większa połowa pasażerów

²⁰² Kaik (tur. kajyk) – turecka długa, wąska łódka.

²⁰³ Sarraf (tur.) – właściciel kantoru, osoba handlująca walutą.

drugiej klasy pije. Jak tylko nadchodzi wieczór, z każdej walizki wypelza butelka białej wódki, rozcieńczonej wodą, którą piją po trochu albo jednym haustem – zależy od gustu. Prawda, zupełnie pijanych Turków nie widziałem, ale szkoda narodu, który nie pił w ciągu tysiąca lat, a teraz, poczynając używać napojów wysokowych, psuje sobie przyszłość.

Turecka inteligentna warstwa igra z ogniem. Pije, jakby bawiąc się. Nie rozumie, że daje zły przykład narodowi swemu, który jeszcze pozostaje religijny, nietknięty chorobą kemalizmu. Lecz biada Turcji, jeżeli i naród prosty przejmie się nowymi prądami i zacznie pić. Oczekuje wtedy Turcję ruina moralna i fizyczna.

Nie mogę nie opowiedzieć sceny, którą obserwowałem w wagonie drugiej klasy, przy przejeździe granicy turecko-syryjskiej. W naszym przedziale, oprócz mnie, jechało jeszcze pięciu: dwóch tureckich oficerów (musieli jechać przez syryjskie terytorium) i trzech cywilnych – dwóch Arabów-muzułmanów i jeden Arab-chrześcijanin.

Jak tylko pociąg wyruszył z Adany, w tejże chwili zjawiała się raki – wódka. Pili wszyscy z jednej szklanki, przegryzając ziarnkami dyni. Nie pił tylko Arab-chrześcijanin z Tarabulusu²⁰⁴ i jeden z oficerów. Kiedy moi sąsiedzi po jakimś czasie dowiedzieli się, kim jestem, to byli bardzo skonfundowani i prosili o przebaczenie za to, że pili w mojej obecności. Ale to, że nie pił chrześcijanin, a pili muzułmanie, którym jest to wzbrowione religią, zrobiło na mnie głębokie wrażenie i później opowiadałem znajomym w Syrii i Palestynie o tym zdarzeniu, świadczącym o upadku uczucia religijnego, nie tylko wśród Turków, lecz także i wśród Arabów.

Zaraz po wjeździe do Syrii odczuwa się ogromną różnicę między Turkiem a Arabem.

Turek spokojny, ma powolne ruchy, więcej milczący, zachowuje się z godnością i powagą.

Arab-Syryjczyk – ruchliwy i krzykliwy. Ma ruchy gwałtowne, zawsze podniecony, jakby człowiek składał się z samych nerwów. Niepokojnie rozgląda się dookoła; to wstanie, to usiądzie, to krzyknie coś

²⁰⁴ Tarabulus asz-Szam (Trypolis) – miasto portowe w północno-zachodnim Libanie

swemu znajomemu w okno tramwaju. Sekundy nie posiedzi spokojnie: musi albo śmiać się, albo mówić, albo coś wykrzykiwać i zawsze ma coś w ustach: ziarnko tykwy, fistaszki lub cały pęk zieleni, rodzaj sałaty, którą gryzie na wzór kozy.

W Halabie²⁰⁵ i na innych dworcach syryjskich – hałas nie do opisania. Rzucają się na pasażera tragarze i hotelarze. Publiczność arabska krzyczy, biegnie w różne strony. Słysząc często słowa: „wallahi-l-azim”²⁰⁶ – klątwy imieniem Pana Boga. Śmieją się, krzyczą, sprzeczą się, kłócą się...

Trzeba tylko zobaczyć, co dzieje się w piątek rano na dworcu przy kasie biletowej, kiedy większa część ludności Damaszku wyjeżdża w sąsiednie góry na cały dzień z żonami i dziećmi.

Wszyscy rzucają się do okienka kasy razem, leżą jeden na drugiego, dziesiątki rąk wyciągniętych z pieniędzmi w kierunku okna. Każdy krzyczy – bądź od zdenerwowania, bądź z zadowolenia. Krzyczy też kasjer – on też Arab.

Można godzinę stać i czekać, że dadzą możliwość kupić bilet spokojnie – próżne oczekiwania: oto jeden tylko co przyszedł na dworzec, pędzi na złamanie karku do kasy, rozpychając ludzi na prawo i na lewo. Krzyczy, prosi, klnie się, a potem, otrzymawszy bilet, śmieje się, zadowolony jak dziecko.

A policjant stoi nieopodal i żadnym gestem nie zareaguje na ten nieład. Nikomu do głowy nie przyjdzie urządzić kolejkę.

Kiedy powiedziałem o tym policjantowi, to on z wielką uprzejmością wziął pieniądze i bez kolejki otrzymał dla mnie bilet, lecz porządku nie ustalił.

W Damaszku na ulicy nieprzerwane krzyki, gwizdy i to przez calutki dzień. Tylko po zachodzie słońca cichną krzyki sprzedających rozmaitą zieleninę, chłodzące napoje i inne rzeczy.

Lecz wtedy zaczynają miauczeć koty, szczekać psy, a po godzinie dwunastej w nocy prawie bez przerwy z różnych zakątków ulicy dolatuje pianie kogutów.

²⁰⁵ Aleppo (arab. Halab) – miasto w północno-zachodniej Syrii.

²⁰⁶ Wallahi-l-Azim (z arab.) – przysięgać na Boga, zaklinać się imieniem Boga.

Jak tylko wszędzie słońce, powietrze rozdziera się dziesiątkami głosów ludzkich: to krzyczy wieśniaczka: lebań, lebań – zsiadłe mleko, zsiadłe mleko; to sprzedający zielinę: kusa, kusa lub fasolja, fasolja chadra – zielona fasola. Bojadży, bojadży – czyściciel butów. Prawie co dziesięć minut słyszy się przenikliwy głos wróżbiarki, przepowiadającej szczęście...

Gdaczą kury w sąsiednim podwórzu, rozdziera uszy swym krzykiem osioł, a trochę później dołącza się do tego wrzask dzieci, które zapełniają swoim hałasem całą ulicę: gwizdzą, krzyczą, płaczą... Ani minuty ciszy, spokoju.

Na większych ulicach większy krzyk, pisk i hałas aut, dorożkarzy i szalonych rowerzystów, którzy pędzą nie tylko jezdnią, lecz i chodnikami, pomiędzy przechodniami.

Od razu po przyjeździe do Damaszku byłem zaproszony na akademię poświęconą pamięci męczenników, którzy zginęli za swobodę Syrii. Jak sami Syryjczycy opowiadają, w czasie wojny światowej, w roku 1916, Arabowie dążyli do otrzymania od rządu tureckiego takich samych praw, jakie mieli Węgrzy w Imperium Austriackim.

Wówczas dowodził armią turecką w Syrii Cemal Pasza²⁰⁷, który, otrzymawszy informację o ruchu wolnościowym pomiędzy Arabami, polecił aresztować przywódców tego ruchu i po krótkiej rozprawie sądowej wszyscy byli powieszani: dwunastu w Damaszku, tyleż w Bejrucie i innych miastach.

Otóż 6 maja (rocznica śmierci tych ofiar) służy jakby żałobnym dniem całego kraju i wszędzie urządzają się akademie, a po akademii pochód ku cmentarzom muzułmańskim i chrześcijańskim, ku grobom męczenników, dla złożenia wianków. Akademia zaczęła się o godzinie czwartej po południu i składała się z przemówień przedstawicieli Damaszku, Bejrutu, Tarabulus asz-Szanu, Himsu²⁰⁸, Hamy²⁰⁹, Halabu, Dżebel-Amilu²¹⁰ i Ammanu.

²⁰⁷ Ahmet Cemal (1872–1922) – przedstawiciel ruchu młodotureckiego; wraz z Enverem Paszą i Talatem Paszą utworzył triumwirat Trzech Paszów (1913–1918); w latach 1916–1917 tłumił powstanie arabskie, a następnie rozpoczął represje w stosunku do przywódców powstania.

²⁰⁸ Hims – miasto w zachodniej Syrii, stolica muhafazy (prowincji) Hims.

²⁰⁹ Hama – miasto w zachodniej Syrii, stolica muhafazy (prowincji) Hama.

²¹⁰ Dżebel-Amil – górzysty region w południowym Libanie.

Było dużo wianków, w większej części całe z róż, były też wianki metalowe. Przemawiali prawie tylko młodzi ludzie. Treść przemówień: męczeńska śmierć tych ludzi niech przypomina o obowiązku każdego żyć i umrzeć za wolność ojczyzny. Były wypadki przeciwko Zachodowi, który duchowo zbankrutował i tylko zawdzięczając technice góruje nad Wschodem.

Imię Francji wspomniane nie było, ale wyczuwało się, że pod słowem „Zachód” trzeba rozumieć Francję, która zawładnęła Syrią bez żadnego prawa na to, wbrew obietcom, które dawały się w czasie wojny światowej narodowi arabskiemu.

Biło w oczy każdemu, że na akademii nie było ani przedstawicieli rządu, ani osób starszych, ani duchowieństwa, był tylko jeden duchowny chrześcijański i dwie–trzy osoby w zawojach.

Spytałem o przyczynę swego sąsiada, tylko co obranego posła na sejm syryjski, przedstawiciela partii „Watani”²¹¹ – narodowców (nowy rząd miał wkrótce sformować się z nowoobranych członków sejmu).

Odpowiedział mi, że starsi i duchowieństwo nie zostali zaproszeni dlatego, że są winni temu, co teraz spadło na głowę Syrii. Nie ma tej zdrady, której by nie popełnili ci ludzie – oni gotowi sprzedać obcym cały naród, aby tylko im było dobrze...

Słowo „zdrada” wisi w Syrii w powietrzu. To słowo rzuca młodzież na pokolenie starsze, na swój tubylczy rząd, na całe duchowieństwo.

Kiedy pytałem osoby duchowne, ludzi starszych i niektórych przedstawicieli rządu, dlaczego nie byli na akademii 6 maja, to otrzymałem odpowiedź:

„My nie uważamy tych powieszonych przez Cemala Paszę za męczenników. To ludzie, którzy chcieli wpuścić do Syrii cudzą władzę. Nam obcych nie potrzeba. Dlatego duchowieństwo i starsi na tę uroczystość nie przyszli.”

Okazuje się, według zdania starszych – była to zdrada stanu, ponieważ spiskowcy weszli w porozumienie z państwem obcym, co, według słów jednego z ministrów, było udowodnione w sądzie (były znalezione pisemne dowody zdrady).

²¹¹ Al-Watan (z arab.) – ojczyzna.

Dlatego Cemal Pasza w czasie wojny, w czasie największego niebezpieczeństwa dla Turcji, inaczej postąpić nie mógł. Musiał w sposób okrutny rozprawić się ze zdrajcami.

Jakby tam nie było, czy mają rację młodzi czy starzy, dla człowieka postronnego jest wprost niezrozumiałe słyszeć na każdym kroku słowa „zdrada”, „zdrajca”, którymi obie strony wzajemnie się częstują. W końcu u człowieka postronnego wyrabia się krytyczny stosunek do starszych i młodszych.

Syryjczyk nigdy nie oskarża samego siebie, zawsze winny jest ktoś inny. Przedtem byli to Turcy, teraz Francuzi, albo w ogóle Europejczycy. Syryjczyk, według jego zdania, jest najlepszym muzułmaninem; że nie pełni głównych przepisów islamu, że kłamie, że lubi raki – to nie jego wina: obcy przyszli i demoralizują kraj; że leni się pracować i lubi cały dzień siedzieć w kawiarni, albo na brzegu rzeki pod cieniem drzew, to też nie jego wina: to robi klimat, a w dodatku nie chce współpracować z niewiernymi; że daje obietnice, których nie dotrzymuje – to taka wola Boska – Syryjczyk chciał zrobić, ale Pan Bóg zrzucił inaczej.

Ogólna wada Syryjczyków – to hipokryzja i fałsz. Starają się w oczach innego człowieka wykazać się idealnymi ludźmi, a w rzeczywistości są gorsi od innych.

Powszechna opinia – co by Syryjczyk nie mówił, trzeba pamiętać, że wszystko to puste słowa, kłamstwo i wierzyć nikomu nie można.

W jeden z piątków, 13 maja, w meczecie Umajjadów²¹², przed skończeniem nabożeństwa, pewien młody człowiek przedostał się na balkon i zaczął przemawiać przeciwko rządowi. Zrobił się zamęt, duchowieństwo straciło głowę, w powietrzu pachniało skandalem, jedni słuchali aprobując, drudzy grozili policją... Zwróciłem się do sąsiada:

„Wyjdźmy prędeż z meczetu, tu pachnie skandalem...”

„Nic nie będzie, odpowiedział na to sąsiad. Pan myślisz, że ten sam mówca wierzy w to, co mówi? Nic podobnego. Zapłacono mu za to, więc

²¹² Meczet Umajjadów – jeden z największych i najstarszych meczetów, zbudowany w latach 706–715 na miejscu katedry pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela (przechowuje się tam relikwie świętego, czczonego również przez muzułmanów). Umajjadzi – dynastia kalifów, która doszła do władzy po obaleniu rządów kalifów prawowiernych (czterech pierwszych kalifów); panowała nad Kalifatem Damaszk w latach 661–750.

mówi. Nie ma tu w Syrii prawdy. Czy mówią na korzyść rządu, czy przeciw rządowi, niech Pan wierzy, że wszystko to za pieniądze. Kto więcej da, za tym przemawiają. Zapłacą Francuzi, Anglicy, będą mówić na korzyść Francuzów, Anglików...”

Złego on zdania o syryjskich Arabach: ani słowa u nich nie ma (to jest: nie dotrzymują słowa), ani wiary. Za pieniądze pójdzie i przysięgnie, chociaż sam wie, że tego nie było.

Krzyczą o islamie, krytykują innych, że prowadzą życie niemuzułmańskie. A sami Syryjczycy grzeszą przeciwko islamowi więcej, niż inni. Nawet modlą się tylko na pokaz, piją w Syrii bardzo dużo, a człowieka obcego starają się oszukać, jak tylko mogą.

Nie pozostało u nich w sercu nic – żadnej treści, tylko sama forma. Potrzebny jest dyktator, który by przemocą zmusił tych ludzi do czynów. Każdy z nich chce być królem, chce komenderować, a wypełniać polecenia nie ma komu. Nikt z nich niezdolny jest do ofiary – tylko umieją krzyczeć o obowiązkach.

„I dlatego, twierdził mój sąsiad, Pan Bóg nasłał na Syrię cudzoziemców. Siedzą tu teraz Francuzi, żeby nauczyć Syryjczyków, jak trzeba żyć, postępować i będą siedzieć długo, do tego czasu, dopóki Arabowie nie przestaną być hipokrytami i nie nauczą się być prawdziwymi muzułmanami.”

Rozmawiałem z inżynierem-Niemcem, który spędził długie lata w Syrii. On też o Arabie, jako o robotniku, jest złego zdania:

„Nie można mieć nic do czynienia z Arabami. Żeby cokolwiek zrobić, trzeba kilka razy chodzić do niego. Spóźnia się na robotę, źle pracuje, kłamie, leniuch...”

Nie mogę nie opowiedzieć o wypadku, który zdarzył się ze mną. Po przyjeździe do Damaszku szukałem zbioru modlitw w języku arabskim. W tym celu zwiedziłem prawie wszystkie księgarnie. Jeden z właścicieli księgarni podjął się (dla dobra islamu, żeby dopomóc braciom-muzułmanom Lechistanu) dać mi rękopis tych modlitw. Napisać te modlitwy miał pewien hodża²¹³, który zna wszystko doskonale i pisze

²¹³ Hodża – tytuł w islamie, określający nauczyciela, uczonego, mistrza, znawcę tradycji muzułmańskiej.

wysmienicie. Kosztować będzie niedrogo (dla dobra islamu), trzeba tylko przyjść po tygodniu czasu, w taki a taki dzień.

Przychodzę w naznaczony dzień – hodża z jakiejś przyczyny nie mógł swej pracy doprowadzić do końca i prosi przyjść po kilku dniach.

Przychodzę po kilku dniach. A muszę powiedzieć, że księgarnia znajduje się na drugim końcu miasta i przejść w upalny dzień, po dusznych ulicach przez połowę miasta – przyjemność niewielka. Właściciel księgarni z wielką uprzejmością objaśnia, że hodża dotychczas nie mógł wypełnić pracy, ale prosi przyjść po dwóch dniach. Rękopis będzie gotowy, „inszaallah” – jeżeli tego zechce Pan Bóg.

Mnie już zaczynała ta sprawa denerwować, ale zdecydowałem poczekać do końca i dla pewności, zamiast dwóch dni, powiedziałem, że przyjdę po tygodniu. Syryjczyk śmiał się zadowolony – po tygodniu rękopis będzie gotów na pewno.

Przychodzę po tygodniu. Mój księgarz, zobaczywszy mnie, od razu stracił humor i podając jakąś drukowaną książkę, z miną pobitego psa, zaczął mówić: „Otóż znalazłem dla Pana doskonałą książkę, tu Pan znajdzie wszystko, co Panu potrzeba.”

- Dobrze, ale gdzie obiecany rękopis?

- Rękopisu nie ma, ale ja nie jestem winien. To wszystko hodża. Przychodzę do niego, to śpi, to zajęty czymś innym, to nie ma go w domu – rękopisu nie będzie.

Stałem oniemiały z zadziwienia, nie wiedząc, jak zrozumieć tego człowieka, czy mówi na serio, czy też kpi? Tyle przedtem mówił o islamie, o braterstwie wszystkich muzułmanów, o pomocy swym braciom na dalekiej północy...

Inny człowiek nie mógłby po takim zdarzeniu w oczy patrzeć, a mój Syryjczyk nic sobie z tego nie robi. Można pomyśleć, że właśnie tak powinno być.

Bez wątpienia, trafiają się między Syryjczykami ludzie poczciwi, pracowici, osobliwie wśród prostego narodu, na wsi, gdzie ludność mniej zepsuta niż w wielkim mieście, gdzie człowiek stoi bliżej przyrody i dlatego jest lepszy. Na wsi mniej mówią o obowiązkach, ale więcej je pełnią. Tam i ofiarności więcej. Opowiadają, że w czasie powstania przeciwko Francuzom bili się i umierali tylko wieśniacy. Oni to właśnie

dostarczali produkty spożywcze powstańcom, a mieszkańcy miasta umieli tylko rozniecić pożar...

Kobieta w Syrii znajduje się jeszcze pod zasłoną. Prawda, czasami można widzieć elegantkę z zasłoną do tego stopnia przezroczystą, że widać rysy twarzy, ale to jeszcze zdarza się rzadko (w Egipcie wszystkie kobiety mają zasłony przezroczyste).

Kobieta muzułmańska w Syrii swobodnie wychodzi z domu, odwiedza swych znajomych (kobiety) sama, kupuje co jej trzeba na bazarze. Osobliwie dużo kobiet można spotkać koło wody, gdzie, rozesławszy maty lub dywany, siedzą setkami, popijając kawę lub paląc papierosy. Sądząc z tego, że mężczyźni w Syrii są bardzo przystojni, a dzieci miłe i ładne, można by pomyśleć, że kobiety też są ładne. Lecz z tych, które udawało mi się widzieć przypadkowo w tramwajach, w sklepach lub nad brzegiem wody, prawie żadnej nie było przystojnej.

O stanie umysłowym kobiety w Syrii, nie mając możliwości zetknięcia się z nimi, sądzić mi trudno. W ciągu całego dwumiesięcznego pobytu w Damaszku nie rozmawiałem z żadną kobietą-muzułmanką. Przy zwiedzaniu gimnazjum (internatu) poznałem kilka wychowawczyń, lecz były to nie muzułmanki, a Żydówki.

Na obserwowanego ze strony kobieta arabska nie robi wrażenia dodatniego: krzykliwa, złośliwa, kłócząca się, często z obrzydliwym głosem. To stosuje się tak do kobiety-muzułmanki, jak i chrześcijanki. W wagonach tylko słychać krzyczące kobiety. Jednego razu w piątek (dzień świąteczny, wszyscy wyjeżdżają z Damaszku w pobliskie góry), pociąg jeszcze nie wyruszył ze stacji, jak w sąsiednim przedziale kobiecym zaczęły kłótnię kobiety arabskie. Z początku tylko łajały się, przy czym najbardziej krzyczała młoda Arabka-chrześcijanka (twarz bez zasłony). Potem patrzę... już trzymają jedna drugą za włosy. Mężowie rzucili się, żeby rozdzielić kłójące się kobiety. Zjawiała się policja i umieściła wściekłe kobiety w różnych przedziałach.

Przyczyna? – Brak miejsca. Co by tam nie było, ale rzucać się jedna na drugą... Przy tym obydwie, i muzułmanka i chrześcijanka, były bardzo przyzwoicie ubrane, mężowie ich też – w granatowych marynarkach, białych spodniach. Widać brak wychowania.

Skąd wziąć to wychowanie? Dzieci cały dzień znajdują się bez dozoru – matka zajęta gospodarstwem, a ojciec większą część czasu spędza w kawiarni...

Co się tyczy stosunków między mężczyzną a kobietą w wyższej warstwie społeczeństwa, to niejeden Arab-muzułmanin skarżył się przede mną, że teraz w zupełności żony panują nad mężami, co chcą, to robią. Nie zważając na to, że noszą czarszaf (czarne lub granatowe wierzchnie ubranie)²¹⁴, jednakowoż ubierają się bardzo szykownie i według mody. Mąż na siebie prawie nic nie wydaje, wszystko idzie na żonę: dużo kostiumów, kolczyki, bransoletki. Pewien czas nosi sprawiony kostium, a wkrótce jeszcze prawie nowy rzuca, dawaj drugi – wprost rujnuje...

Na wsi kobieta bardzo ciężko pracuje i chodzi w większej części bez zasłony. O jakimś ruchu emancypacyjnym w Syrii nie słyhać. Wśród mężczyzn spotykałem wielu takich, którzy są za uchYLENIEM zasłony. Nawet słyshałem to od niektórych duchownych, ale każdy boi się wystąpić pierwszy, liczy się z opinią większości. Zasłonę usunie w Syrii, jak i w całym świecie muzułmańskim, czas, niezależnie od tego, czy dany kraj znajduje się pod władzą europejską, czy nie. Dopomoże temu przykład Turcji, a głównie – szkoła. Zdawałoby się, że najlepszym przykładem dla Syryjczyków winna być kobieta europejska, ale w rzeczywistości do Syrii przyjeżdżają europejskie, względnie francuskie kobiety, takie, które Syryjczykom wcale nie imponują. Odwrotnie, swym zachowaniem wskazują Syryjczykowi, że jego żona, córka powinna najmniej ją naśladować. Francuzi w ogóle swoją moralnością tubylczej ludności mało imponują, ponieważ jednocześnie z nimi zjawiają się wino, kobiety i wesołe domy z muzyką i tańcami.

Za to imponująco działają druty kolczaste, którymi są okrażone prawie wszystkie stacje, zaczynając od granicy tureckiej. W samym Damaszku, w ogrodach owocowych, urządzone odporne punkty, z barakiem dla żołnierzy, z kulomiotami, a naokoło – druty kolczaste. Z gór w okolicach Damaszku patrzą armatnie lufy, skierowane przeciwko niespokojnym mieszkańcom. Wszystko to niedwuznacznie przemawia do sposobu

²¹⁴ Czarszaf – zasłona okrywająca głowę wraz z twarzą, z otworami na oczy.

zachowania się tubylca w stosunku do władzy francuskiej, która chce pokazać, że żartować z sobą nie pozwoli.

Działają na umysł Syryjczyka setki aeroplanów, które krążą prawie przez cały dzień nad Damaszkiem i nad innymi miastami Syrii, działają też maszerujące po ulicach miast oddziały czarnych żołnierzy pod dowództwem oficerów francuskich.

Po wsiach i górach rozlokowana konna żandarmeria, nawerbowana z Czerkiesów i Ormian, oddanych ciałem i duszą Francuzom i zniechędzonych przez Arabów.

Toteż obecnie Syryjczycy zachowują się spokojnie i nie myślą o powtórzeniu powstania, jak w latach ubiegłych, nie zważając na ogromne niezadowolenie ludności tubylczej i nienawiść do władz okupacyjnych.

Nacjonałiści zarzucają Francuzom, że oni podzielili małą Syrię (2,5 miliona ludności) na cztery części (Liban – z siedzibą rządu w Bejrucie, właściwa Syria z Aleppo i Aleksandretta²¹⁵ – z rezydencją w Damaszku, terytoria Alawitów²¹⁶ i Druzów²¹⁷). W każdej części znajduje się prezydent republiki z radą ministrów. Koło każdego ministra-tubylca siedzi kilku radców-Francuzów, pobierających taką samą gażę, jak i ministrowie, a często i większą. U każdego radcy – całe biuro mniejszych urzędników francuskich, pobierających gażę w trzy razy większą niż na odpowiednim stopniu we Francji.

Oto niektóre dane, dotyczące gaży urzędników i budżetu właściwej Syrii (z siedzibą rządu w Damaszku): prezydent republiki otrzymuje rocznie 15 tys. lirów syryjskich gaży + 8 tys. lirów na reprezentację, razem 23 tys. lirów.

²¹⁵ Aleksandretta (dzisiaj İskenderun) – miasto nad Morzem Lewantyńskim, dzisiaj na terenie Turcji, w latach międzywojennych w granicach mandatu francuskiego Syrii.

²¹⁶ Alawici – grupa wyznaniowa na pograniczu islamu, charakteryzująca się wierzeniami pod silnym wpływem chrześcijaństwa, zaratusztrianizmu i kultów astralnych. W granicach mandatu francuskiego alawici posiadali własne państwo ze stolicą w Latakii (nad Morzem Śródziemnym), które następnie zostało wcielone do Syrii.

²¹⁷ Druzowie – grupa wyznaniowa i etniczna zamieszkująca współcześnie głównie w południowo-wschodniej części Libanu. W granicach mandatu francuskiego druzowie posiadali własne państwo Dżabal ad-Duruz ze stolicą w As-Suwajdzie.

Minister otrzymuje miesięcznie 387 lirów syryjskich gaży + 60 lirów miesięcznie na auto, razem 447 lirów miesięcznie. Radca przy ministrze otrzymuje miesięcznie 425 lirów. Francuz-nauczyciel w szkołach średnich (w powszechnych szkołach Francuzów nie ma) otrzymuje miesięcznie 200 lirów (to jest 1400 zł), a ten sam nauczyciel-tubylec otrzymuje 75 lirów syryjskich miesięcznie (525 zł).

Budżet tego roku wynosi 9.000.000 lirów syryjskich, z nich na Ministerstwo Oświecenia Publicznego 1.080.000 lirów. Na wojsko z tych sum (z 9.000.000) daje się tylko 500.000 lirów, a główna kwota na wojsko bierze się z gümrük²¹⁸, to jest komory celnej.

Z tych krótkich danych widać, że urzędnicy jednej z czterech części małej Syrii otrzymują gażę większą, niż urzędnicy wielkiej Polski i trzeba tylko podziwiać, jakim sposobem zrujnowana wojną i powstaniem mikroskopijna Syria może wytrzymać takie wydatki. To tylko świadczy o naturalnych bogactwach Syrii.

Francuz przyjeżdża do Syrii, aby gażą potrójną wzbogacić się, bo inaczej nie ma sensu tak daleko, w cudzą stronę, jechać – lepiej pozostać w rodzinnej Francji.

„Pracuję od długich lat, skarżył się mi Arab-nauczyciel, i nie mogę zdobyć się na kupno przyzwoitego dywanu do mego mieszkania, a patrzysz – Francuz przyjedzie tu z jedną, i to pustą, walizką, pozostanie w Syrii jakich parę lat i wyjeżdża, obładowany walizkami nabitymi drogimi dywanami, nakryciami, starożytnymi rzeczami. Całe złoto zostało z Syrii wypompowane, a zamiast niego kraj nawodniony nie mającymi żadnej wartości papierami.”

Arabowie-muzułmanie są niezadowoleni z tego, że jak tylko przyszli Francuzi, to zaraz wszędzie nasadzili chrześcijan, a muzułmanów zwolnili. I teraz w biurach większość urzędników – chrześcijanie, tymczasem większość ludności – muzułmanie. Na głównych stanowiskach w policji też siedzą chrześcijanie, a muzułmanie – na podrzędnych.

Minister-tubylec siedzi tylko dla dekoracji i nie ma żadnej władzy. Bez zgody radcy-Francuza nie może zwolnić lub wyznaczyć nawet swego woźnego.

²¹⁸ Gümrük (tur.) – cło.

Na wszystko nałożyli swoją rękę Francuzi: nie tylko na administrację, lecz także na szkoły, na wykłady religii w szkole i na wykłady języka arabskiego. Nawet na ziemię wakufowe²¹⁹. W dyrekcji wakufów siedzi radca, jakiś Francuz, który przyjął islam i bez jego zgody nic nie może być zrobione.

Francuzi nie mają zaufania do Arabów-muzułmanów. Dlatego większą część policji i całą żandarmerię nabrano z Ormian i, głównie, z Czerkiesów, którzy za pieniądze wiernie służą francuskim interesom. Słyszałem niejednokrotnie uwagi ze strony Arabów, że Czerkiesi gorzej odnoszą się do ludności tubylczej, niż sami Francuzi. W czasie powstania, ze strony Czerkiesów było dużo fałszywych donosów, aby tylko skorzystać z majątku Araba. Oto jest powód, dlaczego ludność arabska nienawidzi Czerkiesów więcej niż Francuzów.

Wobec powyższego, nie ma człowieka wśród muzułmanów w Syrii, który by chciał, żeby Francuzi tam pozostali. Nawet ci, którzy teraz współpracują z Francuzami, to i oni współpracują o tyle, o ile... Widzą bowiem swoją słabość wobec wojennej siły Francji.

Na początku tego roku odbyły się wybory do sejmu syryjskiego (właściwa Syria z Damaszkiem i Aleppo), w czasie których młodzież urządziła rozruchy. W rezultacie wielu aresztowano i skazano na kilka miesięcy więzienia. 7 czerwca został otwarty sejm, który miał cztery posiedzenia, w czasie których nie zezwalano ani przechodzić, ani przejeżdżać w pobliżu sejmu, ponieważ oczekiwano zbrojnych napadów na sejm. Jednakowoż wszystko odbyło się przy spokojnym zachowaniu się publiczności.

W sejmie uformowały się trzy główne partie: nacjonałiści – 17 członków, umiarkowani konstytucjonałiści-liberałowie – 28 członków, partia francuska – 24 członków (wszystkich w sejmie 68 deputowanych, z których: 1 Żyd, 7–8 chrześcijan, a reszta – muzułmanie).

Na pierwszym posiedzeniu odbyły się tylko wybory marszałka sejmu. Został wybrany Subhi Bej Barakat²²⁰ (30 głosami z 68), przedstawiciel partii umiarkowanej. Partia ta nazywa się jeszcze „Partią

²¹⁹ Wakuf – w prawie islamskim zapis pieniężny na cele religijne, charytatywne lub publiczne, stanowiący zinstytucjonalizowaną formę przekazywania nakazanej przez islam jałmużny (zakatu).

²²⁰ Subhi Bej Barakat al-Halidi (1889–1939) – syryjski polityk, prezydent Syrii w latach 1922–1925.

Północy”, ponieważ jej ognisko znajduje się w północnej części Syrii, w Aleppo.

Na drugim posiedzeniu, 11 czerwca, sejm obrał prezydentem republiki Muhammada Alego Beja al-Abida²²¹, przy czym na niego głosowali też nacjonaliści. Nowy prezydent – najbogatszy człowiek Syrii, słynie ze swej gościnności (na kolację przychodzą do niego dobrzy znajomi bez zaproszenia, nie zwracając uwagi, czy gospodarz jest w domu). To jest człowiek wszechstronnie wykształcony. Mówi, oprócz arabskiego, po turecku, francusku i angielsku; mówi dobrze, jak się należy. Za czasów tureckich służył w dyplomacji (ostatnio w Waszyngtonie). Mówią o nim jak o człowieku, który korzysta z sympatii tak ze strony ludności tubylczej, jak i ze strony francuskiej. Gorąco był witany przez ludność w dzień swego obioru, gdy jechał z sejmu do wyznaczonego dla prezydenta pałacu.

Nad parlamentem i gmachem rządowym zawisł sztandar narodowy, składający się z kolorów: zielonego, białego (pośrodku) i czarnego; na białym trzy gwiazdki czerwone.

Zielony – kolor Fatymidów, biały – Umajjadów, czarny – Abbasydów²²²; czerwone gwiazdki egipskie.

Po czterech posiedzeniach sejm przerwał sesję nadzwyczajną do października, kiedy zacznie się sesja zwyczajna. W czasie tych dwóch ostatnich posiedzeń zostały zatwierdzone wybory i wyznaczona gaża i diety członkom sejmu. Poza tym zostało zorganizowane ministerium. Premierem i ministrem spraw wewnętrznych został wyznaczony Hakki Bej al-Azm²²³, kreatura francuska – więcej Francuz niż sami Francuzi, jak nazywają go jego przeciwnicy.

Nacjonaliści są bardzo niezadowoleni ze swych przedstawicieli w sejmie. Według ich zdania, kiedy wyjaśniło się, że partia

²²¹ Muhammad Ali al-Abid (1867–1939) – syryjski polityk, prezydent Syrii w latach 1932–1936.

²²² Fatymidzi – dynastia panująca w Północnej Afryce w latach 909–1171; uważali się za potomków Fatimy, córki Proroka Muhammada (Mahometa). Umajjadzi – dynastia kalifów, która doszła do władzy po obaleniu rządów kalifów prawowiernych (czterech pierwszych kalifów); panowała nad Kalifatem Damaszku w latach 661–750. Abbasydzi – dynastia panująca nad Kalifatem Bagdadu w latach 750–1258.

²²³ Hakki Bej al-Azm – premier Syrii w latach 1932–1934.

nacjonalistyczna w sejmie nie może urzeczywistnić swego programu, to najlepszym wyjściem dla członków sejmu byłoby cofnąć swoje mandaty, żeby współpracą z partią francuską nie skompromitować siebie.

Tymczasem, nacjonalistyczna partia w sejmie nie tylko nie cofnęła swych mandatów, lecz otrzymała dwa miejsca, weszła do ministerium znienawidzonego przez nacjonalistów Hakkiego Beja al-Azma.

Ten fakt bardzo rozczarował nacjonalistów co do swych przedstawicieli w sejmie. Słyszałem głosy: „Naród syryjski jest zepsuty, sprzedają swój własny kraj, aby tylko mieć choć cień władzy, aby tylko otrzymać pieniądze...”

Wspominają, co zrobił były premier Tadz ud-Din²²⁴: sprzedał Francuzom ojczyznę, za pieniądze wskazał wrogowi najłabsze miejsce w narodzie arabskim, okazał się największym zdrajcą swego narodu. Nie tylko nie sprzeciwił się rabunkom francuskim, lecz sam skradł z wakufów 40.000 lirów syryjskich. Robi się teraz dochodzenie, ale, według opinii niezadowolonych, Francuzi za nic nie pozwolą sprawy doprowadzić do końca.

Rozmawiałem z przedstawicielem partii muzułmańskiej, konserwatywnej. On mi długo opowiadał, jak bohatersko walczyli Arabowie przeciwko Francuzom. Walka prowadziła się w ogrodach owocowych Ghuta²²⁵, otaczających Damaszek na całe mile – w ciągu trzech lat, prawie bez oręża. Czasami 5000 Francuzów nie mogło sprostać 200–300 powstańcom.

„My Francuzów nie boimy się, powiedział on, naokoło nas wszystkie kraje muzułmańskie, jak Turcja, i arabskie, jak Irak, Hidżaz, Egipt. Czekamy, co zrobi nasz nowy parlament. Jeżeli zrobi lepiej dla kraju, to okażemy mu jak największy szacunek i pomoc, jeżeli nic dobrego nie zrobi, to spowodujemy jego upadek.”

Według słów tego samego muzułmanina-konserwatysty, w Syrii teraz są dwa prądy – nowatorski i muzułmański. Nowatorski chce wprowadzić republikę bez wyznań, z wypędzeniem religii ze szkół, z ustrojem czysto europejskim.

²²⁴ Tadz ud-Din al-Hasani (1885–1943) – polityk syryjski, syn Badr ud-Dina al-Hasaniego, jednego z największych uczonych islamskich, premier Syrii w latach 1925–1926, 1928–1931 i 1934–1936.

²²⁵ Al-Ghuta – najsłynniejszy ogród otaczający Damaszek, nazywany jednym z rajów na ziemi.

Muzułmańska partia chce króla Fajsala²²⁶ (teraźniejszego króla Iraku, to jest Mezopotamii) lub jego brata Alego. Chce rządzić się szariatem, chce, żeby islam był religią państwową. Partia ta ma swoich stronników i pośród chrześcijan, jak na przykład redaktor gazety „Alef-Ba”, który mówi, że chociaż on i chrześcijanin, lecz ponieważ w Syrii większość muzułmańska, to religia islamu musi być dominująca.

Ta sama osoba (konserwatywny muzułmanin) powiedziała: do-tychczas prezydentem republiki Libanu (siedziba rządu w Bejrucie) był chrześcijanin. Niedawno odbyły się wybory nowego prezydenta – wybrali muzułmanina, ponieważ z muzułmanami poszli razem ortodoksi przeciwko katolikom. Cóż zrobili Francuzi? Zamknęli nowy parlament i na czele republiki pozostał stary prezydent-chrześcijanin.

Ciekawe spostrzeżenia robi ten sam muzułmanin co do polityki francuskiej wobec muzułmanów.

Zauważyli Francuzi, że misjonarze w ciągu stu lat nie nawrócili prawie żadnego muzułmanina. Dlatego na zjeździe władz kolonialnych (kiedy był ten zjazd i gdzie, tego mi nie powiedział) postanowiono:

- 1) żeby kobiety francuskie wychodziły za mąż za muzułmanów, wtedy potomstwo będzie chrześcijańskie;
- 2) zakładać szkoły francuskie dla dziewcząt muzułmańskich;
- 3) wprowadzić w szkołach nauczanie „laik”²²⁷ (świeckie), to jest bez religii, wtenczas muzułmanie będą oderwani od swej religii i później przyjmą chrześcijaństwo.

Między Arabami-muzułmanami i chrześcijanami panuje zupełna zgoda. Na ulicy nie można odróżnić Araba-muzułmanina od Araba-chrześcijanina, ponieważ Arabowie-chrześcijanie noszą fezy, podobnie jak i muzułmanie. Z drugiej strony, zdarzają się Arabowie-muzułmanie, którzy noszą kapelusze, w większej części młodzi urzędnicy. Ani razu nie słyszałem, żeby Arab-muzułmanin źle mówił o Arabie-chrześcijaninie, albo odwrotnie. Na wycieczkach spotykałem w jednym i tym samym towarzystwie, i chrześcijan i muzułmanów. W ogóle w Syrii na tle religijnym nie zauważyłem żadnych nieporozumień, jeżeli nie liczyć

²²⁶ Fajsal ibn al-Husajn ibn Ali al-Haszimi – król Iraku w latach 1921–1933; przez kilka miesięcy w 1920 r. król Syrii.

²²⁷ Laïque (fr.) – świecki, laicki.

tego, że przez pewien czas w meczetach młodzież arabska urządzała wystąpienia, na których agitowała za bojkotem obuwia „Bata”, jako firmy czysto żydowskiej.

Stosunek Arabów syryjskich do Turcji zmienia się w odwrotnej proporcji do uczuć w stosunku do Francji.

W czasie wojny i zaraz po wojnie światowej Arabowie patrzyli na Francuzów i, osobliwie, na Anglików jako na wybawicieli od ich wrogów – Turków. Ale kiedy miodowy miesiąc przeszedł i nastąpił czas gorzkich rozczarowań, kiedy zamiast wybawicieli poczuli Arabowie nad sobą okupantów, którzy orężem i ogniem tłumili każdy odruch nieposłuszeństwa, wtedy Arabowie zaczęli powoli zapominać przykrości doznane od Turków i marzyć o czasach tureckich, jako o czasach szczęśliwych. Tylko reformy Kemala Paszy trochę wstrzymują fantastycznie nastrojonych Syryjczyków, inaczej przyjazny pęd do Turcji nie miałby granic.

Prawda, młodzież arabska nie ma silnych sympatii ani do starej, ani do kemalskiej Turcji. Młodzież arabska marzy o niezależności Syrii, albo o połączeniu z innymi arabskimi krajami, a przede wszystkim z Irakiem, czyli Mezopotamią.

O tym połączeniu zdarzało się słyszeć od ludzi rozmaitych partii i prądów. Nawet teraz, w czasie pobytu w Palestynie króla Iraku Fajsala (koniec września) gazety arabskie pisały, że naród arabski marzy o połączeniu Syrii z Irakiem.

Jeżeli Syria marzy o Iraku, to tym bardziej Irak marzy o Syrii, jak marzy o niej Palestyna, Hidżaz, a nawet Egipt. Marzą upalne kraje o Syrii jako o letnisku, więcej – jako o raju na ziemi, gdzie słońce nie pali, a grzeje, gdzie zimna, przezroczysta woda wytryska spod skał i przepływa niebieskim pasmem pomiędzy zielonymi drzewami, między górami owianymi świeżym, pachnącym powietrzem. Nie darmo od wieków w poezji i w literaturze arabskiej pojęcie „Szam” – Syria²²⁸ jest równoznaczne z pojęciem „dżannah” (raj)²²⁹. Każdemu podoba się Syria. Podołała się ona i mnie i niechętnie pozostawiałem Damaszek, kierując się ku szarej, nagiej Palestynie, mając za ostateczny cel duszny, upalny Egipt.

²²⁸ Asz-Szam (arab.) – historyczna nazwa Syrii w języku arabskim.

²²⁹ Dżannah (arab.) – ogród, raj.

Palestyna

Wyjechałem z Damaszku do Jerozolimy 2 lipca przez Kunejtrę²³⁰, Tyberjadę²³¹, Nazaret, Dżennin, Nabulus i Ramallę²³². Jechałem autem osobowym. Szosa doskonała, jak w ogóle wszystkie szosy w Syrii i Palestynie. Droga za Damaszkiem z początku przechodzi między owocowymi ogrodami, a potem dokoła szara, kamienista równina i tylko daleko z prawej strony rysują się wysokie góry Libanu z plamami śniegu.

Niedaleko od granicy – miasto Kunejtra – dużo Czerkiesów. W okolicach Kunejtry 14 wsi czerkieskich. Są to emigranci z Kaukazu, których 80 lat temu osadził tam turecki rząd, kiedy to cała masa Czerkiesów wyemigrowała z Rosji. Miejscowość składa się z niewysokich wzgórz, zasadzonych zwykłymi i owocowymi drzewami. Widać porządek i pracę. Patrząc na ubranie Czerkiesów, na wysokie czapki baranie, człowiek zapomina, że znajduje się w Syrii południowej. Zdaje się, że widzisz przed sobą przedgórze Kaukazu, gdzieś niedaleko od Wód Mineralnych²³³ lub Piatigorska²³⁴... Długo zajmowała mnie myśl, co musieli przeżyć ci emigranci w swojej dalekiej wędrówce z Kaukazu Północnego przez Morze Czarne, przez całą Anatolię i Syrię, żeby osiąść tu, między szarymi wzgórzami, w sąsiedztwie Jordanu. Iluż ich zginęło w drodze. Iluż ich zbiedzonych musiało sprzedawać ostatnią swą majątność i córki do bogatych domów tureckich i arabskich. Wielu z nich walczyło bohatersko w szeregach armii tureckiej, żeby pod koniec, już po wojnie światowej, skompromitować siebie w oczach narodów muzułmańskich przejściem na stronę największego wroga Turcji – Greków. I teraz niejednen Arab-muzułmanin przeklina swego brata po wierze – Czerkiesia za jego wierną, psią służbę na żołdzie francuskim.

Wszystko to narobiła emigracja. Gdyby Czerkiesi pozostali na starym miejscu – Kaukazie? Kto wie? Być może teraz, w czasie osłabienia Rosji, Kaukaz mógłby stać się niezależny?

Za Kunejtrą szosa osiąga najwyższy punkt. Widać tablicę z napisem: 930 metrów nad poziomem morza. Przed samą granicą droga opuszcza

²³⁰ Kunejtra – miasto przy północnych stokach Wzgórz Golan, obecnie wyludnione.

²³¹ Tyberiada – miasto w północno-wschodnim Izraelu.

²³² Ramalla (Ramallah) – miasto w Palestynie.

²³³ Mineralne Wody – miasto w Rosji, na Przedkaukaziu.

²³⁴ Piatigorsk – miasto w Rosji, na Przedkaukaziu.

się raptem ku dolinie Jordanu, który oddziela Syrię od Palestyny, to jest mandat francuski od angielskiego. Robi się od razu gorąco i duszno. Przed samym Jordanem – komora celna, dwupiętrowy dom z kamieni, a koło domu dwa ogromne drzewa. Chowamy się w ich cieniu (ze mną jechało kilku Arabów). Na komorze rzeczy nie rewidują, sprawdzają tylko paszporty. Samo południe. Gorące powietrze jakby zastygło i przycisnęło ziemię – ciężko oddychać...

Po jakich 15 minutach formalności paszportowe skończone i podnoszą barierę. Nasze auto spuszcza się jeszcze niżej, do mostu przez Jordan (most nazywa się „most córki Jakuba”), który stanowi granicę między Syrią a Palestyną. U samego mostu, po stronie angielskiej, niewielki domek na samym słońcu. Nikt nie pokazuje się, jakbyśmy wjechali do martwego państwa. Szofer sam odniósł nasze paszporty, lecz po 5 minutach wrócił – formalności celne będą dalej, o 15 minut jazdy, u komory celnej.

Anglicy lubią wygody. Nie zechcieli mieszkać tu, w dusznej dolinie, a urządzili się wysoko, na górze, pomiędzy rzędami wysokich drzew, owiewanych zawsze świeżym, górskim powietrzem.

Po angielskiej stronie inne porządki. Droga obsadzona drzewami. Po bokach drogi wygodne domy żydowskich kolonistów. Szare góry w wielu miejscach zalesione, pola urobione, przeważnie zieleni się kukurydza. We wsiach, koło domów, dużo ciemnych, wysmukłych cyprysów... nie wierzy się, że to „goła”, „szara” Palestyna.

Komora celna między rzędami wysokich drzew. Koło samej szosy długie, szerokie stoły dla rozpakowania rzeczy... Tylko wyższy urzędnik – Anglik, reszta – tubylcy: dwóch Żydów, dwóch Arabów. Koło komory celnej kilka baraków dla straży pogranicznej i konnej żandarmerii, składającej się częściowo z tubylców, częściowo z Anglików: wysokich, tęgich, młodych chłopców o czystych, białych twarzach. Anglia przysłała tu co miała najlepszego, żeby więcej imponować tubylcom.

Jedziemy dalej, po wzgórzu, między szarymi wypukłościami. Silny wiatr chwyta to z prawej, to z lewej strony. Czasami robi się nawet zimno. Naraz, pomiędzy szarymi górami w dole ogromny kawał nieba rozpostarł się u naszych nóg: to Jezioro Tyberjadzkie szeroko rozłożyło się w szarych objęciach sąsiednich skał. Cudowny kolor wody, z lekka zmarszczonej pod tchnieniem wiatru południowego. Szosa węzłem wije

się ponad urwiskiem skał i głęboko spuszcza się do samej wody. Znowu robi się gorąco.

W niektórych miejscach, bliżej jeziora, wyróżniają się światłą zielenią plantacje bananowe. Błyszczą na słońcu rozerwane jak pióra, długie liście tych podtropikalnych drzew. Wysoko nad nimi górują palmy daktylowe...

Za miastem Tyberjadą droga wzbija się pomiędzy winnicami na wzgórze, wspina się coraz wyżej i wyżej i znowu robi się lżej oddychać. Wiatr krzepnie i czasami zmusza do zapięcia marynarki na guziki. Przejechaliśmy Nazaret, Dżennin, Nabulus. Bogate oliwkowe ogrody. Ich zieleń popielata na tle szarych gór, a miejscami ciemnozielone plamy ogrodów owocowych i cyprysów. Zboże już żółte i tylko w jednym miejscu widziałem łany żółtej pszenicy, oczekującej sierpa. Kukurydza przyjemnie zieleni się dla oka, tylko co wypuściła swoje szerokie miotły...

Ludność mieszana. Arabska – mężczyźni w płaszczach beduińskich i chustkach na głowie, albo ubrani po europejsku i w fezach. Kobiety w czarnych zasłonach.

Żydowska ludność – mężczyźni w kapeluszach albo w czapkach z daszkiem. Kobiety w ubraniu europejskim. Dużo młodych Żydówek spaceruje grupami, często razem z młodymi ludźmi (był to dzień sobotni).

Dwa światy, dwie spokrewnione rasy. Jedna – arabska – od tysiąca lat pozostała tu, pod gorącym słońcem – pasywna, siedząca cały dzień w kawiarniach, albo marząca pod cieniem drzew nie wiadomo o czym... ale jest to stary gospodarz ziemi. Druga rasa – żydowska – przewędrowawszy cały świat, z doświadczeniem, z pieniędzmi, pragnąca stałej ojczyny w niegdyś straconym kraju. Energiczna, ambitna, zazdrosna. Swego nie daruje, odwrotnie – gotowa odebrać należne i nie należące do siebie, nawet gdy dotyczy to drobnostek.

Dwa narody spokrewnione, bliskie w swych zaletach i wadach i dlatego nienawidzące się wzajemnie. Jedyna różnica: jeden naród aktywny, drugi pasywny. Jeden chce wszystko kupić i zniewolić do pracy dla siebie Araba, pozostałego bez ziemi. Drugi w swym lenistwie walczący między nienawiścią do bogatego przybysza i pokusą proponowanych przez niego pieniędzy za ziemię, której on nie obrabia. Niezwykły urok pieniędzy... zwłaszcza u leniucha, żeby choć jakiś czas pożyć w słodkim nicnierobieniu. A tu wyrzuty sumienia, wstyd przed swymi współwyznawcami,

wzywającymi do nie sprzedawania ziemi Żydom... I nienawiść rośnie jeszcze więcej.

Propaganda i agitacja z obydwu stron: z żydowskiej – do nabycia ziemi wszelkimi sposobami, do zawładnięcia nie tylko Palestyną, lecz i Transjordanią; z arabskiej zaś – do zachowania ziemi w swoim posiadaniu, do oporu przeciwko pokusom zdobycia łatwych pieniędzy.

Nie każdy może oprzeć się tym pokusom. Dużo ziemi arabskiej przeszło w ręce żydowskie. Tymczasem łatwo otrzymane pieniądze prędko ulatniają się z rąk nic robiącego Araba, i dawny posiadacz ziemi, z pustą kieszenią, głodny, z zazdrością i nienawiścią patrzy na żyjącego w dostatku przybysza. Nie tylko patrzy, lecz w końcu zmuszony jest iść i prosić pracy u znenawidzonego nabywcy jego ziemi. Pracuje ciężko, śni i marzy o przeszłości. Widzi siebie pozbawionym najwięcej drogiego – swego własnego – kąta i uczucie nienawiści rośnie w sercu Araba. Nie może to uczucie wybuchnąć jawnie (przeszkadza obca siła) – wybucha potajemnie, w postaci nocnych zabójstw samotnie jadących czy idących Żydów. Kilka takich wypadków było w tym roku, zabito też kilku i polskich obywateli – Żydów.

A Żydzi, zamiast tego, aby w cichej boleści znieść, ścierpieć w roli męczennika, podnoszą alarm na cały świat, wymagają odwetu, stawiają na nogi prasę Europy i Ameryki, hałasują w całej Palestynie... i nienawiść przez to jeszcze więcej rośnie.

Każde przypadkowe zderzenie podsyca tę nienawiść, roznieca ją.

Wkrótce po moim przyjeździe do Jerozolimy zdarzył się następujący wypadek.

Przy przeprowadzaniu kanalizacji komitet techniczny uchwalił skierowanie rury kanalizacyjnej przez stary cmentarz mużułmański, położony prawie w centrum nowego miasta. Dał na to zgodę prezydent miasta – Arab-muzułmanin Naszaszibi²³⁵, zakłęty wróg muftiego jerozolimskiego. Naszaszibi jest stronnikiem pogodzenia się z Żydami i przeciwnicy

²³⁵ Radżib al-Naszszibi (1881–1951) – członek znaczącego klanu arabskiego, tradycyjnie konkurencyjnego w stosunku do rodziny al-Husajni, z której wywodził się Wielki Mufti Jerozolimy; w latach 1920–1934 burmistrz miasta Jerozolimy; w latach 1949–1951 minister w rządzie Jordanii. W przeciwieństwie do radykała al-Husajniego w sporze żydowsko-arabskim był rzecznikiem kompromisu.

zarzucają mu, że jest on podkupiony przez Żydów. W każdym razie stał się on prezydentem miasta głosami żydowskimi.

Pomiędzy Naszaszibim i muftim rozpoczęła się walka, która przekształciła się w walkę mniejszości arabskiej, będącej za zgodą z Żydami, z większością Arabów, która pod żadnym względem nie dopuszcza do porozumienia się z syjonistami. Ze wszystkich stron można było słyszeć: „Nie dopuścimy, aby żydowskie brudy profanowały mogiły muzułmańskie.”

Posypały się petycje, depesze do Wysokiego Komisarza od wszystkich muzułmańskich organizacji, od oddzielnych wybitnych osób świata arabskiego. Zaburzenie objęło większą część ludności muzułmańskiej. Zbliżało się akurat święto urodzenia Proroka, kiedy ze wszystkich okolic Jerozolimy zbiera się do miasta ludność muzułmańska. Można było obawiać się powtórzenia zamieszek roku 1929, które rozpoczęły się wtedy właśnie w czasie tego święta.

Wysoki Komisarz, w obawie rozruchów lub z innych względów, stanął po stronie większości muzułmańskiej. Zawezwał do siebie muftiego i powiedział mu, że władze angielskie nie chcą obrażać religijnych uczuć ludności muzułmańskiej i dlatego on, Wysoki Komisarz, nie pozwoli przeprowadzać rury przez cmentarz. Rura pójdzie inną drogą, chociaż to będzie kosztowało miasto o 3.000 funtów drożej.

Drugi wypadek zdarzył się w sierpniu roku bieżącego.

Policjant-Żyd (policja w Palestynie mieszana – nabiera się z Żydów, Arabów i Anglików) otrzymał informację, że jakiś Arab-muzułmanin nosi nielegalnie oręż. Policjant zatrzymuje Araba, odprowadza go do komisariatu (niedaleko wrót Damaszku) i, po zrewidowaniu ubrania Araba, znajduje rewolwer, kładzie go na stół i rozpoczyna badanie²³⁶. Tymczasem Arab, któremu ambicja nie pozwalała, żeby być badanym przez Żyda, chwytając rewolwer ze stołu i zmyka... Policjant za nim, i ponieważ Arab nie zatrzymuje się, to policjant strzela. Arab słysząc strzały, obraca się i strzela w policjanta. Wszystko to pośród tłumu, wśród białego dnia (o godz. 9.00 rano). Ani uciekający, ani ścigający od strzałów nie ucierpieli. Poszkodowanymi okazali się dwaj Arabowie: jednemu kula trafiła w ramię, drugiemu w piersi.

²³⁶ Tj. przesłuchanie.

Otaczający tłum arabski chciał policjanta-Żyda zlinczować, bez potrzeby bowiem użył broni i jego to wina (według zdania publiczności arabskiej)^{237*}, że ucierpieli niewinni ludzie.

Nikt z Arabów nie chciał uznać, że policjant-Żyd pełnił swój obowiązek, że Arab nie miał prawa nosić oręża i nie powinien był uciekać.

Arabowie tylko wiedzieli, że wskutek strzelaniny Żyda zostali poszkodowani dwaj Arabowie i tego nie mogli przebaczyć Żydowi.

Poza tym psychologia Araba: gdyby jego aresztował policjant-Arab, lub Anglik, to Arab nic złego by nie zrobił – dałby siebie wypytać i aresztować. Ale być rewidowanym i badanym przez Żyda – honor Araba na to nie mógł pozwolić: lepiej śmierć.

Wobec takich stosunków trudno Anglikom wprowadzić w Palestynie należyty spokój i, tym bardziej, zabezpieczyć Żydom przyszłość.

A Żydzi, czy oni nie widzą rzeczywistości? Czy mogą spokojnie pracować i nie obawiać się, że pewnego pięknego dnia cała ich praca pójdzie na marne, a im samym przyjdzie powtórnie uciekać z Palestyny?...

Kto ponosi odpowiedzialność za tę nieszczęśliwą ideę zrobienia Palestyny „home” dla Żydów?

Czy więcej winni fanatycy-syjonści, czy też wszechwładna Anglia, która dała nadzieję urzeczywistnić ich marzenia?

Bez zezwolenia Anglii nie byłoby masowego przesiedlenia Żydów do Palestyny, nie byłoby komplotu kapitału żydowskiego przeciwko Arabom: pozbawić Arabów ziemi i samym osiąść na ich osiedlach.

Arab czuje swą słabość wobec wszechświatowego kapitału żydowskiego, czuje, że trudno mu oprzeć się pokusom, czuje, że pozbawią go ojcowizny – i płaci nienawiścią słabego ku silnemu.

A tu jeszcze bliskość rasowa. I ci, i drudzy – semici, a wszak wiadomo, że spokrewnieni nienawidzą się zawsze więcej niż obcy.

Położenie syjonistów bez wyjścia. Zasiadlać Palestynę przeszkadzają im Anglicy, którzy wstrzymali imigrację, ponieważ zauważyli, że pozbawiając ziemi Arabów, tym samym powiększają liczbę proletariatu. Zjawia się niespokojny element arabski, gotowy

²³⁷ *Później było badanie kul, którymi zostali ranieni Arabowie. Oficjalne dochodzenie angielskie ustaliło, że rany były poczynione kulami Araba, lecz opinia publiczna temu nie uwierzyła.

na wszystko, tym bardziej, że wśród imigrantów-Żydów dużo elementu komunistycznego.

Zrezygnować z dalszego zasiedlenia Palestyny syjoniści nie mogą, ponieważ wtedy zniknie pomoc świata, to jest kapitału żydowskiego, a bez pomocy Żydów z zagranicy Żydzi w Palestynie zbankrutują, nie będą w stanie wytrzymać walki ekonomicznej z Arabami, którzy zgodnie, bez różnicy wyznania, to jest muzułmanie i chrześcijanie, występują przeciwko Żydom. U Żydów taka sytuacja, że: „ani połknąć, ani wyplunąć”.

Trzeba jednakowoż powiedzieć, że Żydzi-ortodoksi lub Żydzi urodzeni w Palestynie znajdują się w dobrych stosunkach z Arabami. Słyszałem o tym z ust samego muftiego jerozolimskiego.

Ten fakt daje nadzieję, że i syjoniści mogliby dojść do zgody z Arabami, trzeba by jeno spuścić z tonu wojowniczego i nauczyć się choć trochę ustępować Arabom. W końcu wyrobi się jakie-takie modus vivendi i Żydom można będzie spokojnie pozostawać w nabytych posiadłościach.

Arab – pasywny i trochę aktywności żydowskiej może być tylko korzystne dla niego... Ale to nie znaczy – wypędzić z kraju Arabów, a zasiedlić Palestynę Żydami, o czym marzą terażniejsi młodzi syjoniści.

Trzeba przyznać, że bądź to pod naciskiem żydowskim, bądź to pod wpływem czasu, ale Arab zaczyna budzić się ze swojej pasywności i przystępuje do pracy. Widać to w miastach, w handlu, w organizacjach, widać to i na wsi.

Sam widziałem niedaleko Ramalli obszerne, wygodne domy arabskie, zbudowane solidnie, po europejsku, powstałe niedawno, już po wojnie światowej. Naokoło domów urobione pola, winnice i ogrody owocowe. Byliśmy tam razem z muftim jerozolimskim, który, wskazując ręką na te skały, pracą człowieka przekształcone w urodzajne pola, powiedział:

„Wszystko to powstało już po wojnie. Przed wojną była pustka. Nie dlatego, że Arab-muzułmanin lenił się, a dlatego, że muzułmanie nie mieli czasu pracować. Mającego dwadzieścia lat muzułmanina brał rząd turecki do służby wojskowej. Pięć lat w wojsku, potem całe życie w wojnach, w uśmierzaniu powstań. Posyłali tego żołnierza do Jemenu (Południowa Arabia) i do innych upalnych krajów, gdzie wielu z nich umierało od chorób. Jeżeli i wracał po 10–20 latach taki żołnierz zdrów do domu,

to nie nadawał się on już do pracy, będąc zepsuty życiem żołnierskim w ciągu długich lat. Pola muzułmańskie pustoszały. Żona muzułmanina pozostawała bez męża...

A niemuzułmanie tymczasem pracowali na polu, trudnili się handlem, płodzili się. Płacili pewien haracz, podatek od osoby, jednakowy dla tego, kto zarabiał rocznie kilka funtów i dla tego, kto miał tysiące funtów...

Tylko teraz, po wojnie, młodzież może spokojnie pracować i skutki tej pracy widzimy naokoło, w tych zasadzonych drzewami pagórkach i w tych przyjemnych dla oka swoją zielenią winnicach..."

Widzimy, że patrioci arabscy, jakim jest bezwzględnie mufti jerozolimski, inaczej zapatrują się na zacofanie Araba-muzułmanina niż przyjezdni europejczycy.

W każdym razie nie wszystko można objaśnić lenistwem i opieszałością, i żeby prawidłowo sądzić, trzeba spędzić w Palestynie długi czas...

Najwybitniejszą osobistością w Jerozolimie i całej Palestynie jest bez wątpienia Wielki Mufti jerozolimski.

On pochodzi ze starej arabskiej rodziny, która osiadła w Jerozolimie więcej niż 800 lat temu i nazywa się ta rodzina al-Husajni. Godność Wielkiego Muftiego jerozolimskiego pozostaje w tej rodzinie od dziadów, pradiadów, przechodząc w większej części z ojca na syna.

W ostatnich czasach muftim był starszy brat²³⁸ terażniejszego muftiego, ale ponieważ z jego dziećmi było coś niezupełnie w porządku, więc wysyłano terażniejszego muftiego na naukę do Egiptu, do Azharu²³⁹. Z Azharu Turcy wzięli go do wojska. Po wojnie światowej mufti zajął się trochę polityką i pracował w Damaszku. Wówczas przez myśl mu nie przeszło, że będzie muftim, brat jego bowiem nie miał pięćdziesięciu lat. Nagle brat umiera i obrano go muftim.

Terażniejszy mufti, Hadż Amin al-Husajni, wyróżnia się wśród całego duchowieństwa muzułmańskiego swoją energią, rozumem i inicjatywą. Zamiary jego nie ograniczają się do Palestyny, lecz sięgają wszystkich narodów muzułmańskich, arabskich i niearabskich.

²³⁸ Chodzi o Kamila al-Husajniego.

²³⁹ Uniwersytet Al-Azhar w Kairze.

Mufti jest bardzo skryty, ze wszystkimi jest jednakowo grzeczny, w obchodzeniu się z narodem bardzo demokratyczny. Ma twarz zawsze przyjemnie uśmiechniętą.

Trzeba by mu było być władcą kraju lub dyplomatą. Ma bardzo szerokie zamiary, ale nie ma ani odpowiednich środków, ani ludzi, którzy by pracowali z nim dla wprowadzenia tych zamiarów w życie.

Muzułmanie Palestyny nieliczni, biedni i mufti jest zmuszony ciągle zwracać się o pomoc materialną do sąsiednich władców Egiptu i Hidżazu, żeby choć w małym stopniu podtrzymywać w porządku piękne zabytki islamu w Jerozolimie – meczet Umara i Aksa.

Staraniem muftiego zostały założone liceum dla dzieci muzułmańskich w Jerozolimie i inne szkoły, a także zakłady dobroczynne. Ostatnim jego dziełem rozmachu światowego było zwołanie kongresu wszechmuzułmańskiego w grudniu roku ubiegłego.

Kongres ten, będąc zwołany pod hasłem celów wszechmuzułmańskich, jednocześnie winien był zaspokoić i potrzeby palestyńskie, a mianowicie stanąć w obronie przeciwko atakowi świata żydowskiego. Żydzi mieli przekonać się, że Palestyna arabska nie stoi samotna, że w jej obronie wystąpi cały świat muzułmański. I jako realny znak tej obrony musi powstać uniwersytet muzułmański.

Uniwersytet ten musiałby służyć łącznikiem świata islamu z Jerozolimą, centrum duchowym islamu i razem świadczyć o kulturze Arabów palestyńskich w oczach całego świata niemuzułmańskiego, przedstawiciele którego zwiedzają Palestynę.

Uniwersytet potrzebuje dużo pieniędzy, tymczasem na razie jest tylko plac pod uniwersytet, a pieniędzy nie ma. Muzułmanie całego świata nie są zorganizowani i nie przywykli wypłacać do pewnego centrum. Odwrotnie, każdy z tego centrum rad byłby coś dostać. Toteż nie można pokładać nadziei na pomoc szerokiej publiczności. Chyba że oddzielni zamożni ludzie i przeważnie władcy krajów muzułmańskich okażą się hojni i na tak doniosły cel otworzą swe szkatuły.

Dotychczas nikt z tych władców żadnej pomocy nie okazał. Szach perski nie interesuje się kongresem. Ibn Saud hidżaski sam potrzebuje

pomocy. Król Fajsal iracki i brat jego, Abdullah transjordański²⁴⁰, zdaje się, sympatyzują z muftim, ale też nie mają pieniędzy.

Jedyna osoba, która byłaby w stanie dopomóc muftiemu, to król Egiptu Fuad, ale jak widać z mojej rozmowy z królem, o tej pomocy nie może być mowy, król bowiem i słyszeć nie chce o muftim jerozolimskim, który podtrzymuje dobre stosunki z wrogami króla – wafdystami²⁴¹.

Pozostaje nadzieja na dalekie Indie Wschodnie. Przedstawiciele ich byli na kongresie, dużo naobiecywali, ale dotychczas nic konkretnego nie zrobili, przynajmniej nic nie słyszałem o pomocy z Indii Wschodnich.

Teraz mufti zajęty jest organizacją oddziałów kongresu w całej Palestynie, mającej potem służyć przykładem dla całego świata muzułmańskiego, który w przyszłości musi być pokryty siecią takich oddziałów. Członkowie ich kompletują się z wszystkich muzułmanów danej miejscowości i wpłacają pewną kwotę do swego oddziału. Większa część pieniędzy pozostaje na miejscu w rozporządzeniu zarządu oddziału dla miejscowych organizacji dobroczynnych, mniejszą zaś odsyła się do centrum, do Jerozolimy, która jest siedzibą Stałego Komitetu, wydzielonego przez Kongres Muzułmański. Na czele tego Komitetu stoi mufti jerozolimski. Niedawno przeczytałem w gazecie arabskiej z Jerozolimy, że taki oddział zorganizowany został w Afryce, w Nigerii.

Czy uda się muftiemu urzeczywistnić swoje zamiary, czy wszystko to pozostanie tylko na papierze – o tym sądzić teraz trudno. Świat muzułmański nie zorganizowany. Albo śpią, albo intrygują jeden przeciwko drugiemu. Nawet w samej Palestynie nie ma zgody: jedni za muftim, drudzy – za jego wrogiem, Naszaszibim, teraźniejszym prezydentem Jerozolimy.

Dlaczego nie podoba się mufti? Dlatego, że wydaje miejscowe środki wakufowe na ogólne cele, dlatego że pozbawił dochodów wielu pasożytów, którzy nic nie robili, a korzystali z dochodów pewnego wakufu z racji należenia do pewnego rodu.

Przy mnie wytoczył proces jeden duchowny przeciwko muftiemu, który zwolnił go ze stanowiska dozorecy meczetu Umara. Według jego

²⁴⁰ Abdullah I (Abd al-Lah ibn al-Husajn) (1882–1951) – Emir Transjordanii w latach 1921–1946, a następnie król Jordanii.

²⁴¹ Wafdyści – stronnicy partii politycznej Wafd, zwolennicy niezależnienia się od Wielkiej Brytanii.

zdania, mufti nie miał prawa jego zwalniać, albowiem stanowisko dozorczy dziedzicznie pozostaje w jego rodzinie. Miała być w sierpniu decyzja sądu (angielskiego), ale sprawa została odroczone.

Ustalić pewnego ładu i całkowitego porządku mufti nie może, nie ma bowiem odpowiedniej władzy, a Anglikom nie zawsze na rękę podtrzymywać muftiego.

O stosunku Anglików do muftiego sądzić nie mogę, ponieważ za mało czasu byłem w Palestynie. O stosunku muftiego do Anglików też dużo powiedzieć nie mogę, ponieważ mufti jest bardzo ostrożnym człowiekiem. Wiem tylko, że mufti bardzo chwali Wysokiego Komisarza, nazywając go człowiekiem szlachetnym²⁴². Co się tyczy w ogóle Anglików, to mufti pewnego razu przy mnie powiedział, że zazdrości muzułmanom Syrii, ponieważ Francuzi dają muzułmanom choć cień władzy, a Anglicy nie dają Arabom i tego. Widać z tego, że mufti wielkiej sympatii do Anglików nie odczuwa.

Mufti jerozolimski stoi na czele tej części ludności muzułmańskiej, która za nic nie zgodzi się na uformowanie w Palestynie państwa żydowskiego, ich „home”. Przeciwno Żydom, jako wyznaniu, mufti nie ma nic. Z ortodoksami-Żydami, którzy nie mają żadnych agresywnych zamiarów, stosunki u muftiego dobre: ich hacham²⁴³ bywa u muftiego na bajram i spotykają się jak dobrzy znajomi.

Z syjonistami zaś, jak to powiedział mi sam mufti, żadnych stosunków on teraz nie podtrzymuje. Pewnego razu mufti przyjął 5–6 Żydów, poczęstował ich lemoniadą, kawą. Na jutro pojawiło się w gazetach, że nastąpiło zbliżenie między Żydami i Arabami. Pisało się o pokrewieństwie ras żydowskiej i arabskiej i dodano, że omawiane były kwestie bardzo wielkiej wagi.

Arabowie przyszedli do muftiego i zaczęli pytać, czy to prawda, co piszą w gazetach. Trzeba było wszystko to sprostować.

Od tego czasu zostały przerwane stosunki z syjonistami, którzy zupełnie zniekształcili rozmowę z muftim i podali do gazet swoje wymysły.

²⁴² Warto zwrócić uwagę, iż w latach 1931–1938 Wysokim Komisarzem brytyjskiego Mandatu Palestyny był Sir Arthur Grenfell Wauchope, sympatyk ruchu syjonistycznego.

²⁴³ Hacham (hebr.) — mędrzec, uczony w Piśmie.

– Oni (Żydzi) zawsze tak robili, dodał mufti, i w Koranie powiedziano o nich:

يحرفون الكلم عن مواضعه

co znaczy: zniekształcają prawdę, ponieważ dopieklki Muhammadowi Prorokowi i dali się mu we znaki. Zniekształcać cudze słowa – to leży w ich naturze...

Opowiadał mufti, jak Emil Ludwig²⁴⁴ przyjechał do Jerozolimy i za pośrednictwem swego konsula prosił muftiego o interview. Mufti wyraził zgodę i przyjął publicystę jak najlepiej. Później ukazał się w gazetach wywiad z muftim, który zupełnie nie odpowiadał temu, co było mówione przy spotkaniu Emila Ludwiga z muftim.

Na czele Arabów-muzułmanów, którzy zgadzają się na współpracę z Żydami, stoi prezydent miasta Jerozolimy, Naszaszibi, wróg muftiego. Jak w operze „Romeo i Julia” dwa włoskie rody, Montecchi i Capuleti, nienawidzą się wzajemnie, w takim samym stosunku w Jerozolimie rodziny al-Husajni i Naszaszibi: kto z al-Husajni (ród muftiego), ten jest przeciwko Naszaszibi.

W czasie mego pobytu w Jerozolimie, Naszaszibi podsyłał swoich ludzi do mnie, chcąc porozumieć się ze mną, ale ja obawiałem się wywołać podejrzenie ze strony muftiego i odmówiłem pod tym pretekstem, że nie chcę nikomu składać oficjalnych wizyt, ponieważ przyjechałem do Jerozolimy prywatnie, w sprawach czysto religijnych.

Ale mnie, jako muzułmaninowi, było przykro, że wszędzie muzułmanie są wrogo usposobieni jeden przeciwko drugiemu i przeto właśnie zdecydowałem spróbować pogodzić te dwa wrogie obozy. Jednakże nie chcąc od razu z muftim o tym mówić, zaczęłem z początku ludzi blisko stojących jego osoby. W najlepszych stosunkach byłem z sekretarzem Stałego Komitetu, wydzielonego przez Kongres Muzułmański, Sajjidem Tabatabai'em^{*245}, który korzystał ze szczególnej sympatii muftiego.

²⁴⁴ Emil Ludwig (1881–1948) – pisarz niemiecki, urodzony we Wrocławiu (Breslau), wybitny biografista, autor m.in. biografii Goethego, Bismarcka, Napoleona, Stalina.

* Pers pochodzenia arabskiego. Były premier-minister perski, teraz prawa ręka muftiego jerozolimskiego.

²⁴⁵ Sajjid Zia'eddin Tabatabai (1888–1969) – sekretarz generalny kongresu w Jerozolimie, następnie sekretarz generalny komitetu przygotowawczego kongresu w Genewie, premier Iranu w r. 1921.

Zwróciłem się do niego z zapytaniem, czy możliwa, według jego zdania, zgoda, raczej powiedzieć, pogodzenie się muftiego z Naszaszibim.

Tabatabai powiedział, że żadnego porozumienia między nimi być nie może, bo Naszaszibi jest na utrzymaniu Żydów. Przecież Naszaszibi gotów jest sprzedać Żydom całą Palestynę i został obrany prezydentem miasta głosami żydowskimi, a nie muzułmańskimi.

W czasie Kongresu Muzułmańskiego, kiedy mufti jerozolimski zwołał przedstawicieli całego świata muzułmańskiego, Naszaszibi zwołał wszechpalestyński zjazd muzułmanów, który miał paraliżować znaczenie zjazdu wszechmuzułmańskiego. Naszaszibi, według słów Tabatabai'a, wyrozchodował na ten cel 4.000 funtów... Powstaje pytanie, z jakich środków? Naturalnie, z żydowskich...

Żona Naszaszibiego – chrześcijanka, bywa na balach z ogromnym dekoltem z przodu i z tyłu. Emir Adbullah, król Transjordanii, powiedział, że jeżeli będzie na pewnej uroczystości żona Naszaszibiego, to on, emir, opuści salę.

Tak mówił Tabatabai i nie radził mi w tej sprawie rozmawiać z muftim, ponieważ żadnego skutku to nie odniesie.

Zachodzi pytanie, czy prawda, że mufti ma na względzie tylko dobro muzułmanów, a Naszaszibi – tylko własną korzyść?

Myślę, że jak i w innych wypadkach, w ogóle w życiu, tak i tu, trzeba wszystko brać na połowę: i mufti nie jest ideałem, i Naszaszibi nie kieruje się tylko własnymi interesami. Byłoby najlepiej, gdyby udało się tych ludzi pogodzić i zmusić ich pracować w jednym kierunku – dla dobra islamu.

Co się tyczy stosunku muftiego jerozolimskiego do mnie, to mufti robił wszystko, aby uczynić mój pobyt w Palestynie dla mnie najbardziej korzystnym i ciekawym.

Już mówiłem wcześniej, że mufti po mojej prośbie przydzielił do mnie jednego z szejchów, który codziennie dwie godziny pracował ze mną, a oprócz tego służył delilem (gidem²⁴⁶) przy zwiedzaniu miejsc związanych tak czy inaczej z religią.*

²⁴⁶ Tj. przewodnikiem.

* Stronnicy Naszaszibiego mówili, że mufti jerozolimski okrążył mnie swymi ludźmi, abym nie dowiedział się o nim prawdy.

Od razu po przyjeździe do Jerozolimy otrzymałem zaproszenie od muftiego na uroczystość rozdania dyplomów ukończonym liceum muzułmańskie. Było wiele publiczności arabskiej. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem dyrektora szkoły, a potem nastąpiły śpiewy uczniów, ćwiczenia gimnastyczne i coś na kształt przedstawienia teatralnego.

Niezwykłe przyjemnie było widzieć dzieci arabskie śpiewające, ćwiczące się i rozmawiające po angielsku. Patrzyłem na dzieci ubrane w sportowe kostiumy europejskie i myślałem sobie, że oto, zamiast jechać do Anglii i tam za wielkie pieniądze kształcić się, zdarzyło się tak, że sama Anglia ze swoją szkołą i ze swoim wychowaniem przysłała do Palestyny – tylko ucz się.

I tak prawie we wszystkich krajach muzułmańskich: albo Anglia albo Francja. Czy to ku lepszemu, czy ku gorszemu?

Jedno tylko nie podobało mi się na tej uroczystości: zmuszają małe dzieci (to już winni sami Arabowie) do wygłaszania politycznych sentencji, ze słowami „swoboda”, „niepodległość”. Trzeba te słowa pozostawić dorosłym: dziecko nauczy się wymawiać te słowa mechanicznie i później, w starszych latach, będzie powtarzało je bez odpowiedniego uczucia i bez odpowiednich postępków. Za wcześnie uczą dziecko te słowa wymawiać: wejdzie to w przyzwyczajenie, będą tych wyrazów używać bez uczucia, bez obowiązku liczenia się ze swym słowem.

Drugie, co mi się nie podobało, że wielu chłopców ubrano jak dziewczynki: w diademy, w białe koszule bez rękawów, nawet niektórym przylepiono skrzydła anielskie. Czyż to wypada chłopcom ubierać się tak, jak ubierają się dziewczynki? Chłopiec nie powinien znać żadnych upiększeń: jego najlepsze upiększenie – siła i rozum...

Na ogół jednak było dosyć ciekawie obznajomić się z tym, czego uczy się teraz młodzież muzułmańska i pod jakim wpływem się znajduje: muzyka, ubranie po europejsku, bez czapek, nawet coś w rodzaju tańców gimnastycznych. Są to wszystko rzeczy, za które dwa lata temu w Hidżazie surowo się karało i zdaje się, karze się za to jeszcze i teraz.

Tak idzie w islamie zmiana we wszystkim. Prędko dojdzie kolejka i do kobiet, a mianowicie, do zasłony, której przytrzymują się w Palestynie bardzo ściśle, ale która teraz utraciła zupełnie swe znaczenie i stała się tylko pomocą do szerzenia rozpusty.

Szóstego lipca byłem zaproszony przez muftiego na posiedzenie Stałego Komitetu, wydzielonego przez Kongres Muzułmański, z powodu przyjazdu bogatego Egipcjanina²⁴⁷, który ofiarował pewną roczną kwotę na Kongres Muzułmański. Egipcjanin ów już od 40 lat stale mieszka w Europie (głównie w Paryżu) i przez pewien czas wydawał muzułmańskie czasopismo „Arafat”.

Obecni byli członkowie Komitetu z muftim na czele. Egipcjanin proponował dla przyszłego kongresu Genewę jako ośrodek niezwiązany z żadnym państwem kolonialnym lub muzułmańskim, niezależny od polityki i partii. Sekretarz Komitetu Tabatabai udawał, że wielu z uczonych muzułmańskich do Genewy nie pojedzie, nie ma tam bowiem ani meczetu, ani muzułmanów i ze swojej strony proponował lepiej Jugosławię, albo inne państwo europejskie, w którym są muzułmanie.

W końcu pogodzili się na Genewie, ponieważ okazało się, że Egipcjanin ma na względzie kongres muzułmanów europejskich, albo muzułmanów z Azji i Afryki, którzy mieszkają w Europie. Ten argument rozstrzygnął sprawę i Tabatabai z propozycją Egipcjanina zgodził się.

Egipcjanin, człowiek w starszym wieku, nagadał mi moc komplementów. Powiedział, że już od kilku lat zna mnie z gazet i fotografii, umieszczanych w czasopismach egipskich i zapraszał do siebie do Paryża.

Rozmowa przeszła potem na królów muzułmańskich, którzy teraz zupełnie odeszli od islamu (główny powód niezadowolenia z nich jest ten, że żaden z nich nie zechciał kongresowi przyjść z pomocą; Komitet zwracał się do władców muzułmańskich, do książąt egipskich, a ci nawet nie raczyli odpowiedzieć). Od wielu lat żaden z nich nie był na hadżu*, żaden z nich nie jest żonaty według szariatu. Z tego powodu Egipcjanin i inni obecni zaczęli opowiadać takie szczegóły z prywatnego życia władców muzułmańskich, że opowiadanie o tym oddaliłoby mnie od tematu.

Ósmego lipca, w piątek, byłem zaproszony na ślub jednego z krewnych muftiego. Ślub miał odbyć się o godzinie 4.30 po południu. Na piątkowym nabożeństwie (godzina 12.00–1.00) było umówione z muftim, że spotkamy się przy meczecie Umara w czasie popołudniowego

²⁴⁷ Chodzi o Mahmuda Salima, o którym pisze Szynkiewicz w „Sprawozdaniu z Wszecheuropejskiego Kongresu Muzułmańskiego w Genewie” z 1935 r.

* Pielgrzymka do Mekki.

nabożeństwa, o godzinie 4.00. Pomodliliśmy się w tym pięknym meczecie i całym gronem, to jest mufti, członek Kolegium Amin Bej Tamimi²⁴⁸ i jeszcze kilka osób, poszliśmy do domu, gdzie miał się odbyć ślub.

Przy wejściu byliśmy spotkani przez gospodarza domu i imama, który miał dawać ślub. W pierwszym pokoju i na podwórzu siedziała młodzież, w drugim pokoju osoby starsze, a w trzecim, gdzie miał się odbyć ślub, byli zebrani sami starcy – z białymi brodami; było też sporo duchowieństwa. Mnie posadzili na kanapie, obok z jakimś starym szejchem. Mufti usiadł na fotelu z boku.

Państwa młodych nie było: zamiast nich byli ich ojcowie, wekilowie (pełnomocnicy) i świadkowie.

Uroczystość zaczęła się badaniem świadków i oświadczeniem wekilów. Przeczytano króciotką chutbę – orędzie. Dwa razy całym gronem odmówiono krótką modlitwę – i koniec ceremonii. Obniesiono wszystkich lemoniadą, kawą i dano każdemu po woreczku słodczy, po czym wszyscy zaczęli wychodzić z domu.

Uroczystość prosta, krótka. Mnie ona wydała się tym bardziej krótka, że cały czas sąsiedzi rozpytywali mnie o muzułmanów polskich, o moje wrażenia z podróży po Turcji, Syrii: nie zauważyłem, jak przeszedł czas.

Wracaliśmy z domu, w którym odbył się ślub jeszcze w większym gronie, niż szliśmy tam.

Mufti zaproponował nam posiedzieć przy meczecie Umara, aby mając przed oczyma tę piękność islamu, wykorzystać świeże powietrze.

Przy jednym z małych domków, położonych na placu przed meczetem i zamieszkałym przez dozorcę świątyni, było przyszykowane dla nas miejsce pokryte dywanami i herbata. Usiedliśmy w cieniu ogromnego drzewa, mając przed oczyma cudowne dzieło islamu, kąpiące się swą różnobarwną ceramiką w przedwieczorowym słońcu. Za meczetem, daleko za jego wysokim podnóżem – placem, spokojnie odpoczywały sąsiednie wzgórza w miękkich, różowych promieniach dążącego do zachodu słońca.

²⁴⁸ Amin al-Tamimi (1892–1944) – polityk palestyński, po pierwszej wojnie światowej doradca króla syryjskiego Fajsala I ibn Husajna, lider Nablus Muslim-Christian Association i członek Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego w Jerozolimie (w latach 1926–1938).

Powietrze dokoła meczetu Umara zawsze świeże i czyste, ponieważ plac, na którym znajduje się meczet, jest położony wysoko i zajmuje ogromną przestrzeń, zostawiając domy i brudy miasta daleko, na dole.

Istne miejsce ciszy, spokoju, modlitwy, odpoczynku i rozkoszy dla oczu... Człowiek patrzy na meczet Umara, na wszystkie te arki, kolumny, portyki gustownie rozrzucone po bokach placu, na piękną tę całość dzieła sztuki muzułmańskiej. Potem rzuca wzrok na skupione naokoło kościoły, wysokie wieżyczki dzwonnicy, wznoszące się ciężko nad niezgrabnymi kirchami – twierdzami i mimo woli przychodzi do głowy pytanie, dlaczego tu, w Jerozolimie, chrześcijanie nie wykazali gustu, nie zbudowali nic, co by mogło zachwycić artystę, dać prawdziwą rozkosz wzrokowi.

Wszystko, co tu kiedykolwiek zbudowali chrześcijanie jest ogromne, grube i ciężkie, jak ten ciężko uzbrojony krzyżowiec, który kiedyś, tysiąc lat temu, zjawił się z półdzikiej Europy pod ścianami Jerozolimy...

Dwunastego lipca byłem zaproszony do muftiego na obiad, na którym byli: emir z Transjordanii, bliski krewny Emira Fajsala i Abdullaħa, Kazim Pasza²⁴⁹, członkowie Kolegium Muzułmańskiego, członkowie Stałego Komitetu pokongresowego i niektóre osoby z prowincji. Głównym tematem rozmowy było przeprowadzenie rury kanalizacyjnej przez cmentarz muzułmański i zwycięstwo nad wrogiem wewnętrznym – Naszaszibim.

Tymczasem zbliżało się święto, rocznica urodzenia Muhammada Proroka, 16 lipca, to jest Mawlid²⁵⁰. Ponieważ zgodnie z Koranem noc poprzedza dzień, to właściwie mówiąc, święto zaczyna się w wigilię Mawlidu. I rzeczywiście, bajram urządzono 15 lipca wieczorem, po zachodzie słońca: iluminowano wszystkie minarety, urządzono świetlne napisy z lampek elektrycznych, treści religijnej. W kilku miejscach miasta zbudowano coś w rodzaju triumfalnych wrót z zieleni i różnobarwnych chorągiewek.

O godzinie 8.30 wieczorem, kiedy nastąpił czas dla nabożeństwa jatsy (namazu²⁵¹), mufti, w asyście członków kolegium i wyższych duchownych osób, wyszedł z lokalu kolegium i wstąpił poza ogrodzenie

²⁴⁹ Musa Kazim Pasza al-Husajni – burmistrz Jerozolimy w latach 1918–1920; prezes Ekzekutywy Arabskiej.

²⁵⁰ Mawlid – dzień upamiętniający narodziny Proroka Muhammada (Mahometa); polscy muzułmanie (Tatarzy) używają nazwy Miełłud.

²⁵¹ Namaz (tur.) – odmawiana pięciokrotnie w ciągu doby rytualna modlitwa muzułmańska.

Haram asz-Szarifu, to jest placu otaczającego meczet Umara. Już cały plac, cała przestrzeń naokoło meczetu, były wypełnione mężczyznami, kobietami, dziećmi.

Żeby dać wolne przejście muftiemu i wszystkim tym, kto był z muftim, młodzież muzułmańska (boj-skauci) szpalerami okrążyli nas i powoli szliśmy do samego meczetu Umara, który był wypełniony po brzegi ludnością i to przeważnie kobietami.

W czasie nabożeństwa tak nas ścisnęli, że z trudem można było robić pokłony. Było gorąco, duszno do niewytrzymania. Po nabożeństwie mufti wszedł na katedrę, z której miał czytać coś w rodzaju hymnu w wierszach o życiu Proroka. Czytał z przerwami, w czasie których hafiz²⁵² czytał wyjątki z Koranu, a muezzini chórem powtarzali pewne słowa modlitwy. Kiedy mufti skończył czytać hymn, to wszyscy wstali z miejsc i śpiewnie odczytali modlitwę, zastosowaną do tego dnia, po czym wszyscy składali muftiemu życzenia bajramowe: każdy podchodził, brał rękę muftiego i przykładał ją do ust i do czoła.

Po tej ceremonii mufti, a za nim wszyscy wyruszyli z meczetu na plac.

Tłum naokoło huczał jak ogromny rój pszczół. Powietrze przecinane było ogniem rakiet, które z rozmaitych stron leciały ku niebu, rozrywały się tysiącami iskier i rozsypywały się na ciemnym tle nieba. Naokoło chłopcy rzucali petardy, strzelali z puchaczów, a z sąsiedniego wzgórze co kilka minut wstrząsały powietrze strzały armatnie...

A nad tym wszystkim, wysoko na niebie stał prawie w pełni księżyc i swoim popielatym światłem pogrążał cały plac z wielotysięcznym tłumem i górujący nad wszystkim meczet w jakiś zaczarowany płyn, migający tysiącami wahających się ogni... Szedłem jak we śnie... tysiąc i jedna noc, bajka o Harunie ar-Raszidzie²⁵³...

Kiedy schodziliśmy ze schodów, to pod arkadą narzucono muftiemu na wierzch sutanny płaszcz beduiński (abę). Tłum naokoło wrzeszczał, powietrze pękało od strzałów, petard i fajerwerków... Bajramowy nastrój ludności był u szczytu.

²⁵² Hafiz – osoba znająca Koran na pamięć.

²⁵³ Harun ar-Raszid (763–809) – piąty kalif z dynastii Abbasydów; jeden z najwybitniejszych władców muzułmańskich, mecenas nauki i sztuki; bohater „Księgi tysiąca i jednej nocy”.

Nas skierowano na kamienną estradę, wysoko nad placem, gdzie przyszykowane były krzesła, a pośrodku kanapa, na którą posadzili muftiego i mnie. Wśród obecnych był i konsul turecki, który z kapeluszem w rękę czuł się niezupełnie dobrze i starał się ten kapelusz trzymać tak, aby nikt go nie widział.

Z estrady otwierał się czarujący widok. Cały plac był pod nami, a z niego ogromną kopułą wzbijał się ku niebu ośmiokątny meczet, oświetlony księżycem i lampami-reflektorami tak, że sam meczet świecił się w blasku, wówczas kiedy wszystkie arkady i portyki gęstym cieniem czerniały naokoło i swymi formami odbijały się na błyszczącym, różnobarwnym tle meczetu.

Plac roił się od ludzi, którzy jak w mrowisku zapełniali ogromną przestrzeń naokoło meczetu, krzycząc, hucząc, a nad nimi z trzaskiem wyrwały się rakiety, złotą drogą przecinały powietrze i potem wysoko na niebie pękały tysiącami złotych gwiazd.

A meczet cicho stał nad tym falującym czarnym morzem tłumu, kąpiąc się w świetle reflektorów i księżyca, który swoim popielatym płynem oblewał sąsiednie wzgórza, pogrążając je w zaczarowany sen...

Nazajutrz bajram miał dalszy ciąg w meczecie Aksa, gdzie po namazie południowym mufti przy ogromnym zgromadzeniu ludności przeczytał ten sam hymn, co i w wigilię święta, z tymi samymi przerwami, czytaniem Koranu i śpiewem muezzinów. W końcu wszyscy wstali, podnieśli ręce, a imam głośno przeczytał modlitwę, prosząc Pana Boga, by przyjął pod Swoją opiekę wszystkich wiernych. W czasie tej modlitwy kobiety, które modliły się w bocznym przedziale wszczęły taki alarm, taki wrzask, jak tylko mogą krzyczeć ludzie, którym grozi niechybna zagłada. Po mnie aż ciarki przeszły. Mój sąsiad, widać, zauważył, jakie nieprzyjemne wrażenie zrobił na mnie ten krzyk i usprawiedliwiającym się tonem powiedział, że to krzyczą kobiety ze wsi...

Po skończeniu modlitwy cały tłum ruszył w stronę muftiego, dla powinszowania i pozdrowienia z powodu świąt narodzenia Muhammada Proroka.

Po skończeniu powinszowań mufti przeszedł z meczetu do Kolegium Muzułmańskiego, gdzie uraczyli nas wszystkich lemoniadą i kawą. Beduini i Arabowie miejsy przez cały ten czas wchodzili do pokoju,

gdzieśmy siedzieli z muftim i składali życzenia bajramowe muftiemu i nam wszystkim.

Tłum siedząc i spacerując naokoło meczetu, w towarzyskiej rozmowie ze znajomymi, do samego wieczora zapełniał plac meczetu Umara.

Po Mawlidzie nastąpiły noce księżycowe, mające osobliwą piękność w Jerozolimie. Często po modlitwie wieczornej zostawaliśmy: mufti, Tabatabai i ja, na placu przed meczetem Umara, żeby oddychać świeżym wieczorowym powietrzem i rozkoszować się pięknem księżycowych nocy.

W jeden z takich wieczorów mufti, przy świetle księżycy, przed drzwiami meczetu, urządził herbatkę. Oprócz nas trzech był jeszcze Hilmi Pasza²⁵⁴, Szejjch Jakub Buchari i Szejjch z Egiptu, znakomity lektor Koranu. Nikogo z obcych nie pozostało na placu, ponieważ zaraz po wieczorowej modlitwie wszystkie wrota zamykane są na zamki. Pozostawaliśmy jedynie w towarzystwie księżycy w pełni, który ciężko podejmował się na zielonawym niebie ze strony Morza Martwego i swoim zamyślnym światłem oblewał cały meczet z placem i okoliczne wzgórza.

Z początku mufti poprosił Szejjcha z Egiptu o przeczytanie wyjątku z Koranu. Szejjch rozpoczął czytanie przyjemnym głosem, powoli, to podwyższając ton, to zniżając, czasami jakby skarżąc się i płacząc... Zdało się, że sam księżyc zatrzymał się na niebie, słucha i patrzy, patrzy w jakimś namyśle...

Białe zawoje siedzących Arabów u oświetlonych kolumn meczetu, który stał cały obłany zagadkowym światłem księżycy i też słuchał... A głos Szejjcha miękko lał się w powietrzu, skarżył się i płakał, jakby uciemiona dusza muzułmańska na niesprawiedliwości świata...

Po odczytaniu sury z Koranu – herbata, którą podawali czarni słudzy muftiego, a po herbacie znowu słuchanie Koranu. Po Koranie – długa rozmowa, opowiadanie o starych czasach, o złotym wieku islamu. Potem (tysiąc lat temu) przyszli krzyżowcy. Muzułmanie szukali ostatecznego ratunku w murach meczetu Umara i Aksa. Krzyżowcy wdarli się do meczetów i wycięli w pień... 75.000 muzułmanów...

²⁵⁴ Ahmad Hilmi Abd al-Baki (1883–1963) – ekonimista i polityk palestyński, bliiski współpracownik muftiego Amina al-Husajniego, w 1920 r. minister finansów w Królestwie Syrii, następnie minister finansów w Transjordanii, w 1925 r. został dyrektorem zarządu wakufami w Jerozolimie.

Później przyszedł oswobodziciel Jerozolimy Salah ad-Din Ajjubi²⁵⁵, który całą przestrzeń naokoło Jerozolimy w promieniu 15 kilometrów wyznaczył na wakuf.*

Potem panowanie Mameluków²⁵⁶, zamiłowanych w sztuce pięknej, nie żałujących żadnych środków na podtrzymanie i upiększanie świątyni islamu...

Co 25 lat zdarza się w Jerozolimie lekkie trzęsienie ziemi, co sto lat – większe, czyniące ogromne zniszczenie...

Wiele widział ten meczet. Kopała jego była pokryta kiedyś czystym złotem, lecz Abbasydzi, mając potrzebę w pieniądzech zdjęli je i teraz kopała pokryta ołowiem...

Czarni słudzy przynieśli soczyste kawony, słodkie jak ta rozmowa słodka dla ucha...

Potem wspólna przechadzka po szerokich płytach placu, w tym zaczarowanym płynie... Nie chcę się rozstać z tym półsnem, z tym pograżonym w marzeniu otoczeniem, oblanym popielatym światłem stojącego teraz wysoko w niebie księżycu...

23 lipca mufti zaprosił mnie na otwarcie oddziału Kongresu Muzułmańskiego we wsi Dajr-Dubwan, znajdującej się o 20 kilometrów od Jerozolimy. Wieś zawierała 1.600 dusz ludności muzułmańskiej. Sporo z tej wsi wyjechało do Ameryki, zarobiło pieniądze i zbudowało za nie ładne domy. Wieś miała śliczną szkołę, zbudowaną częściowo ze środków miejscowych (400 funt. ang.), częściowo z ofiar z Ameryki (600 funt. ang.).

Cała ludność wsi wysypała się na spotkanie muftiego. W oczach każdego wieśniaka widać było oddanie się muftiemu, wielki dla niego szacunek. Przemawiali nie tylko starsi, lecz także uczniowie, a jeden ślepy przeczytał²⁵⁷ nawet kasydę-odę, którą sam napisał na cześć muftiego.

²⁵⁵ Salah ad-Din al-Ajjubi (Saladyn) – XII-wieczny władca muzułmański, sułtan Egiptu, rządził rozległym imperium na Bliskim Wschodzie.

* Na cele religijne i dobroczynne.

²⁵⁶ Mamelucy – gwardia wojskowa władców tureckich, która przejęła władzę i rządziła w Egipcie i Syrii od poł. XIII w. do XVI w.

²⁵⁷ Tj. wyrecytował.

Przy pożegnaniu podszedł do mnie 92-letni starzec i prosił w imieniu wszystkich obecnych przyjąć sielam²⁵⁸ dla braci muzułmanów w dalekiej Bolonii – Polsce. Z prawdziwą przyjemnością, ze wzruszeniem, uściśnłem ręce tych prostych ludzi, w oczach których świeciło się oddanie islamowi, odczuwała się prawdziwość ich słów i gotowość na ofiary dla dobra islamu...

27 lipca byliśmy razem z muftim na obiedzie u Szejcha Jakuba Buchariego, z którym u mnie od pierwszego dnia pobytu w Jerozolimie zawiązały się bardzo serdeczne stosunki. Dziad Szejcha przyszedł do Jerozolimy z Buchary, ożenił się i założył w sąsiedztwie z meczetem Umara, koło samego miejsca „Ecce homo”²⁵⁹, tekke (klasztor) nakszbandów²⁶⁰.

Godność Szejcha – przełożonego klasztoru – przechodzi z ojca na syna i terazniejszy Szejjch Jakub, chociaż jest jeszcze dosyć młody, pełni te obowiązki od kilku lat.

Czym zwraca uwagę tekke, to – idealną czystością, którą widać wszędzie: w pokojach Szejcha, na podwórzu, w niewielkim ogrodzie owocowym. Przyjemnie widać, z jakim zamiłowaniem pielęgnują się kwiaty w takim miejscu, jak Jerozolima, gdzie wodę dostawać jest bardzo trudno.

Chociaż sam Szejjch już przyjął zwyczaje arabskie, jednakże zachował niektóre tradycje turkiestańskie i poczęstował nas prawdziwym turkiestańskim pilawem, doskonale zgotowanym. Oprócz pilawu było jeszcze dużo innych dań tureckich i arabskich i wszystko smakowało wyśmienicie: Szejjch widocznie nie tylko umiał dawać pokarm dla duszy, lecz także i dla ciała...

Szejjch Buchari, oprócz tekke, miał za obowiązek dozór nad czytelnia-biblioteką przy meczecie Umara i muzeum arabskim, gdzie były zebrane dosyć ciekawe starożytne rzeczy, dotyczące islamu. Z polecenia muftiego wszystko to stało otworem dla mnie. Starał się on jak najwięcej być mi pożytecznym i jak najwięcej przebywać ze mną. Prawie codziennie, a czasami i kilka razy dziennie, widzieliśmy się z muftim, to na jakiejś uroczystości, to na obiedzie, to przy modlitwie. Często bywałem u niego w czasie urzędowania: zawsze uprzejmy, zawsze kawa lub lemoniada.

²⁵⁸ Salam (u polskich Tatarów: sielam) – muzułmańskie pozdrowienie.

²⁵⁹ Ecce homo – łuk triumfalny przy Drodze Krzyżowej.

²⁶⁰ Nakszbandijja – jedno z najważniejszych bractw sufickich, założone w XIV w. przez Baha ad-Dina Nakszbanda.

Niejednokrotnie żałował, że dziwnym zbiegiem okoliczności nie otrzymałem zaproszenia na kongres. Tymczasem on dobrze przypomina sobie, że podpisywał zaproszenie na moje imię.

W czasie pożegnalnej wizyty u mnie mufti między innymi powiedział, że zazdrości mi, że tyle podróżowałem, że on, mufti, podróżuje z wielką przyjemnością i w podróży czuje się doskonale.

Zapytałem wtedy, co przeszkadza mu przyjechać do nas, do Polski i tam zrobić przyjemność i sobie, i nam?

Mufti trochę zamyślił się: „Ja bym dawno przyjechał do was, gdyby nie kwestia żydowska...”. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale wstrzymał się...

Przed samym odjazdem z Jeruzolimy byłem zaproszony przez muftiego na zebranie zarządów oddziałów Kongresu Muzułmańskiego, które odbyło się 11 i 12 sierpnia w liceum muzułmańskim. Obecne były zarządy 26 już powstałych oddziałów w Palestynie. Przewodniczącym obrany został Sajjid Tabatabai, generalny sekretarz Stałego Biura. Po dwudniowych naradach zebranie uchwaliło:

- 1) żeby Stałe Biuro zwoływało zjazdy przedstawicieli oddziałów co trzy miesiące;
- 2) żeby zarządy oddziałów zwoływały periodyczne zebrania swoich członków;
- 3) żeby Stałe Biuro posyłało swoich przedstawicieli na zebrania członków oddziałów dla szerzenia organizacji i powiększenia liczby członków;
- 4) ustanowienie stałych kaznodziejów, którzy by objaśniali ludności działalność Biura i cele Kongresu Muzułmańskiego;
- 5) wydawnictwo na korzyść Kongresu Muzułmańskiego;
- 6) wydanie stu tysięcy egzemplarzy Koranu dla rozpowszechnienia wśród muzułmanów, dla powiększenia funduszu budowy uniwersytetu w Jeruzolimie;
- 7) wydać odbitki z widokiem meczetów Umara i Aksa dla celów wskazanych w § 6;
- 8) sfilmowanie miejsc świętych dla pokazania w świecie muzułmańskim w tychże celach.

Co się tyczy sposobu zebrania pieniędzy bezpośrednio na cele budowy uniwersytetu, to powstało dużo propozycji, lecz nic pozytywnego nie uchwalono, a zdecydowano, że samo Stałe Biuro ustanowi ten sposób.

Wyjaśniło się na tym zebraniu, że niektóre oddziały już zaczęły zbiórkę pieniędzy i na przykład oddział w Liddzie²⁶¹ (skrzyżowanie kolei żelaznych Jerozolima–Jafa i Hajfa–Kantara²⁶²) ma na ten cel 200 funtów angielskich.

Wówczas gdy Arabowie Palestyny pod przewodnictwem muftiego starają się zorganizować się, zjednoczyć się z całym światem muzułmańskim, inne arabskie kraje patrzą z zazdrością jedno na drugie i gotowe są dopomóc obcym zjeść swego rywala. Tak wyglądają stosunki między Egiptem, Hidżazem i Transjordanią. Ilustracją tych stosunków może służyć sprawa Ibn Rifady, szczepu arabskiego, który przed kilku laty (1929) z powodu tarć z wahhabitami schronił się na terytorium egipskie (w sąsiedztwie z Synajem).

Raptem, w lecie roku bieżącego, ten szczep porzucił dotychczas zajęte przez niego terytorium i rabując wszystko po drodze, wtargnął w granice Hidżazu.

Były dwie możliwości: pierwsza, że szczep Ibn Rifada pozostanie w swej akcji nie podtrzymywany przez inne szczepy Hidżazu. Wtedy Ibn Saudowi udałoby się z łatwością udaremnić zamiary szczepu Ibn Rifada i zlikwidować powstanie. Wszyscy sympatyzujący Ibn Saudowi przepowiadali i chcieli, żeby Ibn Saud zwyciężył.

Druga możliwość: że akcja szczepu Ibn Rifada mogła wywołać powstanie innych szczepów, niezadowolonych rządami Ibn Sauda. Wtedy sytuacja króla Hidżazu i Nadzdu mogłaby się okazać bez wyjścia, tym bardziej – mówiły mało sprzyjające Ibn Saudowi sfery, iż kasa króla wahhabitów pusta, jego wojsko zdemoralizowane, jego administracja – w stanie anarchii. Z momentu na moment położenie na Półwyspie Arabskim mogło stać się krytyczne...

²⁶¹ Lidda (Lod) – miasto w Palestynie, dzisiaj w Dystrykcie Centralnym w Izraelu.

²⁶² Al-Kantara – miasto w Egipcie nad Kanałem Sueskim.

Tymczasem w gazetach (z 2–3 sierpnia roku bieżącego) ukazał się oficjalny komunikat rządu hidżaskiego, że powstaniec Ibn Rifada z całą rodziną został zabity, a całe jego wojsko otoczone i zniszczone (378 zabitych)*.

Wszyscy przyjaciele króla Ibn Sauda ucieszyli się. W niektórych arabskich gazetach pojawiły się wypadki w stronę Anglii, że to ona podsyca ducha niezadowolenia przeciwko Ibn Saudowi, że to rząd angielski dopomagał Ibn Rifadzie.

Niektórzy, nastroszeni wrogo do króla Egiptu Fuada, mówili, że to król Fuad działa w osobie Ibn Rifady.

Ale ponieważ Ibn Rifada został zabity, to – mówili zwolennicy Ibn Sauda – chwała Bogu, wszystkie intrygi wrogów spelzły na niczym...

Ale co jest najciekawsze i najbardziej charakterystyczne dla stosunków międzyarabskich, że w kilka dni po komunikacie rządu hidżaskiego o zabiciu Ibn Rifady, w gazetach arabskich poczęły szerzyć się pogłoski, że Ibn Rifada nie jest zabity, a tylko osaczony przez wojsko Ibn Sauda. Niektóre gazety pisały, że nawet nie osaczony, a żywy, zdrow i szykuje się do działalności przeciwko Ibn Saudowi.

Dziewiątego sierpnia (w tydzień po komunikacie) w gazecie arabskiej „Al-Dżami al-Islamijja” (wydawanej w Jafie) został umieszczony artykuł doktora Chalida Chatiba z Transjordanii, dobrze obeznanego ze stosunkami hidżaskimi, który pisał, że Ibn Rifada może być zabity, może być na swobodzie – to nie jest ważne. Rzecz nie w Ibn Rifadzie, a w niezadowoleniu Arabów z rządów Ibn Sauda.

Okazuje się (według słów autora artykułu), egzystuje nie jeden Ibn Rifada: w innych miejscowościach²⁶³, na granicach Hidżazu i Nadżdu, wałęsa się kilku takich powstańców.

Autor artykułu pisze, że nie można widzieć w tym ani ręki Anglii, ani ręki Egiptu. Nie można nawet winić powstańców: każdy krzyczy, kiedy go boli. Zanadto pogorszyła się sytuacja Beduina.

Autor artykułu składa całą winę na rząd Ibn Sauda, który nie rozumiał rzeczywistych potrzeb kraju i nie myślał o korzyści swoich

* Komunikat okazał się prawdziwym.

²⁶³ Tj. miejscach.

obywateli. Jednym z największych błędów było wprowadzenie automobili w czasie pielgrzymki (hadżu), pozbawienie zarobku właścicieli i poganiaczy wielbłądów i osłów: pieniądze hadżich (pielgrzymów) zamiast tego, żeby pójść do kieszeni Beduinów, poszły do Ameryki i Europy, a trzy czwarte poganiaczy wielbłądów poumieralo z głodu. Zarobiło na tym kilku szoferów, a głównie Hadzi Muhammad Filby (niech Pan Bóg będzie nim zadowolony)*, który stoi na czele firm automobilowych i benzynowych w Dzeddzie.

Król Husajn**, mając na względzie dobro Beduinów, rozumnie nie chciał wprowadzić automobili. A król Ibn Saud nie poszedł w ślady swe-go poprzednika i teraz musi zbierać owoce swojej polityki...

Jak widać z artykułu, autor przypisuje winę teraźniejszego niezado-wolenia Beduinów głównie błędom króla Ibn Sauda.

A mnie się zdaje, że znaczną rolę odgrywa w tym natura Araba, który w ogóle nie przyzwyczał się spokojnie wykonywać przez dłuższy czas woli jakiego by to nie było rządu. Tak było za czasów tureckich, tak było w przeciągu całej historii Arabów. Zawsze i wszędzie możemy zauważyć tę niespokojną naturę arabską.

Weźmiemy doislamski period historii Arabów: ciągłe, nieprzerwane wojny między oddzielnymi szczepami, walki między oddzielnymi osobi- stościami. Potem zdarza się cud: islamowi udało się złąc w jedną całość wszystkich Arabów, lecz nie na długo: zabójstwo trzeciego kalifa Osma- na, wojny domowe za czasów Alego, nieskończone wojny z przyczyny szyitów, charydżytów²⁶⁴, potem wojny między szejchami rozmaitych szczepów arabskich. Każdy chciał mieć władzę za sobą, każdy chciał być pierwszym, każdy chciał rozkazywać.

I gdyby nie Turcy, nie Kurdowie, nie Czerkiesi-mamelucy, to Euro- pa już dawno połknęłaby kraje arabskie.

* Anglik, dwa lata temu przyjął islam. Wyraz: „Niech Pan Bóg będzie nim zadowolony” używa się przy imionach pierwszych czterech kalifów, żony Proroka i innych bardzo poważanych osób w islamie; tu autor używa tego wyrazu z ironią, w celu wyśmiania Filby’ego.

** Ojciec teraźniejszego Emira Transjordanii, którego Ibn Saud wypędził z Hidzazu. Łatwo zrozumieć sympatie do niego autora artykułu.

²⁶⁴ Charydźcy – najmniejsi z trzech nurtów w islamie (obok sunnizmu i szyizmu)

Arabowie często łają Turków, że dużo złego narobili za czasów Abasydów, że podbili strony arabskie za czasów kalifatu tureckiego...

Ale co by robili Arabowie bez Turków? Kto by ich bronił od rozmaitych awanturników, którzy zjawiali się z Europy, bądź to dla oswobodzenia Grobu Zbawiciela, bądź to dla łupów bogatego kiedyś Wschodu muzułmańskiego?

Ale ponieważ Turcy byli swoi – byli muzułmanami, ponieważ Turcy odnosili się z szacunkiem do wszystkiego, co przypomina arabskie, islamskie, ponieważ dawali więcej praw Arabowi niż swoim Turkom, to Arabowie nie cenili tego, co mieli, łajali Turków i byli wiecznie niezadowoleni. Ciągłe powstania rozmaitych szczepów arabskich, rozmaitych emirów przed wojną światową, potem powstanie Arabów przeciwko rządowi tureckiemu w czasie wojny światowej, połączenie się z Anglikami i Francuzami. Myśleli Arabowie, że znaleźli w Europie dobroczyńców narodu arabskiego, którzy wyłącznie z czystej sympatii do Arabów, gotowi dla nich na wszelkie ofiary, gotowi dać Arabom niezależność.

Słyszałem w Jerozolimie, że Arabowie do takiego stopnia rozagıtowani byli na korzyść Anglii, że prości Arabowie mówili: „Przyjdzie Anglia, da każdej rodzinie po krowie, za wszystko będzie płaciła złotem, da niezależność, zarobek i tak dalej.”

A rzeczywistość dała gorzkie rozczarowanie: zamiast krów, Anglicy przysłali syjonistów, a zamiast niezależności – żołnierzy angielskich i żandarmów żydowskich. To w Palestynie.

W Syrii Arabowie otrzymali Francuzów, którzy nałożyli na wszystko swoją rękę, nawet na oświatę i ziemie religijne i umieją wypompowywać z kraju pieniądze zrzęczniejsze, niż Anglicy.

Arab jak był zależny, tak i pozostał, z tą tylko różnicą, że za czasów tureckich Arabowie zajmowali wyższe urzędy przy dworze, w wojsku, w dyplomacji, a teraz Anglicy i Francuzi sadzą na wszystkie urzędy Europejczyków lub Arabów-chrześcijan, a muzułmanie muszą pełnić obowiązki niższej służby. Teraz Anglik nawet nie rozmawia z Arabem – po prostu bije butem w tył*.

* Widziałem to sam 28 lipca w Jerozolimie, koło poczty. Na chodniku jakiś młody Arab rozłożył dzbany gliniane i, będąc zgięty, pokazywał je kupującemu.

Teraz wielu w Palestynie i w Syrii żałuje czasów tureckich, lecz większość nie mówi o tym, ponieważ wstyd przyznać się do błędów.

W samej Arabii, w Hidżazie, otrzymano króla Husajna, swego Araba. Dlaczegoż nie bronili go przed Ibn Saudem? Szukanie czegoś lepszego.

Przyszedł Ibn Saud, żelazną ręką zmusił wszystkich pewien czas zachowywać się spokojnie, lecz nie na długo: pogorszyła się sytuacja ekonomiczna, nie otrzymali szefowie szczepów od Ibn Sauda pewnej kwoty pieniężnej „dla zdobycia serc”, hadżich (pielgrzymów) zrobiło się mniej, a wydatki na wojsko zwiększyły się) i teraz znowu zaczynają zjawiać się to tu, to tam powstańcy.

Tak było za czasów tureckich, tak jest i teraz: zawsze znajdzie się jakiś powód, żeby być niezadowolonym..., dopóki nie przyjdzie mocna ręka, która zamknie usta, i sytemu, i głodnemu...

* * *

Z Jerozolimy do Kairu jechałem pociągiem. Z początku, od Jerozolimy, szare wzgórza z zielonymi plamami winnic i drzew oliwkowych. Dalej, za Gazą, nieskończone piachy, żółte piaszczyste wydmy jak ogromne fale morskie, i tak aż do Kanału Sueskiego. Potem nastąpiła noc, nic nie można było widzieć. Naprzykrzył się tylko wstrętny zapach, który wciskał się w otwarte okna wagonu i zabijał wszystko: to, mówią, zapach przybierającego Nilu...

W Kairze czuje się od razu różnicę między bezwodną Palestyną a bogatym wodą Egiptem. Czuć obfitość wody: polewają się ulice, polewają się ogrody, które zielenią się, jakby wiosną. Daje życie Nil, który akurat wylewał się, pędząc swoje mętne, czerwone fale.

Na polach Egiptu nie widać żadnego znaku bliskiej jesieni, nie ma nic żółtego: wszystko zieleni się, kwitnie. Kwitną nawet drzewa na ulicach, jedno krwawoczerwonym, drugie ciemnosinym kolorem. Na ogrodzeniach ładnym, niebieskim kwiatem kwitną powoje. Można byłoby myśleć, iż jest to początek wiosny, gdyby nie upalne słońce, które pali niemiłosiernie.

Policjant-Anglik podszedł i nic nie mówiąc, kopnął w tył; ten obrócił się, zobaczył policjanta, też nic nie powiedział i zaczął zbierać swoje dzbany.

W Egipcie pozostałem za krótko, aby można było przypatrzeć się życiu egipskiemu. Znajomi w większej części na lotniskach lub w Europie. Słyszałem dużo o kryzysie, który dotknął bogaty Egipt więcej, niż kraje biedniejsze: bawełna, główne bogactwo kraju, leży i leży – nikt nie kupuje. Ludzie, którzy mieli do 10.000 funtów dochodu, nie mają teraz i 2.000. Siedzą wszyscy w długach. Na wsi fellachowie²⁶⁵ podatków nie płacą, nie mają czym...

Na statku, w drodze powrotnej, też odczuwał się kryzys: w pierwszej klasie od Aleksandrii do Pireusu²⁶⁶ jechało zaledwie 4–5 osób, a od Pireusu do Stambułu – tylko dwie.

Od Stambułu pojechałem pociągiem przez Bułgarię. W jednym ze mną przedziale drugiej klasy jechała para młodych Turków – mąż i żona. Oboje jeszcze zupełnie młodzi, osobliwie ona. Pierwszy raz widziałem w wagonie Turczynkę ubraną po europejsku, w kapeluszu, z obciętymi włosami (teraz wszystkie młode Turczynki obcięły sobie włosy). Mąż, młody urzędnik, jechał gdzieś w stronę Adrianopola²⁶⁷ zając posadę: pełen energii, przesiąknięty ideałami Mustafy Kemala.

Całą drogę sprzeczaaliśmy się. Turek całą duszą jest oddany nowym prądom. Religii nie przyznaje: kultura teraz zamienia religię, która zjawia się niepotrzebnym przesądem. Powiedziałem mu, że Europa Zachodnia jest kulturalniejsza od Turcji, a przecież kościoły w Europie pełne modlących się. Na to on mi odpowiedział, że on też zna Europę: według jego zdania, tylko dziesiąta część ludności europejskiej chodzi do kościoła. Turek mój z wielką werwą bronił swych poglądów, tak że czasami żona starała się powstrzymać go, uspokoić. Byłem nieprzyjemnie zdziwiony, że z takim zapalem mój sąsiad broni ideałów Kemala, że do takiego stopnia przesiąknięty on jest antyreligijnością.

Potem rozmowa przeszła na postanowienia komisji historycznej, która w lecie roku bieżącego zbierała się w Angorze²⁶⁸. Mój młody urzędnik i w tej dziedzinie w całości podzielał poglądy skrajnej części

²⁶⁵ Fellach – potocznie: przedstawiciel ludności rolniczej w krajach arabskich, głównie w Egipcie.

²⁶⁶ Pireus – miasto portowe w południowo-wschodniej Grecji.

²⁶⁷ Adrianopol (Edirne) – miasto w europejskiej części Turcji.

²⁶⁸ Ankara (dawniej Angora) – stolica Republiki Tureckiej.

członków komisji, że Turcy dali kulturę antycznym narodom, że jeszcze do Babilończyków kwitła kultura turecka, a w nowsze czasy, prawie wszyscy uczeni muzułmańscy – pochodzenia tureckiego.

„Turcy, Turcy, Turcy” – nie schodziło z ust młodego urzędnika.

Zwróciłem jego uwagę na to, że w oczach innych ludzi wydaje się niezwykle śmieszne, gdy ktoś, bez dostatecznych powodów, jest o sobie przesadnie wysokiego mniemania, że w ogóle każda przesada wywołuje niesmak; że takie twierdzenie, jak na przykład: słowo „akademia” jest pochodzenia tureckiego (ak – biały, adam – człowiek, akademik – to człowiek już pożyły), takie twierdzenia wywołują u uczonych tylko śmiech, tylko dyskredytują Turcję w oczach Europy...

Niestety na tę chorobę chorują teraz w Turcji nie tylko młodzi urzędnicy. Te same poglądy, te same idee słyszałem w Konii od miejscowego walego²⁶⁹ (gubernatora), człowieka w wieku starszym. Wali ten, w mej obecności, zwracając się do mnicha francuskiego mówił: „Turcy mieli wpływ wszędzie. Oni przeniknęli do Ameryki wcześniej niż Europejczycy, dowodem tego służą nazwy tureckie na Wyspach Antylskich...” i tak dalej w tym sensie... Mnich słuchał i tylko uśmiechał się w brodę.

Kilka słów o muzułmanach w Bułgarii. Ludność w Bułgarii – wszystkie pięć i pół miliona, z nich 760.000 muzułmanów i 55.000 Żydów.

Muzułmanie najwięcej rozsiadli w wschodniej i południowej części kraju. Są prowincje, w których jest 85 % muzułmanów, jak na przykład Kirdża-Ali²⁷⁰, gdzie znajduje się więcej niż 180.000 muzułmanów.

Najwięcej muzułmanie zasiedlają wsie, ale jest ich dużo w miastach, na przykład: Ruszczuk (Ruse) ma 10.000, Szumen²⁷¹ – 7.000, Razgrad²⁷² – 4.000, Warna – 4.000, Pravadi²⁷³ – 3.000, Plovdiv-Filipopol – 1.500 dusz.

²⁶⁹ Wali – zarządca wilajetu (jednostki terytorialnej).

²⁷⁰ Kyrdzali (tur. Kircaali) – miasto w południowo-wschodniej Bułgarii, stolica obwodu Kyrdzali; Szynkiewicz używa spolszczonej nazwy tureckiej.

²⁷¹ Szumen – miasto w północno-wschodniej Bułgarii, stolica obwodu Szumen.

²⁷² Razgrad – miasto w północno-wschodniej Bułgarii, stolica obwodu Razgrad.

²⁷³ Prowadija (tur. Pravadi) – miasto w północno-wschodniej Bułgarii, w obwodzie Warna.

Na czele wszystkich muzułmanów stoi Wielki Mufti, który po turecku nazywa się Basz Mufti (basz – głowa, główny). Rezyduje on w Sofii. Przy nim znajdują się kadiowie²⁷⁴, a także zarząd wakufami z dyrektorem na czele. Postanowienia sądu szariackiego są obowiązkowe dla stron i wykonują się przy pomocy władz państwowych.

W każdym mieście znajduje się mufti, podporządkowany Wielkiemu Muftiemu. Przy każdym muftim urzęduje dwóch sekretarzy: jeden – Turek-muzułmanin, drugi – Bułgar-chrześcijanin.

Wielki Mufti wybiera się przez muftich prowincjonalnych i kadich (sędziów), a zatwierdza się przez rząd. Z drugiej strony – mufti na prowincji wyznacza się przez Wielkiego Muftiego i zatwierdza się przez rząd.

Dla przygotowania muftich, kadich, chatibów²⁷⁵ i nauczycieli w szkołach duchownych egzystuje w Szumnie Mekteb-i-Nuwwab i wyższa szkoła duchowna. W obydwóch szkołach uczy się 500 uczniów.

W innych miastach są też medresy i mekteby. Zwiedziłem szkołę w Ruszczuku, coś w rodzaju progimnazjum, razem ze szkołą powszechną.

Muzułmanie w Bułgarii tylko od niedawna zaczęli się uczyć w szkołach świeckich ogólnopaństwowych. Pomiędzy setkami studentów-Bułgarów w wyższych uczelniach Europy nie słychać było o żadnym muzułmaninie. Teraz, mówiono mi, uczy się kilku studentów-muzułmanów w uniwersytetach zagranicznych, ale inteligencji jeszcze bardzo niewiele. Na całą Bułgarię jest pięciu adwokatów-muzułmanów (wątpię, czy mają wyższe wykształcenie), jeden lekarz (młody, niedawno ukończył uniwersytet za granicą, teraz pracuje w Ruszczuku). Żadnego inżyniera, żadnego urzędnika na mniej więcej wysokim stanowisku.

W sobranji (sejmie) zasiada tylko trzech deputowanych. Cztery lata temu było sześciu. Wszystko psuje niezgoda, kłótnia. Gdyby między muzułmanami była jedność, to musiałyby być w sobranji najmniej 35 deputowanych muzułmanów.*

²⁷⁴ Kadi – sędzia muzułmański, który na postawie prawa islamu rozstrzyga sprawy w zakresie prawa cywilnego, religijnego i państwowego.

²⁷⁵ Chatib – duchowny wygłaszający chutbę.

* Ta sama wada w Rumunii: przy 250.000 muzułmanów – żadnego muzułmanina w sejmie rumuńskim. Wina po stronie samych muzułmanów, którzy nie mogą

Za to dużo muzułmanów trudni się handlem. Są miejscowości, w których cały handel znajduje się w ręku muzułmanów. Dużo jest właścicieli gruntów na wsi, dosyć zamożnych.

Kobieta muzułmańska znajduje się w stanie przejściowym. Zasłona jeszcze nie zrzucana, ale sporo kobiet chodzi już z otwartą twarzą, chociaż noszą czarszafy. Panny w ogóle nie zakrywają się. Nie zakrywają się też kobiety przy pracy. Zasłony przytrzymują się najczęściej w miastach.

Na wszystkie moje pytania, jak rząd bułgarski odnosi się do muzułmanów, otrzymywałem odpowiedź, że w stosunku do religii muzułmańskiej rząd odnosi się bardzo dobrze: żadnego ucisku nie ma, można odkrywać²⁷⁶ szkoły, medresy. Odwrotnie: rząd nawet dopomaga władzom duchownym w ich dążeniu do uporządkowania życia religijnego.

Ludność bułgarska na ogół dosyć dobrze odnosi się do muzułmanów. W sprawach pieniężnych muzułmanin korzysta nawet z większego zaufania. W wypadku kradzieży policja więcej wierzy muzułmanom niż chrześcijanom.

Ale część ludności bułgarskiej nie może jeszcze zapomnieć czasów tureckich i wrogo stosuje się do muzułmanów-Turków, widząc w nich wrogów Bułgarii.

Na ogół w Bułgarii liczy się 5–6 głównych partii: nacjonal-liberałowie, demokraci, socjaliści, radykałowie i rolnicy. Z nich przyjaciółmi Turków liczą się nacjonal-liberałowie i rolnicy, do których najczęściej należy muzułmanów.

Egzystuje w Bułgarii związek „Rodna Zaszczyta”, to jest „Obrona Ojczyzny”, członkowie którego mają za zadanie walkę z muzułmanami i Żydami. Te same zadania ma związek „Trakiejska Organizacja”, głównym celem której jest odebranie Tracji od Turcji i Grecji.

Rząd bułgarski chce podtrzymywać dobre stosunki z rządem Mustafy Kemala i, jak mi powiedziano, dobrze zastosowuje się do

pogodzić się ze sobą. Deputowany partii nacjonalistów rumuńskich powiedział mi (jechaliśmy razem w wagonie): „Szkoda, że muzułmanie nie weszli do sejmu, to element lojalny i my z większą przyjemnością chcielibyśmy widzieć obok siebie muzułmanów niż Żydów”.

²⁷⁶ Tj. otwierać.

bułgarskich Turków-muzułmanów. To samo robi większa część ludności bułgarskiej.

Ale te dobre stosunki przypominają dobre stosunki tylko co pogodzonych z sobą dwóch wrogów: dostatecznie jakiegoś wypadku, nieostrożnego słowa – i nieprzyjaźń gotowa rozpalić się z nową siłą.

Podobny wypadek zdarzył się we wsi Kisera. Jakiś Turek-pastuch zabił gajowego-Bułgara, ponieważ gajowy nie pozwalał mu rąbać drzewa. Turek zabił go nie jako Bułgara, a jako gajowego i zabił nie jako Turek, a w ogóle jako człowiek mający na celu kradzież lasu. Tymczasem ludność bułgarska przyjęła to jako napad Turka na Bułgara, okrążyła wieś turecką, wzięła zabójcę i na oczach wszystkich zlinczowała.

Turecka część ludności oburzyła się, poczuła siebie w niebezpieczeństwie – i kilka domów tureckich wyemigrowało do Turcji.

Prasa turecka (w Turcji) dużo pisała o tym, naturalnie z wielką przesadą. Poseł bułgarski w Turcji protestował. Pisał, że zabójcy Turka posadzeni do więzienia (o czym słyszałem teraz w rzeczywistości) i że żadnego prześladowania muzułmanów w Bułgarii nie ma.

Tymczasem konsul turecki w Jerozolimie mówił mi (przy obchodzie Mawlidu, święta urodzin Proroka Muhammada, 16 lipca roku bieżącego), że z Bułgarii ma wyemigrować 400 rodzin tureckich i że rząd turecki szykuje dla nich miejsca w Anatolii.

Przyjechałem do Bułgarii, rozpytywałem się wszystkich: i Turków, i Bułgarów, w muftiacie w Sofii, u imamów w Ruszczuku – nikt nie stwierdza masowej emigracji. Mówią, że w związku z wypadkiem we wsi Kisera wyjechało jakichś rodzin dziesięć, że ma jeszcze wyjechać 10–15 rodzin, ale nie z powodu ucisku, lecz z racji złych warunków materialnych, w nadziei znaleźć w Turcji lepsze życie.

Większość muzułmańska skłonności do emigracji nie ma. Przeciwnie, chcą pozostać w Bułgarii i chcą być lojalnymi obywatelami państwa bułgarskiego. Temu sprzyja jeszcze nieprzyjazny nastrój religijnej części muzułmanów do kemalskiej Turcji. Całe duchowieństwo i starsza część ludności muzułmańskiej jest wrogo usposobiona do reform Mustafy Kemala i nie chce nawet słyszeć o jakiegokolwiek emigracji.

Młode pokolenie o emigracji do Turcji też nie myśli, ale znajduje się pod silnym wpływem prądów Kemala i dąży do wprowadzenia jego

reform pośród muzułmanów w Bułgarii. Zrzucili fezy, wprowadzają w szkołach alfabet łaciński, chcieli nawet zreformować wyższą szkołę duchowną w Szumnu, ale ponieważ większość ludności znajduje się po stronie duchowieństwa, więc starsze pokolenie wzięło górę.

Niektórzy nazywają starych: „kurandży”, to jest stronnicy alfabetu arabskiego, alfabetu Koranu²⁷⁷, dla których główny cel – religia islamska, a młodych: „turandży”, to jest stronnicy prądu nacjonalnego, narodowego, dla których główny cel – Turan – narodowość turecka.

Obydwa prądy mają swoją prasę i zawzięcie walczą między sobą (skutki walki – trzech deputowanych w sejmie bułgarskim).

W Bułgarii wychodzą następujące gazety w języku tureckim: 1) „Rehber” – przewodnik; 2) „Deliorman” – nazwa miejscowości; 3) „Dostluk” – przyjaźń; 4) „Halk Sesi” – głos narodu; 5) „Rodop” – nazwa miejscowości; 6) „İntibah” – przebudzenie się; 7) „Karadeniz” – Czarne Morze; 8) „İstikbal” – przyszłość. Z nich: 3) i 6) należą do starego prądu i drukują się literami arabskimi; 2), 4) i 8) – do prądu kemalskiego i drukują się literami łacińskimi; 5) i 7) chociaż drukują się literami arabskimi, przytrzymują się prądu kemalskiego; nr 1) – „Rehber” – drukuje się i arabskimi i łacińskimi literami i przytrzymuje się drogi średniej – pomiędzy starym i nowym prądami.

Słyszałem od niektórych osób, że gazety o jawnie wyrażonym kierunku kemalowskim otrzymują subsydium z Turcji. O ile to jest sprawiedliwe, nie biorę się sądzić, albowiem za mało czasu spędziłem w Bułgarii.

Kemalski duch nie bardzo podoba się rządowi bułgarskiemu, lecz rząd, ze względu na nową Turcję, z którą chce żyć w stosunkach przyjaznych, nie czyni kemalistom żadnych przeszkód.

Trudno w ciągu kilku dni zdać sobie sprawę ze stosunków turecko-muzułmańsko-bułgarskich, zrozumieć istotę polityki bułgarskiej w stosunku do ludności muzułmańskiej.

Na przykład, nie mogłem w żaden sposób zrozumieć, jak mógł rząd bułgarski, nie uciskający muzułmanów, dopuścić do tego, że w Ruszczuku nad Dunajem rok rocznie burzyły się meczety.

²⁷⁷ Koran w języku arabskim to Al-Quran.

Czterdzieści lat temu Ruszczuk posiadał 35 meczetów, z których kilka było dosyć ładnych, obszernych. Starzy ludzie mówią, że w te czasy, jeżeli patrzeć z brzegu rumuńskiego, to Ruszczuk wydawał się miastem czysto muzułmańskim. Ten fakt być może był powodem, że Bułgarzy burzyli jeden meczet za drugim: jeden dlatego, że znajdował się w centrum miasta i trzeba było w tym miejscu urządzić ogród spacerowy, drugi zaś dlatego, że akurat stał na skrzyżowaniu ulic. W rezultacie, z 35 meczetów pozostało tylko siedem, przy czym jeden z nich nie ma minaretu, a dwa mają prędzej wygląd nędznej chałupy niż meczetu, z brzydkimi, sklepanymi z desek, minaretami. Na wsi meczety mają lepszy wygląd niż te dwa w Ruszczuku, mającym 10.000 ludności muzułmańskiej. Nawet pozostałe cztery lepsze nie mają wyglądu odpowiedniego.

Pytałem muzułmanów, jak mogli oni pozwolić zburzyć lepsze meczety*. Otrzymałem odpowiedź, że muzułmanie byli bezsilni i przeszkodzić nie mogli.

Z tego wynioskowałem, że w Bułgarii, wbrew dobrym stosunkom rządu do muzułmanów na zewnątrz, pokazowym, egzystuje wewnętrzny terror, nie pozwalający muzułmanom zabierać głosu w sprawach czysto muzułmańskich.

Tu jest wina ze strony samych muzułmanów – zanadto cichych, pozwalających nastąpić sobie na nogę, a oprócz tego za mało dbających o swoją religię. To stwierdza teraźniejszy stan pozostałych meczetów: nie odremontowane, nie pobielone, niedostatecznie czyste wewnątrz. Dziesięcioletnia ludność mogłaby znaleźć środki dla utrzymania meczetów w stanie lepszym niż one znajdują się teraz.

Zły stan meczetów częściowo można objaśnić tym, że ludność muzułmańska nie przyzwyczaiła się sama dbać o siebie. Kiedyś dbała o to władza turecka, która budowała meczety, dbała o ich dobry stan. Teraz tej władzy nie ma – nie ma i opieki nad meczetami.

Musi nastąpić jeszcze większy upadek meczetów, a z drugiej strony ludność muzułmańska musi stać się kulturalniejsza – wtedy sami

* Ostatni meczet był zniszczony rok temu: nikomu w świecie muzułmańskim nie było o tym wiadomo. Wyobrażam sobie, co by robiło się w prasie europejskiej, jeżeliby muzułmanie zburzyli kościół chrześcijański lub synagogę żydowską.

mużulmanie wezmą się za własne sprawy, wtedy sami będą dbali o dobry stan swych świątyn.

W każdym razie Ruszczuk robi wrażenie przygnębiające, kładąc na stosunki mużulmańsko-bułgarskie jakąś nieszczerłość, niepewność nie pozwalającą odnieść się z zaufaniem do słodkich zapewnień rządu bułgarskiego i inteligencji bułgarskiej.

5.2. Wrażenia z podróży po Turcji

Damaszek w maju.

Jeszcze niedawno, kilka lat temu, zaraz za Dunajem na wszystkich stacjach od Czarnej Wody²⁷⁸ aż do Konstancy²⁷⁹, poprzez całą Dobrudżę²⁸⁰, wśród czarnych barankowych czapek rumuńskich widać było czerwone fezy tureckie, zwiastuny bliskiej już Turcji, Wschodu mużulmańskiego.

Dziś – żadnego fezu. Po obu stronach kolei widać samotne minarety meczetów, widać cmentarze z półksiężycami na nagrobkach, ale Turcy zniknęli: schowali się pod kapeluszami i baraniami czapkami Rumunów. Czarne tło zamazało barwność obrazu, poezja została wypędzona przez prozę.

To samo daje się zauważyć w Bułgarii. Z rozmów z Turkami w Warnie dowiaduję się, że większość z nich porzuciła fezy, zamieniając je czapkami z daszkiem. Wprowadzony został w szkołach alfabet łaciński, chociaż jeszcze nie wszędzie. Idzie walka między pokoleniem młodym a stronnikami starych tradycji. Młodzi kierują swoje oczy na Turcję i biorą przykład ze swoich tamtejszych braci. Kiedy w Burgasie (port bułgarski na Morzu Czarnym) zapytałem jednego Turka, dlaczego porzucił fez i nałożył czapkę, otrzymałem rychłą odpowiedź: „Mustafa Kemal Paşa tak raczył rozkazać...!”

Tymczasem w samej Turcji nie wszyscy jeszcze przyzwyczaili się do nowych porządków. Alfabet łaciński póki co nie zwiększył liczby

²⁷⁸ Cernavodă – miasto w Rumunii, w okręgu Konstanca, położone nad Dunajem.

²⁷⁹ Konstanca – miasto portowe w Rumunii nad Morzem Czarnym, połączone kanałem z Dunajem, zamieszkiwane przez liczne mniejszości narodowe, w tym Turków i Tatarów.

²⁸⁰ Dobrudża – kraina historyczna u ujścia Dunaju do Morza Czarnego, od końca XIV w. do 1878 r. pod władzą turecką.

czytających – a odwrotnie – zmniejszył. Gazet czyta się mało, więcej służą one do pakowania towarów. Żeby zachęcić do czytania, niektóre gazety zamieszczają anegdotki lekkiej treści, bo poważnych artykułów prawie nikt nie czyta. Jeden mój znajomy Turek (jeszcze dość młody) przyznał się, że czytając poważną książkę, pisaną łacińskimi literami, rozumie dobrze pierwszy wiersz, drugi już gorzej, a kiedy dochodzi do trzeciego, to zapomina, co przeczytał w pierwszych dwóch. Żeby napisać artykuł do gazet, autorzy często gęsto piszą z początku literami arabskimi, na starą modłę, a potem już przepisują literami łacińskimi. Widziałem dużo listów, nawet od członków parlamentu w Angorze²⁸¹ – na kopercie adres pisany literami łacińskimi, a wewnątrz – list literami arabskimi.

Ciężko daje się przerabiać siebie nawet tym, którzy dążą do tego z dobrą chęcią. Ciekawie, na przykład, obserwować urzędnika policyjnego, który przy wejściu okrętu do Bosforu zjawia się dla zarejestrowania pasażerów do ogromnej księgi: powoli, z wysiłkiem czyta on rozmaite europejskie nazwiska z paszportów. Z jeszcze większym wysiłkiem i powolnością zanoszą je w dziesiątki rubryk swojej księgi, wywodząc starannie każdą literę, akurat jak w Europie zaczynający student języków wschodnich wywodzi początkowo litery arabskie.

Każdy przewrót, raptowna zmiana potrzebuje ofiar, łamie życia ludzkie, a przede wszystkim drogo kosztuje. Wszystko trzeba było tu przerabiać na nowo, od najmniejszych podręczników począwszy. Olbrzymi ogrom pracy i wysiłku. Tymczasem dla młodego pokolenia, które wyrośnie na nowych, łacińskich literach, cała stara kultura Turcji zostanie zmaszana, wykreślona. Będą to już ludzie bez przeszłości, ludzie, którym czegoś brak...

Ale jak w czasie wojny Turcy szli na śmierć bez narzekań, bez skargi, wypełniając rozkaz władzy naczelnej, tak teraz, milcząc, z godnością wypełniają rozporządzenie wodza swego i starają się przerobić siebie, chociaż ciężko im się to daje.

Przyjechałem do Stambułu przed samym bajramem – świętem ofiar, Kurban-Bajramem. Nadejście bajramu odczuwa się w Stambule więcej,

²⁸¹ Ankara (dawniej Angora) – stolica Republiki Tureckiej.

niż na przykład w Kairze. Na ulicach na każdym kroku można było obserwować widok następujący. Idzie jakaś hanım (pani), albo bej-efendi (pan), a przed nim hammal (tragarz) zgięty pod ciężarem barana, który jakby sam wlażł na plecy człowieka: morda zwierzęcia – na karku hammala, tylne nogi – pod pachą, przednie – na ramionach tragarza, a ogromny, szeroki, tłusty ogon kołysze się i bije po nogach niosącego. To ofiara na pamiątkę Proroka Abrahama, pierwszego mułłima, który pokochał Pana Boga nade wszystko, nawet nad syna rodzzonego, ale Pan Bóg zlitował się nad sługą swoim, zesławszy na ofiarę barana... Jutro będzie podzielone mięso ofiary: część dla rodziny, większa część dla biednych.

W wigilię bajramu zostały iluminowane wszystkie meczety: w ciemnej otchłani nocnego nieba zabłyśły ogniste pasy na minaretach, po jednym, po dwa i po trzy, w zależności od tego, ile galerii ma minaret.

W pierwszy dzień bajramu, przed świtem uderzono w bębny (dauły), żeby obudzić wiernych na nabożeństwo, a kiedy niebo zaczęło szarzeć o świcie, muezzini ze wszystkich minaretów zaczęli zwoływać wiernych na modlitwę. Każdy śpieszył zdążyć do meczetu, żeby nie pozostać na podwórzu. Dzisiaj meczety pełne są modlących się, nie tylko wewnątrz, lecz i podwórza są zapełnione wiernymi, którzy z braku dywanów rozścielają własne płaszcze i modlą się na nich.

Meczety zresztą są pełne nie tylko na bajram. W piątkowe nabożeństwa też wszystko jest zapełnione mężczyznami i kobietami, dla których zarezerwowane są osobne miejsca. W dni postu ramadanu²⁸² co wieczór zapełniały się meczety. Mówią, że takiego przepełnienia nie zauważało się nawet przed wojną, za czasów kalifatu.

Oto jak starsze pokolenie reaguje na nowe prądy. Ale czy pójdzie w jego ślady młodzież wychowana w innym duchu i pod wpływem innych poglądów?... Na to odpowiedzieć trudno. Wykładów religii w szkołach nie ma, wychowanie religijne pozostawiono rodzinie, zrobiono rzeczą prywatną. Zdawałoby się, że duchowieństwo mogłoby zająć się nauczaniem religii w godzinach wolnych od szkoły państwowej, ale

²⁸² Ramadan – dziewiąty miesiąc kalendarza mułłmańskiego, podczas którego wyznawcy islamu zobowiązani są do przestrzegania postu (zakaz jedzenia, picia, palenia tytoniu itd.) od świtu do zmierzchu.

temu stoi na przeszkodzie brak zaufania rządu do duchowieństwa. Rząd boi się, że duchowieństwo wywrze reakcyjny wpływ na podrastające pokolenie i dlatego zazdrosnym okiem patrzy, żeby duchowieństwo nie zajęło się prywatnie nauczaniem.

Tymczasem nie każda rodzina posiada wiedzę religijną, możliwość i chęć jej pobierania i dlatego wychowanie religijne w Turcji stoi pod wielkim znakiem zapytania.

W Stambule prawie nie widać kobiet pod zasłoną, przynajmniej bardzo mało. Ale w innych miastach, na przykład w Konii²⁸³, Adanie²⁸⁴, połowa kobiet, a może być i większość zachowała zasłonę. Nawet w Stambule – zasłona zniesiona, ale oddzielenie kobiet od mężczyzn przeprowadza się wszędzie. W tramwajach przednie ławeczki zajmują tylko kobiety, a tylne mężczyźni. W żadnym wypadku kobieta nie usiądzie obok cudzego mężczyzny, a mężczyzna obok cudzej kobiety. W pociągach podmiejskich całe wagony zarezerwowane są tylko dla kobiet, a w zamiejskich – połowa wagonu dla kobiet, połowa – dla mężczyzn.

To samo, jeszcze w większym stopniu, stało się z czytaniem Koranu w języku tureckim. W czasie postu ramadanu (styczeń–luty roku bieżącego) kilka razy urządzono próbne czytanie w języku tureckim. Miało to jakoby wywołać entuzjazm u ludności, ale próby więcej nie powtórzono... Tłumaczenie Koranu zrobiono tak, że naród jeszcze mniej może zrozumieć tekst turecki, niż dawny tekst arabski: w tłumaczeniu na język turecki używa się dużej ilości słów arabskich i perskich, które zaścielają tumanem i nie pozwalają schwycić czasami i bez tego trudną do zrozumienia dla nieprzygotowanego człowieka myśl Wielkiej Księgi. Traci się urok języka arabskiego, choć niezrozumiałego, ale opromienionego tradycją i świętością, a nie nabywa się prostoty zrozumienia i ciepła mowy ojczystej.

Przetłumaczyć Koranu nie może urzędnik otrzymujący ku temu rozkaz, albo człowiek szukający możliwości na tym zarobić. Przetłumaczyć Koran mógłby poeta, natchniony wiarą, rozumieniem zasad islamu i posiadający język arabski prawie w tym samym stopniu, co i turecki.

²⁸³ Konya – miasto w południowej Turcji, na Wyżynie Anatolijskiej.

²⁸⁴ Adana – miasto w południowej Turcji, nad rzeką Seyhan, 30 km od wybrzeży Morza Śródziemnego.

Ale tacy ludzie nie rodzą się według dekretu i dlatego w Turcji nie ma dotychczas odpowiedniego tłumaczenia, które by mogło być czytane zamiast tekstu arabskiego w meczetach.

Nic nie robi się na świecie od razu, jednym pociągnięciem pióra, lecz w ciągu długich lat, uporczywą pracą, z zachowaniem tradycji i z zamiłowaniem do swojej przeszłości i historii. Tego zamiłowania do przeszłości narodu tureckiego nie można odmówić rządowi tureckiemu. Zauważa się to w urzędzeniu całych komisji dla oczyszczenia języka tureckiego od wpływów obcych, dla wytworzenia języka ojczystego, prawdziwie tureckiego, w reperowaniu meczetów, które są żywym napomnieniem o wielkiej, sławnej przeszłości, potędze narodu tureckiego, o jego geniuszu, w urzędzeniu muzeów, w których starannie zbiera się wszystko, co się odnosi do chlubnej historii Turcji. Widzi się to osobliwie w Konii, gdzie urządzono kilka muzeów, zawierających w sobie niezliczone skarby, świadczące o kulturze, o przeszłości narodu tureckiego.

Nie zważając na ogólny kryzys gospodarczy, można zauważyć (nie mówię o Angorze, która buduje się w gorączkowym tempie) tu i tam na prowincji pracę pozytywną, nie tylko odnoszącą się do przeszłości narodu, lecz i do życia teraźniejszego i jego przyszłości, jak na przykład urządzenie nowych kolei żelaznych (tylko co otwarta nowa kolej Balıkesir-Kütahya²⁸⁵).

W ogóle, czuje się teraz w Turcji inne powietrze, inny prąd: główny wysiłek rządu kierowany nie na łamanie starego, lecz na pracę twórczą, jednakowo potrzebną tak dla Nowej, jak i dla Starej Turcji.

Dają się zauważyć symptomy, które świadczą, że inteligentniejsza warstwa narodu tureckiego zrozumiała istotny kierunek postępowania, że między odchyleniem się na prawo i na lewo egzystuje droga średnia, po której właśnie trzeba iść i Starej, i Nowej Turcji, dla dobra całego narodu tureckiego.

²⁸⁵ Balıkesir – miasto w północno-zachodniej Turcji, stolica prowincji Balıkesir; Kütahya – miasto w zachodniej Turcji, stolica prowincji Kütahya.

6. KONGRES MUZUŁMAŃSKI W GENEWIE (1935)

6.1. Sprawozdanie z Wszecheuropejskiego Kongresu Muzułmańskiego w Genewie.

Idea kongresu muzułmańskiego regionalnego powstała na ostatnim kongresie wszechmuzułmańskim, który odbył się w Jerozolimie w grudniu 1931 roku. Zawdzięczając jej, odbyły się w Indiach Wschodnich i innych krajach muzułmańskich kongresy muzułmańskie regionalne, jakby pododdziały kongresu jerozolimskiego. Dla Europejskiego Kongresu Muzułmańskiego była obrana Genewa, jako miejsce wolne od wpływów politycznych państw kolonialnych lub mających u siebie znaczną mniejszość muzułmańską.

Inicjatorem kongresu był Mahmud Salim²⁸⁶, bogaty Egipcjanin, zamieszkały od wielu lat w Paryżu, który przez pewien czas wydawał muzułmańskie czasopismo „Arafat”. Ten Egipcjanin w 1932 roku przedsięwziął podróż do państw muzułmańskich dla propagandy na rzecz kongresu wszecheuropejskiego, odwiedzając w tym celu Palestynę, Syrię, Turcję, Bułgarię, Jugosławię i Albanie.

Mahmuda Salima poznałem w tym samym, 1932 roku w Jerozolimie, gdzie na posiedzeniu Stałego Biura, wyłonionego przez kongres 1931 roku, razem omawialiśmy miejsce odbycia się przyszłego kongresu i jego cele.

W maju miesiącu 1933 roku został zorganizowany w Genewie komitet organizacyjny dla zwołania kongresu. Na czele komitetu stanął Amir Szakib Arslan²⁸⁷, lider ruchu nacjonalistycznego arabskiego, razem z Ihsanem Bejem al-Dżabirim²⁸⁸, delegatem Syrii do Ligi Narodów.

²⁸⁶ Mahmud Bej Salim – egipski dziennikarz i prawnik zamieszkały w Paryżu; był wśród pomniejszych uczestników Kongresu Muzułmańskiego w Jerozolimie w 1931 r., gdzie idea europejskiego kongresu muzułmańskiego pojawiła się po raz pierwszy.

²⁸⁷ Szakib Arslan (1869–1946) – pochodzący z Libanu książę (emir) druzyjski, historyk, polityk i pisarz, znany jako Amir al-Bajan (arab. książę elokwencji); wygnany z ojczyzny przez władze Mandatu Francuskiego; spędził wiele lat w Genewie, gdzie pełnił funkcję nieoficjalnego reprezentanta Syrii i Palestyny przy Lidze Narodów.

²⁸⁸ Ihsan Bej al-Dżabiri – współpracownik Szakiba Arslana.

Kongres miał odbyć się już w sierpniu 1933 roku, lecz otwarcie jego było odraczane kilka razy i w końcu zostało wyznaczone na 25 września 1934 roku, jednakowoż polityczne warunki Jugosławii nie pozwoliły delegatom muzułmańskim przybyć na kongres i dlatego został on przesunięty na rok 1935. Taka zależność losów kongresu od muzułmanów Jugosławii tłumaczy się tym, że w Europie muzułmanie jugosłowiańscy tworzą najliczniejszą grupę (1.700.000) i że muzułmanie Jugosławii dali znaczną kwotę na organizację kongresu.

W bieżącym roku sytuacja polityczna muzułmanów Jugosławii zmieniła się ku lepszemu i kongres mógł odbyć się nawet przy nieobecności muzułmanów z Rumunii, Bułgarii i Albanii. Nie przybyli z Rumunii, dlatego że muzułmanie tamtejsi dotychczas nie mają należytej organizacji społecznej. W Bułgarii zanadto silne są wpływy kemalistów tureckich, a rząd bułgarski tradycyjnie uprzedzony jest przeciwko każdemu przejawowi życia religijnego swoich muzułmanów. W Albanii zaś akurat przed tym zdarzyły się rozruchy polityczne, które pociągnęły za sobą dużo ofiar. Na nieobecność wielu delegatów oprócz tego wpłynęło to, że zaproszenia na kongres zostały rozesłane za późno: kongres został wyznaczony na 12 września, a zaproszenia były otrzymane w końcu sierpnia. Przy tym, imam meczetu w Berlinie nie został zaproszony, jest on bowiem wyznawcą sekty ahmadi²⁸⁹. Zrobione to było z inicjatywy Amira Szakiba Arslana, wbrew życzeniom innych członków komitetu organizacyjnego. Prawie każdy z delegatów zadawał pytanie, dlaczego nie ma przedstawiciela muzułmanów hinduskich z Berlina, aczkolwiek należących do pewnej sekty, ale owocnie działających pod flagą islamu dla jego rozpowszechniania. To samo pytanie zadawali mi później w Sarajewie, w Jugosławii, nie rozumiejąc względów, którymi kierował się Amir Szakib Arslan.

Do komitetu organizacyjnego, oprócz wyżej wspomnianych Amira Szakiba Arslana i Ihsana Beja al-Dżabiriego (obydwóch Syryjczyków),

²⁸⁹ Ahmadyści – członkowie wywodzącego się z Pakistanu ruchu reformatorskiego w islamie, zakazanego w wielu państwach islamskich; twórca ruchu Mirza Ghulam Ahmad uważał się za mesjasza Mahdi, powtórnie narodzonego Jezusa Chrystusa i inkarnację Kryszny.

należeli Egipcjanie, stale zamieszkali w Genewie: Ali al-Ghajati²⁹⁰, redaktor gazety „La tribune d’Orient”, Abd al-Baki al-Umari Bej²⁹¹, bogaty rentier, i Zaki Ali²⁹², doktor medycyny, pracujący od kilku lat na gruncie islamu i władający, oprócz ojczystego języka arabskiego, jeszcze francuskim, niemieckim i angielskim, co uczyniło go niezastąpionym przy posiedzeniach kongresu. Amir Szakib Arslan posiada doskonale języki: arabski, turecki, francuski i niemiecki, ale nie zna angielskiego, a nim właśnie posługiwali się przedstawiciele muzułmanów angielskich i przedstawiciel Afganistanu. Łącznikiem między nimi i zebraniem służył dr Zaki Ali, który tłumaczył przemówienia w języku angielskim na język arabski i francuski.

Głównym celem kongresu genewskiego było zacieśnienie więzów braterstwa pomiędzy muzułmanami Europy oraz rozpowszechnienie wśród nich ducha współpracy, cnót islamu i kultury ogólnej. Wstrzymując się od wszelkich wkroczeń w dziedzinę polityki, kongres postawił sobie za zadanie starać się o zapewnienie opieki nad świętymi miejscami i sanktuariami muzułmańskimi przeciw wszelkiej ingerencji, o bronienie praw i interesów gmin muzułmańskich w Europie oraz o nawiązanie wśród muzułmanów trwałych stosunków współpracy kulturalnej, obrony socjalnej i ekonomicznej. Poza tym kongres miał zadanie stworzyć Stałe Biuro w Genewie, które będzie pracować w kierunku realizacji tych zagadnień, oświecania opinii europejskiej w stosunku do islamu, jego wielkości i cywilizacji oraz służyć będzie łącznikiem pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Na posiedzeniu komitetu organizacyjnego, 11 września, razem z przybyłymi delegatami zdecydowano, że dziennikarze nie będą dopuszczeni na posiedzenia kongresu, a zamiast tego co dzień będą podawane komunikaty do prasy o obradach kongresu.

²⁹⁰ Ali al-Ghajati – Egipcjanin zamieszkały od 1910 r. w Genewie, redaktor „La Tribune d’Orient”, przyjaciel Szakiba Arslana; jego rzekomym celem była obrona praw narodów wschodnich w siedzibie Ligi Narodów; sekretarz Wszecheuropejskiego Kongresu Muzułmańskiego w Genewie.

²⁹¹ Abd al-Baki al-Umari – prawnik egipski.

²⁹² Zaki Ali – lekarz, zastępca sekretarza Kongresu w Genewie, wcześniej prywatny sekretarz Szakiba Arslana.

Otwarcie kongresu muzułmanów zamieszkałych w Europie nastąpiło dnia 12 września w salonach hotelu „Viktoria” pod przewodnictwem Amira Szakiba Arslana, który powitał przybyłych delegatów.

Imam paryskiego meczetu odczytał kilka wersetów z Koranu.

Delegatów przybyło sześćdziesięciu, w liczbie których byli muzułmanie-obywatele państw europejskich i muzułmanie państw wschodnich, przebywający w Europie.

Skład delegacji był następujący:

Polska: Mufti dr Jakub Szynkiewicz

Abdul Hamid Churamowicz – prezes warszawskiego oddziału Związku Tatarów i wiceprezes Komitetu Budowy Meczetu w Warszawie.

Jugosławia: Salim efendi Muftić – przewodniczący Ulema-Medżlisu w Sarajewie

Vejsil efendi Ališan – przewodniczący Ulema-Medżlisu w Skoplu²⁹³

Prof. Muhamed Kantardžić – sekretarz Ulema-Medżlisu w Sarajewie

Derviš Bej Korkut – konserwator muzeum w Cetynii²⁹⁴ i redaktor miesięcznika „Glasnik”

Salih-aga Nanić

Hamdi Čemerlić

Ademe Bej Bihtčević – inżynier

Holandia: Umar van Beetem

Anglia: Sir Hubert Stewart Rankin

Szwajcaria: Harald von Meyenburg

Afganistan: Serdar Ikbāl Ali Shah – sekretarz ambasady afgańskiej w Londynie

Węgry: Mufti Huszein Hilmi Durics

Mehmed Ahmed Reszulovics

Austria: Mahdi Gassan Zade

Francja: Auni Ben Khalifa – imam meczetu w Paryżu

Syria i Palestyna: Ihsan Bej al-Dżabiri

Tawfik Murtada

²⁹³ Tj. Skopje. Szynkiewicz używa spolszczonej nazwy serbsko-chorwackiej: Скопље (Skoplje); w polszczyźnie przyjęła się nazwa macedońska: Скопје (Skopje).

²⁹⁴ Cetynia – miasto w południowej Czarnogórze.

Darnich al-Barazi

Egipt: Dr Zaki Ali

Mahmud Bej Salim – były sędzia Trybunału Międzynarodowego w Egipcie i redaktor czasopisma „Arafat”

Indie: Ikbal Schedai – przedstawiciel hinduskiego stronnictwa „Gadar” w Europie

Afryka Północna: Massali Hadż – dyrektor polityczny gazety „El-Oumma” i prezes północnoafrykańskiego stowarzyszenia²⁹⁵

Imasz Umar

Banonn Akli

Badak Muhammad

Niemcy: Prof. dr Ahmed Zeki Velidi

Albania: członek Biura Wschodniego przy Lidze Narodów z Tirany

Poza tym w skład poszczególnych delegacji wchodziło jeszcze po kilku członków, co stanowiło ogólną liczbę 60 delegatów.

Na wstępie, przewodniczący Amir Szakib Arslan zaproponował w imieniu kongresu wyrazić wdzięczność Szwajcarii, której szeroka gościnność pozwoliła muzułmanom w niej zamieszkałym żyć w pełnej swobodzie i bronić swych zasad i przekonań religijnych z największą niezależnością. Powzięto decyzję wyrazić podziękowanie rządowi federalnemu i władzom genewskim za przychylny stosunek do kongresu.

Potem Amir Szakib Arslan zrobił przegląd sytuacji islamu przed i po zlikwidowaniu kalifatu i wezwał wszystkich muzułmanów do zespolenia się, celem osiągnięcia ideału nakazanego przez wielkiego Proroka Muhammada. Przy tym nadmienił, przy oznakach aprobacji całego zebrania, że świat muzułmański potrzebuje mieć głowę wyznania, kalif musi być. Niestety terażniejsze warunki nie są odpowiednie dla wyboru kalifa.

W skład prezydium kongresu, jako wiceprzewodniczący weszli:

Mufti dr Jakub Szynekiewicz

Salim efendi Muftić

Vejsil efendi Ališan

Ihsan Bej al-Dżabiri

Ali al-Ghajati – jako sekretarz.

²⁹⁵ Związek „Etoile Nord-Africaine” (Gwiazda Północnoafrykańska).

Z listów i depezb nadesłanych na kongres należy wymienić przede wszystkim list byłego kalifa Abdülmecida II²⁹⁶, w którym wyrażone zostały życzenia powodzenia w pracach kongresu. W końcu swego listu Abdülmecid II prosił Amira Szakiba Arslana być jego przedstawicielem na kongresie*. Poza tym nadesłał depezę reisu-l-ulema Jugosławii, Wielki Mufti Bułgarii, mufti z Rumunii, poseł egipski w Szwajcarii Fachri Pasza, ambasador Turcji w Madrycie Tevfik Kamil, prezes Hiszpańsko-Islamskiego Towarzystwa i inni.

Na wniosek przewodniczącego kongres uczcił pamięć wielkiego uczonego muzułmańskiego, Egipcjanina Szejcha Raszida Ridy²⁹⁷, który zmarł niedawno w Kairze.

Po zamknięciu pierwszego posiedzenia odbył się bankiet, w którym wzięli udział wszyscy członkowie kongresu.

Na drugi dzień obrad, po porannym posiedzeniu, o godzinie 12.00 odprawione zostało wspólne nabożeństwo piątkowe, przy czym obowiązki imama pełnił przewodniczący Amir Szakib Arslan, który wygłosił piątkowe przemówienie (chutba), wzywając obecnych do zjednoczenia się na gruncie islamu.

Już w pierwszym dniu kongresu była postawiona na porządek dzienny sprawa budowy meczetu w Warszawie, przy czym przewodniczący Amir Szakib Arslan podkreślił wspaniałomyślny czyn rządu polskiego, który dał plac pod meczet w najlepszej dzielnicy Warszawy, nazywając przyległe do meczetu ulice imieniem świętych miejsc islamu – Mekki i Medyny.

Sprawa budowy meczetu była ciągle poruszana na wszystkich posiedzeniach kongresu.

²⁹⁶ Abdülmecid II (1868–1944) – nominalny kalif proklamowany i uznawany przez Republikę Turecką w latach 1922–1924; po zlikwidowaniu kalifatu opuścił Turcję i osiadł w Paryżu.

* Charakterystyczne jest, że kiedy na drugi dzień ukazał się komunikat w gazecie o posiedzeniu kongresu, w którym to komunikacie było powiedziane „ancien” kalif, to Amir Szakib Arslan zrobił wymówkę sekretarzowi kongresu Alemu al-Ghajatiemu, że niepotrzebnie on dodał słowo „ancien” – były.

²⁹⁷ Muhammad Raszid Rida (1865–1935) – intelektualista syryjski, rzecznik tradycji reformatorskiej w islamie – salafizmu, postulował odrodzenie islamu poprzez powrót do jego pierwotnych źródeł.

Podczas trwania kongresu wygłosiłem dwa przemówienia. Przemówienie pierwsze na temat „Tolerancja w islamie”²⁹⁸, oparte na Koranie i historycznych danych, miało na celu usprawiedliwienie islamu w oczach Europejczyków, udowadniając, że islam jest bardziej niż inne religie przesiąknięty duchem tolerancji i ludy muzułmańskie bardziej ucierpiały od fanatyzmu innych wyznań niż te wyznania od fanatyzmu muzułmanów. Zakończyłem przemówienie cytując werset z Koranu, w którym wszystkie narody nawołują się do współpracy, prześcigając się w dobrych czynach.

Przemówienie zostało wysłuchane w skupieniu i z wielkim zainteresowaniem i wywarło na obecnych dosyć silne wrażenie.

Drugi odczyt pod tytułem „Stan religijny muzułmanów polskich” zaznajomił słuchaczy ze stanem religijnym naszych Tatarów do wojny światowej w zaborze rosyjskim i po wojnie, we wskrzeszonej Polsce. Podkreśliłem pomoc rządu polskiego w organizacji muftiatu i naszego życia duchowego, troskę rządu o nasze potrzeby religijne, która wyraża się w tym, że rząd polski płaci gażę naszym imamom i muezzinom, dopomógł odbudować zniszczone w czasie wojny meczety i co rok asygnuje pewną kwotę na remont starych meczetów. Wspomniałem z wdzięcznością, że w roku 1926 król egipski Fuad I ofiarował na odbudowę meczetów 23.000 zł*.

Prezes Abdul Hamid Churamowicz zapoznał kongres z organizacją religijną i świecką Tatarów w Polsce, jak również z pracami Komitetu Budowy Meczetu w Warszawie.

Bardzo przychylnie dla Polski przemówienie przewodniczącego Amira Szakiba Arslana na pierwszym posiedzeniu kongresu, moje przemówienie i pana Churamowicza, stworzyły wśród członków kongresu nastrój bliski entuzjazmu w stosunku do Polski. W rezultacie kongres postanowił wysłać depezę do rządu polskiego z wyrażeniem podziękowania za przychylny i sprawiedliwy stosunek do muzułmanów, treści następującej:

²⁹⁸ Zob. tekst przemówienia w rozdziale IV.6.2.

* O tym było zaznaczone w komunikatach podawanych do gazet i można mieć nadzieję, że doszło to do prasy egipskiej i może dodatnio wpłynąć na ofiarność Egiptu na budowę meczetu w Warszawie.

„S. E. le Président du Conseil des Ministres, Varsovie.

Après avoir entendu les exposés des représentants de Pologne au congrès musulman d'Europe, le congrès adresse à Votre Excellence les vifs remerciements et exprime à Votre Gouvernement sa reconnaissance pour le traitement équitable dont jouissent les musulmans de Votre pays.²⁹⁹

Poza tym kongres wyniósł drugie postanowienie odnośnie budowy meczetu w Warszawie, a mianowicie: zwrócić się do wszystkich muzułmańskich krajów o przyjęcie z pomocą materialną Komitetowi Budowy Meczetu w Warszawie, z tym że Komitet w swoich odezwach będzie powoływać się na postanowienia kongresu i że zbiórkę przeprowadzać będzie tenże komitet*.

Z ogólną sytuacją muzułmanów w Jugosławii zapoznali kongres następujący członkowie: prof. Muhamed Kantardžić i Derviš Bej Korkut, zaznaczając przychylny stosunek rządu jugosłowiańskiego do tamtejszych muzułmanów oraz podkreślając patriotyzm ludności muzułmańskiej w Jugosławii. Ogółem muzułmanów w Jugosławii zamieszkuje 1.700.000, składających się ze Słowian-Bośniaków, Turków i Albańczyków. W ciągu trzech ostatnich lat ludność muzułmańska powiększyła się o 54.000, przy czym chrześcijaństwo przyjęło 26 osób, a islam 27. W jednej tylko Bośni i Hercegowinie znajduje się 1500 meczetów i 900 mektebów, 43.000 dzieci uczęszcza do szkół religijnych i 30.000 do szkół powszechnych państwowych. Ludność muzułmańska Jugosławii twardo trzyma się świętych tradycji islamu i może służyć przykładem dla innych krajów.

Vejsil efendi Ališan, przewodniczący Ulema-Medżlisu w Uskinbie³⁰⁰ (południowa część Jugosławii), zaznajomił kongres z religijną organizacją południowej Jugosławii, gdzie obecnie znajduje się o 300 szkół religijnych więcej, niż za czasów tureckich i gdzie rząd

²⁹⁹ Jego Ekscelencja Prezes Rady Ministrów, Warszawa.

Po wysłuchaniu wystąpienia reprezentantów Polski na Europejskim Kongresie Muzułmańskim, Kongres przesyła Waszej Ekscelencji głębokie podziękowania i wyraża Pańskiemu Rządowi swoją wdzięczność za sprawiedliwe traktowanie, jakim cieszą się muzułmanie w Pańskim kraju.

* Vejsil Efendi Ališan, przewodniczący Ulema-Medżlisu w Uskinbie powiedział, że Medżlis Sarajewa i Uskinby przyjdą z pomocą w budowie meczetu w Warszawie ze środków wakufowych.

³⁰⁰ Chodzi o Skopje (tur. Üsküp).

belgradzki niemieszają zupełnie w nauczaniu religii dzieci muzułmańskich. W południowej części Jugosławii zamieszkuje 499.000 mężczyzn i 462.000 kobiet, razem 961.000 muzułmanów, którzy posiadają 1.293 meczety, obsługiwane przez 1.629 imamów.

Kongres wyniósł postanowienie, aby wyrazić podziękowanie rządowi jugosłowiańskiemu za przychylne i sprawiedliwe traktowanie swoich obywateli-muzułmanów.

W imieniu węgierskiej delegacji mufti Huszein Hilmi Durics zapoznał kongres z historią muzułmanów na Węgrzech, gdzie zamieszkuje 3.000 muzułmanów, z której to liczby 500 przypada na stolicę Budapeszt. Muzułmanie na Węgrzech nie posiadają jednej organizacji na wzór Polski lub Jugosławii. Mówca zwrócił się w końcu z apelem do kongresu o przyjęcie z pomocą w wybudowaniu meczetu i szkoły religijnej w Budapeszcie.

Przedstawiciel muzułmanów z Anglii sir Hubert Stewart Rankin zakomunikował zebranym, że na wyspach Wielkiej Brytanii zamieszkuje około 5.000 muzułmanów-Anglików (wszystkich muzułmanów na Wyspach znajduje się 30.000), w imieniu których został on delegowany na kongres. Następnie sir Rankin poinformował kongres, że liczba muzułmanów co tydzień powiększa się o 7–8 osób i że Anglicy przyjmują islam z przekonania i są wiernymi wyznawcami Proroka Muhammada. Nowo przyjęci na islam często doznają przykrości ze strony swych współobywateli.

Koło samego Londynu, w miejscowości Woking istnieje meczet³⁰¹, ale jednego meczetu za mało. Nizam Hajdarabadu³⁰² ofiarował 40.000 funtów angielskich na budowę meczetu w samym Londynie, lecz sprawa meczetu utknęła, gdyż rząd angielski nie daje bezpłatnie placu.

W imieniu muzułmanów szwajcarskich przemawiał Harald von Meyenburg, który zaznaczył, że pewna grupa osób zamieszkałych w Szwajcarii doszła do wniosku, iż islam jest jedyną religią, która najbardziej odpowiada ich przekonaniom. Wysłali oni dwóch przedstawicieli do krajów muzułmańskich, z których jeden przebywał tam 4 miesiące,

³⁰¹ Shah Jahan Mosque – pierwszy meczet wybudowany w Wielkiej Brytanii w mieście Woking w 1889 r.

³⁰² Asaf Jah VII – monarcha (nizam ul-mulk) Hajdarabadu. Główny bohater „Wrażeń z podróży do Indii Wschodnich” Szynkiewicza.

a drugi dwa lata. Po powrocie zaczęli oni nauczać swoich przyjaciół. W ten sposób 10 Szwajcarów i ich trzy żony przyjęło islam, a obecnie 11 osób (8 mężczyzn i 3 kobiety) przygotowują się do przejścia na islam. Wszyscy są ludźmi wysoko wykształconymi i przyjmują islam z głębokiego przekonania. W końcu mówca zaznaczył, że nowi wyznawcy Proroka pragną, aby muzułmanie w swoich modlitwach wspominali o nich.

Delegat Holandii Umar van Beetem zakomunikował, że liczba muzułmanów w Niderlandach i koloniach holenderskich sięga 53 milionów, jednak nie zważając na tak wielką ilość, nie posiadają oni tyle praw, ile posiada mniejszość holenderska panująca nad większością. Muzułmanie w Holandii nie mają nawet w stolicy państwa meczetu.

Przedstawiciel syryjsko-palestyńskiej delegacji Ihsan Bej al-Dżabiri wygłosił referat o sytuacji Palestyny. Z wielką znajomością rzeczy, wykluczając politykę, podkreślił dążenia syjonistów do zorganizowania państwa żydowskiego w Palestynie: kapitał żydowski całego świata skupuje u Arabów ziemię: z 11.000.000 dönun, (1 dönun = 1000 m kw.) 6.600.000 dönun już znajduje się w posiadaniu Żydów, tak, że cały brzeg morza należy już do Żydów. A jeśli oficjalna statystyka wykazuje, że Żydów w Palestynie jest 250.000, to w rzeczywistości jest ich około 550.000 (w roku 1919 było tylko 40.000). Dążenie syjonistów: zwiększać emigrację, intensywniej skupować ziemię, aby, doprowadzając ilość Żydów do ośmiu milionów, zająć Palestynę, Transjordanę i Syrię, wyrugowawszy stamtąd Arabów. Sytuacja Arabów w Palestynie z każdą chwilą robi się groźniejsza i cały świat muzułmański musi zwrócić na to uwagę.

W związku z tym referatem kongres wyniósł postanowienie: wysłać komunikaty do Ligi Narodów, do rządu brytyjskiego, do Stałego Biura kongresu islamskiego w Jerozolimie i wszystkich krajów muzułmańskich, zwracając w nich uwagę na groźną sytuację w Palestynie i niesprawiedliwość, jakiej doznają Arabowie i muzułmanie. Oprócz tego kongres zwraca się do Arabów Palestyny, żeby nie sprzedawali ziemi Żydom, piętnując imieniem zdrajców islamu i narodu tych, którzy sprzedają ziemię Żydom, albo pośredniczą w tej sprzedaży.

Przedstawiciele muzułmanów Francji należeli do dwóch różnych ugrupowań: imam meczetu paryskiego i Mahmud Bej Salim lojalnie odnoszą się do rządu francuskiego, zaś Massali Hadż, Imasz Umar i inni

starali się swymi przemówieniami skłonić kongres do wysłania protestu do rządu francuskiego przeciwko uciskowi, jaki on wywiera na muzułmanów. Między innymi starali się udowodnić, że władze francuskie zatrzymały na 24 godziny na granicy szwajcarskiej część delegacji muzułmanów, jadących na kongres. W swoich kolejnych przemówieniach wskazywali oni na ciężką sytuację swoich współwyznawców zamieszkałych we Francji, a szczególnie w Paryżu (gdzie pracuje 45.000 muzułmanów z Afryki Północnej, a wszystkich ich jest we Francji 60.000): ciężkie położenie materialne rodzin arabskich, nieuregulowaną sprawę nauczania dzieci języka arabskiego i religii, wreszcie skutki ślubów mieszanych. Przemówienia te wywarły wielkie wrażenie na członków kongresu, gdyż mówcy podkreślali, że stosunek do muzułmanów w Italii i Hiszpanii jest znacznie lepszy niż we Francji.

Ponadto, podczas obrad kongresu ciekawy referat wygłosił członek delegacji egipskiej dr Zaki Ali na temat stosunków między islamem a Europą.

Dnia 14 września, w trzecim dniu obrad, generalny sekretarz kongresu Ali al-Ghajati przypomniał zebranym, że jest to pierwszy dzień 54 roku tymczasowej okupacji Egiptu przez Anglię i że jest to dzień żałoby nie tylko dla Egipcjan, lecz dla wszystkich Arabów i muzułmanów.

W trzecim dniu obrad, do prezydium kongresu wpłynęły dwa listy w sprawie konfliktu włosko-abisyńskiego³⁰³. Jeden pochodził od towarzystwa „La Ligue française contre l’impérialisme et l’oppression coloniale”, drugi od komitetu pod nazwą „Comité international pour la défense de l’Ethiopie”. Odkryła się³⁰⁴ dyskusja, w czasie której przemawiający zadawali pytania: dlaczego musimy określić swój stosunek do Abisynii, a nie do Egiptu, Syrii, Palestyny? Przecież Palestyna jest więcej zagrożona niż Abisynia. Dlaczego musimy protestować przeciwko Italii, a nie Anglii, Francji?

Wobec tego, że sprawy o charakterze politycznym były wykluczone z programu kongresu, kongres nie zajął się rozpatrywaniem tych listów

³⁰³ Abisynia – dawna nazwa Etiopii; konflikt włosko-abisyński – druga wojna włosko-abisyńska (1935–1936), w wyniku której obalona zostaje władza cesarska, a Etiopia włączona zostaje do Włoskiej Afryki Wschodniej.

³⁰⁴ Tj. zaczęła się.

i z tegoż powodu wstrzymał się od powzięcia jakichkolwiek uchwał na korzyść muzułmanów zamieszkałych w Abisynii, a którzy w ilości czterech milionów nie posiadają równości praw z chrześcijanami tego państwa*.

W ostatnim dniu obrad kongresu, to jest 15 września, znana włoska orientalistka Laura Vaglieri, która kilka lat przedtem napisała „Apologię islamu”³⁰⁵, wygłosiła referat pod tytułem „Co myśli Europa o islamie?”. Ciekawy ten referat wygłosiła prelegentka w języku arabskim.

Podczas obrad kongresu hrabia Bernardo Barbiellini Amidei, poseł do parlamentu w Rzymie, doktor praw, profesor Rzymskiego Uniwersytetu, prezes Królewskiego Wschodniego Instytutu w Neapolu³⁰⁶, zwrócił się z prośbą do kongresu o przyjęcie go w poczet wyznawców islamu. Jeden z wyższych duchownych wezwał go do powtórzenia niezbędnej formuły. Dr B. Barbiellini zna doskonale język arabski i religię islamu, której, po wieloletnim studiowaniu zasad wyznania muzułmańskiego, jest zwolennikiem od trzech lat.

Z inicjatywy kilku delegatów była poruszona sprawa połączenia szyitów i sunnitów. Kongres postanowił zwrócić się z prośbą do Stałego Biura w Jerozolimie o postawienie na porządku dziennym następnego kongresu wszechmuzułmańskiej sprawy o szyitach i sunnitach.

Na tym posiedzeniu zdecydowane było wyrazić wdzięczność Wielkiemu Muftiemu Palestyny za jego zasługi, położone w sprawach muzułmańskich.

Ponadto kongres rozpoznawał sprawę o prawach muzułmanów w Europie i postanowił domagać się przyznania praw muzułmanom państw europejskich.

* Na kongresie od razu dało się odczuć brak sympatii do Abisynii. Na to częściowo wpłynął wypadek, którego ofiarą padła córka redaktora gazety „La tribune d’Orient”, sekretarza kongresu Alego al-Ghajatiego. Winnym okazał się bliski krewny negusa Abisynii. Córka była studentką na Uniwersytecie Genewskim, a krewny negusa – studentem. Kiedy młoda dziewczyna odmówiła młodemu Etiopczykowi w jego zamiarach, to on zwabił przedmiot swych pożądań do ukrytego miejsca, gdzie odkąsił i zjadł nos nieszczęśliwej dziewczyny. Tragedia ta rozegrała się na kilka miesięcy przed otwarciem kongresu. W rezultacie Etiopczyk został osadzony na dwa lata do więzienia, a Włosi otrzymali jeszcze jeden powód do twierdzenia, że mają do czynienia w Abisynii z barbarzyńcami.

³⁰⁵ Laura Veccia Vaglieri, *Apologia dell’ islamismo*, Rome 1925.

³⁰⁶ Istituto Superiore Orientale di Napoli.

W końcu kongres wybrał członków Stałego Biura, które będzie miało siedzibę w Genewie w składzie osób następujących:

Amir Szakib Arslan – Syria

Ihsan Bej al-Dżabiri – Syria

Sajjid Zia'eddin Tabatabai³⁰⁷ Iran

Abd al-Baki al-Umari Bej – Egipt

Ali al-Ghajati – Egipt

Dr Zaki Ali – Egipt

Oprócz tego został ustalony skład Rady Delegatów, członkiem którego, ze strony polskich muzułmanów, został mufti dr Jakub Szynekiewicz.

Mahmud Bej Salim został wybrany honorowym członkiem Stałego Komitetu. Po zakończeniu obrad przewodniczący Amir Szakib Arslan zamknął kongres, a Salim efendi Muftić odprawił modły, aby Allah Wszzechmiłosierny pomógł utrzymać ducha muzułmańskiego i obdarzył powodzeniem prace kongresu. Modlitwę tę, stojąc, wysłuchali wszyscy zebrani w wielkim skupieniu, po czym z okrzykami „Niech żyje islam” członkowie delegacji żegnali się, ufni, że prace kongresu dadzą pomyślne rezultaty.

Nazajutrz, 16 września, o godzinie czwartej po południu zaprosili miejscowi studenci-muzułmanie pozostałych członków kongresu (niektórzy wyjechali zaraz po zamknięciu kongresu) na herbatkę. W przemówieniach najczęściej wychwalano działalność Amira Szakiba Arslana i zaproponowano postawić pomnik Amirowi i wydać wszystkie jego utwory. Obecni, z inicjatywy Mahmuda Beja Salima, złożyli ofiary na Stały Komitet. Ja dałem 200 franków szwajcarskich (346 zł) w imieniu muftiatu.

³⁰⁷ Sajjid Zia'eddin Tabatabai (1888–1969) – sekretarz generalny kongresu w Jerozolimie, następnie sekretarz generalny komitetu przygotowawczego kongresu w Genewie, premier Iranu w r. 1921.

Aga Chan³⁰⁸ a kongres

Aga Chan był zaproszony na kongres w trybie zwyczajnym, ale odpowiedzi od niego nie otrzymano. Niektórzy radzili przez delegację od komitetu organizacyjnego osobiście zaprosić Aga Chana, ale Amir Szakib Arslan na to się nie zgodził mówiąc, że nie chce być w przykrych sytuacji w razie negatywnego stosunku Aga Chana. Zgodził się prowadzić pertraktacje z Aga Chanem przedstawiciel Afganistanu Ikbal Ali Shah (bardzo dobry muzułmanin, dużo poświęcił on czasu dla prac kongresu), który spotykał się często z Aga Chanem w Lidze Narodów. Aga Chan powiedział, że on, Aga Chan, znajduje się przy Lidze Narodów i może przyjmując zaproszenie na kongres tylko wtedy, jeżeli inni szefowie delegacji krajów muzułmańskich wezmą udział w posiedzeniach kongresu. W ten sposób uchylił się Aga Chan od wzięcia udziału w obradach kongresu. Już po zamknięciu kongresu Aga Chan zawiadomił Amira Szakiba Arslana przez Afgańczyka Ikbala Alego Shaha, że po skończeniu obrad Ligi Narodów on przyjmie u siebie członków Stałego Komitetu, wyłonionego przez kongres. Przypuszczam, że wtedy ofiaruje pewną kwotę na korzyść Stałego Komitetu.

Kongres a Mussolini

Teraz, ogarniając w myśli cały przebieg posiedzeń kongresu, muszę skonstatować, że duch Mussoliniego unosił się nad kongresem, starając się wykorzystać go dla swych celów w Afryce Północnej i Środkowej.

Pamiętam, trzy lata temu, będąc w Syrii, czytałem wypady prasy arabskiej na ucisk włoski w Afryce Północnej, nawet były mi doręczone broszury specjalnie wydane, żeby agitować przeciwko Włochom. Jadąc na kongres, oczekiwałem spotkać pomiędzy członkami komitetu organizacyjnego, Arabami, straszne oburzenie przeciwko napastnicze-Italii, tym bardziej, że z gazet wiedziałem o sympatiach wafdystów egipskich dla Abisynii.

Okazało się wręcz przeciwnie: żadnych sympatii w stosunku do Abisynczyków. Sekretarz Ali al-Ghajati, ojciec poszkodowanej studentki,

³⁰⁸ Aga Chan III (właśc. Sultan Mahommed Szah) (1877–1957) – syn Aga Chana II, imam aga chanów, jednej z sekt w obrębie islamu, założyciel Ligi Muzułmańskiej na terenie Indii Brytyjskich i jeden z twórców Pakistanu.

której odkąsił nos bliski krewny negusa abisyńskiego, niejednokrotnie występował w prasie z napadami nie tylko przeciwko krzywdzicielowi córki, lecz także przeciwko całemu narodowi abisyńskiemu.

Inni członkowie, Amir Szakib Arslan i Ihsan Bej al-Dżabiri, nie mówili o antypatii do Abisynii lub sympatii do Włoch, ale Amir Szakib Arslan za każdym razem podkreślał, że osobiście rozmawiał z Mussolinim, który zapewnił Amira, że w koloniach włoskich w Afryce Północnej Mussolini nie dopuści propagandy misjonarzy wśród muzułmanów i jako dowód przytoczył fakt wydalenia pewnego misjonarza, pochodzącego z państwa europejskiego; że wśród Arabów, którzy walczyli przeciwko władzom włoskim, została ogłoszona szeroka amnestia i zostaną zwrócone skonfiskowane grunta arabskie. Wszystkie te przemówienia świadczyły wymownie o zmianach zaszłych w nastroju liderów syryjskich w stosunku do Włoch.

Tym łatwo tłumaczy się to, dlaczego kongres powstrzymał się od wyrażenia swojej opinii o konflikcie włosko-abisyńskim.

Obecność Włoszki-orientalistki Laury Vaglieri, popularnej wśród muzułmanów dzięki swej książce „Apologia islamu”, też przyczyniła się sporo do wywołania dobrego nastroju kongresu względem Włoch. Dpomogło temu także przejście na islam Włocha, profesora, doktora, dyrektora, posła, hrabiego Bernarda Barbielliniego Amidei’ a, który uroczyście na posiedzeniu kongresu przyjął islam z rąk jednego z duchownych, obecnych na kongresie.

Potem dowiedziałem się, że bratankowie Ihsana Beja al-Dżabiriego kształcą się we Włoszech. We wszystkich tych faktach mimo woli odczuwa się wpływ włoski na głównych działaczy arabsko-syryjskich w Genewie.

6.2. Tolerancja w islamie

Każdy muzułmanin zamieszkały w Europie wychowuje się na książkach, pisanych przez Europejczyków-chrześcijan. W tych książkach mówi się o muzułmanach, jako o narodzie fanatycznym, a o islamie jako o religii, która szerzyła się tylko ogniem i mieczem, a Turcy według tychże książek, w ciągu kilku stuleci trudnili się tylko biciem, katowaniem chrześcijan i nawracaniem przemocą na islam...

Wielu z muzułmanów, czytając te książki, przyjmuje wszystko jako prawdę i wierzy, że muzułmanie w rzeczywistości zajmowali się tylko uciskaniem „pokojowo nastrojonych” chrześcijan, a islam nie tolerował żadnego innego wyznania.

Zapominają tacy muzułmanie, że książki, które oni czytają, napisane są przez niemuzułmanów, którzy bardzo często umyślnie zniekształcali historyczne wypadki, żeby przedstawić Europę chrześcijańską w jasnym świetle, a muzułmański Wschód – w ciemnym, i że wszystkie napady na islam są wynikiem ciemnoty europejskiego średniowiecza, które samo było zabobonne, fanatyczne, nietolerancyjne i dlatego obdarzyło islam swymi cechami.

Aby prawidłowo sądzić o islamie, trzeba zwrócić się do źródeł islamu – Koranu, a potem bezstronnie rozpatrzyć zdarzenia historyczne, jak to już zostało zrobione przez niektórych uczonych europejskich (niemuzułmanów).

Rozdział 2, werset 257 Koranu głosi: „Nie ma przymusu w religii. Dostatecznie jasna jest różnica między drogą prawą a błędną”. A więc Koran zabrania nawracania przemocą i jeśli w historii islamu były przykłady nawrócenia siłą, to sam islam zawinił w tym tyle, ile nauka Chrystusa winna była w przelaniu krwi przez narody chrześcijańskie.

Rozdział 2, werset 186 Koranu głosi: „Walczcie w obronie wiary z tymi, którzy napadają na was. Lecz nie napadajcie pierwsi, albowiem Bóg nie lubi niesprawiedliwych.”

Widzimy z tego, że szczerzy muzułmanin może tylko walczyć w obronie wiary, lecz zakazana jest jemu walka zaczepna, ponieważ muzułmaninem musi kierować sprawiedliwość.

Rozdział 2, werset 59 głosi: „Ktokolwiek z muzułmanów, Żydów, chrześcijan wierzy w Boga Jedynego, Dzień Ostateczny i czyni dobro, ten uzyska nagrodę u Władcy i Żywiciela swego. Nie ma dla nich obawy ani nie doznają mąk.” To samo mówi się w rozdziale 5, wersecie 73.

A więc wejść do raju nie tylko muzułmanie: każdy, kto wierzy w Pana Boga Jedynego, przyszłe życie i czyni dobre uczynki, każdy może zasłużyć na życie wieczne.

I jeżeli inkwizytor hiszpański mógł powiedzieć: „paląc ciało herezyka na stosie posyłam duszę jego do raju”, to pobożny muzułmanin nie mógł kierować się tym hasłem, ponieważ do raju muzułmańskiego mają dostęp i niemuzułmanie, a więc nie ma powodu nawracania ogniem i mieczem.

Religie chrześcijańska i mojżeszowa są traktowane w islamie jako religie pochodzące od Boga: i Żydzi, i chrześcijanie nazywani są w Koranie ludźmi Pisma.

Rozdział 29, werset 45 głosi: „Nie spierajcie się z narodem Pisma (z Żydami i chrześcijanami) inaczej, jak tylko w szlachetny sposób, z wyjątkiem występnych. Twierdźcie: wierzymy w to, co zesłano nam oraz wam. Nasz Bóg i wasz Bóg jest ten sam oraz poddajemy się całkowicie woli Jego.”

Islam w zasadzie swojej nie dąży do „jedynej religii na świecie”, lecz przyznaje, że Pan Bóg zezwolił istnieć i innym religiom.

Rozdział 5, wersety 52–53, głosi: „...Každemu z was (to jest narodów) daliśmy przepisy religijne i drogowskaz. Gdyby Allah chciał, utworzyłby z was jeden naród (o jednej religii). Lecz on chce wypróbować was w tym, czym was obdarzył. Prześcigajcie się w dobrych czynach. Do Boga powrócicie wszyscy i on rozstrzygnie spory wasze”.

A więc sam Pan Bóg zarządził, żeby istniały różne religie, lecz nie po to, aby zwalczała jedna drugą, a żeby „prześcigać się w dobrych czynach”: jeżeli muzułmanin zrobił dobry uczynek, to chrześcijanin musi zrobić lepszy... i odwrotnie: jeżeli chrześcijanin postąpił dobrze, to muzułmanin winien postąpić jeszcze lepiej...

Takowe są przepisy islamu. Z nich widać, że każdy pobożny, szczerzy muzułmanin musiał być tolerancyjny, ponieważ w Koranie sam Pan Bóg nakazuje tolerancję wobec ludzi Pisma (Żydów i chrześcijan).

A teraz rzućmy okiem na historię narodów muzułmańskich, żeby zobaczyć, jak stosowali się do tych przepisów islamu sami muzułmanie.

Wiadome jest z życiorysu Muhammada Proroka, że kiedy zjawiała się do Proroka delegacja chrześcijan z Nadżranu, to z braku kościoła chrześcijańskiego, Muhammad Prorok pozwolił chrześcijanom odprawić nabożeństwo w meczecie. A w podaniu (hadisach) czytamy słowa Proroka: „Kto skrzywdzi niewinnego niemuzułmanina, tego jestem wrogiem”.*

Za czasów pierwszych kalifów podbito dużo krajów z ludnością chrześcijańską, jak Syria, Palestyna, Egipt, później Hiszpania.

Ale, jak wykazały badania nowszych uczonych europejskich, nie fanatyzm muzułmanów był główną przyczyną powodzenia oręża Arabów, lecz religijny i finansowy ucisk ze strony Greków, do których należała władza w Syrii, Palestynie i Egipcie.

Grecy, sami chrześcijanie, prześladowali inne sekty chrześcijańskie i obciążali podwładne sobie narody wielkimi podatkami.

Tubylecza ludność tych prowincji składała się przy tym z narodów rasowo obcych Grekom i ta ludność patrzyła na Arabów nie jak na ujarzmicieli, a raczej jak na wybawców spod jarzma greckiego.

I rzeczywiście Arabowie nieśli ze sobą tolerancję religijną, ograniczając się tylko pobraniem z niemuzułmanów pewnego podatku**, ale za to niemuzułmanie nie pełnili służby wojskowej, nie brali udziału w wojnach. I wtenczas, kiedy muzułmanie umierali na wojnie, daleko od swoich żon i dzieci, niemuzułmanie mogli spokojnie zajmować się handlem i rzemiosłami, bogacić się i mnożyć się ilościowo.

Jako przykład fanatyzmu muzułmańskiego dawni historycy europejscy podają słowa drugiego kalifa Umara, który kazał spalić najbogatszą bibliotekę świata antycznego w Aleksandrii, mówiąc: „Jeżeli w tych księgach więcej powiedziano niż w Koranie, to trzeba je spalić (żeby

* Hadis nr 761 w zbiorze hadisów: „1001 hadis”, wydanym przez Memeda Aryfa, Kair, 1325 rok hidżry.

** Podatek ten, dzizja, był daleko mniej uciążliwy niż podatki przed przyjściem Arabów.

uratować wyższość Koranu), a jeżeli powiedziano w nich mniej, to tym bardziej trzeba je spalić”.

Po pierwsze, islam ma wielki szacunek dla nauki i Muhammad Prorok zalecał dążyć do nauki, chociażby trzeba było iść do Chin (przykład znacznej odległości). Znaczy to, że Umar, który był najlepszym muzułmaninem, nie mógł powiedzieć wyżej wymienionych słów.

A po wtóre, i to jest główne, badania uczonych europejskich wykazały, że Biblioteka Aleksandryjska była zniszczona już na długo przed przyjściem Arabów przez... sekciarzy chrześcijańskich (w roku 331 ery chrześcijańskiej).

W pierwszych stuleciach panowania muzułmanów w Syrii i Palestynie chrześcijanie korzystali nie tylko z prawa wyznawania swojej religii, lecz i piastowania różnych godności w hierarchii państwowej i tylko pochody krzyżackie zmieniają sytuację, wnosząc nienawiść i brak zaufania z obydwu stron.

Na całej przestrzeni historii nie znajdujemy przymusowego nawracania na islam Żydów i chrześcijan: jak ci, tak i drudzy mogli zawsze swobodnie wykonywać swoje obrządki i żyć według zasad swojej religii.

Trzeba tylko bezstronnie zbadać historię i zobaczymy, że w państwach muzułmańskich zawsze były tolerowane inne religie. Bo gdyby było inaczej, gdyby muzułmanie przemocą nawracali na islam, to nie pozostałyby miliony chrześcijan i Żydów w krajach muzułmańskich, jak to widzimy teraz. Egipt już 1300 lat należy do muzułmanów, a więcej niż milion chrześcijan żyje tam i wyznaje swoją religię. W Syrii, w Palestynie – to samo.

Nawet w Turcji, która, według chrześcijan-Europejczyków, służy przykładem nietolerancji i ucisku chrześcijan, nawet w tej Turcji w ciągu kilkuset lat absolutnego panowania muzułmanów nad chrześcijanami, mieli chrześcijanie prawo żyć i rządzić się według zasad swojej religii. Że ich przemocą nie zmuszano do przejścia na islam, dowodem tego służy powrót do życia politycznego państw: Grecji, Bułgarii, Rumunii, Serbii – państw, które w ciągu kilku stuleci były pod nieograniczoną władzą muzułmańską: ani car rosyjski, ani cesarz Austro-Węgier nie mogli stanąć w obronie swoich współwyznawców.

Niestety nie można tego powiedzieć o chrześcijanach.

W Hiszpanii, po siedmiu wiekach władzy muzułmańskiej, nie pozostało żadnego wyznawcy islamu. Z historii wiemy, że nie w imię miłości bliźniego swego zostali nawróceni muzułmanie na chrześcijaństwo, lecz zmuszano ich do zmiany religii, a kto się na to nie zgadzał, tego Hiszpanie wypędzali albo palili na stosach.

To samo miało miejsce w Sycylii i na innych wyspach Morza Śródziemnego, gdzie utwierdziła się kultura muzułmańska, a później została wypłeniona przez chrześcijan z korzeniem – ogniem i mieczem.

Bezwzględnie, bywały momenty, kiedy i islam posługiwał się ogniem i mieczem: różnie zdarzało się w historii narodów, tym bardziej, że nie zawsze kierowano się celami religijnymi, lecz w islamie nie było tego, co my obserwujemy u narodów chrześcijańskich: inkwizycja, wycięcie w pień szczepów (Karol Wielki i Sasi przy nawracaniu na chrześcijaństwo), noc Bartłomieja, zniszczenie całych miast (wojny krzyżackie, wojna trzydziestoletnia), tylko dlatego, że ludzie byli innego przekonania.

Że nie zawsze islam posługiwał się ogniem i mieczem, najlepszym tego dowodem jesteśmy my, Tatarzy. Przecież przodkowie nasi przy podbiciu świata nie byli muzułmanami, lecz bałwochwalcami. I pierwsza fala tatarska runęła właśnie na narody muzułmańskie (Azja Środkowa, Persja). Narody muzułmańskie najwięcej ucierpiały od najścia Tatarów.

I cóż nastąpiło w kilka lat później? Nastąpiło to, że zwycięzcy – Tatarzy przyjęli islam od narodu zwyciężonego. Gdzież tu miecz i ogień? Silny przyjął wiarę słabszego. Jasne: Tatarzy przyjęli islam z przekonania, ze swej dobrej woli.

I jeżeli obiektywnie spojrzymy na cały przebieg historii to zobaczymy, że z bardzo małym wyjątkiem islam szerzył się przeważnie słowem i przekonaniem, bez pomocy ognia i miecza.

Nowym dowodem tego służy szerzenie się islamu w nowszych czasach, w Afryce i Indiach Wschodnich. Muzułmanie utracili władzę polityczną, sprawują ją tam państwa chrześcijańskie, a tymczasem islam szerzy się codziennie, stając się konkurentem chrześcijaństwa, chociaż tysiące misjonarzy chrześcijańskich pracują od dawnych lat wśród tubylców, a muzułmanie nie utrzymują tam żadnego płatnego swego misjonarza.

Jak można niesprawiedliwie odnosić się do islamu, widzimy to z przykładu Rosji przedwojennej. Każdy, kto żył w Rosji i czytał literaturę rosyjską dobrze wie, że nie tylko jeden Milukow marzył o krzyżu na Św. Zofii w Stambule. Cały szereg najlepszych pisarzy rosyjskich mówiło o tym (Turgieniew), żeby wypędzić Turków z Europy i utwierdzić na Św. Zofii krzyż zamiast półksiężyca.

Mówiło się o tym w ciągu całego stulecia dziewiętnastego i na początku dwudziestego do samej wojny światowej, a Milukow i inni patrioci rosyjscy krzyczeli o tym podczas samej wojny, marząc o Bosforze i Dardanelach.

I nikt otwarcie nie rzucił w oczy tym patriotom rosyjskim, że w tej samej Rosji, a mianowicie w podbitej Polsce, dziesiątki kościołów chrześcijańskich obrócono w koszary i stajnie.

Turcy zrobili kościół chrześcijański domem modlitwy: zamiast modlitwy chrześcijańskiej wznosi się do Boga modlitwa muzułmańska. Tymczasem w państwie chrześcijańskim, w Rosji, w byłych kościołach katolickich zamiast kadzideł wznosiły się do góry wzywy ciał żołnierskich i zapach nawozu końskiego. W całej Europie chrześcijańskiej nikt nie podjął głosu, nie zawstydził patriotów rosyjskich, ponieważ mówiło się o Turkach-muzułmanach.

Istotnie, sprawiedliwie mówi Ewangelia: „A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu (belka, kłoc) w oku twoim nie widzisz?”

Dalej o tych samych Turkach. Każdemu wiadomo, że w Europie pewne gazety stale pisały o barbarzyństwie muzułmanów tureckich, którzy katują, masakrują niewinnych chrześcijan. Nie pisały te gazety, że przyczyną walk są państwa chrześcijańskie Europy, które sztucznie wywołały zaburzenia na Bałkanach i w Armenii, żeby mieć prawo interwencji w sprawach tureckich. Utarty sposób był następujący: agenci pewnego państwa dawali pieniądze komitadżom (spiskowcom przeciwko Turkom), a ci w nocy zarzynali świnie w meczecie. Oburzeni muzułmanie, nie znajdując winnych, mścili się na całej ludności chrześcijańskiej, urządzając pogromy. Prasa europejska podnosiła gwałt na cały świat: państwa europejskie otrzymywały moralne prawo dzielić „barbarzyńską” Turcję.

Każdy rozumny człowiek, bądź chrześcijanin, bądź muzułmanin powie bezwzględnie, że tak w utwierdzeniu krzyża na Św. Zofii, jak i w zaburzeniach przedwojennej Turcji, odgrywał rolę raczej moment polityczny niż religijny: państwa europejskie pozorowały tylko kwestię religii w swoich dążeniach politycznych.

Także motywy polityczne były przyczyną tak zwanej rzezi ormiańskiej w Turcji. Przed wojną chrześcijanie w Turcji nie tylko swobodnie mogli wykonywać obrządki swojej religii, lecz mieli prawo utrzymywać własne szkoły z własnym językiem wykładowym.

Ale Ormianie w ostatniej wojnie światowej stanęli po stronie wrogów własnego państwa – Turcji, która, mając wroga-olbrzymia – Rosję z przodu, zyskała jeszcze wrogów – cały naród ormiański – z tyłu. Ciekawe jest, jakby postąpiły inne państwa europejskie, będąc w sytuacji Turcji.

Bo na przykład Rosja, która najczęściej przyczyniła się do rzezi ormiańskiej, podburzając ten naród do zdrady, sama w swoim państwie surowo karała za te same czyny – muzułmanów i niemuzułmanów. Nikt w Europie nie pisze, że w 1916 roku dużo wsi muzułmańskich spalono, wielu ludzi rozstrzelano w Azji Środkowej przez władze rosyjskie.

Tylko działanie Rosji* – to uśmierzenie powstańców**, a działanie Turcji – wybuch fanatyzmu muzułmańskiego – „rzeź chrześcijan przez muzułmanów”.

Wszystko zależy od tego, jakim słowem określa się ten sam czyn: jeżeli umiera Europejczyk w walce za własny kraj, to nazywają go patriotą, a jeżeli wschodni człowiek, to – ślepym fanatykiem.

Jako Tatar nie mogę nie powiedzieć kilku słów o Tatarach.

W Europie, szczególnie w Rosji, słowo „Tatar” wywoływało obraz czegoś dzikiego, strasznego, jako karę boską na ludzi. Tymczasem, dosyć jeno bezstronnie przestudiować historię Tatarów i innych narodów, a przekonamy się, że Tatarzy nie tylko nie byli gorsi od innych narodów, lecz nawet pod niektórym względem lepsi.

Rosjanin jest tego zdania, że przyczyną ciemnoty i wszelkiego zła w Rosji byli Tatarzy (jarzmo tatarskie). Bezwzględnie, każdemu

* Anglii w Indiach Wschodnich, innych państwach europejskich w Azji i Afryce.

** A po francusku – pacyfikacja kraju.

nieprzyjemnie być podbitym i każdy najeźdźca jest wrogiem, a wróg jest zawsze wrogiem, czy jest on kulturalny czy niekulturalny.

Jeżeli porównamy stosunek Tatarów do zwyciężonej Rosji, a potem stosunek Rosji do zwyciężonych Tatarów, to zobaczymy, że Tatarzy działali znacznie humanitarniej niż Rosjanie.

Nie mogli Tatarzy być główną przyczyną opóźnienia kulturalnego rozwoju Rosji, ponieważ jeszcze do najścia Tatarów ta część wschodniej Europy, która później nazywała się Rosją, składała się z całego szeregu drobnych księstw, które stale walczyły między sobą, niszcząc miasta, obracając pola w pustynie. Otóż właśnie jarzmo tatarskie połączyło te drobne państwa ze sobą, broniąc je od wojowniczych sąsiadów, jako swojej własności.

Nie przynieśli Tatarzy ze sobą do Rosji kultury europejskiej (której wtedy w Europie nie było), za to przynieśli ze sobą kulturę wschodnią, połączwszy Rosję ze Wschodem chińskim i arabskim, dając teren zbytku dla towarów rosyjskich* (w Nowogrodzie, na północy, odnajdywane są skarby, zawierające monety arabskie). Kultura ta zostawiła ślady w nazwach wszystkich pojęć kulturalnych, jak: bumaga, szuba, kabłuk, baszłyk, kaftan, sztany, towar, tamoźnia i tysiące innych słów, które weszły w język rosyjski.

Tatarzy zawsze wyróżniali się tolerancją religijną. Najlepszym dowodem może być świadectwo historyków rosyjskich, którzy powiadają, że w czasie panowania Tatarów duchowieństwo prawosławne było zwolnione od podatków, a obraza religii prawosławnej surowo karana była prawem tatarskim. Natomiast my wiemy dużo o nietolerancji Rosjan w stosunku do Tatarów. Kiedy Iwan IV (w 1552 roku) zdobył Kazań, to wszyscy Tatarzy zostali wycięci, a na przestrzeni 28 kilometrów żadna wioska tatarska nie mogła istnieć. Zabroniono budować nowe meczety i remontować stare. To, co my widzimy teraz w Kazaniu (tatarska ludność, meczety), to już powstało w czasach późniejszych, w końcu XVIII stulecia, kiedy Katarzyna II pozwoliła Tatarom osiedlać się w Kazaniu i w ogóle w miastach.

* Gutschmied w „Kleine Inschriften” pisze: „Zdobywcze Mongołów (Czyngis Chana) pociągnęły za sobą taki rozkwit stosunków handlowych na łądzie, jakich dotąd świat nie widział.”

Za czasów carów moskiewskich żaden muzułmanin nie mógł być ziemianinem i dlatego wszyscy murzowie (szlachta tatarska) zmuszeni byli przyjąć wiarę prawosławną, albo opuszczać granice Rosji.

Setki tysięcy Tatarów-muzułmanów zostały przemocą ochrzczone na prawosławie*. Całe wsie tatarskie liczyły się jako prawosławne, tymczasem Tatarzy sami siebie uważali za muzułmanów. Nie szli oni do duchowieństwa prawosławnego, duchowieństwo zaś muzułmańskie bało się Sybiru i ludność pozostawała bez obrządków religijnych. Tak trwało aż do roku 1905, kiedy to car Mikołaj II pozwolił tym Tatarom znowu przyłączyć się do swej wiary.

Bezwzględnie, Tatarzy krymscy wyrządzali dużo szkód przez swoje napady na Rosję, Polskę i Litwę. Ale te napady nie miały celu religijnego, przy czym, jeżeli my przeczytamy źródła tatarskie, to zobaczymy, że Rosjanie, Litwini i Polacy nie pozostawali dłużnymi i płacili Tatarom pięknym za nadobne.

Na wojnie jak na wojnie – każdego bolą jego własne rany. Trudno ustalić, kto ma rację. Ale wewnątrz Krymu, wobec spokojnych mieszkańców, zawsze górowała tolerancja. Najlepszym dowodem może być historia klasztoru chrześcijańskiego koło samego Bakczysaraju, który istniał w czasach największej potęgi chanów krymskich, istniał tuż koło stolicy chanów, po drodze do twierdzy Czufutkale. Istniał też do ostatnich czasów, kiedy to sami Rosjanie-bolszewicy zakończyli jego żywot.

Żeby nie być gołosłownym, odeślę czytelników do źródeł rosyjskich. „Izwestija Kaz. Obszcz. Arch.”, rok 1888, artykuł Smirnowa „Czeremisy”. Dowiadujemy się, że za czasów carów moskiewskich, do Piotra Wielkiego włącznie, zakazano Tatarom wołżańskim osiedlać się w miastach, zajmować się handlem, kupować metale. Majątkami mogli władać tylko chrześcijanie (dekret Piotra Wielkiego).

W tych samych „Izwestijach”, tom 12, rok 1894, artykuł Witebskiego o Nieplujewie: w ciągu sześciu lat (1735–1740) stracono Baszkirów 9 tysięcy, więcej trzech tysięcy zesłano na katorgę, rozdano 6 tysięcy baszkirskich żon i dzieci panom rosyjskim, spalono przeszło 400 wsi baszkirskich i sekwestrowano 17 tysięcy sztuk rogacizny.

* Zadokumentowane zostało opowiadanie starej Tatarki: kiedy przyjechała władza

Te dane zostały przez historię zanotowane, a ileż ich uszło uwagi historyka? I to przecież działo się w wielu XVIII! Można sobie wyobrazić, co wyrządzano w wieku XVI, przy podbiciu Kazania, Astrachania i przy zajęciu Syberii przez wolnicę kozacką Jermaka Tymofiejewicza.

Kronikarze piszą, że Tatarzy niszczyli miasta, uwodząc do niewoli mieszkańców. W tych czasach było to prawem wojny i robiło się tak z miastami, które zostały zdobyte po uporczywej walce. Tak postępowali Tatarzy nie tylko z chrześcijanami, lecz i muzułmanami, robili to i chrześcijanie z chrześcijanami.

Dowodem humanitarnego stosunku Tatarów służy to, że po 200 latach straszego iga (jarzma) mogła powstać silna, zaludniona Rosja, czego by nie było, gdyby Tatarzy wycinali w pień, jak to zrobili Europejczycy-chrześcijanie z tubylczą ludnością Ameryki: wycięli wszystkich do szczytu i nie pozostał nikt, kto by mógł poskarżyć się na dzikość i fanatyzm wychodźców z Europy.

Turcy i Tatarzy w ciągu stuleci „niszczyli, wycinali, rabowali” i... wszystko pozostało na miejscu, a Europejczycy-chrześcijanie po „ludzku” obchodzili się z innymi narodami – i... w Hiszpanii zniknęli muzułmanie, a w Ameryce śladu nie pozostało po tubylczej ludności.

My, Tatarzy litewscy, przynieśliśmy ze Złotej Ordy nie tylko umiejętność obchodzenia się z lancą i szablą, lecz także ogrodnictwo, garbarstwo, a to znaczy, że Złota Orda nie była tak dzika, jak o tym przyjęto myśleć. Przynieśliśmy ze sobą i szkoły, gdzie dzieci uczyły się czytać i pisać po arabsku w te czasy, kiedy nie każdy magnat litewski obeznany był z alfabetem.

Podania nasze głoszą, że ludność miejscowa w sprawach spornych często zwracała się do naszych sędziów – kadich, znanych ze swej sprawiedliwości i wysokiej moralności.

Z tego widzimy, że książę Witold, przyjmując nas do siebie, widział w nas nie tylko zdolnych do wojny żołnierzy, lecz i element, który wnosił kulturę między ludność tubylczą.

rosyjska chrzcic wieś tatarską, to Tatarka ta wlażła na drzewo i tylko tym sposobem pozostała muzułmanką.

Tatar nie ma powodu rumienić się przed innymi narodami za swoich przodków Tatarów, ponieważ nic haniebnego ci przodkowie nie zrobili, a jeżeli i zrobili, to nie więcej od innych narodów.

Tym bardziej nie potrzebuje muzułmanin poddawać się przykreemu uczuciu, kiedy czyta albo słyszy o napadach na jego religię, islam, jako na religię wrogo odnoszącą się do innych wyznań i kultury.

Z poprzedniego widzieliśmy już, że islam tolerował inne religie więcej, niż te religie tolerowały wyznawców islamu.

Co się tyczy wrogiego stosunku islamu do kultury, to te twierdzenia Europejczyków (nie wszystkich) są absolutnie błędne i świadczą o ich krótkowzroczności lub niechęci do mówienia prawdy.

Wprawdzie większość muzułmańskich narodów znajduje się teraz na niższym poziomie kulturalnym niż Europa, lecz tego przyczyną był nie islam, a rozwój historycznych wypadków.

Zapominamy, że były czasy, kiedy na czele ruchu kulturalnego stali właśnie muzułmanie. Nikt inny, jak muzułmanie, byli przewodnikami antycznej nauki i Europa chrześcijańska otrzymała tę naukę właśnie z ich rąk. Że matematyka, chemia, astronomia, geografia, medycyna wiele zawdzięczają muzułmanom, na to wskazuje duża ilość wyrazów naukowych, jak algebra, alchemia, zenit, a nazwisko lekarza-filozofa muzułmańskiego Awicenny (po arabsku Ibn Sina) przypomina człowieka, którego uważa się za ojca medycyny europejskiej (w średniowieczu).

Nawet taki wyraz jak „logarytmy” zawdzięcza swoje istnienie uczonemu muzułmańskiemu, Turkowi z Azji Środkowej, a mianowicie z Chiny, która nazywała się Chorezm. Pochodzący z Chorezmu nazywa się po arabsku Al-Chorezmi, co później, w języku uczonych europejskich przekształciło się na logarytm.

Tak, były czasy, kiedy Europa chrześcijańska szła do narodów muzułmańskich po naukę, która wysoko stała w Hiszpanii, Syrii, Mezopotamii i teraźniejszym Turkiestanie.

Zmierzch tej nauki rozpoczął się właśnie zawdzięczając Europie chrześcijańskiej, która z niesłychanym fanatyzmem, w ciągu kilku stuleci napierała na narody muzułmańskie, niszcząc i rabując nie tylko muzułmanów (wycięto 70.000 starców i dzieci przy zdobyciu

Jerozolimy), lecz także i chrześcijan (działania Krzyżaków w Konstantynopolu greckim).

W czasie napadów Europy na Wschód muzułmański zaczyna się zaznajamianie Europejczyków z kulturą i dalszy jej rozwój.

A islam w te czasy musiał wytrzymać nie tylko napór fanatycznej Europy z Zachodu, lecz także był zalewany falą najeźdźców ze Wschodu (nasi przodkowie Tatarzy). Nie było czasu na naukę. Żadne centrum muzułmańskie naukowe nie pozostawało nietknięte. Na domiar wojny domowe między rozmaitymi drobnymi państewkami muzułmańskimi dokonały reszty*.

W końcu XV stulecia zostaje odkryta Ameryka i droga morska do Indii Wschodnich, skutkiem czego szlaki handlowe, zamiast przez Azję i Północną Afrykę, poszły naokoło morzem i narody muzułmańskie zostały wyłączone z rynku wszechświatowego.

Państwa muzułmańskie, pustoszone przez napady ze wszystkich stron, zrujnowane gospodarczo, zaczynają upadać kulturalnie.

Rozpoczyna się podbój krajów muzułmańskich przez Europę. Pozostaje tylko silna politycznie Turcja, w której handel i nauka nie mogły się rozwinąć: wszystkie bowiem swoje siły musiała skoncentrować na walce z Europą chrześcijańską, która w ciągu kilku stuleci, aż po nowsze czasy (koalicja państw bałkańskich, napad Italii, wojna światowa) organizowała koalicję za koalicją przeciwko Turcji.

Teraz, bezwzględnie, narody muzułmańskie stoją politycznie i gospodarczo niżej od narodów chrześcijańskich.

Ale czyż przyczyną tego był islam? Czy można powiedzieć, że chrześcijaństwo przyczyniło się do kulturalnego stanu Europy? Przecież Abisynia od dawnych czasów (dawniej niż Europa) jest krajem chrześcijańskim, a kulturalnie stoi niżej od krajów muzułmańskich. Japonia nigdy nie była chrześcijańska, a politycznie jest potężniejsza od wielu państw chrześcijańskich. Trudno znaleźć kraj więcej chrześcijański niż Hiszpania, a w rzeczywistości jej kulturalny stan znajduje się na poziomie niższym, niż w krajach niechrześcijańskich.

* Na przykładzie Rosji możemy teraz własnymi oczami widzieć, do czego może doprowadzić wojna domowa.

Trzeba jeszcze dodać, że tak zwana kultura europejska zaczyna się rozwijać właśnie w tych czasach, kiedy myśl europejska wyzwala się spod jarzma średniowiecznego chrześcijaństwa, kiedy zjawia się ruch humanistyczny, ruch wolnomyślicielstwa. Średniowieczne chrześcijaństwo* było często przeszkodą dla nauki (Galileusz, Kopernik), gdyż paliło na stosach nie tylko książki, lecz i żywych ludzi.

Jeżeli sądzić o chrześcijaństwie nie według Ewangelii, a według czynów narodów chrześcijańskich, to muzułmanie tego czasu mogliby z większym prawem głosić, że chrześcijaństwo jest wrogo usposobione do kultury, a nie islam, jak o tym piszą niektórzy Europejczycy, na przykład prof. Martin Hartman i lord Kromer, na tej tylko podstawie, że terazniejsi muzułmanie podupadli gospodarczo i politycznie.

Tacy ludzie jak prof. Hartman i lord Kromer nie mogą szeroko objąć historii narodów, albo umyślnie nie chcą wiedzieć o tych czasach, kiedy narody muzułmańskie stały na czele kultury i cywilizacji, a kalifowie przodowali w ruchu naukowym, z czego wynika, że islam nie był przeszkodą dla rozwoju nauki i kultury.

Teraz również islam nie może być tą przeszkodą, a odwrotnie, islam pobudza ludzkość do szukania nauki, chociażby w Chinach. „Dążcie do nauki od kolebki do mogiły” – tak mówi Muhammad Prorok w drugim hadisie.

Te hadisy (podania) i wiele innych świadczą o głębokim szacunku, jaki żywi islam do nauki.

Kultura jest religijnym obowiązkiem muzułmanina: czy nakaz czystości fizycznej i moralnej, zakaz pijaństwa, nawoływanie do dobroczynności nie prowadzą do prawdziwej kultury?

Żadne odkrycie naukowe nie znajduje się w sprzeczności z zasadami islamu. I taka zdobycz techniki europejskiej jak radio nie tylko nie osłabia uczucia religijnego pobożnego muzułmanina, lecz przeciwnie, dopomaga mu w zrozumieniu, że Pan Bóg, który jest bez porównania doskonalszy

* Nie zaś ewangeliczne chrześcijaństwo.

od człowieka, który wynalazł radio, może jednocześnie widzieć i słyszeć wszystkie swoje stworzenia i że, jak powiedział wielki filozof Kant, dla Pana Boga nie istnieje ni czas, ni przestrzeń.

I wiara w tego Pana i Żywiciela światów musi połączyć wszystkich nas: i chrześcijan, i Żydów, i muzułmanów, pod hasłem wygłoszonym w Koranie:

„Prześcigajcie się w dobrych czynach. Do Boga powrócicie wszyscy i On rozstrzygnie spory wasze” (Rozdział 5, werset 53).

7. PODRÓŻ DO INDII WSCHODNICH (1936–1937)

7.1. Krótki zarys islamu w Indiach Wschodnich

Pierwszy raz muślimowie zjawili się na ziemi Indii Wschodnich za czasów kalifatu Umajjadów, pod dowództwem Muhammada ibn Kasima w roku 712 po Narodzeniu Chrystusa. Podbili oni północno-zachodnie prowincje Sindhu i Pendżabu (Pięciorzecze), przylegające do rzeki Indus z głównym miastem Multan, egzystującym i dotychczas.

Ale islam nie puścił wtedy głębokich korzeni w tych prowincjach. Kolonie muślimów, w porównaniu z przewyższającą ilością Hindusów, były nieliczne i dlatego muślimowie powoli roztopili się w otaczającej ich masie bałwochwalców: jedni – powracając do bałwochwalstwa, drudzy – pod wpływem otoczenia wpadając w herezję.

I tylko w kilka stuleci później znany protektor poety Ferdousiego, sułtan Mahmud z Ghazny, zdobył na stałe dla islamu Indie Wschodnie. Siedemnaście wypraw wojennych (lata 1001–1026) przedsięwziął ten turecki bohater, żeby przywrócić islamowi utracone prowincje i podbić nowe.

W ciągu następnych stuleci (XI–XV) władcy muzułmańscy podbijali nowe prowincje, zakładając niezależne państwa, szerząc wpływ islamu na zachód i południe Indii Wschodnich, nie zważając na rewolty i zamieszki wewnętrzne i napady z zewnątrz, mianowicie napady mongolskie między 1223 i 1305 rokiem i najście Timura w latach 1398–1399. Timur jak huragan wpadł do północnej części Indii Wschodnich, wymierzył ciosy w jedną i drugą stronę i z wielkim łupem wyniósł się z Indii tak samo błyskawicznie, jak się pojawił.

Inny zupełnie charakter miała wyprawa wojenna Babura. Potomek Timura, Babur, został wyparty z ojczystych miejsc, Samarkandy i Buchar, przez Uzbeków i musiał szukać przytułku w teraźniejszym Afganistanie, w Kabulu. Stamtąd, mając pod swymi rozkazami kilka tysięcy Turków i Afgańczyków, wyruszył (lata 1519–1520) na Indie Północne. Odważny i przeznany Babur wykorzystał niesnaski między władcami indyjskimi i w ciągu kilku lat podbił północno-zachodnie prowincje Indii Wschodnich. W roku 1526 zajął Delhi i został ogłoszony padyszachem, dając tym początek imperium Wielkiego Mogoła.

Następcy Babura, syn jego Humajun (u władzy w latach 1530–1556) i, zwłaszcza, wnuk Akbar, w ciągu długoletniego panowania (1556–1605) kontynuowali dzieło Babura, podbijając niezależne państwa muzułmańskie Gudżaratu, Bengalu i Kaszmiru i część Dekanu. Akbar nadał swemu imperium szczególnie blask, popierając nauki, literaturę i sztuki piękne, pokrywając swoje państwo dużą ilością fortec, pałaców i meczetów. Syn Akbara, Dżahangir (władca w latach 1605–1627) i wnuk, Szahdżahan (u władzy: 1627–1658), w dalszym ciągu utrzymywali potęgę Wielkiego Mogoła.

Przy następcy Szahdżahana, Aurangzebie (1658–1707), imperium Wielkiego Mogoła osiągnęło największą potęgę i obszar, zagarniając pod swoje berło prawie całe Indie Wschodnie aż do Tandżoru, na południe od Madrasu. Ale jego religijny fanatyzm wywoływał nieustanne walki z hinduskim szczepem Marathów, które osłabiły potęgę Wielkiego Mogoła.

Przy potomkach Aurangzeba osłabienie to przyjęło jeszcze większe rozmiary: Marathowie zabierali na zachodzie jedną prowincję za drugą, a w innych częściach imperium, korzystając z osłabienia centralnej władzy, oddzielały się prowincja za prowincją, tworząc niezależne państwa, jak na przykład: Dekan pod władzą nizama Hajdarabadu, Bengal i inne.

W roku 1739 perski władca Nadir Szah wtargnął w granice Indii Wschodnich, zadając decydujący cios w samo centrum imperium Wielkiego Mogoła. Potomkowie Wielkiego Babura trafiają pod zwierzchnią władzę Marathów (rok 1771), a od roku 1803 pod protektorat Anglików, którzy pozostawili Mogołom cień władzy, trzymając ich na łożdzie.

Taki stan rzeczy trwał aż do 1867 roku, kiedy ostatni potomek Wielkiego Mogoła, Bahadur Szah, będąc zamieszany w powstanie przeciwko władzy angielskiej, został zdetronizowany i zesłany do Rangunu (Birma), gdzie zmarł w roku 1862.

Niezależne państwa Hajdarabadu i inne, które były pod panowaniem władców muzułmańskich, nie tylko nie pomogły reszcie Indii Wschodnich zrzucić jarzmo Anglików w powstaniu (lata 1857–1858), lecz przeciwnie, dopomogły Anglikom materialnie, zawdzięczając czemu zachowały prawo cienia niezależności pod protektoratem Anglii jako dowód wdzięczności za lojalny stosunek do Korony Angielskiej.

W powstanie roku 1857 była zamieszana przeważnie ludność muzułmańska i dlatego ona więcej ucierpiała wskutek zemsty zwycięzców – Anglików: posiadłości ziemskie muzułmanów, biorących udział w powstaniu, były skonfiskowane, a arystokracja urzędnicza była usunięta z zajmowanych stanowisk. Zawdzięczając temu, ludność muzułmańska zubożała, a jej kierownicze stanowiska zajęli Hindusi, którym udało się pozyskać sympatie Anglików.

Sytuacja muzułmanów pogorszyła się jeszcze więcej, kiedy oficjalnym językiem, zamiast perskiego, został angielski. Muzułmanie, którzy trzymali się z daleka od szkół angielskich, nie posiadając języka, nie mogli zajmować nawet podrzędnych stanowisk, które też przechodziły w ręce Hindusów.

W drugiej połowie XIX stulecia w społeczeństwie muzułmańskim powstaje prąd w kierunku współpracy z władzą angielską. Stronnicy tego ruchu, z jednej strony starają się przekonać Anglików o lojalności muzułmanów w stosunku do władzy angielskiej, a z drugiej strony walczą z fanatycznie nastroszoną częścią ludności muzułmańskiej, która potępiała wszelkie przyjazne stosunki z Anglikami. Pod wpływem tego prądu muzułmanie zaczynają uczyć swe dzieci w szkołach europejskich i powoli brać udział w życiu administracyjnym kraju.

Tymczasem w społeczeństwie hinduskim poczęło rosnąć poczucie solidarności narodowej i dążenie do wyzwolenia się spod jarzma angielskiego.

Anglicy wtedy postarali się wykorzystać lojalizm ludności muzułmańskiej, oddając niektóre kierownicze stanowiska muzułmanom i przeciwstawiając ich Hindusom.

Między muzułmanami i Hindusami powstaje walka, konkurencja w osiągnięciu zaufania Anglików, a tym samym w obsadzaniu kierowniczych stanowisk przez swoich przedstawicieli w administracyjnej maszynie rządu brytyjskiego w Indiach Wschodnich.

W czasie, kiedy jedna część muzułmanów trzyma się starego kierunku – jedności muzułmańskiej i gotowa jest wejść w porozumienie prędzej z Anglikami niż z Hindusami, druga część muzułmanów odsuwa względy religijne na drugi plan i stara się porozumieć z hinduskimi przywódcami

na tle narodowościowym, w ogólnym dążeniu do wyswobodzenia się spod opieki brytyjskiej.

Częściowo takie porozumienie między przywódcami muzułmanów i Hindusów zostało osiągnięte pod wpływem agitacji bolszewickiej, która jest bardzo intensywna nie tylko w miastach, lecz także i na wsi.

Zdawałoby się, że przychodzi koniec władzy angielskiej w Indiach Wschodnich. Ale to tylko wydaje się temu, kto nie jest dobrze obeznany ze stosunkami indyjskimi. W rzeczywistości, fanatyzm i ciemnota ludności muzułmańskiej, a jeszcze w większym stopniu masy hinduskiej, tak są olbrzymie, nienawiść historyczna jeszcze tak świeża, że wszystkie próby prawdziwego pojednania między muzułmanami a Hindusami kończą się nowymi nieporozumieniami. Szczególnie to się ujawnia wtedy, gdy dochodzi do życia realnego, do podziału jakichkolwiek dóbr między przedstawicielami obydwóch grup.

Anglicy to dobrze widzą i spokojnie wysłuchują okrzyków niepodległościowych przywódców hinduskich, będąc pewni, że Indie Wschodnie jeszcze długo pozostaną największym diamentem w Koronie Brytyjskiej.

W czasach obecnych całe Indie Wschodnie z Birmią i wyspą Cejlonem zawierają 355 milionów mieszkańców, z nich 80 milionów – muzułmanie*. Jak widzimy, muzułmanie tworzą znaczną mniejszość i tylko kilka północnych prowincji ma większość muzułmańską. Prowincje te: Pograniczna północno-zachodnia (93% muzułmanów), Kaszmir (76%), Pendżab (58%), Bengal (56%).

Ludność muzułmańska Indii Wschodnich składa się w swojej mniejszej części z potomków imigrantów, którzy przybyli do Indii Wschodnich z krajów sąsiednich, a w większej zaś części – z tubylców nawróconych na islam.

Do pierwszych należą: Arabowie (200 tysięcy), Turcy (300 tys.), Persowie (300 tys.), Afgańczycy (6 milionów).

Pierwsi Arabowie-muzułmanie przyszli z wojskiem Muhammada Ibn Kasima, które wtargnęło do zachodniej prowincji Sindhu w roku 712 po Narodzeniu Chrystusa. Później przybyli kupcy, których przyciągał do

* Hindusów – 240 milionów, buddystów – 13 mil., szczepów z prymitywną religią – 8,5 mil., chrześcijan – 6,5 mil., sikhów – 4,5 mil., dżajnow – 1,25 mil., Parsów – 112 tys., Żydów – 24 tys.

Indii Wschodnich handel korzeniami, kosztownymi kamieniami. Wielu Arabów służyło przy dworze władców muzułmańskich w charakterze wyższych urzędników, generałów, uczonych i duchownych, którzy odegrali bardzo wielką rolę w religijnym i kulturalnym życiu indyjskich muzułmanów. Imigracja Arabów miała miejsce nie tylko za czasów władzy muzułmańskiej: trwała ona i przy Anglikach do czasów najnowszych, zawdzięczając temu, że położony w sąsiedztwie Półwysep Arabski nie może wykarmić ludności tam zamieszkałej, zmuszonej szukać sposobów wyżywienia wśród muzułmanów indyjskich.

Drugą grupę muzułmanów Indii Wschodnich pochodzenia obcego tworzą potomkowie najeźdźców tureckich, istotnych założycieli potęgi muzułmańskiej w Indiach Wschodnich. Mahmud z Ghazny był Turkiem, Turkami byli generałowie i żołnierze późniejszych dynastii, panujących nad północną częścią półwyspu. Turkiem był i Babur, założyciel potężnej dynastii Wielkiego Mogoła, który przyszedł do Indii Wschodnich z wojskiem, składającym się w większej części z Turków.

Mówiąc prawdę, prawie wszyscy ci Turcy zasymilowali się, żyli z tubylczą ludnością, tracąc swój język turecki, zalety narodu tureckiego i ulegając demoralizującemu wpływowi otoczenia hinduskiego. W Hajdarabadzie (południowa część półwyspu) wśród ministrów, oficerów i urzędników spotkałem wielu Turków ze szczepu Barłasów, którzy tylko szczycili się pochodzeniem tureckim, ale żaden z nich nie mówił po turecku, i w swych obyczajach niczym się nie różnili się od innych muzułmanów.

Trzecią, też nieznaczną, grupę imigrantów muzułmańskich stanowią Persowie, którzy wywarli znaczny wpływ na kulturę islamską w Indiach Wschodnich, i to do tego stopnia, że język perski był uważany za oficjalny aż do 1835 roku, kiedy zamiast niego został wprowadzony język angielski. Teolodzy, uczeni i poeci perscy znajdowali szerokie pole dla pracy w Hindustanie. Ilość ich znacznie powiększyła się w wieku XIII, kiedy szukali schronienia przed burzą mongolską, która szalała nad Turkiestanem i Iranem. Później zaburzenia wewnętrzne Persji (wiek XVIII) wypychały wielu niezadowolonych, zmuszonych szukać przytułku w sąsiednim Hindustanie. Ci imigranci perscy zasilali element szyicki wśród muzułmanów indyjskich.

Najliczniejszą grupę indyjskich muzułmanów pochodzenia obcego tworzą Afgańczycy. Od niepamiętnych czasów spuszczała się oni ze swoich gór na indyjską równinę, rozchodząc się po całym półwyspie. Największy ich napływ zaczął się od wieku XII i trwa nieprzerwanie do czasów najnowszych. Kiedyś zjawiali się Afgańczycy w charakterze żołnierzy pod dowództwem rozmaitych muzułmańskich zdobywców, teraz – na drodze pokojowej – służąc często jako element dekoracyjny w urzędach i hotelach w charakterze portierów i odźwiernych, gdyż ładnie prezentują się swym wysokim wzrostem i wspaniałą postawą.

Główna masa muzułmanów indyjskich składa się z krajowców nawróconych na islam. Rasowo należą oni do typu indoaryjskiego w północno-zachodniej części Indii Wschodnich, do aryjsko-drawidzkiego w części centralnej, a na wschodzie, w Bengalu, do typu mongoło-drawidzkiego.

W Europie chrześcijańskiej panuje przekonanie, że islam w Indiach Wschodnich szerzył się tylko ogniem i mieczem, to jest przymusowo. Nie można tego negować w stosunku do niektórych przedstawicieli wyższych kast hinduskich, którzy zmuszeni byli przyjąć islam, żeby utrzymać swoje posiadłości, albo zając kierownicze stanowisko przy dworach muzułmańskich władców. Jeżeli i był ucisk religijny, to tylko przy niektórych z władców, większa zaś część ustosunkowała się do Hindusów tolerancyjnie, jak na przykład wnuk Babura, Akbar, który starał się uzgodnić zasady obydwóch religii, muzułmańskiej i hinduskiej. Że nie było religijnego przymusu, o tym świadczy na przykład państwo Hajdarabadu, gdzie element muzułmański panuje politycznie od kilkuset lat i gdzie, nie zważając na to, muzułmanie tworzą tylko 10–12% całej ludności, składającej się w większej części z Hindusów.

Dowodem pokojowego szerzenia islamu służy ten fakt, że miliony Hindusów przyjęły islam już za czasów panowania Anglików, kiedy muzułmanie byli pozbawieni władzy politycznej i utracili przewagę ekonomiczną. Jeszcze pięćdziesiąt lat temu w prowincji Bengal muzułmanie byli w mniejszości. Teraz zaś na 50 milionów całej ludności tej prowincji – 28 milionów przypada na muzułmanów, co daje 56% wyznawców islamu.

Za główne czynniki w szerzeniu się islamu służą same zasady tej religii: islam niósł ze sobą równość dla wszystkich, wyzwalając niższe kasty spod jarzma pogardy ze strony kast wyższych. Parias, pozbawiony wszystkich praw, parias, którego nie tylko dotknięcie, nawet oddech profanował przedstawiciela wyższej kasty, parias ten, przyjmując islam, stawał się człowiekiem o pełni praw ludzkich, zrównany ze wszystkimi.

I teraz 60 milionów pariasów stoi na rozdrożu, mając przed sobą dwie drogi: albo przejście na islam, albo na chrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo jest religią Europejczyków, panującej rasy, obcej dla ludności tubylczej. Chrześcijaństwo stoi za daleko od masy hinduskiej.

Islam jest bliższy, stał się „tubylczy”, bardziej dostępny dla serca pariasa. Ale jest dużo przyczyn wstrzymujących masę pariaską od natychmiastowego przyjęcia islamu. Jedną z tych przyczyn jest niski poziom kulturalny i religijny indyjskich muzułmanów, opłakany ich stan materialny, nie pozwalający im użyć środków, którymi posługują się dla zdobycia serc hinduskich misjonarze chrześcijańscy.

Dруга przyczyna – nowe prądy z Europy: nacjonalizm i komunizm, odsuwające kwestie religijne na drugi plan i wprowadzające ateizm albo zupełny indyferentyzm religijny.

Przedstawiciele wyższych kast hinduskich zrozumieli niebezpieczeństwo, grożące im z przejściem 60 milionów na obcą dla nich, Hindusów, wiarę (bądź chrześcijańską, bądź muzułmańską) i zaczęli przyciągać do siebie masy pariaskie, dopuszczając ich do swoich świątyń, a wódz Hindusów – Gandhi usilnie propaguje nadanie praw politycznych pariasom.

Przywódca pariasów, dr Ambedkar, kokietuje przedstawicieli wszystkich religii: dzisiaj w prasie podają, że przyjmuje islam, jutro zjawia się sprostowanie, a dnia następnego wchodzi w pertraktacje z wodzami Hindusów. Najprawdopodobniejszym zaś jest, że sympatie jego są skierowane w stronę Moskwy bolszewickiej, która prowadzi szeroką propagandę w Indiach Wschodnich, wydając na ten cel dużo pieniędzy...

Z punktu widzenia kanonicznego, muzułmanie indyjscy w większej części należą do sunnitów. Mniejsza zaś część (około 10% całej ludności muzułmańskiej Indii Wschodnich) należy do szytów.

Sunnici indyjscy prawie wszyscy są hanefitami, nieznaczną ich część – koło miliona (prowincja Madras) należy do kierunku szafiickiego. Kilka milionów indyjskich muzułmanów należy do wahhabitów (prowincja Bengal), nosząc rozmaite nazwy: Ahlu-i-Hadis (ludzie hadisów, to jest opowiadań o życiu Proroka), Muwahhid – ludzie zwalczający wszelkie przejawy religijne, które mogą rzucić cień na wiarę w Jedność Boską, jak na przykład zwracanie się z modlitwą do Proroka, pielgrzymki do mogił rozmaitych świętych i tym podobne.

Szyici dzielą się na: a) uznających dwunastu imamów – do nich należy cała ludność muzułmańska miasta Lucknow i niektóre państwa muzułmańskie; b) izmailitów – zamieszkujących głównie w Beludżystanie i Bombaju.

Izmailici swoją drogą rozpadają się na: staroizmailitów, czyli Bohra, i nowoizmailitów, czyli Kodża, zwolenników Aga Chana.

Wśród muzułmanów indyjskich rzuca się w oczy mnóstwo sekt i podsekt, które rozpadają się jeszcze na podrzędne gałęzie. Wszystko to walczy między sobą, odosabia się jedno od drugiego, często nienawidzi jeden drugiego więcej, niż wyznawców innych religii.

Niektóre sekty narodziły się już prawie na naszych oczach, jak na przykład sekta ahmadijja, której założyciel, Mirza Ghulam Ahmad, zmarł w roku 1908. Urodził się on i został pochowany w miejscowości Kadian (kilka stacji od Lahoru, w Pendżabie) i dlatego nazywają go Kadiani, jak również nazywają wyznawców tej sekty imieniem „kadiani”.

Dogmaty sekty ahmadijja prawie zgadzają się z dogmatami islamu. Główna różnica polega na tym, że wszyscy muzułmanie uznają Proroka Muhammada za ostatniego proroka, a ahmadi wierzą, że tym ostatnim prorokiem był założyciel ich sekty Ghulam Ahmad, którego uznają za obceanego Mesjasza i zbawiciela rodu ludzkiego. Starają się oni uzasadnić swoje poglądy na podstawie niektórych miejsc z Koranu, które tłumaczą tendencyjnie, zupełnie w inny sposób, niż to robili towarzysze Proroka, potem pierwsi uczeni islamu i reszta ogółu muzułmańskiego w ciągu 1300 lat.

Uznając tylko siebie za prawowiernych muzułmanów, ahmadi uważają resztę wyznawców islamu za niewiernych i wybierają swego

własnego kalifa, następcę swego proroka Ghulam Ahmada Kadianiego, wnosząc rozłam w świat islamu.

Ruch sekciarski ahmadijja został poparty przez władze angielskie, tak samo, jak Rosja carska popierała ruch babistów w Persji, który też wnosił rozdzwięk wśród muzułmanów.

Najbardziej światła osobistość wśród indyjskich muzułmanów, dr Sir Muhammad Ikbal, w tej kwestii pisze*: „Czy ahmadi i babiści zostali poparci przez Anglię, względnie Rosję, ze względów politycznych, czy wprost z pobudek szerokiej tolerancji, o tym nam jest trudno sądzić. Jedno jest zupełnie jasne, że ta tolerancja stworzyła ciężkie komplikacje dla islamu w Azji. Jednakże nie mam żadnej wątpliwości, że islam, jak ja go rozumiem, zawdzięczając swojej strukturze, wyjdzie z tych trudności czystszy, niż był dotąd.

Czasy zmieniły się. Stan rzeczy w Indiach Wschodnich wziął już nowy obrót. Nowy ruch demokratyzmu, który narodził się w Indiach Wschodnich, z pewnością zawiedzie oczekiwania ahmadich i przekona ich o próżności ich teologicznych wynalazków.

Również jestem pewny, że islam nie będzie więcej tolerował odrodzenia średniowiecznego mistycyzmu, który długi czas pozbawiał muzułmanów zdrowych instynktów, dając im w zamian za to ciemne, mgliste rozumowanie. Mistycyzm w ciągu wielu stuleci pochłaniał błahostkami umysły najlepszych muzułmanów, oddalając ich od zajmowania się sprawami poważnymi. Odrodzony islam nie może pozwolić na powtórzenie eksperymentu. Jak również nie może islam tolerować powtórzenia tego, że muzułmanie Pendżabu w ciągu pół stulecia byli zajęci teologicznymi dysputami, nie mającymi żadnego praktycznego znaczenia.

Islam już wstąpił na słoneczną, szeroką drogę świeżej myśli i doświadczenia i ani żaden święty, ani nowy prorok nie mogą cofnąć go wstecz ku mrokom średniowiecznego mistycyzmu”.

* W swojej książce „Islam and Ahmadism”, s. 26.

Literatura:

- *Encyclopedie de l'islam*.
- A. Müller, *Der Islam im Morgen- und Abendland*, Berlin 1887.
- Dr Sir Muhammad Ikbal, *Islam and Ahmadism*.
- *Murray's handbook for travellers in India, Burma and Ceylon*, London 1923.



Wizyta muftiego Jakuba Szynkiewicza w Bombaju. Mufti po powitaniu.

7.2. Wrażenia z podróży do Indii Wschodnich

Projekt meczetu w Warszawie został sporządzony na początku roku 1936. Budowa jego wyniesie mniej więcej 500 tysięcy złotych – kwota, której muzułmańska ludność Polski nie może zebrać wśród nielicznej ilości wyznawców islamu w kraju.

Jedyną możliwością zebrania potrzebnej sumy było zwrócenie się do muzułmanów krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu, a wśród nich w pierwszym rzędzie do Indii Wschodnich, jako kraju mającego największą ilość muzułmanów (80 milionów). Główną nadzieję pokładał Komitet Budowy Meczetu w Warszawie w nizامية³⁰⁹ Hajdarabadu³¹⁰,

³⁰⁹ Nizam (nizam ul-mulk) – tytuł monarchy w państwie Hajdarabad.

³¹⁰ Hajderabad – największe pod względem powierzchni księstwo w ramach Indii Brytyjskich, położone na Wyżynie Dekan, istniejące w latach 1724–1950.

najbogatszym człowieku całego świata, który, według pogłosek, dużo ofiarował na meczet w Londynie i dał poważną kwotę muftiemu jerozolimskiemu dla muzułmanów Palestyny.

Należało więc udać się do niego, a jako że syn nizama jest żonaty z córką byłego kalifa Abdülmecida³¹¹, zamieszkałego w Nicei francuskiej, zdecydowałem się pojechać najpierw do Nicei, by wziąć od kalifa list polecający do jego córki i zięcia, następcy tronu nizama Hajdarabadu.

W tym celu wyjechałem z Warszawy 19 października 1936 roku i, w drodze do Nicei, zatrzymałem się na parę dni w Paryżu, gdzie mieszka kilku bogatych muzułmanów, z którymi chciałem porozmawiać i zasięgnąć ich rady w sprawie budowy meczetu w Warszawie.

Wśród nich najbogatszymi są: Aga Chan³¹² – głowa dosyć licznej sekty muzułmańskiej w Indiach Wschodnich i w Afryce Wschodniej³¹³ oraz były kedyw³¹⁴ Egiptu Abbas Hilmi³¹⁵.

Aga Chana w Paryżu nie zastałem. Natomiast Abbas Hilmi był obecny i mieszkał w pałacyku: 16, rue Octave Feuillet. Adresu i szczegółów jego życia dowiedziałem się od jednego z członków ambasady tureckiej, który jeszcze niezupełnie był przesiąknięty ideami Kemala Atatürka i u którego w sercu zachowało się zainteresowanie dla spraw ogólnomuzułmańskich. Radził on nie wspominać Abbasowi Hilmiemu o pieniądzach, a oświadczyć tylko, że przyjechałem do niego, by złożyć uszanowanie i że jadę do Indii Wschodnich zbierać ofiarę na budowę meczetu w Warszawie. Radził też zaproponować mu tytuł honorowego prezesa Komitetu Budowy Meczetu. Wtedy on sam ofiaruje pewną kwotę.

³¹¹ Abdülmecid II (1868–1944) – nominalny kalif, proklamowany i uznawany przez Republikę Turecką w latach 1922–1924; po zlikwidowaniu kalifatu opuścił Turcję i osiadł w Paryżu.

³¹² Aga Chan III (właśc. Sultan Mahommed Szah) (1877–1957) – syn Aga Chana II, imam aga chanów, jednej z sekt w obrębie islamu, założyciel Ligi Muzułmańskiej na terenie Indii Brytyjskich i jeden z twórców Pakistanu.

³¹³ Ahmadyści – członkowie wywodzącego się z Pakistanu ruchu reformatorskiego w islamie, zakazanego w wielu państwach islamskich; twórca ruchu Mirza Ghulam Ahmad uważał się za mesjasza Mahdi, powtórnie narodzonego Jezusa Chrystusa i inkarnację Kryszny.

³¹⁴ Kedyw – tytuł wicekróli Egiptu w latach 1805–1914.

³¹⁵ Abbas II Hilmi (1874–1944) – ostatni kedyw Egiptu, panujący w latach 1892–1914.

Tak też postąpiłem. „Przyjmuję tytuł honorowego prezesa Komitetu i liczę to za wielki zaszczyt – odpowiedział były kedyw, – ale obawiam się, że moje imię zepsuje sprawę zbiórki pieniędzy w Indiach Wschodnich, Iranie i Egipcie. Dlatego zrobmy tak: proszę jechać teraz do Indii Wschodnich i Egiptu, a przy powrocie zajechać znowu do Paryża, wtedy pomówimy o tym...”

Ofiarowałem jemu swoje tłumaczenie części Koranu i książkę Alego Woronowicza „Muzułmanie polscy” w języku arabskim. Książki przejrzał z uwagą i powiedział przy tym, że swego czasu sporo spotykał muzułmanów z Kazania, Kaukazu i Krymu, ale dotychczas nikogo z muzułmanów polskich nie poznał. W rozmowie prawił mi komplementy i odprowadził mnie pod rękę na dół (spotkanie było w salonie na piętrze) do szatni. Byłem zachwycony przyjęciem i uprzejmością byłego kedywa, chociaż rozumiałem, że wszystko to może być tylko zdawkową grzecznością, ponieważ rzecz główna, kwestia pieniężna, odsuwała się w daleką przyszłość.

Dużo zainteresowania w sprawie naszego meczetu okazała pisarka turecka i działaczka Halide Edib³¹⁶, zamężna za Adnanem Bejem. Tak ona, jak i mąż jej są na wygnaniu w Paryżu i z Turcją oficjalną żadnych stosunków nie mają. Halide Edib jest bardzo religijna, interesuje się sprawami całego świata muzułmańskiego i odniosła się do mnie jak do swego krewnego. Przed kilku latu objechała całe Indie Wschodnie, poznała tam wszystkich wybitniejszych ludzi i wygłosiła w muzułmańskich centrach Indii szereg odczytów. Do tych centrów dała mi listy polecające, które okazały się potem daleko skuteczniejsze niż listy byłego kalifa do jego córki. Ona pierwsza uprzedziła mnie, bym nie pokładał wielkiej nadziei w nizامية Hajdarabadu, człowieku w wysokim stopniu skąpym.

Z Paryża wyjechałem 29 października w towarzystwie adwokata – Turka Lutfiiego Beja, który miał poznać mnie z Szarifem Paszą, bliskim osoby byłego kalifa. Z rana dnia następnego znaleźliśmy się na brzegu Morza Śródziemnego, na Riwierze. W Paryżu zostawiliśmy ogołoczone z liści drzewa, zimny deszcz, niebo pokryte ołowianymi

³¹⁶ Halide Edib Adivar (1884–1964) – pisarka turecka, rzeczniczka idei panturkizmu, żona polityka, pisarza i historyka tureckiego Adnana Adivara.

chmurami, a tu spotkało nas słońce na błękitnym niebie, palmy, moc kwiatów, kwitnące krzewy.

Po lewej stronie rysowały się niewysokie szare góry, miejscami usypane zielonymi plamami sosen-pinii lub białymi willami wśród milczących ciemnych cyprysów, a z prawej – lazurowa tafla morza, iskrzącego się w pierwszych promieniach słonecznych.

Winnice na zboczach gór, ogrody owocowe w dolinach, wille, pałacyki, całe miasta naokoło błękitnych zatok: Nicea, Monako z Monte Carlo, Mentona.

W hotelach prawie sami Anglicy. Służba stara się mówić po angielsku, napisy w języku angielskim, wszystko jest urządzone tak, by ułatwić Anglikom pobyt na Riwierze.

Na słońcu, na werandach, szeszlonych leżą blade, piegowate Angielki. Uciekły one od wiecznie zamglonych, wilgotnych Wysp Brytyjskich pod wiecznie śmiejące się, błękitne niebo Wybrzeża Śródziemnego, pod jasne promienie słońca, które nie zważając na ostatnie dni października, słało swe ogrzewające promienie, pieszcząc ciało, jak czasami u nas, w ciche, ciepłe, ostatnie dni sierpniowe.

Lecz kuracjuszy było niewielu: właściwy sezon rozpocznie się później, w grudniu, i dlatego w hotelach były pustki, a niektóre były nawet nieczynne. W lepszych hotelach całodzienne utrzymanie z pokojem kosztowało, według naszych pieniędzy, 10–12 złotych.

Szarif Pasza zamieszkiwał w Mentonie w hotelu „Astoria”, do którego i myśmy się skierowali. Pasza okazał się gorliwym muzułmaninem (Kurd z pochodzenia), zainteresował się sprawą meczetu i ubolewał bardzo, że teraźniejszy jego stan materialny nie pozwala w odpowiedni sposób przyczynić się do budowy tego meczetu. Natychmiast rozpoczęła starania w celu wyjednania mi audiencji u Abdülmecida, która była wyznaczona w tymże dniu, to jest 30 października o godzinie 16.30. Po obiedzie pojechaliśmy (Szarif Pasza, adwokat Lutfi Bej i ja) autobusem do Nicei, gdzie były kalif Abdülmecid zajmuje dość ładną willę. Na podwórzu akurat dwie ogromne fury przywiozły węgiel kamienny.

Otworzyła nam drzwi służąca – młoda dziewczyna, a spotkał nas sekretarz Abdülmecida, Husajn Bej, który wprowadził nas do salonu. Od

razu rzucił się nam w oczy niewielki perski dywanik *namazlik*³¹⁷, rzucony po wierzchu innych dużych dywanów, w kierunku Mekki. Znaczyło to, że Abdülmecid wypełnia przepisowe modlitwy. Nad kanapą, prawie całą ścianę zajmował portret córki Abdülmecida, synowej nizama, wykonany olejnymi farbami, własnej roboty. Księżna była w balowej sukni, wiało od niej młodością, a rysy twarzy i oczy zdradzały skrzyżowanie rasy wschodniej z Zachodem.

Po chwili wszedł do salonu Abdülmecid, z lekka nam się uklonił, ale z nikiem nie przywitał się. Wskazał nam miejsca na fotelach, a sam usiadł na kanapie pod portretem córki.

Abdülmecid – człowiek lat sześćdziesięciu, z białą brodą i takimiz wąsami, niskiego wzrostu, w szarym kostiumie i czerwonym fezie na głowie, w miękkiej koszuli zielonkawego koloru z krawatem.

Po naszym przedstawieniu (Szarif Pasza przedstawił mnie i Lutfiego Beja) od razu sam zaczął mówić o swoich uczuciach dla Polski. Powiedział, że bardzo lubi Polaków, że kiedy powstała Polska, on nie składał gratulacji posłowi polskiemu z powodu osiągnięcia niepodległości, ponieważ uważał, iż Polska nigdy nie przestawała istnieć dla Turcji. Pytał o liczbę muzułmanów w Polsce, o ich zajęcia, stan materialny. Wspominając o mej podróży do Indii Wschodnich, prosił pozdrowić wszystkich muzułmanów Indii. – „Moja córka znajduje się w Hajdarabadzie, proszę ją zobaczyć i oddać jej mój *sielam*³¹⁸”, dodał Abdülmecid.

W rozmowie były poruszane rozmaite kwestie. Między innymi wspominał o zasługach swoich przodków, krytykując postępowanie niektórych z nich. Mówił o wychowaniu młodzieży tureckiej, a o Mustafie Kemal w wypowiedział się jako o człowieku nie mającym ani tradycji, ani odpowiedniego wychowania.

Przed wyjazdem z Wilna jeden z moich znajomych (niemuzułmanin) zapytał mnie, co odpowiem byłemu kalifowi, jeżeli zapyta mnie, za kogo modlimy się w naszych *chutbach*³¹⁹ w czasie piątkowych nabożeństw. Kłamać nie chciało się, a powiedzieć prawdę, że Abdülmecida za kalifa

³¹⁷ *Namazlık* (tur.) – dywanik modlitewny; *namaz* (tur.) – modlitwa.

³¹⁸ *Salam* (u polskich Tatarów: *sielam*) – muzułmańskie pozdrowienie.

³¹⁹ *Chutba* – piątkowe kazanie wygłaszane w meczecie. Pierwsze *chutby* wygłaszał prorok Muhammad (Mahomet), później – kalifowie. *Chutba* zawiera informacje

nie uważamy, nie wypadalo. Przyznam się, że kwestia ta niepokoiła mnie w dużym stopniu.

Teraz, po rozmowie z Abdülmecidem, przekonałem się, że moje obawy były próżne: taki człowiek, jakim jest Abdülmecid cichy, delikatny, w wysokim stopniu inteligentny, taki człowiek nie mógł zadać pytania, za jakiego kalifa modlimy się w naszych chutbach.*

My z Lutfim Bejem wyszliśmy wcześniej. Szarif Pasza pozostał na chwilkę z kalifem, żeby omówić sprawę listu polecającego do córki kalifa. Dowiedziałem się potem od Szarifa Paszy, że Abdülmecid co tydzień pisze do swojej córki i teraz obiecał w swoim liście wspomnieć o mnie, a oprócz tego dać mi drugi list (ten drugi list otrzymałem później pocztą, za pośrednictwem Szarifa Paszy, już po przyjeździe do Bombaju).

Nazajutrz, 31 października, wyjechałem z Mentony, śpiesząc do Wenecji, gdzie miałem wsiąść na statek, który odchodził do Bombaju pierwszego listopada.

Tor kolejowy cały czas wije się brzegiem morza, Riwierą Włoską, wśród winnic, palm i kwiatów, aż do Genui, dokąd przyjechałem wieczorem. Mogłem więc widzieć tylko mnóstwo ogni elektrycznych, iskrzących się amfiteatralnie dookoła ciemnej zatoki. Lombardię przejechałem w nocy i o świcie byłem w Wenecji.

Kiedyś, 30 lat temu, spędziłem w Wenecji kilka dni, zwiedziłem wszystkie muzea. Byłem na wyspie Lido. Wenecja wtedy zrobiła na mnie swymi pałacami i gondolami, cicho sunącymi po niezliczonych kanałach, ogromne wrażenie.

Teraz, w szarym świetle świtu, zrobiła wrażenie przygnębiające. Brudna woda w kanałach, po bokach śpiące domy i pałacyki z obłupionym tynkiem. Wszystko czuć wilgocią i zgnilizną. Zwyczajne gondole, pospolici gondolierzy, kłócący się między sobą...

Statek miał odejść o godzinie 16.00. Można było obejrzeć miasto i muzea. Po nocy jednak spędzonej bezsennie w wagonie nie miałem ani energii,

polityczne oraz dotyczące gminy muzułmańskiej. Ważną jej część stanowi modlitwa za wszystkich muzułmanów.

* Oprócz tego, jakże mógł on wymagać, żebyśmy jego imię wspominali w naszych meczetach, kiedy w państwie jego własnego zięcia, w Hajdarabadzie, tego nie robi się?

ani chęci do zwiedzania. Chciało się prędkiej dostać do kabiny, urządzić się na stałe i spokojnie odpocząć po kilku dniach podróży pociągami. Statek „Conte Rosso” już stał w porcie, ogromny, biały, zgrabny. Dwanaście dni miałem spędzić na nim i dlatego z wielkim zaciekawieniem przypatrywałem się mu. O godzinie 9.00 zaczęli pasażerowie zajmować kabiny na statku i do samego jego odejścia potok ludzi i rzeczy nieustannie przelewał się poprzez pomosty, łączące statek z lądem. Słychać było rozmaite języki. Oprócz Włochów, załogi statku i pasażerów, mających na celu Abisynię³²⁰, było dużo Anglików, którzy jechali do Indii Wschodnich lub na Daleki Wschód. Sporo było Chińczyków, mężczyzn i kobiet, powracających do kraju. Sąsiadami moimi przy stole byli oficerowie chińskiej marynarki wojennej, mający takie same naramienniki, jak marynarze rosyjscy za czasów carskich...

Statek „Conte Rosso” w drodze do Bombaju miał zatrzymać się tylko w Port Saidzie, u wejścia do Kanału Sueskiego, i w Massaua³²¹, w południowej części Morza Czerwonego, w porcie abisyńskim.

Z Wenecji wyruszyliśmy pierwszego listopada o godzinie czwartej po południu, a w Port Saidzie mieliśmy być czwartego pod wieczór. Pogoda sprzyjała, morze było stosunkowo ciche i co dzień robiło się cieplej, tak, że po wyjściu z Morza Adriatyckiego już wszyscy byliśmy w marynarkach, bez płaszczów.

Na drugi dzień po wyjściu z portu był urządzony alarm. Pasażerowie i załoga – wszyscy musieli pośpieszyć na górny pokład i tam ćwiczyć się, aby być gotowym na wypadek nieszczęścia ze statkiem: każdy pasażer musiał nauczyć się, jak wkładać pasy ratunkowe, a załoga – jak spuszczać na wodę łodzie do ratowania.

Niektórzy z pasażerów przy pierwszych dźwiękach alarmu istotnie pomyśleli, że zdarzyło się nieszczęście i porządnie przestraszyli się, ale potem wszystko skończyło się śmiechem i okazało się rozrywką w monotonnym życiu na statku.

Robi się wszystko, żeby dopomóc pasażerowi przyjemniej spędzić czas. Dwa razy w dzień gra orkiestra: o godzinie jedenastej i pół do piątej po południu. Były urządzone rozmaite gry, a dla żądnych kąpieli zawsze

³²⁰ Abisynia – dawna nazwa Etiopii.

³²¹ Massaua – port nad Morzem Czerwonym na terytorium Erytrei.

był gotów basen pod otwartym niebem. Co wieczór dancing, a jeden raz w ciągu całej podróży – bal kostiumowy.

Na statku wstają wszyscy bardzo wcześnie, o godzinie 6.00–7.00. Od razu – ciepła kąpiel, a po kąpieli dają do kabiny herbatę z kawaleczkiem chleba lub galetę i owoce. Między godziną 8.00 a 9.00 pierwsze śniadanie. O godzinie jedenastej – filiżanka bulionu z albercikiem lub lody, do wyboru. O pierwszej – drugie śniadanie, a wpół do piątej, w czasie gry orkiestry – herbata z ciastkami, wieczorem zaś, o ósmej – obiad. W ciągu dnia każdy jest ubrany, jak chce: wielu cały dzień spędza w sportowych krótkich spodenkach, żadnej etykiety nie ma. O wpół do ósmej odzywa się gong i wszyscy śpieszą do kabin, żeby przebrać się, przy czym niektórzy znowu biorą kąpiel. Na obiad wszyscy mężczyźni zjawiają się w smokingach, a panie w wieczorowych sukniach. Po obiedzie każdy zajmuje się czym chce: niektórzy odbywają spacer po pokładzie, drudzy uprawiają gry sportowe, a inni grają w karty, lub leżą na szezlongach i patrzą w gwiazdziste niebo. O godzinie dziesiątej – kino lub dancing. Przy dźwiękach orkiestry, po zalanym elektrycznością pokładzie, krążą tańczące pary, a naokoło noc ciemna i jeszcze ciemniejsze morze bezbrzeżne, z lekka uderzające falą o burty statku. Nikogo naokoło. Mała iskra, zarzucona przez jakiegoś palacza tytoniu w kabinie wznieca ogień – i wszystkie te pary, szukając ratunku, depcząc jeden drugiego, zatarasowują wyjścia... Nie daj Boże przeżywać coś podobnego...

Czwartego listopada przybyliśmy do Port Saidu (Szczęśliwy Port) już wieczorem. Czerwone fezy zapełniły pokład, naokoło statku krążyły łodzie z krzyczącą publicznością. Wśród nowoprzybyłych nie było żadnego mego znajomego. Trzeba było kłaść się spać, chciałem bowiem rano wstać, żeby widzieć kanał na całej jego przestrzeni.

5 listopada 1936 roku

Szоста godzina. Słońce jeszcze nie wzeszło. Naokoło nas piaski – płyniemy Kanałem Sueskim. Wczoraj o północy wyszliśmy z Port Saidu i już całych sześć godzin żółwim krokiem* suniemy kanałem. Prędszej

* Przepisowa szybkość – dziesięć kilometrów na godzinę. Ogromny statek potrzebuje na przejście kanału 12–15 godzin i musi zapłacić około 3.000 funtów angielskich, to jest około 75.000 złotych.

płynąć nie można: ogromny statek wznieci wielką falę, która popyje brzegi kanału...

Nikogo naokoło nie widać. Czasem tylko spotyka się arabską felukę³²², ciągniętą przez fellacha³²³ na powrozie.

Kanał jest dosyć wąski: dwa statki spotykać się na nim nie mogą. Po środku, między Port Saidem a Suezem, za Ismailią³²⁴, znajduje się tak zwane Wielkie Gorzkie Jezioro, w którym statki mijają się. Zbliżając się do tego jeziora, zobaczyliśmy na nim dużo statków, które czekały na nasze przyjście, żeby wyruszyć w dalszą drogę, w stronę Port Saidu, skąd my niedawno wyszliśmy.

Ismailia – przysła kwatery wojsk angielskich, które, według umowy między Anglią a Egiptem, muszą oczyścić terytorium egipskie i rozmieścić się nad Kanałem Sueskim – przedstawia przyjemną, zieloną oazę na tle żółtych piasków: zielone drzewa, niektóre z nich osypane kwiatami, zielone trawniki. A dalej – znowu żółty piasek, ograniczony na południowym wschodzie sinym pasmem niewysokich gór.

Kanał w większej swojej części jest obłożony kamiennymi płytami, ale miejscami nie zdążono jeszcze doprowadzić brzegów do porządku. Widać, jak uporczywą walkę zmuszony jest człowiek prowadzić tu z piaskami, które zasypują kanał, jak u nas śnieg zasypuje drogi. Wyobrażam, co się tu dzieje, gdy wieje silny wiatr. Teraz cicho, powietrze czyste, ale warstwy świeżego piachu widać na płytach po niedawnej zamieci.

Jezioro, przy którym znajduje się Ismailia, jest nieduże i nazywa się Tamsah, co w języku arabskim oznacza „Krokodyl”. Za nim znowu wąski kanał, a potem widzi się Wielkie Gorzkie Jezioro. Ze strony zachodniej, to jest egipskiej, do Wielkiego Jeziora na całej przestrzeni kanał jest obsadzony drzewami, pośród których lśni asfaltowa szosa. Miejscami widać nawet pola kukurydzy jeszcze dojrzewającej i miotły palm daktylowych. Za Wielkim Jezioro znowu kanał, do samego Suezu, u wejścia do Morza Czerwonego.

³²² Feluka – niewielki statek z żaglami.

³²³ Fellach – potocznie: przedstawiciel ludności rolniczej w krajach arabskich, głównie w Egipcie.

³²⁴ Ismailia – miasto portowe nad Kanałem Sueskim i Jezioro Krokodyli.

7 listopada 1936 r.

Już trzecią dobę płyniemy Morzem Czerwonym. Ciekawe jest, że pierwsza połowa Morza Czerwonego miała wodę ciemnosiną, jak Morze Śródziemne, a dzisiaj od rana woda zmieniła swój kolor na trochę zielonkawą. Przypominam sobie, że takiej samej barwy była woda na Oceanie Lodowatym. Z rana wiał silny wiatr ze strony Arabii i morze pokryło się pieniającymi falami, ale nie kołysało, ponieważ statek nasz jest ogromny i widocznie takie fale dla niego nic nie znaczą.

Zrobiło się strasznie gorąco. Zdjąłem z siebie wszystko, co tylko można było zdjąć, włożyłem letnią bieliznę, płócienny kostium – i mimo to było gorąco. Gdy nie odczuwa się wiatru, nie ma czym oddychać.

Wyjechałem z Wilna 11 października w jesiennym płaszczu. W Warszawie było cieplej niż w Wilnie, ale jesienny płaszcz był akurat dobry. W Paryżu trzeba było włożyć letni płaszcz, a w Mentonie można już było chodzić bez płaszcza. W Wenecji letnie palto było na czasie, ale już na Morzu Śródziemnym byłem zmuszony płaszcz zdjąć. W Port Sadydzie było ciepło, w Kanale Sueskim zrobiło się gorąco, a w południowej części Morza Czerwonego – ledwie można wytrzymać, po prostu piekło. Cóż więc dzieje się tu latem?... Marynarze mówią, że w Bombaju nie jest tak gorąco. Teraz zbliżamy się do Massauy. Dużo Włochów opuszcza statek, udając się do Abisynii. Z prawej strony – żółty, górzysty brzeg Afryki, pozbawiony jakiegokolwiek rośliny. Z lewej, ze strony Arabii – białe niskie rafy: na niektórych widać latarnie morskie. Ktoś musi tam mieszkać: w samotności, na kawałku szarej skały otoczonej gorzkim morzem, pod palącymi promieniami nie znajdującego litości słońca – jest to gorsze od naszego więzienia.

8 listopada 1936 r.

Dzisiaj o godzinie 10.30 przekroczyliśmy cieśninę Bab al-Mandabską³²⁵, z Czerwonego Morza weszliśmy do Zatoki Adeńskiej³²⁶. U wyjścia z cieśniny leży żółto-brunatna wyspa Perim, goła skała bez żadnego drzewa, bez krzaka i roślinności.

³²⁵ Bab al-Mandab – cieśnina pomiędzy Afryką a Półwyspem Arabskim.

³²⁶ Zatoka Adeńska – obszar na Oceanie Indyjskim pomiędzy Jemenem, Półwyspem Arabskim i Somalią.

Jednakże widać zabudowania, cysterny z naftą. A więc mieszkają tu ludzie tylko dlatego, że Perim jest ważnym strategicznym punktem, stróżem Morza Czerwonego.

Widać obydwa brzegi – Azji i Afryki, nie ma między nimi żadnej różnicy: i tu, i tam gołe, żółto-brunatne góry, skąpane w gorących promieniach słońca.

W cieśninie wiał silny wiatr, niby przeciąg przy otwartym oknie i drzwiach. Weszliśmy do Zatoki Adeńskiej i wiatr ustał. Dzisiaj jesteśmy bliżej równika niż wczoraj, tymczasem dzisiaj nie jest tak gorąco jak wczoraj: prawdę mówią marynarze, że najgoręcej i najbardziej duszno jest na Morzu Czerwonym...

Idylla na morzu trwała tylko pierwszych osiem dni. Dziewiątego listopada zaczęło się kołysanie na Morzu Arabskim od samego rana. Starałem się nie zwracać na to uwagi, zająć się czymkolwiek, wmówić w siebie, że to tylko moja wyobraźnia działa... Mogłem jednak walczyć z morską chorobą tylko do południa. Wiatr zwiększał się z każdą godziną, fale rosły, statek zaczynał trzeszczeć i przechylać się to w jedną stronę, to w drugą. Wewnątrz mego organizmu zaczynało się jakieś drganie – mdliło, sił mi brakło powstrzymać się od wymiotów. Zmuszony byłem wejść do kabiny, gdzie jak najprędzej rozebrałem się i runąłem na łóżko z zamkniętymi oczami. I tak przeleżałem dziewiątego, dziesiątego, jedenastego i cały ranek dwunastego listopada, dopóki nie weszliśmy do portu bombajskiego.

Trzy dni nic nie jadłem, nie piłem, oprócz połowy pomarańczy, którą udało mi się spożyć w nocy, po krótkim śnie, kiedy choroba mnie trochę opuściła.

Bombaj zbliżał się. Wiedziałem, że mnie będą spotykać. Trzeba było wstawać, składać rzeczy, które wyjąłem z walizek w czasie pierwszych ośmiu dni podróży... Tymczasem ciążyły mi wszystkie członki, a głowa, zdawało się, pęknie od bólu, który ścisnął czoło żelaznymi obręczami. Co tu robić, skąd znaleźć w sobie siły?... Tymczasem, gdy decydowałem, w jaki sposób mam wstać, ktoś zapukał do drzwi – do kabiny wszedł urzędnik naszego konsulatu w Bombaju i zakomunikował, że konsul dr Banasiński i przedstawiciele muzułmanów miasta Bombaju czekają na mnie w salonach pierwszej klasy... Chciało się nie wierzyć temu, chciało

się poprosić kogoś, żeby tego nie było... Ale urzędnik stoi, czeka, za nim w drzwiach służba okrętowa proponuje swoją pomoc... Uczyniłem nadzwyczajny wysiłek woli, podniosłem się z łóżka, mówiąc: „Proszę zaczekać kilka minut, zaraz będę gotów”... Ledwie trzymałem się na nogach, nie mogłem schylić się, żeby wziąć co trzeba z walizki pod łóżkiem. Łyk herbaty, kawałek cukru, jeszcze kawałek cukru, poczułem się trochę lepiej – rzeczywiście cukier dodaje sił, krzepi...

Z pomocą kelnera okrętowego naprędce ubrałem się, chociaż zimny pot wystąpił na całym ciele. Przyszedł konsul dr Banasiński. Po przywitaniu się poszliśmy razem do salonu... „Proszę nie przestraszyć się – mówi konsul do mnie – tu jest zwyczaj obwieszania gości kwiatami”...

Weszliśmy do salonu, osiem–dziewięć osób wstało na moje spotkanie. Słowa powitania i w tym czasie wieszają mi na szyję dwie girlandy kwiatów, a dwa bukiety róż wsunięto do rąk... Stoję, jak panna młoda obwieszona kwiatami w czasie ślubu...

Siadamy. Czuję, jak przeszywają mnie wzrokiem, przyglądając się mi od stóp do głów... Jeden tylko jest w fezie, reszta w jakichś sztych złotych turbanach.

Odpowiadam na powitanie starszemu wiekiem, on nie rozumie po angielsku, tłumaczą mu na język miejscowy... Potem pan konsul zaprasza wszystkich na pokład. Tam już czekają fotografowie – pięciu czy siedmiu. Fotografują, z początku grupą, potem mnie samego.

Chwała Bogu, ceremonia skończony, goście opuszczają statek, a ja śpieszę do kabiny spakować rzeczy, ponieważ za godzinę pan konsul przyśle auto po mnie i po moje rzeczy.

Sam tego nie zauważyłem, że w czasie spotkania podniecenie było tak silne, że zapomniałem o swojej chorobie i nawet przypomniałem kilka dobrych wyrazów angielskich, którymi przemówiłem do spotykających mnie...

Tłum w komorze celnej, góry waliz, pakunków, każdy chce pierwszy załatwić swoje sprawy... Moją sprawą zajął się urzędnik z konsulatu, zapłacił tragarzom (jeszcze nie orientowałem się w miejscowych pieniądzach i cenach) i załatwił wszystko z urzędnikiem komory celnej.

Idziemy do auta, leje deszcz, czerwono-brudna woda pod nogami... Już jedziemy ulicami miasta. Ciemna zieleń palm i innych nieznanych

mi gatunków drzew. Kwitnące krzaki, całe drzewa pokryte kwiatami: żółte, ciemnosine. Barwy mocne, bijące w oczy, jak również mocno bije wzrok ciemnookich Hindusów, niby dwa ciemne węgle spoglądające spod czoła... Ciemne, chude, wydłużone nogi, jak gdyby należały do umierających z głodu...

Nie zdążyłem rozpakować swoich rzeczy w hotelu, gdy rozpoczęło się pukanie do drzwi. Przychodzili muzułmanie indyjscy, żeby przywitać mnie i powinszować szczęśliwego przyjazdu do Bombaju. Okazuje się, że w dzień mego przyjazdu nasz konsulat umieścił w gazetach artykuł z moją biografią. Zaciekawieni muzułmanie Bombaju przychodzili teraz mnie zobaczyć.

Z jednej strony, było bardzo przyjemnie, że ludzie interesowali się mną, a z drugiej strony, niezbyt to było miłe, gdyż czułem straszne zmęczenie i pragnąłem odpoczynku... Wieczorem tego samego dnia byłem zaproszony na obiad-kolację do pana konsula. Małżonka jego i córeczka wyglądały niby dwa kwiaty cieplarniane: klimat Indii Wschodnich widocznie ujemnie wpływa na ich zdrowie. Opowiadały, że już przyzwyczały się do stałego pocenia się. Teraz, w zimowe miesiące, nie odczuwają gorąca, ale podczas letnich miesięcy, zwłaszcza w maju, jest nie do wytrzymania... Wierzę im i nie zazdroszczę... Czy może tu co zastąpić krzepiący powiew naszych pól i lasów? Nawet w najgorsze dżdżyste dni jesienne? Tam, u nas, życie, energia, poczucie siły w mięśniach (i apetytu w żołądku), a tu apatia, brak sił i wieczne zmęczenie, nawet bez pracy... Dlatego nie mają tu ludzie zdrowej cery, ani ciała...

Po kolacji omawialiśmy z panem konsulem program naszego działania celem zbiórki pieniędzy na meczet w Warszawie. Dużo mi zepsuł mufti Węgier³²⁷, który, jak się okazało, prawie rok spędził w rozmaitych centrach Indii Wschodnich, zbierając ofiary na budowę meczetu w Budapeszcie. Obił wszystkie progi i tylko w sierpniu wyjechał z Bombaju...

Zachodziła wątpliwość w powodzenie mojej misji. Tymczasem honorów przybywało. Nazajutrz (piątek) z rana posypały się znowu wizyty, przy czym niektórzy zapraszali do siebie na herbatkę, drudzy na obiad. Potem jeden z duchownych przyjechał po mnie, żeby odwieźć na

³²⁷ Mufti Huszein Hilmi Durics.

nabożeństwo do głównego meczetu. Auto dał jeden bogaty muzułmanin, Sir Ibrahim. Po nabożeństwie znowu girlandy i bukiety kwiatów, znowu obwieszono mnie nimi. Następnie prosili mnie, abym przemówił do modlących się... Byłem podniecony, mózg pracował doskonale, a mój tłumacz z angielskiego na język urdu jeszcze więcej upiększał moje myśli... Entuzjazm tłumu był nieopisany. Rzucili się do mnie, całowali ręce, dotykali czołem moich rąk, mojej sutanny. Potem już duchowieństwo zaczęło bronić mnie, torując drogę, prawie niosąc mnie na rękach, do tego stopnia był duży ścisk.

Byłem wzruszony do łez, ścisnąłem wyciągnięte ręce, całowałem starszych ludzi w czoło.

Ciemne, nigdy nie widziane twarze, a jak bliskie zrobiły się memu sercu, jaką gorącą sympatię poczułem do tych wszystkich mnie nieznanym ludzi – Bracia moi w islamie...

17 listopada pan konsul urządził na moją cześć u siebie w mieszkaniu wielkie przyjęcie. Zaproszono śmietankę społeczeństwa muzułmańskiego, konsula afgańskiego, konsula Iraku i kilka osób z prasy, niemuzułmanów. Przepisowy strój – smoking albo narodowy ubiór indyjski.

Goście zaczęli się schodzić o godzinie 9.00. Dla mnie najciekawszy był zięć ministra skarbu nizama hajdarabadzkiego, Kamar Tajebdży. Ów od razu rozpoczął od pytania, czy mam zamiar jechać do Hajdarabadu i wyraził gotowość napisania zaraz do teścia, który spowoduje, aby mnie zaproszono do Hajdarabadu jako gościa rządu. Obszerniej nie udało się z nim pomówić, ponieważ co chwila przybywały nowe osoby, z którymi należało zamienić parę słów.

Kiedy wszyscy goście zebrali się, pan konsul wystąpił z przemówieniem. Podał w języku angielskim krótką historię muzułmanów polskich, zaznaczając na wstępie, że celem dzisiejszego zaproszenia jest danie możliwości przedstawicielom społeczeństwa muzułmańskiego zapoznać się z Wielkim Muftim muzułmanów polskich.

Po przemówieniu pana konsula przemówiłem ja³²⁸, dziękując panu konsulowi za spotkanie mnie na statku razem z przedstawicielami mu-

³²⁸ Zob. pełny tekst przemówienia w rozdziale IV.7.3.

zułmanów miasta Bombaju i za danie mi możliwości poznania przedstawicieli miasta Bombaju. Poza tym dziękowałem przedstawicielom za spotkanie mnie na statku i wszystkim obecnym za przybycie tu i wysłuchanie krótkiego zarysu historii muzułmanów polskich. Dalej wyjaśniłem cel mego przyjazdu do Indii Wschodnich: po pierwsze, aby nawiązać kontakt duchowy z muzułmanami Indii Wschodnich, jaki już nawiązałem z muzułmanami Jugosławii, Egiptu, Syrii, Palestyny i innych krajów muzułmańskich; po drugie – wykorzystać ten pobyt w Indiach Wschodnich, aby zwrócić się do tutejszych muzułmanów, prosząc o pomoc w sprawie wybudowania meczetu w stolicy Polski – Warszawie.

Po mnie przemówił jeden z przedstawicieli muzułmanów, dziękując panu konsulowi za zaproszenie i wiadomości o muzułmanach polskich, a szczególnie za danie możliwości poznania muftiego Polski, którego przywitał jeszcze raz tu na przyjęciu, a następnie powiedział, że muzułmanie indyjscy bez wątpienia dopomogą muzułmanom polskim zbudować meczet w Warszawie.

Rozdałem wszystkim obecnym po pocztówce z widokiem projektu meczetu, z własnoręcznym podpisem, a oprócz tego każdemu dałem odezwę Komitetu Budowy Meczetu w języku angielskim i arabskim.

Po kolacji ktoś z gości, zdaje się dr Hamid (indyjski muzułmanin, mający żonę z Wilna), zainicjował natychmiastową zbiórkę na meczet. Podpisało się osób piętnaście, ale pieniądze dały tylko trzy osoby, razem na sumę 175 rupi (350 złotych). Do innych, którzy podpisali, zmuszony byłem jechać lub pisać do każdego z osobna. Większość z nich pieniądze dała później, a cztery osoby, między innymi działacz społeczny miasta Bombaju, Sulejman Mitha, bardzo bogaty człowiek, który zapisał 50 rupi, odmówiły dać pieniądze, chociaż pisałem do nich kilka razy.

Około godziny jedenastej goście zaczęły rozjeżdżać się. Chciałem jechać i ja, ale pani domu powiedziała, że o jedenastej mogą przyjechać panie, które pragną poznać muftiego polskiego. Rzeczywiście, po jakimś czasie zjawiła się córka ministra skarbu nizama Hajdarabadu (Madame Tajebdży), którą posadzono koło mnie na kanapie i która od razu zaczęła pytać mnie o sytuację naszych kobiet. Okazała się postępową kobietą, może nawet zanadto postępową, ponieważ od razu zaczęła twierdzić, że w islamie pić wino – nie grzech, upijać się grzech... Nie dano nam

dokończyć rozmowy: przyjechała jakaś Angielka, żona dosyć poważnego urzędnika angielskiego. Trzeba było rozmawiać z nią. Dosyć sympatyczna, jeszcze młoda osoba. Już dziesięć lat jak mieszka w Bombaju (przyjechała z Anglii), doskonale się czuje, a kiedy bywa w Anglii, to brak jej energii i wiecznie chce się spać. Niedawno była w Szwajcarii, w Montreux, a teraz nie ma żadnej ochoty wracać do Europy. Jest to doskonały przykład, że nie wszyscy Europejczycy źle się czują w Indiach Wschodnich...

Do hotelu odwiedził mnie dr Hamid własnym autem i obiecał wziąć jak najżywszy udział w akcji zbiórki pieniężnej na meczet w Warszawie.

Prawie co dzień byłem zapraszany do kogoś na herbatkę lub na obiad, czasami sam, ale częściej z państwem Banasińskimi. Między innymi byliśmy na obiedzie u państwa Currim-bhoy'ów. Mieszkanie jak muzeum: oryginalne, prawdziwe miniatury perskie na ścianach, drogie rzeźbione meble, makaty, dywany. Cały hinduski ołtarz z Buddą ze świecącego się drogiego kamienia. Kiedy zacząłem podziwiać to wszystko, to gospodarze, jeszcze dosyć młodzi, zauważyli, że niestety teraz nikt tych rzeczy nie kupuje. Okazało się, że oni z przyjemnością sprzedaliby wszystkie te kosztowności, które ich ojciec, niegdyś bardzo bogaty, zbierał przez całe swoje życie. Pokazali mi „jakaś perską książeczkę”. Ta „jakaś książeczka” okazała się bardzo starym rękopisem „Szahname” – „Księga królów” poety perskiego Ferdousiego³²⁹ z ilustracjami, o wartości której moi młodzi gospodarze nie mieli pojęcia...

Byłem zaproszony do szyitów³³⁰, do ich meczetu, na czytanie Koranu. Jest to nieduża sekta (dziesięć tysięcy osób), która 40 lat temu oddzieliła się od Aga Chana. Był właśnie ramadan³³¹, miesiąc postu, i u nich co wieczór po nabożeństwie czytany był Koran.

O godzinie 8.30 przyjechał do hotelu własnym autem pewien najbogatszy z tych szyitów i wziął mnie ze sobą do meczetu. Kiedy tam przyjechaliśmy, to wszyscy już byli zebrani, ale nie w samym meczecie, lecz na podwórzu, pod odkrytym niebem, żeby być na świeżym powietrzu.

³²⁹ Ferdousi – perski poeta, autor *Szahname*, narodowego eposu Persów i Tadżyków.

³³⁰ Tj. do jednej z sekt szyickich.

³³¹ Ramadan – dziewiąty miesiąc kalendarza muzułmańskiego, podczas którego wyznawcy islamu zobowiązani są do przestrzegania postu (zakaz jedzenia, picia, palenia tytoniu itd.) od świtu do zmierzchu.

Przy wejściu do meczetu byłem powitany przez kilka starszych osób, które mnie odprowadziły do miejsca, gdzie siedział imam. Imam okazał się Arabem, który nie rozumiał po angielsku i z którym porozumiewałem się po arabsku.

Naokoło, na miękkich dywanach, zajęli miejsca zebrani, a pośrodku czworokątem rozmieścili się mający czytać Koran z księgami w rękę. Czytali po kolei. Jeden z nich czytał po arabsku pewną ilość wersetów, a drugi następnie czytał w języku urdu tłumaczenie przeczytanego po arabsku. Po jakiejś godzinie czytania wszyscy wstali i została przeczytana dua³³² (modlitwa) przy zakończeniu Koranu. Po tej modlitwie oprowadzono mnie po całym meczecie, a potem zaprowadzono do biblioteki i czytelnicy, gdzie podano herbatę, chłodzące napoje i ciastka. Proszono mnie napisać coś do księgi pamiątkowej, napisałem więc werset z Koranu: „Wszyscy muzułmanie są braćmi”, co bardzo podobało się wszystkim. Przed pożegnaniem obwieszono mnie girlandami kwiatów, a w ręce dano bukiet róż. Tak udekorowany, przemówiłem kilka słów do zebranych, a potem odprowadzono mnie do auta, naokoło którego tłoczyła się masa ludzi, starców i młodych.

Wróciłem do hotelu po jedenastej, wróciłem ze smutkiem i rozczarowaniem. Myślałem, że po czytaniu Koranu ci wszyscy bogaci ludzie w szytych złotem turbanach zainicjują zbiórkę na meczet, tymczasem nikt z nich ani jednym słowem o tym nie wspomniał...

Honorów aż za dużo, a pieniędzy nie dają, zamiast pieniędzy – kwiaty, które tu kosztują bardzo tanio.

Deszcz padał tylko w dniu mego przyjazdu do Bombaju. Potem ustaliła się pogoda przy 35 stopniach Celsjusza w cieniu. Temperatura niestraszna w suchym klimacie, ale w Bombaju dosyć uciążliwa z powodu wilgoci. Człowiek cały czas jakby się kąpał we własnym pocie. Odpoczynku nie było nawet w nocy, ponieważ różnica w temperaturze dnia i nocy była bardzo nieznaczna. Spałem albo pod prześcieradłem, albo też bez niego. Mało to pomagało, bo człowiek ciągle się pocił. Trzeba było kilka razy w ciągu nocy wstawać, aby zmieniać bieliznę i przewracać na drugą stronę moką

³³² Dua – rodzaj modlitwy w islamie; termin pochodzi od arabskiego słowa oznaczającego „zawołanie”, „wezwanie”, „inwokacja”; akt kultu, podczas którego muzułmanie proszą Boga o przebaczenie lub błogosławienie.

poduszkę. Przy tym dużo moskitów. Sypiałem pod siatką, która jeszcze więcej zwiększała duszność. Po takiej nocy człowiek wstaje zmęczony, z niesmakiem w ustach. I tylko kąpiel, a potem filiżanka herbaty przywracają przytomność i energię. Wstają tu wszyscy bardzo wcześnie – przed wschodem słońca, a wschodzi ono między godziną szóstą a siódmą (nie ma wielkiej różnicy między nocą a dniem przez cały rok). Po herbacie większość idzie na spacer, dopóki jeszcze słońce nisko, a cienie od drzew i domów – długie. Młodzież uprawia w tych godzinach sport, albo odkłada to na czas przed zachodem słońca. Amatorzy morskiej kąpeli plażują zaraz po wschodzie słońca, a o godzinie ósmej już nikogo na plaży nie ma.

Najprzyjemniej było spacerować nad brzegiem morza, gdzie zawsze w czasie przyływu morskiego wiał wiatr. Tam można było spotkać dorosłych Europejczyków, kobiety i mężczyzn, nabierających energii do pracy w rozmaitych biurach i wiele wózków dziecięcych, z których wyglądały blade twarze dzieci Albionu³³³ pod dozorem ciemnoskórych nianiek i mamek. Małe stworzenia w ogromnych kaskach u nas wyśmianoby, tu jest to rzeczą naturalną. Z tubylców można było spotkać tylko Parsów³³⁴, to jest czcicieli ognia, wychodźców ze starej Persji. Jest ich w Indiach Wschodnich niedużo, może jakich sto tysięcy, ale prawie wszystkie banki znajdują się w ich rękę. Poznać ich łatwo po ubiorze głowy, który zrobiony jest z czarnej ceraty, w formie krowiego kopyta. Rasa ta jest bardzo stara i degeneruje się, ale kapitały są w ich rękę.

Kontrastem rosłych synów Albionu, Afganów i innych szczepów, które przywędrowały z północy do Indii Wschodnich, są miejscowi aborygeni, którzy różnią się małym wzrostem i ciemną skórą: szczupli, na cienkich nogach, mają wygląd wiecznie głodujących. Tacy są rybacy, którzy co rano wracają z połowu ryb na swoich pirogach³³⁵ i wyładowują zdobyczą na brzegu morza. Tu na nich czekają ich żony i siostry, takie same czarne, takie same chude, tylko jeszcze drobniejsze od mężczyzn. One sortują rybę, składają do koszów, a potem niosą te kosze na głowie na rynek.

³³³ Albion – starożytna nazwa Wysp Brytyjskich.

³³⁴ Parsowie – grupa etniczna wywodząca od Persów, którzy w VIII wieku uciekli z Persji przed prześladowaniem ze strony muzułmanów. Parsowie są wyznawcami zaratustrianizmu, zamieszkują przede wszystkim w Indiach.

³³⁵ Piroga – wąska, długa łódź wiosłowa wykonana z jednego kawałka drewna.

Tak w czasie wyładowywania ryb, jak i w drodze z koszami na głowie, wiecznie o coś się kłóć, wiecznie krzyczą przeraźliwym głosem. Małe ciało, a taki obrzydliwy charakter i krzykliwe gardło!

Na jednym ze spacerów obserwowałem idyllę na łonie przyrody. Trzy bawoły: krowa, byczek i cielę. Hindus doi krowę (samkę bawoła), a byczek i cielę leżą i zajmują się przeżuwaniem, a na ich cielskach gospodaruje jakichś dwadzieścia wron, biegając po grzbietach byczka i cielęcia i wybierając coś z pomiędzy ich rzadkich włosów. Byczek i cielę spokojnie leżą, nie zwracając żadnej uwagi na ptaki, które nawet zapuszczają dzioby swoje w nozdrza zwierząt i coś wybierają stamtąd. Widać istnieje całkowite porozumienie z obydwóch stron: bawoły nie boją się, że wrona tknie dziobem w oko, a wrona z pełnym zaufaniem chodzi pod samym pyskiem bawołu...

Trzeciego grudnia byłem na śniadaniu u gubernatora Bombaju, lorda Brabourne'a³³⁶. Zaproszenie otrzymałem o dzień wcześniej, z początku telefonicznie, a nieco później – pisemnie. Na to zaproszenie trzeba było odpowiedzieć też pisemnie przez kuriera gubernatorskiego. O godzinie trzynastej minut trzydzieści byłem już w rezydencji gubernatora, położonej na małym półwyspie, okrążonym prawie ze wszystkich stron morzem i tonącym w zieleni i kwiatkach.

Przyjęło mnie dwóch adiutantów: jeden po cywilnemu, drugi zaś w wojskowym ubraniu. Gubernator gdzieś wyjechał w sprawach służbowych i trzeba było zaczekać. Przyszedł lekarz gubernatora. Po jakichś dwudziestu minutach rozmowy z lekarzem i adiutantami przyjechał autem gubernator, ubrany w jasny kostium.

I gubernator, i jego adiutanci – to wszystko ludzie wysokiego wzrostu, szczupli, dosyć przystojni.

Gubernator posadził mnie z prawej strony koło siebie i przeprosił za swe spóźnienie, a potem powiedział, że żona jego, niestety, nie mogła wziąć udziału w śniadaniu, ponieważ jest zakatarzona i nie wychodzi. Byli sami mężczyźni: gubernator, dwóch adiutantów, lekarz i ja.

Gubernator zapytał mnie, w jakim języku dogodnie mi jest mówić. Powiedziałem, że chociaż posiadam angielski, to nie w zupełności, ale

³³⁶ Michael Herbert Rudolf Knatchbull, Piąty Baron Brabourne (1895–1939) – gubernator Bombaju w latach 1933–1937.

dostatecznie, żeby wypowiedzieć swoje myśli. Nie zważając na to gubernator zaczął mówić po francusku. Rozmowa trwała pewien czas w języku francuskim, przy czym ani adiutanci, ani lekarz francuskiego widocznie nie posiadali. Potem raptem gubernator przeszedł na język niemiecki dodając, że zna niemiecki język słabo. Byłem z tego zadowolony, gdyż władam niemieckim dobrze. Tymczasem mój współbiednik zaczął mówić po angielsku i rozmowa trwała już do końca w tym języku. Prawdopodobnie gubernator chciał poznać moją znajomość języków i oprócz tego pragnął pokazać przede mną i swymi podwładnymi, że władza francuskim i niemieckim, co wśród Anglików zdarza się nader rzadko: oni tego nie potrzebują, ponieważ cały świat uczy się języka angielskiego.

Bardzo dobrze wychowany człowiek. Odczuwa się to z pierwszych jego słów: rozmowa idzie lekko, bez żadnego napięcia, zdaje się, że zna się go już od dawna. Rozpytywał mnie o naszych muzułmanów, skąd przyszliśmy do Polski i ile jest nas obecnie. Doszło do rozmowy o zaburzeniach w Bombaju*. Powiedziałem, że część winy jest po stronie inteligencji Hindusów i muzułmanów, że obowiązkiem ludzi inteligentnych jest wpływać na naród, i że islam nakazuje żyć w zgodzie z sąsiadem, jakiejby religii ten sąsiad nie był. Pytał mnie, czy nie byłem tu na zebraniach, czy nie występowałem z przemówieniem w meczecie. Kiedy

* Kiedy przyjechałem do Bombaju, to główna burza już przeszła (setki zabitych i rannych z obydwu stron) i jako jej echa trafiały się codziennie wypadki: to Hindusi zasztyletowali dwóch–trzech muzułmanów, to muzułmanie robili to samo z Hindusami. Tło zaburzeń – nieświadomość i fanatyzm, jak jednej, tak i drugiej strony.

Powód – zbudowanie świątyni hinduskiej w sąsiedztwie meczetu muzułmańskiego. Hindusi podejmują straszny zgilek i hałas w czasie swych obrządków religijnych, biją w kawałki miedzi, żelaza, dną w trąby i to w czasie, kiedy muzułmanie odprawiają swoje modły wymagające ciszy. Żadna strona nie chce ustąpić i w rezultacie – rzeź. W końcu sprzykrzyło się to rządowi angielskiemu. Zostały przewidziane energiczne środki i walki ustały.

Walki te sporadycznie powtarzają się, to w jednej miejscowości Indii Wschodnich, to w drugiej. Najczęściej powodem bywa zarżnięcie przez muzułmanów byka lub krowy, jako ofiary na pamiątkę proroka Abrahama.

Dla Hindusów krowa jest świętym stworzeniem i oni podobnych ofiar nie chcą tolerować. Muzułmanie nie życzą sobie odstąpić od swych tradycji religijnych i w rezultacie – ofiary w ludziach.

dowiedział się, że jadę wkrótce do Hajdarabadu, to poprosił kłaniać się (many greetings) ministrowi skarbu nizama, Sir Akbarowi Hajdariemu³³⁷, którego bardzo dobrze zna.

Po kawie gubernator przeprosił mnie mówiąc, że jest bardzo zajęty. Zapytał, kiedy znowu przyjadę do Bombaju i wyraził życzenie widzenia się ze mną po moim powrocie do Bombaju. Wyszedł w asyście adiutanta, a drugi adiutant z lekarzem odprowadzili mnie do samego auta, które czekało na mnie u schodów...

Opuszczałem rezydencję gubernatora, podziwiając umiejętność Anglików w urządzaniu się z komfortem przy najmniej sprzyjających warunkach. Wtedy, kiedy w mieście Bombaju było duszno i gorąco, w rezydencji gubernatora człowiek zupełnie nie odczuwał duszności, zawdzięczając to temu, że rezydencja była położona na półwyspie i pod osłoną ogromnych drzew. Wszystkie budynki rezydencji – parterowe domki, rozrzucone w parku jeden koło drugiego. Śniadanie odbyło się też w takim samym domku, składającym się z dachu i okien otwartych na wszystkie strony, jakby w altance. Wiatr swobodnie wchodził do mieszkania i dawał płucom przyjemną świeżość. Chociaż byłem w ciężkiej sutannie i zawoju, jednakże nie odczuwałem wielkiego gorąca. W każdym razie wstrzymałem się od picia wody, żeby się nie pocić. Zauważywszy to, gubernator powiedział, że tu, w Indiach Wschodnich, człowiek musi dużo pić wody – pocić się i pić, inaczej wycięcza się, traci siły. Niech będzie to nie woda, a jakiś inny płyn, ale pić trzeba. Lekarz potwierdził prawdziwość słów gubernatora. Było to dla mnie rewelacją i zupełną sprzecznością z tym, do czego przyzwyczyłem się u nas na północy...

Dr Hamid urządził u siebie obiad-kolację na moją cześć, przy czym

Dziwne jest to, że Anglicy bardzo lubią wołowinę i zabijają co dzień niejednego byka lub krowę na swe befsztyki i rostbefy, a Hindusi jakby tego nie widzą, tymczasem muzułmanom tego samego przebaczyć nie mogą. Dlaczego? – Dlatego, że Anglicy – siła, władza, a muzułmanie teraz tej siły i władzy nie posiadają. Władza i tym, i drugim Anglik, któremu czasami bardzo są na rękę wszystkie te zaburzenia na tle religijnym i narodowościowym. Kładą one głęboką przepaść między dwoma głównymi aborygenami Indii Wschodnich – Hindusem i muzułmaninem – i nie pozwalają im połączyć się w jednolity naród.

³³⁷ Sir Akbar Hajdari (1869–1941) – minister finansów a następnie premier w rządzie Hajderabadu, w 1928 r. uzyskał brytyjski tytuł szlachecki.

zaprosił tylko młodzież: synów najbogatszych ludzi w Bombaju. Rozmowa prawie cały czas krążyła około sytuacji muzułmańskiej kobiety w Indiach Wschodnich, w Turcji i u nas, w Polsce. Wśród zebranych było dużo takich, których siostry już zrzuciły zasłonę, ale nie miały jeszcze odwagi wystąpić oficjalnie...

Poruszane były sprawy społeczno-polityczne, tym bardziej, że dr Hamid wystawił swoją kandydaturę do miejscowego parlamentu i zebrani byli jego stronnikami.

Po kolacji dr Hamid zwrócił się do zebranych z apelem, aby zobowiązali się do ofiar na rzecz budowy meczetu w Warszawie, przy czym sam pierwszy zobowiązał się do 100 rupi (200 złotych)*. Subskrypcja dała około 300 rupi...

Na drugi dzień przy spotkaniu dr Hamin krytykował muzułmanów miasta Bombaju, mówiąc, że są skąpi, tymczasem przy większej ofiarności, w jednym tylko Bombaju można byłoby zebrać kwotę dostateczną dla budowy meczetu w Warszawie. Na ogół dr Hamid niepochlebnie odzywał się o muzułmanach Bombaju.

Mówił, że wszyscy ci młodzieńcy, którzy wczoraj zobowiązali się po 20–50 rupi, co wieczór wyrzucają po kilkaset rupi na własne przyjemności, na drobnostki; że muzułmanie Bombaju, to „getaufte Hindu”, to jest niedawno nawróceni na islam Hindusi. Że nie ma żadnej jedności między nimi: jeden jest wrogiem drugiego.

Że taki, jak Rahimtulla Ibrahim, ma w banku sześć milionów rupi (dwanaście milionów złotych), a dać na jakiegokolwiek przedsięwzięcie nie chce. Że tu, w Bombaju, u muzułmanów, kapitał i wykształcenie nie idą w parze. Że taki Rahimtulla jest nieukiem, chodzi w domu brudno ubrany i w ogóle żyje w brudach.

Są tu w Bombaju wakufy³³⁸ – na dwadzieścia milionów rupi, ale nic dobrego z nich nie wynika, dlatego że wszystko to znika w brzuchach pasożytów. Żadnego uczonego w Bombaju nie ma...

* To już po raz drugi. Pierwszy raz podpisał na 100 rupi na przyjęciu u pana konsula Banasińskiego, ale dotychczas nie wpłacił.

³³⁸ Wakuf – w prawie islamskim zapis pieniężny na cele religijne, charytatywne lub publiczne, stanowiący zinstytucjonalizowaną formę przekazywania nakazanej przez islam jałmużny (zakatu).

O sobie powiedział, że rodzina jego pochodzi z Bagdadu (ojciec zamieszkuje w Aligarze³³⁹ w Indiach Północnych), że sześć lat temu zjawił się on tu bez grosza w kieszeni i to, co teraz ma (stoi na czele pewnego przedsiębiorstwa i zarabia miesięcznie dwa tysiące rupi – 4.000 złotych), wszystko zawdzięcza swej wiedzy i energii. Dodał, że gdyby miał dwa miliony rupi gotówki, to cały Bombaj trzymałby w ręku. Niestety, inni muzułmanie nie dają do spółki swych kapitałów. A oni są tu, w Bombaju, najbogatsi z pomiędzy muzułmanów w całych Indiach...

Przy tych słowach przyszło mi do głowy, że jeżeli ci najbogatsi ofiarowali na meczet tak mało, to czego można spodziewać się od biedniejszych w innych miastach Indii Wschodnich? – Sprawa wygląda źle...

Pobyć mój w Bombaju dobiegał końca. Z bólem w sercu trzeba było skonstatować, że muzułmanie miasta Bombaju są wyjątkowo skąpi i nie dają nawet tego, co już przyrzekli, podpisując listę składek na przyjęciu u pana konsula. Trzeba im po kilka razy przypominać – i wszystko jedno, z wpłacaniem zwlekają do ostatniej chwili.

Obiecują dużo, ale nic nie dają. Ten sam dr Hamid, który krytykował innych, trzy tygodnie zwlekał z wpłaceniem stu rupi, które podpisał kilka tygodni temu i oddał dopiero w dzień mego odjazdu z Bombaju. Obiecał dać polecające listy do wszystkich centrów Indii, a w rzeczywistości nie dał nawet listu do własnego ojca w Aligarze (być może sam wiedział, że listy od niego nie będą miały znaczenia i dlatego nie napisał, ale nie trzeba było obiecywać).

Charakterystyczny dla muzułmanów Bombaju jest postępek Sir Ibrahima Rahimtulli, jednego z najbogatszych i najbardziej poważanych tu muzułmanów. Państwo Banasińscy i ja byliśmy zaproszeni do niego na herbatkę. W czasie rozmowy opowiadał o swoich licznych znajomościach z najwybitniejszymi ludźmi Indii Wschodnich, był w dobrych stosunkach z kilkoma władcami. Sam, bez mojej prośby, obiecał dać polecające listy do wszystkich, kto by mógł być pożyteczny w mojej sprawie. Dziękowałem mu kilkakrotnie przed wyjściem i umówiliśmy się, że listy polecające przyśle do hotelu. Minęły dwa tygodnie – listów nie ma. Dzwonię do niego: kiedy można przyjąć po listy?

³³⁹ Aligarh – miasto w północnych Indiach w stanie Uttar Pradesh.

– Odpowiedź: proszę nie fatygować się, listy będą przysłane do hotelu. Powiedziałem, że wyjeżdżam z Bombaju ósmego grudnia. Wyjechałem – a listów nie otrzymałem.

Przekonałem się, że muzułmanie Bombaju nie mają poczucia obowiązku dopomagania swym współbraciom, a jeżeli niektórzy i dopomogli, to tylko dlatego, że na przyjęciu u pana konsula zostali przyparci do muru i musieli coś podpisać, ale niestety nie wszyscy swe zobowiązania spełnili.

Muzułmanie Bombaju* nie są czymś jednolitym, zorganizowanym, podzieleni są oni na liczne sekty, wrogo wzajemnie usposobione. Na ogół ludność tutejsza – i muzułmanie, i niemuzułmanie – nie robi dodatniego wrażenia: ani fizycznie, ani duchowo. Fizycznie – małego wzrostu, czarni, na cienkich nogach, o nieprzyjemnym wyrazie twarzy; duchowo – fanatycy, ciemni, leniwi, nie dotrzymują słowa, tchórze – wszystkie oznaki długoletniego niewolnictwa** i degeneracji.

Przychodzę do wniosku, że wszystkie te najścia, napady, najazdy z północy, z Turkiestanu i Afganistanu, to nie nieszczęście dla ludności Indii Wschodnich, nie bicz Boży, a wlanie świeżej, ożywczej krwi do zdegenerowanego organizmu hinduskiego. Północ – to siła, męstwo i naród hinduski musiałby być wdzięczny szczepom tureckim i afgańskim, które w ciągu tysiącleci dawały półwypowi hinduskiemu mocne ciało, odwagę ducha, przeszczepiały nowe życie i dążyły do stworzenia z tych degeneratów jednej całości.

Wyniki zbiórki w Bombaju dowiodły, że nie można pokładać wielkiej nadziei w muzułmanach Indii Wschodnich. Liczyłem jeszcze na nizama Hajdarabadu, który był muzułmańskim władcą największego z państw Indii Wschodnich i najbogatszym człowiekiem świata. Miałem list polecający do synowej nizama od jej ojca, byłego kalifa Abdülmecida.

* W roku 1931 w Bombaju było 1.200.000 mieszkańców (w roku 1850 – 150.000), z nich muzułmanów – 210.000, Hindusów – 790.000, Parsów – 58.000, dżajnow – 12.000, Europejczyków – 10.000, Anglo-Hindusów – 7.000, Hindusów-chrześcijan – 65.000, Żydów – 9.000.

** Jestem daleki od tego, żeby powiedzieć, że takimi zrobili Hindusa Anglicy. Przecież, jeżeliby Hindusi mieli zalety wolnego człowieka, to nie mogłaby garstka Anglików podbić setki milionów Hindusów. Byli oni zdemoralizowani już przed przyjściem Anglików i nawet przed podbiciem półwyspu przez muzułmanów.

I dlatego od razu po Bombaju zdecydowałem najpierw skierować się do Hajdarabadu.

Już w pierwszych dniach mego pobytu w Bombaju, a mianowicie na przyjęciu u pana konsula 17 listopada, poznałem się z córką ministra skarbu nizama i z jej mężem, panem Tajebdży, który zarządzał dobrami nizama w Bombaju i był jego przedstawicielem na zewnątrz. Zawdzięczając państwu Tajebdży, udało się otrzymać od departamentu politycznego (coś w rodzaju Ministerstwa Spraw Zagranicznych nizama) zaproszenie do Hajdarabadu w charakterze gościa rządu*.

Z Bombaju wyjechałem 8 grudnia o godzinie 13.45.

Miejscowość³⁴⁰ była dosyć ciekawa: tor kolejowy przechodził pomiędzy górami i lasami. Ciekawe jest, że palma kokosowa, uprawiana w parku i wybrzeżu Bombaju, od razu znika, gdy tylko wjeżdża się w głąb kraju. Widocznie palma ta lubi morze i wilgotne powietrze.

Drzewa lasów zielone, a wysoko pod nimi trawa, niby nieskoszone żyto, jest żółta i sucha. Całe lato leją deszcze, grzeje słońce, więc trawa rośnie bardzo szybko. Ale teraz już od dawna nie było deszczu. Tymczasem, nie zważając na zimową porę, słońce wprost pali, trawa więc wyschła i dosyć rzucić iskrę, żeby powstał pożar. Toteż dwa razy przejeżdżaliśmy koło samego ognia. Szczęściem paliła się trawa tylko z jednej strony i wiatr wiał od strony toru. Już z daleka słychać było straszny trzask, który zagłuszał nawet szum pociągu, przebiegającego z szaloną szybkością koło samego ognia: płomień wysoką ścianą czerwienił się na tle zielonego lasu. Jeszcze moment – i ogień pozostaje daleko za pociągiem.

Po kilku godzinach drogi krajobraz zmienia się: za górami zaczyna się płaskowzgórze z polami zasianymi kukurydzą i innymi gatunkami zboża i roślin strączkowych. Tylko co posiany ryż delikatnie zieleni się na tle czarnego błota i stojącej wody. Wysoką ścianą stoją plantacje trzciny cukrowej, która jakby pokryta siwą strzechą, z powodu tego, że trzcina kończy się

* Każdy władca indyjski ma specjalne domy-pałaćki dla gości przyjeżdżających z Europy. Gośćmi tymi są najczęściej Anglicy, krewni albo znajomi angielskich gubernatorów lub rezydentów. Taki gość ma pełne utrzymanie i auto do swego rozporządzenia.

³⁴⁰ Tj. miejsce.

srebrną miotłą. Widać znowu palmy, ale już nie kokosowe, lecz daktylowe i wachlarzowe. Trafiają się całe plantacje drzewa dającego zielony owoc, podobny do ogromnego kartofla i używany jako jarzyna do mięsa.

Wśród lasów i pól są rozrzucone wsie, składające się z domów pokrytych słomą: często są to nie domy, lecz szałaszy zrobione z mat, splecionych liści palmowych. Od nich dolatuje przykry zapach. Być może pochodzi on od używanego jako opał bydlęcego nawozu, ale na ogół nawet od czystych pól i lasów nie wieje przyjemnym zapachem, jak to bywa u nas. Coś takiego unosi się w powietrzu, co nieprzyjemnie drażni nasze powonienie i psuje całe wrażenie.

Kilkadziesiąt kilometrów przed Hajdarabadem płaskowzgórze zaczyna pokrywać się ogromnymi kawałami czerwonego granitu, które miejscami chaotycznie gromadzą się jeden na drugim, niby jakiś olbrzym bawiąc się, ponarzuczał je bezładnie. Bardzo często, prawie na każdym kroku, można widzieć na wierzchu większej bryły drugą mniejszą, prawie okrągłą, dotykającą się tylko jednym punktem. Zdaje się, że wystarczy tknąć palcem i kamień stoczy się w dół*.

* * *

Miasto Hajdarabad (od niego pochodzi nazwa państwa) jest położone wśród ogromnego pola, zasianego zwałami czerwonych granitowych kamieni, które to tu, to tam zebrały się do kupy, niby na naradę i w ciszy wschodzącego i zachodzącego słońca coś obmyślają...

Kupy tych granitowych kamieni to las Hajdarabadu, z którego zbudowane są prawie wszystkie wille naokoło miasta.

W jednej z takich willi umieszczono mnie razem z innymi gośćmi rządu. Willa znajduje się na górze, dominującej nad miastem, położonym

* Widok ten przypominał mi Daleką Północ, brzegi Lodowatego Oceanu u fiordów Murmanu i Norwegii, gdzie obserwowałem to samo zjawisko. Tam uczeni objaśniali, że te okrągłe kamienie zostały zaciągnięte na szczyty skały przez lód, który tysiące lat temu pokrywał powierzchnię północnej Europy. Tu, w południowej części Indii Wschodnich, pod działaniem słońca i deszczu, ogromna bryła granitowa pęka na kilka części; niektóre spadają, a niektóre pozostają na skale i pod tym samym działaniem słońca i deszczu zaokrąglają się i przybierają często kształt kuli, dotykającej tylko jednym punktem skały, na której leżą. Proces ten odbywa się wprost na naszych oczach.

w dolinie. Obok miasta leży spore jezioro, raczej staw, przypominający ogromne lustro, odbijające w swoim szkłe wielką tamę i nagromadzone po brzegach zwały kamieni. Przez miasto przepływa niewielka rzeka, straszna dla mieszkańców miasta przy nagłym wezbraniu wody: w czasie deszczów, powodując powódź, w czasie posuchy zaś, przez obfitość rozmaitych bakcyli i zarazków, gromadzących się w jej brudnych wodach, co stanowią pierwsze źródło malarii i innych chorób...

Przybyłem do Hajdarabadu 9 grudnia o godzinie 8.00 z rana. Spoktał mnie na stacji Begumpet, urzędnik, Anglik, zarządzający domami dla gości nizama. Miał on dwa auta – jedno osobowe, drugie na rzeczy i odwiózł mnie do wyżej wspomnianej willi.

Jeszcze nie zdążyłem rozpakować walizek, gdy z ministerstwa oświaty przybył urzędnik z propozycją zwiedzenia uniwersytetu Dżamia Osmania³⁴¹. Byłem zdziwiony: nie dali mi nawet odpocząć po drodze i już do pracy.*

Pojechaliśmy autem, danym do mego rozporządzenia na czas pobytu w Hajdarabadzie. Uniwersytet jest położony za miastem, o siedem kilometrów od willi i jest obecnie tworzony. Buduje się tam wielopiętrowe gmachy dla rozmaitych fakultetów, a na razie audytoria i warsztaty (uniwersytet ma kursy inżynieryjne) mieszczą się w długich parterowych domach, coś w rodzaju baraków. Audytoria małe, mają wygląd klas naszej szkoły powszechnej. Biblioteka uniwersytecka posiada 34.000 tomów. Warsztaty lilipucich rozmiarów, zrobione niby dla dziecinnej zabawy, a nie dla studentów, mających zaznajamiać się z ostatnimi wynikami techniki.

Profesorowie tutejsi też mają wygląd nauczycieli szkół powszechnych. Wykładowym językiem jest urdu**, ale angielski jest obowiązkowy.

³⁴¹ Uniwersytet Osmania – uniwersytet państwowy w Hajdarabadzie, założony w 1908 r.

* Pośpiech tłumaczył się tym, że na trzeci dzień po moim przyjeździe rozpoczęły się ferie bajramowe i wszystkie zakłady naukowe miały być nieczynne. W ciągu tych dwóch dni chciano pokazać mi uniwersytet i wszystkie typy średnich i niższych uczelni.

** Dżamia Osmania – jedyny uniwersytet w Indiach Wschodnich, gdzie wykładowym językiem jest nie angielski, a urdu, język który rozumie większa część muzułmanów Indii Wschodnich.

Prawie wszyscy profesorowie mają wykształcenie angielskie, niektórzy uczyli się w Niemczech, a spotkałem też i takich, którzy studiowali w Paryżu. Zwiedzanie uniwersytetu trwało powyżej dwóch godzin. Oprowadzono mnie po wszystkich audytoriach, bibliotece, warsztatach i bursach, w których, z powodu wielkiego oddalenia od miasta, mieszkali prawie wszyscy studenci. Niektórzy profesorowie byli niezwykle gadatliwi i trzeba było czasem przerywać ich objaśnienia, dziękując za informacje i iść dalej, ponieważ byłem zmęczony nocną drogą, a zresztą i czasu nie wystarczyłoby na wysłuchanie wszystkich ich opowiadań.

Spotkałem się z jednym profesorem, którego poznałem pięć lat temu w Damaszku: mówi on rozmaitymi językami, włączając turecki i włoski. Widocznie ma wielkie zdolności do języków: był bowiem w Turcji tylko trzy miesiące, a mówi nieźle po turecku, chociaż od pobytu jego w Turcji upłynęło już kilka lat.

Na drugi dzień, z samego rana, z inspektorem szkół średnich i niższych pojechaliśmy do wzorowej szkoły powszechnej, połączonej z przedszkolem. Dzieci od pięciu do dziewięciu lat. Małeństwa w rozmaitych narodowych ubiorach, jak kwiaty. Przełożona szkoły – muzułmanka, ale inne nauczycielki – niemuzułmanki. Jest kilku nauczycieli – wszyscy muzułmanie. Dzieci – rozmaitych wyznań, ale większość – muzułmanie. Jeden chłopczyk nawet przeczytał kilka wersetów z Koranu. Szkoła posiada ogród, w którym nie tylko znajdują się drzewa owocowe, lecz także i jarzyny.

Nauczyciele i nauczycielki – zupełnie młodzi. Urządzili oni chór z kilku chłopców i dziewczynek, który odśpiewał jakąś narodową piosenkę z odpowiednią gestykulacją. Dzieci śpiewały jak martwe, bez żadnego wyrazu w oczach, niby pod przymusem... żałowałem ich...

Potem pojechaliśmy do szkoły pośredniej między powszechną a gimnazjum. Nie ma ona wyglądu szkoły europejskiej. Wszystko robi wrażenie szkoły wiejskiej, a nie szkoły wielkiego miasta, stolicy państwa (miasto Hajdarabad liczy 500.000 mieszkańców).

Byliśmy i w gimnazjum. Obszerny gmach z biblioteką (4.000 tomów), z gabinetem fizycznym, a nawet stolarnią, gdzie widziałem nieźle wykonane roboty uczniów, rzeźbę w drzewie. Zaszliśmy do klasy rysunkowej: bardzo mało ornamentów z gipsu – uczniowie zajmowali się

kopiowaniem tego, co im rysował nauczyciel na tablicy. Preparaty w gabinecie fizycznym stare, kupione dawniej, a bardziej skomplikowanych, droższych modeli nie było. W ogóle, jak widać ze wszystkiego, daleko im jeszcze do szkół europejskich.

Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że pokazywano mi wszystko, co jest w Hajdarabadzie lepszego, pokazywano szkoły wzorowe, a takich jest w mieście niewiele, o prowincji zaś chyba mówić nie warto.

Jako ilustracja rzeczywistego stanu oświaty w państwie Hajdarabadu może służyć szkoła w Khuldabadzie³⁴², miejscu spoczynku jednego z Wielkich Mogołów³⁴³, Aurangzeba³⁴⁴. Khuldabad znajduje się na krańcu państwa, oddalony o 400 kilometrów od stolicy Hajdarabadu, w sąsiedztwie znakomitych pozostałości starej hinduskiej kultury, w jaskiniach Adzanty³⁴⁵ i Ellory³⁴⁶.

W Khuldabadzie znajduje się wspaniałe mauzoleum nad mogiłą nauczyciela Aurangzeba, które zbudował uczeń swemu mistrzowi, a sam kazał siebie pochować pod zwyczajną płytą kamienną. W podwórzu mauzoleum – coś w rodzaju medresy* (cele, wychodzące otwartą stroną na podwórze), w której siedzi setka chłopców na kamiennej posadzce, siedzą, kiwają się, jak Żydzi przy modlitwie i krzyczą na cały głos, powtarzając jak papugi słowa arabskie. Podeszedłem do nich bliżej: wszyscy wpatrywali się we mnie, nie przestając kiwać się i krzyczeć...

Z nimi siedzą trzech nauczyciele i o czymś marzą, a nauczaniem zajmują się chłopcy, starsi uczniowie. Ale jak uczą! Wykrzykują frazesy

³⁴² Khuldabad – miasto w Indiach w stanie Maharasztra, w obwodzie Aurangabad.

³⁴³ Wielcy Mogołowie – dynastia władców islamskich pochodzenia turkijsko-mongolskiego, panująca w Indiach w okresie od XVI w. do XIX w.

³⁴⁴ Abul Muzaffar Muhi ud-Din Muhammad Aurangzeb – szósty władca imperium Wielkich Mogołów.

³⁴⁵ Adzanta – miasto w Indiach, w stanie Maharasztra, oraz wzgórze, w których znajduje się 30 jaskiń z unikalnymi malowidłami o tematyce buddyjskiej; jaskinie powstały między II w. p.n.e. a VII w. n.e., wpisane są na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

³⁴⁶ Ellora (Elura) – miasto w Indiach, w stanie Maharasztra, oraz stanowisko archeologiczne zawierające zespół wykutych w skale świątyń hinduskich, buddyjskich i dżinijskich, wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

* Zwiedziłem ją nie w asyście urzędników państwowych, a bez ich wiedzy, prywatnie.

arabskie, a za nimi na cały głos powtarzają to samo wszyscy uczniowie... krzyczą i kiwają się...

Zapytałem bliższego chłopca, ile ma lat. – Okazuje się całych trzy-naście! Kilka już lat siedzi tu, kiwa się, krzyczy, a nie zna jeszcze tego, co wiedzą nasze dzieci na wsi mając lat osiem...

Otóż tę szkołę musieliby pokazać mi w Hajdarabadzie, a nie parę wzorowych szkół, urządzonych na wzór europejski.

Tam, w Khuldabadzie, zobaczyłem rzeczywisty Hajdarabad, rzeczywisty stan nauczania w tym państwie.

Celem zaznajomienia się ze stanem oświaty w państwie Hajdarabadu umieszczam tabelę, którą znalazłem w oficjalnych danych Ministerstwa Oświecenia Publicznego.

Piśmiennych na tysiąc

	mężczyzn	kobiet
Hindusi-Bramini ¹	78	6
Pariasi ²	12	1
Muślimowie	238	40
Chrześcijanie	244	126
Czczyciele ognia (Parsowie)	965	846
Dżajni ³	324	66
Sikhowie ⁴	708	136
Szczepy (nomadzi)	8	2

¹ Braminizm – system religijny, z którego wyłonił się hinduizm.

² Pariasi (obecnie również: dalitowie) – niedotykalni, osoby z najniższych kast społecznych w Indiach.

³ Dżinizm – system filozoficzny i religijny o charakterze nonteistycznym, który powstał w Indiach w VI w. p.n.e. jako forma sprzeciwu wobec silnie zrytualizowanego braminizmu.

⁴ Sikhizm – religia powstała w XV w. w Indiach, stanowi pewnego rodzaju połączenie islamu i hinduizmu; założycielem religii był Guru Nanak.

Dla zrozumienia tej tabeli musimy wiedzieć, że Indie Wschodnie liczą 355 milionów mieszkańców, z których większość – Hindusi-Bramini – około 200 milionów. Muzułmanów jest około 80 milionów, sikhów – 4,5 miliona (większość zamieszkuje Indie Północne), Parsów (czciciele ognia, wychodźców ze starożytnej Persji) – 112 tysięcy, buddystów – 13 milionów (w Himalajach, Birmanii, Cejlonie), pariasów – 52 miliony, dżajnow – 1.200.000, chrześcijan – około 7 milionów, Żydów – 24.000.

Państwo Hajdarabadu (82.000 mil kwadratowych) liczy około 15 milionów mieszkańców*. Z nich tylko 1.600.000 (12 procent) muzułmanów, a reszta – niemuzułmanie (wśród nich większość stanowią Hindusi-Bramini i pariasi). Chrześcijan wśród tubylców prawie nie ma, Parsi – handlowcy i urzędnicy w bankach, sikhów też bardzo mało, jak dżajnow. Pod nazwą „szczepy” trzeba rozumieć na wpeł koczujący naród, coś w rodzaju naszych cyganów, z którymi mają oni dużo wspólnego.

Władcą Hajdarabadu jest nizam**, który ma tytuł: His Exalted Highness – Jego Wyższość. (Indie Wschodnie liczą 693 państwka; władcy tylko 73 państwek mają prawo na salutację z jedenastu dział i na tytuł: His Highness – Jego Wysokość). Przy nim jest Rada Ministrów złożona z sześciu członków, z których minister dochodów jest Anglikiem. Ani rada ministrów, ani sam nizam nie mogą w ważniejszych sprawach powziąć żadnej decyzji bez zgody rezydenta, Anglika, którego wyznacza zwierzchnia władza angielska. Pałac rezydenta mieści się w ogromnym parku, otoczonym wysoką ścianą – niby twierdza. Dostać się do nizama jest łatwiej, niż do rezydenta. Nizam ma prawo życia i śmierci nad swymi podwładnymi: wyrok śmierci wymaga sankcji nizama, ale ten sam nizam nie może wydać żadnej kwoty pieniężnej ze skarbu państwa bez poprzedniego porozumienia się z rezydentem. Przy tym ciekawe są stosunki między władzą angielską a tubylczą: naczelnikiem policji jest Anglik, ale podlega on nie ministrowi spraw wewnętrznych, a ministrowi dochodów, dlatego, że pierwszy jest tubylcem, a drugi Anglikiem.

* Samo miasto Hajdarabad ma około 500.000 mieszkańców, z nich więcej niż połowa muzułmanie, a wśród nich 5.000 szyitów, którzy jednakże odgrywają wielką rolę, ponieważ są to najbogatsi ludzie i stanowią otoczenie nizama.

** Jedyny władca Indii Wschodnich, który ma własną monetę.

Kiedy rektorem uniwersytetu był Anglik, to otrzymywał on 4.000 rupi (8.000 złotych) miesięcznie, a kiedy został rektorem tubylec, to zaczął otrzymywać 1.500 rupi (3.000 złotych) miesięcznie.

Ministrowie (tubylcy) otrzymują po 3.000 rupi, minister skarbu – 5.000, a premier – całych dwanaście tysięcy rupi (24.000 złotych) miesięcznie.

Nizam jest uważany za najbogatszego człowieka w całych Indiach Wschodnich, ale jest on przy tym najbardziej skąpy: wszystko co dawał Hajdarabad na meczet w Londynie, w Jerozolimie, i co daje teraz dla Mekki i Medyny i na uniwersytet w Aligarze, wszystko idzie ze skarbu państwa. Z własnej kieszeni nizam nie daje ani grosza. Kilka lat temu własny syn nizama, następca tronu, musiał zwrócić się ze skargą do wicekróla, aby ten zniewolił ojca do dawania synowi więcej na utrzymanie. Jako charakterystyczny dla nizama może służyć następujący przykład: według starej tradycji, raz do roku najwybitniejsi i najzamożniejsi poddani składają nizamowi hołd, przy czym każdy musi ofiarować na specjalnej poduszeczce kilka złotych monet*. Przodkowie nizama mieli zwyczaj dotykać tylko ręką złota, które powracało do swego właściciela, terażniejszy zaś nizam kładzie złoto do własnej kieszeni. Zewnętrzny wygląd nizama odpowiada zupełnie jego wewnętrznym cechom. Po raz pierwszy widziałem go w meczecie. Kiedy wszedł on w asyście dygnitarzy do meczetu, to zdumiony spytałem swego sąsiada: a gdzie nizam? – Na przedzie orszaku skromnie ubrany człowiek nerwowym wzrokiem obrzucał obecnych. Oczy jak u wariata, zdawało się, że wyskoczą z orbit. Miał wygląd złapanego zwierza... Czarny surdut, białe bawełniane spodnie, biała czapeczka na głowie... Okazuje się, że to był nizam. Według opowiadań niektórych, nizam jest alkoholikiem, ale słyszałem również, że pali opium. W każdym bądź razie nie robi on wrażenia człowieka normalnego...

Zaraz po przyjeździe do Hajdarabadu złożyłem wizyty wszystkim ministrom. Minister skarbu, Sir Akbar Hajdari, najbardziej z nich wpływowy, obiecał zrobić wszystko, co od niego zależy, żeby poprzeć

* Ceremonia ta nazywa się „nazzar”.

sprawę budowy meczetu w Warszawie. Powiedział mi, że nizam znajduje się obecnie w depresji z powodu utraty swego dwuletniego syna, że teraz przygotowuje się on do wyjazdu do Kalkuty celem spotkania się z wicekrólem i że moja sprawa może być rozstrzygnięta tylko po powrocie nizama z Kalkuty.

Powiedziałem ministrowi, że mam list byłego kalifa Abdülmecida do jego córki, synowej nizama i że chciałbym go doręczyć księżnej. Sir Akbar Hajdari poradził mi zwrócić się do sekretarza księżnej. W rezultacie rozmowy proszono mnie stawić się do pałacu następcy tronu 13 grudnia o godzinie 11.00. Wprowadzono mnie do ogromnej sali usłanej dywanami. Na ścianach wisiały portrety księżnej, księcia i ich syna, w rozmaitych pozach – wszystko pędzla samej księżnej, mającej zamiłowanie do malarstwa. Przy ścianach, niby w muzeum zoologicznym, ustawione były wypchane tygrysy, zabite na polowaniach przez samego następcę tronu. Niektóre z nich wyróżniały się ogromnym wzrostem i pięknnością skóry...

Po kilku chwilach wszedł książę i powiedział, że nieoczekiwanie został w bardzo ważnej sprawie wezwany do rezydenta (akurat była wtedy w Anglii zmiana królów) i musi śpieszyć, księżna zaś jest chora i nie może mnie przyjąć, ale list jej ojca zostanie księżnej natychmiast doręczony...

Następca tronu – niskiego wzrostu, barczysty, ma wygląd zdrowego człowieka, pełnego życia i siły, zupełnie niepodobny do ojca. Słyszałem, że lubi on bawić się i spędza całe noce w towarzystwie przyjaciół. Później dowiedziałem się, że ani on, ani księżna nie mają żadnego wpływu na ojca i dlatego list byłego kalifa nie odniósł żadnego skutku.

Gazety co dzień pisały co innego: dzisiaj, że nizam wyjeżdża do Kalkuty, a na drugi dzień, że nie jedzie. W rzeczywistości, nizam – z powodu śmierci ulubionego syna – był w melancholii, w dodatku bał się wydatków związanych z podróżą i z prezentami i dlatego odmówił jechać. Wówczas wicekról dał do zrozumienia, że on sam przyjedzie do nizama spędzić ferie noworoczne, a to oznaczało dla skąpego

nizama jeszcze większe wydatki. Nizam zdecydował się sam jechać do Kalkuty.*

Dwór i większa część dygnitarzy poczęli gorączkowo szykować się do podróży. Z nikim nie można było mówić, gdyż w ciągu prawie dwóch tygodni wszystkie urzędy były zamknięte: z początku – z powodu ferii bajramowych, święta muzułmańskiego, a potem – nastąpiły święta chrześcijańskie.

Ramadan-Bajram³⁴⁷ świętuje się, jak i u nas, trzy dni. Nabożeństwo odprawia się w pierwszym dniu o godzinie 9.00 (wschód słońca w pół do siódmej). W czasie świąt muzułmanie odwiedzają swoich znajomych, przy czym rzadko gdzie częstują kawą lub innym napojem, a zamiast tego perfumują prawą rękę gościa mocno pachnącym płynem w rodzaju gęstej oliwy. Po wszystkich wizytach chusteczka moja tak przesiąkła perfumami, że schowałem ją do szafy, aby nie czuć zapachu. Potem wyrzuciłem i z szafy – do tego stopnia odór był ciężki i przenikliwy.

W mieście w ciągu całego bajramu panował szum od radia, gramofonów i strzelaniny z petard. Po ulicach chodziły orszaki przebranych w starożytne kostiumy ludzi – z muzyką i biciem w bębny. Dzieci biegały z wymazanymi słodyczami twarzami. Ale w domu bardzo bogatych rodzin było cicho, większa bowiem ich część wyjechała do swoich posiadłości na wsi.

Daleko huczniej obchodzą swe święta Anglicy. Narodzenie Jezusa Chrystusa stanowi dla Anglików największe święto i już na miesiąc

* Opowiadają, że Anglicy od czasu do czasu zapuszczają ręce do skarbnicy nizama, który posiada największy zapas złota w gotówce. Nizam zbiera, zbiera, a Anglicy periodycznie wytaczają mu sporo krwi (w czasie wojny światowej nizam ze swojej skarbnicy łopatami wygarniał złoto na potrzeby angielskie)... Zamiast tego, żeby polepszyć sanitarny stan kraju (dżuma, cholera, ospa, malaria nie wychodzą z państwa Hajdarabadu), zamiast zwiększenia sieci kolei żelaznych i ich odnowienia, zamiast budowy szkół i szpitali – nizam gromadzi w skarbcu złoto, aby Anglicy mogli z niego korzystać.

Jeden patriota indyjski z goryczą opowiadał mi, że Indie Wschodnie dla Anglii – mleczna krowa z cielęciem. Anglików mało obchodzi, czy to cielę (naród indyjski) jest syte czy głodne: najważniejsze, aby oni, Anglicy, mieli mleko w dostatecznej ilości. Cielę zaś może nawet zginąć z głodu, wtedy z niego zdejmą skórę, która pójdzie na obuwie Anglikom...

³⁴⁷ Ramadan-Bajram – święto kończące post ramadanu.

przed tym gazety zaczynają pisać, jakie królowa szykuje prezenty dla swoich podwładnych i gdzie je nabywa. Wicekról na święta przyjeżdża z Delhi, swojej zimowej rezydencji, do Kalkuty, dokąd zjeżdżają się wszyscy księżęta i dygnitarze z prowincji. Całą noc z 24 na 25 grudnia spędza się ze znajomymi bardzo wesoło, wchłaniana jest wielka ilość alkoholu, nazajutrz do samego południa nikogo nie widać na ulicy, ponieważ wszyscy odpoczywają po przehulanej i bezsennej nocy. Potem, w przeciągu tygodnia, gazety szeroko opisują, jak wicekról i dygnitarze spędzili święta, kto z kim tańczył, jakie suknie miały na sobie panie...

W czasie ferii świątecznych dyrekcja kolei nizama urządziła tanią wycieczkę do historycznych pozostałości starożytnych Indii, znajdujących się w jaskiniach Adżanty i Ellory. Adżanta leży w odległości 95 kilometrów od miasta Aurangabadu.* Do Aurangabadu jechaliśmy 12 godzin koleją, a od Aurangabadu autobusami lub autami do samej Adżanty. Tam, w skalistych ścianach głębokiego wąwozu, mnisi buddyjscy wyrabali jaskinie, a w nich – całe świątynie, upiększone posągami Buddy. Ściany świątyń pokryte są płaskorzeźbami lub freskami, przedstawiającymi rozmaite zdarzenia z życia Buddy. Wszystko to zostało dokonane w ciągu kilku stuleci, poczynając od II wieku przez Narodzeniem Chrystusa i kończąc na VII wieku po Narodzeniu, kiedy to buddyzm został wyparty z Indii Wschodnich.

Freski na ścianach zachowały się tylko w niektórych miejscach. Zniszczył je czas i woda, która miejscami sączy się przez skałę. Ale tam, gdzie freski zostały nieuszkodzone, farby zachowały swą świeżość, jak gdyby były nałożone niedawno, a nie blisko dwa tysiące lat temu. Więcej niż tysiąc lat jaskinie były opuszczone i dopiero Anglicy w pierwszej połowie XIX stulecia znowu je odkryli, a rząd nizama udostępnił te zabytki szerokiej publiczności. Zimą porą tysiące turystów zwiedzają ten „cud świata”, jak nazywają te jaskinie przewodnicy – gidowie, oprowadzający turystów.

Na mnie jaskinie Adżanty wielkiego wrażenia nie zrobiły: są one ciemne i ponure, wsparte na grubych, ciężkich kolumnach, z posągami Buddy w ołtarzu. Posągi podobne jeden do drugiego przedstawiają

* Ellora znacznie bliżej, tylko w odległości 20 kilometrów.

siedzącego Buddę, zawsze w tej samej pozycji. W świątyni ciemno i nudno.

Interesował mnie bardziej głęboki wąwóz, na zboczach którego zostały wykute jaskinie. Na dnie wąwozu wije się przezroczysty strumyk. Z wysokich ścian wąwozu w niektórych miejscach spada z ogromnej wysokości woda, tworząc nieduże wodospady, napęlniające wąwóz przyjemnym, orzeźwiającym szumem.

Droga do Adżanty – długa, męcząca. Nie wszędzie są mosty przez rzeczki i strumyki. Czasem zdarza się, że auto sunie po wodzie. W jednym miejscu auto nasze ugrzęzło pośrodku rzeki i dopiero wysiłek dziesięciu Hindusów pomógł dostać się nam na drugi brzeg. Kurz po drodze straszny. Do tego jeszcze setki arb³⁴⁸ na dwóch kołach, naładowanych bawełną, zaprzęzonych w parę wołów i dążących do młynów i składów. Arby te powodują tak wielki kurz, że przy spotkaniu z nimi jest się zmuszonym zamykać oczy i zakrywać chusteczką usta i nos.

Podróż ta była dla mnie interesująca jeszcze z tego względu, że mogłem bliżej zapoznać się z życiem i przyrodą tego nadzwyczaj bogatego kraju. Pomiędzy niewysokimi górami – pola i równiny, na których rośnie bawełna, kukurydza i rozmaite zboża. Bawełnę już zdjęto, kukurydzę też i tylko gdzieś zieleń się wykłoszony jęczmień lub też źdźbła świeżo posianej kukurydzy. Tysiące mangowych drzew, rozsypanych po polach ciemnozielonymi plamami swych wierzchołków, upiększa krajobraz...

Wracaliśmy z Adżanty już wieczorem, przy świetle księżyca. Po bokach drogi paliły się ognie, dookoła których siedzieli wieśniacy, gotujący sobie kolację. Opodal leżały woły i byki, wyprężone z arb z bawełną. Wiało od nich spokojem i ciszą... Przed oczami powstawał inny obraz: nocny odpoczynek czumaków³⁴⁹, którzy niegdyś na wołach przewozili sól z Perekopu³⁵⁰ do Ukrainy i Polski... Tu i tam ogromne, flegmatyczne woły. Woźnice z ogoloną głową i pozostawionym pośrodku

³⁴⁸ Arba – kryty wóz dwukołowy.

³⁴⁹ Czumacy – chłopcy ruscy trudniący się przewożeniem soli i ryb wozami zaprzęgniętymi w woły.

³⁵⁰ Perekop (Perekopski) – przesmyk pomiędzy Morzem Czarnym i Morzem Azowskim, łączący Krym z resztą kontynentu.

długim pasmem włosów. Tak było u dawnych Ukraińców i jest u terażniejszych Hindusów...

Ellorę zwiedziliśmy na drugi dzień. Jaskinie są wykute w ścianie, która przedstawia urwisko wysokiej równiny, ze strony zachodu. Jaskinie ciągną się na przestrzeni dwóch kilometrów i składają się ze świątyń: buddyjskich, pochodzących z V–VII wieku po Narodzeniu Chrystusa, bramińskich z VI–VIII wieku i dżajnijskich z VII–XII wieku po Narodzeniu Chrystusa.

Świątynie – kolumny i posągi – są wykute w skale z jednego kamienia i wykonanie ich trwało prawdopodobnie całe lata. Piękna w tym niewiele, jest natomiast dużo mozolnej pracy, drobnostkowego kopiowania i jednostajności. Realizm w wykonaniu obrazków z życia płciowego przekracza granice przyzwoitości i źle świadczy o moralności modlących się w tych świątyniach. Udziałem ich mogła być tylko degeneracja...

Z muzułmańskich pozostałości jest kilka meczetów i mauzoleów w Khuldabadzie i Aurangabadzie, z nich najciekawsze jest mauzoleum w Aurangabadzie, nad mogiłą żony Aurangzeba, tak zwane Bibi Ka Maqbara³⁵¹. Od razu wyczuwa się tu, w północnej części Hajdarabadu, powiew sztuki Wielkiego Mogoła, wpływ Indii Północnych – Agra³⁵² i Delhi. Bibi Ka Maqbara jest kopią Tadž Mahalu³⁵³, z tą tylko różnicą, że Tadž Mahal został zrobiony z białego marmuru, a Bibi Ka Maqbara ze zwykłego kamienia i nie ma tej harmonii w składowych częściach, którą ma Tadž Mahal. Ale wywiera ogromne wrażenie swymi alejami cyprysowymi i wodotryskami, rozchodzącymi się na cztery strony od mauzoleum.

³⁵¹ Bibi Ka Maqbara – mauzoleum zbudowane pod koniec XVII w. przez syna Aurangzeba, Muhammada Azama, dla upamiętnienia swojej matki Rabi ud-Durrani, pierwszej żony Aurangzeba.

³⁵² Agra – miasto w Indiach w stanie Uttar Pradesh.

³⁵³ Tadž Mahal – mauzoleum wzniesione przez Szahdżahana w Agrze nad brzegiem rzeki Jamuny, dla upamiętnienia ukochanej żony Mumtal Mahal.

Aurangabad – granica, której dosięgnął wpływ sztuki Wielkiego Mogoła. Dalej na południe panuje styl meczetów Golkondy³⁵⁴, starej twierdzy*, kiedyś siedziby potężnej dynastii Kutubszahów³⁵⁵, którzy panowali nad południową częścią Indii od roku 1507 po Narodzeniu Chrystusa. Ogromna twierdza, szeroko rozrzucona na wysokim wzgórzu, otoczona grubymi, w kilka rzędów, murami, z dużą ilością baszt, z fosami, które ongiś były napelnione wodą. Z pałaców i domów pozostały tylko same ruiny, porośłe krzakami i drzewami. Tylko na samym szczycie zachował się meczet – nieduży, ale cały pokryty rzeźbą w kamieniu niby koronkami. Ten meczet posłużył wzorem dla późniejszych meczetów Hajdarabadu. Zasadniczą część meczetu stanowią trzy ściany zwrócone otwartą ścianą ku wschodowi. W ścianie zwróconej na zachód mieści się mihrab (nisza wskazująca kierunek w stronę Mekki) i przy nim trzy kamienne stopnie zastępujące minbar. Po bokach meczetu, to jest po bokach otwartej ściany – dwa minarety, dwie wysmukłe wieżyczki. Jeżeli uważnie przyjrzeć się tym minaretom, to łatwo zgadnąć ideę architekta. Minaret Golkondy to jeszcze nierozwinięty pączek róży na wysmukłej łodyżce, z dwoma rzędami listków pod nim. Łodyżka jest okrążona galerią z okienkami bez szyb. Widać znużoną pracę artysty, który starannie wykonał każdy szczegół, ale całość nie robi takiego wrażenia, jakie wywierają na turystów minarety meczetów stambulskich lub Indii Północnych.

Nie wyróżniają się pięknnością także ogromne mauzolea, znajdujące się poza ścianami Golkondy i zbudowane nad mogiłami sułtanów Kutubszahów i żony jednego z nich. Ogromne czworokąty, mające na sobie olbrzymich rozmiarów kopuły – cebule, niby głowy osadzone na tułowiu bez szyi. Wszystko to z czerwonego granitu. Człowieka wprost przygniata ogrom rozmiarów tych olbrzymów, będących żywym wcieleniem potężnych władców, którzy w ciągu 180 lat nieograniczenie panowali nad tym krajem...

³⁵⁴ Golkonda – ruiny stolicy dawnego Królestwa Golkondy, zlokalizowane około 11 km na zachód od Hajdarabadu; głównym budowniczym Golkondy był trzeci władca z dynastii Kutubszahów, Ibrahim Kutb Szah Wali.

* Położona w odległości 7–8 kilometrów od miasta Hajdarabadu.

³⁵⁵ Dynastia Kutubszahów – muzułmańska dynastia władców południowych Indii, panująca w XVI–XVII w.

Teraz panuje tu spokój i cisza. Ogromne, rozłożyste drzewa tamarindowe, nieco mniejsze od mauzoleów, wyrosły naokoło sułtańskich nagrobków. Wysmukłe palmy kokosowe swymi pierzastymi wierzchołkami górują nad zapuszczonym ogrodem owocowym, położonym u nóg mauzoleów. Stare drzewa mangowe stoją w kwieciu i napełniają powietrze miodowym zapachem. Pomarańczowe drzewa są obwieszane jeszcze twardymi, zielonymi, chociaż już dużymi owocami. Cytryny kwitną akurat białym, mocno pachnącym kwiatem. Niektóre z nich już się pokryły masą drobnych, zielonych kulek – owoców. Guawa-dżan też zaczyna kwitnąć dużym, pachnącym kwiatem. Ciemnozielone krzaki jaśminu są osypane dużymi białymi gwiazdkami...

Styczeń – u nas czas największych mrozów, tutaj wiosna dla drzew owocowych, najprzyjemniejsza pora roku, zwłaszcza z rana i przed wieczorem.

Słońce zbliża się ku ziemi, kryje się za zwałami granitowych skał i cały zachodni brzeg nieba zapala się niby bezkresny kowalski piec, rozdmuchiwany przez olbrzymów granitowych, wznoszących się ciemnym masywem na tle pałającego nieba...

A jaskółki, cienką łamaną linią przecinają powietrze, pędząc jedna za drugą, kąpiąc się w złotych promieniach zachodzącego słońca, krążąc naokoło olbrzymich kopuł sułtańskich nagrobków...

Na drzewach i krzakach tysiące ptaków rozmaitych barw i rozmiarów. Gwiżdżą drozdy, grucha gdzieś między gałęziami leśny gołąb...

Słońca już nie widać, ptaki milkną i tylko pisk jaskółek maści wieczorną ciszę. Cykady dają swój nieustanny koncert dniem i nocą, w polu i w osiedlach ludzkich...

Ranki w Hajdarabadzie są niemniej zachwycające od wieczorów. Słońce wschodzi mniej więcej o wpół do siódmej, a prawie do szóstej trwa ciemna noc i tylko na krótko przed wschodem słońca brzeg nieba szarzeje, a zaraz potem czerwieni się w promieniach ukrytego jeszcze za górami słońca.

Panuje cisza i tylko słysząc delikatny gwizd drozdów, rozpoczynających swój śpiew wraz ze świtem, jeszcze przed wschodem słońca. Przy pierwszych jego promieniach ptaki, każdy na swój sposób, zaczynają świergotać, jakby witając narodziny dnia.

Cała dolina miasta Hajdarabadu otulona lekką warstwą sinej mgły, jakby została pogrążona na dno morza, z którego wyglądają tylko wierzchołki najwyższych minaretów i świeci się błyszcząca tafla ogromnego stawu, odbijającego wysoką tamę i zwały przybrzeżnych kamieni.

Daleko, na wschodniej stronie horyzontu, zarysowują się ciemnosine góry, a na prawo, bliżej miasta, nagromadziły się granitowe skały niby twierdze, wynurzające się z różowej mgły, oświetlonej teraz przez wschodzące słońce.

Ma się złudzenie teatru. Co chwila zmieniają się dekoracje, kolory przyjmują coraz inne odcienie, roztaczając całą gamę barw...

Trwa to, zanim słońce nie podniesie się wyżej na niebie... Pieszczące przedtem jego promienie stają się kłujące, robi się nieznośnie gorąco. Sinoróżowa powłoka doliny rozwiewa się i miasto Hajdarabad staje przed oczami w całej swej nagiej rzeczywistości, z brudami, z dżumą, ze swymi zdemoralizowanymi mieszkańcami... A dla mnie zbliża się czas jechać do tych niesympatycznych ludzi, aby prosić o pieniądze na budowę meczetu w Warszawie.

W pierwszych dniach stycznia nizam miał powrócić z Kalkuty i ja, stosownie do rady sekretarza departamentu politycznego, złożyłem nizamowi podanie o pomoc w budowie meczetu w Warszawie, na ręce Nawaza Mehdiego Junga³⁵⁶, ministra spraw politycznych, który jednocześnie był ministrem oświaty. Poznajomilem się z nim w pierwszym dniu mego przyjazdu do Hajdarabadu przy zwiedzaniu uniwersytetu, gdzie był on na posiedzeniu profesorów. Rozmawiał ze mną po francusku*, był bardzo uprzejmy i zapraszał do siebie (wtedy nie wiedział on o celu mego przybycia do Hajdarabadu). Teraz wiało od niego chłodem. Słodko uśmiechając się powiedział mi, że nizam w sprawach pieniężnych sam nie decyduje. Podanie przejdzie do rady ministrów, potem do rezydenta i tylko wtedy może nastąpić aprobata nizama. Dodał przy tym, że rada ministrów liczy się z większością ludności państwa Hajdarabadu, która w 85 procentach składa się z niemuzułmanów, niezadowolonych z tego, że rząd wysyła pieniądze z kraju na sprawy muzułmańskie. Co się tyczy

³⁵⁶ Nawab Mehdi Nawaz Jung (1894–1967) – urzędnik i polityk indyjski.

* Chcąc popisać się przed profesorami swoją znajomością języka francuskiego.

jego osobiście, to w ogóle jest on przeciwko wysyłaniu pieniędzy z kraju na jakie by to nie było cele. W każdym razie, zakończył minister, podanie będzie skierowane do każdego ministra dla zaopiniowania, a potem będzie rozpatrzone na wspólnym posiedzeniu...

Sprawa moja wyglądała źle. Zwróciłem się wtedy do muftiego Hajdarabadu, który natychmiast pojechał do Mehdiego Jara Junga, aby podzielać na niego i zmienić jego nieprzychylny stosunek do mojej sprawy. Udało mu się otrzymać obietnicę, że minister spraw politycznych pozostanie neutralny i nie będzie psuł sprawy. Z tym samym muftim objechaliśmy wszystkich członków rady ministrów, dając każdemu odpis podania i prosząc o przychylny stosunek do budowy meczetu w Warszawie. Wszyscy przyrzekli swoją pomoc.

Premierem był maharadża Sir Kishen Pershad Bahadur^{*357}. Byłem u niego pierwszy raz z wizytą zaraz po przybyciu do Hajdarabadu, a drugi raz na bajram, z powinszowaniem, chociaż nie był on muzułmaninem. Zrobiłem to za radą muftiego, który powiedział, że maharadża jest na wpół muzułmaninem i chętnie przyjmuje powinszowania z powodu świąt muzułmańskich. W czasie tej wizyty bajramowej widziałem, jak niektóre osoby podawały coś premierowi na złożonej w kwadrat chusteczce, a on brał to z chusteczki i kładł do kieszeni. To było coś w rodzaju „nazzara”, innymi słowy prezent bajramowy, to, co u nas rodzice lub starsi krewni dawali dzieciom. Kiedy wsiadłem na podwórze do auta, to zbiegł się jaki dziesięć sług, wszyscy z wyciągniętą ręką, prosząc, o „bakszysz” (napiwek). Poczulem wstręt i do ministra, i do jego sług: bo albo on nie opłaca służby, albo służba jest zdemoralizowana, jak i jej pan. I gospodarz, i słudzy nie rozumieją, jakie wrażenie robi to na obcego człowieka...

Aby odwieźć odpis podania premierowi, mufti radził wyjechać wcześniej, zanim premier nie zacznie przyjmować innych osób.

Wyjechałem z domu o wpół do siódmej z rana. U muftiego byłem przed siódmą, a z nim wyjechaliśmy do maharadży, który mieszka za

* Po moim wyjeździe z Hajdarabadu podał się do dymisji, a na jego miejsce został wyznaczony minister skarbu Sir Akbar Hajdari.

³⁵⁷ Maharadża Sir Kishen Pershad Bahadur (1864–1940) – premier państwa Hajdarabadu w latach 1901–1912 i 1926–1937.

miastem w swoim majątku, w odległości dwudziestu kilometrów od Hajdarabadu. O wpół do ósmej byliśmy na miejscu. Maharadża siedział na swoim tradycyjnym fotelu, w fezie, na ramionach miał coś w rodzaju pluszowej peleryny. Z talią kart, na niewysokim stoliku przed nim – stara baba, ze zmarszczoną twarzą, zajęta pasjansem. Przez dobrą godzinę rozmawialiśmy z nim o rozmaitych sprawach: o Europie, o naszych muzułmanach... Podali herbatę. Maharadża sam nalał każdemu z nas, położył każdemu po kilka herbatników na spodeczek. W końcu mufti zaczął mówić o celu naszego przyjazdu. Maharadża był w dobrym nastroju. Obiecał poprzeć naszą sprawę w radzie ministrów, a kiedy dowiedział się, że nasz premier Sławoj-Składkowski ofiarował na meczet 1000 złotych (500 rupi), to wyraził gotowość dać na meczet z własnych funduszy taką samą kwotę. Ja nie wierzyłem własnym uszom. Byłem w siódmym niebie: maharadża, niemuzułmanin, ofiarowuje na meczet 1000 złotych. Miałem zamiar ogłosić o tym całemu muzułmańskiemu światu. Wyjechaliśmy od maharadży uszczęśliwieni, obdzieliłem sutym bakszyszem wszystkie sługi, którzy znowu jak zgraja psów opadli nasze auto.

Po kilku dniach, również o wpół do siódmej, wyjechałem z domu do muftiego, a z nim do maharadży, aby otrzymać obiecane 500 rupi. Rozmowa trwała znowu godzinę, potem piliśmy herbatę, jedliśmy herbatniki. Maharadża zadawał te same pytania, co i trzy dni temu: widocznie zawodzi go pamięć. Czasami oczy jego zasłaniała jakaś mgła i maharadża chwilę drzemał: wyglądał wtedy jak kura, u której zaciągają się oczy błonką... Potem oczy jego stawały się znowu przytomne i znowu zadawał jakieś pytania. Czekałem cierpliwie, co z tego wszystkiego wyjdzie. I cóż? – Okazało się, że maharadża teraz czuje się niezbyt dobrze*, obiecaną kwotę przyśle za kilka dni.

Minęło pięć dni. Naturalnie, pieniędzy nie ma. Ja już więcej jechać do maharadży nie miałem zamiaru. Ale mufti nie przestawał twierdzić, że maharadża jest bardzo dobrym człowiekiem i że pieniądze da. Dwa razy jeździł on do premiera beze mnie** i przywiózł odpowiedź, że maharadża

* Widocznie nie zrobili mu zastrzyku morfiny, której używał stale i bez której nawiedzała go apatia i senny stan.

** Widocznie nie zrobili mu zastrzyku morfiny, której używał stale i bez której nawiedzała go apatia i senny stan.

przez swego sekretarza wypłaci pieniądze w sobotę, a w niedzielę pojedziemy z księgą ofiar, żeby dać mu wpisać swe imię...

Minęła sobota – ani sekretarza, ani pieniędzy. W niedzielę, o godzinie siódmej, udaliśmy się z muftim (Abd al-Kadir Badajuni) znowu do maharadży. Znowu piliśmy herbatę (ja trzeci raz, mufti – piąty), rozmawialiśmy o rozmaitych rzeczach (maharadża nie drzemał, morfina działała). Akurat na podwórzu maharadży wywozili Hindusi (współwyznawcy premiera) swego boga na specjalnej wieży na kołach, pomalowanej na czerwono: krzyk, hałas straszny. Zdawało się, że zbliża się tłum wariatów: gwizd, muzyka i wycie tłumu – sposób wyrażania religijnego uczucia...

Maharadża widocznie zauważył na mojej twarzy wyraz zdziwienia, ponieważ zapytał mnie, jaka religia, według mego zdania, jest najstarsza. I potem dowodził, że najstarszą religią jest religia Hindusów.

Siedzieliśmy u niego więcej niż godzinę. O pieniądzech mój maharadża – ani słowa. Kiedy już powstaliśmy, mufti zapytał o ofiarę na meczet. – „Ja dałem polecenie sekretarzowi, on musi wypłacić” – odpowiedział uprzejmie maharadża.

Kiedy na dole słudzy okrążyli nasze auto, to już nic nie dałem, a muftiemu powiedziałem, że więcej do maharadży nie pojadę, ponieważ jestem przekonany, że pieniędzy on nie da: na próżno tylko tracimy czas i energię. Mufti w oburzeniu wyłajał się: „kuffar!”, to jest „niewierny!”, ale zapomniał przy tym, że trzeba łajać nie maharadżę, a swoich muzułmanów: bo jest to ich obowiązkiem przyjść z pomocą w budowie meczetu, a nie maharadży, który ma dawać na własne świątynie, a nie na meczety.

Nie miałem nigdy zamiaru zwracać się do maharadży-niemuzułmiana. To była inicjatywa muftiego Hajdarabadu. Nieładnie było ze strony maharadży, że sam on nieproszony obiecał podpisać na meczet, a potem nic nie dał, zmuszając mnie swymi obietnicami do stracenia kilku tygodni czasu na próżnym oczekiwaniu.



Wizyta muftiego Jakuba Szynkiewicza w Bombaju. Jakub Szynkiewicz (z lewej)
w towarzystwie konsula RP w Bombaju Eugeniusza Banasińskiego (z prawej).

7.3. Przemówienie muftiego Jakuba Szynkiewicza wygłoszone podczas obiadu u Konsula Generalnego RP w Bombaju 17 listopada 1936 roku

W imieniu muzułmanów polskich składam jak najserdeczniejsze podziękowania Panu Konsulowi dr. Banasińskiemu, jako przedstawicielowi Polski w Indiach Wschodnich (Brytyjskich), który w krótkich, serdecznych wyrazach nakreślił historię moich współwyznawców w Polsce i, będąc chrześcijaninem, przedstawicielem państwa chrześcijańskiego, spotkał mnie, głowę wyznania muzułmańskiego, jakby zwierzchnika wyznania chrześcijańskiego i spowodował, że przedstawiciele muzułmanów miasta Bombaju też mnie tu spotkali. Zawdzięczam także Panu Konsulowi, że dzisiaj mam zaszczyt i możliwość przemówić do przedstawicieli społeczeństwa bombajskiego.

Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy spotkali mnie na statku, również składam podziękowanie wszystkim tu obecnym, że byli tak uprzejmi i wysłuchali kilku słów o nas, muzułmanach, którzy są maleńką wysepką muzułmańską wśród morza chrześcijańskiego, daleko od was, na północ rzuconą.

Zapewne zastanawiacie się nad tym, dlaczego przybyłem do Indii i jaki jest cel mojego przyjazdu. Dążeniem polskich muzułmanów, szczególnie w powojennych czasach było, abyśmy nawiązali jak najbliższy kontakt z muzułmanami całego świata. Wielu z nas, a w tej liczbie i ja, odwiedzaliśmy już Egipt, Palestynę, Syrię, Maroko, Hidżaz i wiele pomniejszych krajów, i zawiązaliśmy już węzły przyjaźni i braterstwa z muzułmanami tych krajów. Pozostały poza kontaktem jedynie Indie z ich 70-milionową ludnością muzułmańską. Już od wielu lat nosiliśmy się z zamiarem nawiązania kontaktu i z Wami. Szczęśliwy jestem, że Pan Bóg pozwolił mi być wybranym spośród dwunastotysięcznej rzeszy polskich muzułmanów, który przychodzi do Was i przynosi Wam braterskie pozdrowienia. Nawiązując ten pierwszy kontakt, pragnąłbym, aby utrzymał się on po wszystkie czasy i aby wspólna idea solidarności, zawiązana hasłem islamu, umacniała naszą wzajemną przyjaźń. To jest mój zasadniczy cel przyjazdu do Was i pobytu z Wami.

Pragnąłbym wykorzystać swój pobyt i dla innego celu. Chciałbym, aby muzułmanie indyjscy, na równi z muzułmanami innych krajów,

przyczynili się materialnie, w miarę możliwości, do budowy meczetu w stolicy Polski – w Warszawie.

Jak słyszeliście już od Pana Konsula, żyje się nam nieźle. Mamy zorganizowane życie duchowe i materialne. Mamy meczety po naszych wsiach, ale nie mamy meczetu w stolicy państwa, w Warszawie. Nie mamy meczetu, który by odpowiednio reprezentował wyznanie muzułmańskie w Polsce. Jest nas mało, ludność nasza jest za biedna, abyśmy byli w stanie własnymi środkami postawić meczet.

Niektórzy powiedzą, dlaczego rząd polski, który tak przychylnie odnosi się do muzułmanów, nie przyjdzie nam z pomocą? Na to odpowiem, że rząd polski i bez tego za dużo daje muzułmanom. Rząd polski opłaca duchowieństwo muzułmańskie, rząd polski opłaca nauczycieli religii islamu w szkołach, rząd polski co rok wyznacza pewną kwotę na remont naszych meczetów, rząd polski daje na religijne potrzeby każdego muzułmanina dziesięć razy więcej, niż na każdego katolika. Rząd polski dał plac pod budowę meczetu w najlepszym punkcie Warszawy, plac wartości 400 tysięcy złotych. Więcej już żądać od rządu polskiego nie możemy, chociażby ze względu na inne wyznania religijne.

Sami zbudować meczetu nie zdołamy, pozostaje tylko nadzieja na pomoc świata muzułmańskiego. Muzułmanie Egiptu, Palestyny, Syrii, Afganistanu przyszli nam z pomocą. Wierzę, że i muzułmanie Indii z nie mniejszą życzliwością poprą nasze dążenia do wybudowania pięknego meczetu w Warszawie.

Nie prosimy o wiele, dajcie, ile kto dać może. Wasza ofiara dla nas będzie miała podwójną wartość: po pierwsze – materialną, po drugie – duchową, jako wyraz solidarności i braterstwa wszystkich muzułmanów. Ofiara Wasza da nam odczuć, że na dalekiej północy nie jesteśmy osamotnieni, lecz że mamy oparcie w całym ogromie świata muzułmańskiego. Pozwólcie nam odczuć bicie serca całego islamu.

Wiercie mi, że tak, jak przychodzę do Was i spotykam się z Waszą przyjaźnią i życzliwością, tak każdy z Was, gdy przyjdzie do nas i zechce, abyśmy stosownie do naszych środków materialnych przyczynili się do Waszej akcji religijnej czy społecznej, zapewniam Was, że spotka się z otwartym sercem i tym, na co nas stać.

V. Zakończenie

Przedmiotem zainteresowania w zaprezentowanej książce była działalność pisarska Jakuba Szynkiewicza, głowy „kościółki mużułmańskiego” w Drugiej Rzeczypospolitej. Autor opracowania starał się dowieść, iż sprawozdania z podróży muftiego, które od kilkadziesiątu już lat cieszą się powodzeniem u historyków jako cenne źródło informacji na temat Tatarów polskich i ich związków z mużułmańskim Wschodem, zasługują także na zainteresowanie zarówno badaczy literatury i kultury, jak i wszystkich miłośników prozy niefikcyjnej.

Prezentowane wydanie tekstów źródłowych może stać się doskonałą okazją do zapoznania się z twórczością literacką muftiego mużułmanów polskich. Artykuły publikowane przez Szynkiewicza, były dotąd rozproszone w prasie międzywojennej. Natomiast maszynopisy zawierające pełne teksty sprawozdań, dostępne były tylko w archiwum, co znacznie utrudniało dotarcie do nich szerokiemu gronu czytelników. Dopiero z chwilą publikacji niniejszej książki dzieło Szynkiewicza zostaje wprowadzone do szerokiego obiegu naukowego i czytelniczego. Miejmy nadzieję, że pisarstwo muftiego spotka się z zainteresowaniem.

W rozdziale poświęconym literaturoznawczej analizie „sprawozdań” omówiona została problematyka gatunkowa tekstów Szynkiewicza. Starano się pokazać wybrane strategie narracyjne obecne w prozie muftiego, jak również skonfrontować jego pisarstwo z dokonaniem

mistrzów reportażu międzywojennego – Aleksandra Janty-Połczyńskiego czy też Ferdynanda Goetla.

Z przeprowadzonej analizy wynika, iż teksty głowy polskich muzułmanów bliskie są gatunkowo reportażowi. Autor opisuje sytuacje, których był świadkiem lub uczestnikiem, a następnie uzupełnia te opisy przemyśleniami natury ogólnej, dotyczącymi między innymi historiozofii narodów arabskich i tureckich, genezy ówczesnej mentalności mieszkańców Wschodu, zmian społeczno-kulturowych, dokonujących się w ówczesnych czasach w społeczeństwach muzułmańskich, czy też problemów życia wyznawców islamu w warunkach kolonializmu.

Najważniejsze strategie pisarskie, jakimi posługiwał się Szynkiewicz, to jednostkowość opisu, kondensacja gromadzonych w dłuższym okresie czasu doświadczeń, zawarta w jednym „obrazku rodzajowym”, funkcjonalność zróżnicowania stylistycznego, specyficzna funkcja wykorzystywania szczegółu jako elementu budowania przestrzeni i jako sugestii budująca nastrój niesamowitości.

Innym zagadnieniem, któremu autor opracowania poświęcił uwagę, był „punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna. Szynkiewicz wywodzi się z europejskiego kręgu kulturowego, jednakże zarazem „jest” i „nie–jest” przedstawicielem kultury europejskiej. Pisze on o cywilizacji będącej dla niego zarazem „obcą” i „własną”. Owa „podwójna” tożsamość autora decyduje często o oryginalności spostrzeżeń Szynkiewicza i czyni z jego pisarstwa fenomen wyjątkowy na tle międzywojennej literatury polskiej.

Prezentowana książka nie jest typową monografią poświęconą twórczości literackiej Szynkiewicza. Fakt, iż dzieła muftiego nie były dotąd powszechnie znane, zadecydował o tym, że większą część publikacji zajmują teksty źródłowe. Jednocześnie, z tego właśnie powodu, część analityczna musiała zostać ograniczona do przeglądu najważniejszych zagadnień dotyczących podrózpisarstwa tatarskiego autora. Mamy jednak nadzieję, że te uwagi wstępne staną się inspiracją do podjęcia kolejnych badań nad pisarstwem muftiego Jakuba Szynkiewicza, tym razem już w postaci analizy i interpretacji poszczególnych zagadnień.

VI. Bibliografia

1. Pisma Jakuba Szynkiewicza.

1. 1. Dokumenty archiwalne znajdujące się w zbiorach Archiwum Akt Nowych w Warszawie (zespół Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego):

- *Sprawozdanie z Wszechświatowego Kongresu Muzułmańskiego w Kairze*, sygn. 1475.
- *Sprawozdanie Muftiego polskiego z podróży do Turcji (Reformy religijne w Turcji)*, sygn. 1477.
- *Sprawozdanie z podróży muftiego dra Jakuba Szynkiewicza do Egiptu, Hidżazu, Syrii i Palestyny w czasie od 18 III do 18 VII 30 r.*, sygn. 1477.
- *Sprawozdanie z podróży do Jugosławii*, sygn. 1477.
- *Sprawozdanie z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu, 9 IV – 9 IX 1932 r.*, sygn. 1477.
- *Sprawozdanie muftiego dr. J. Szynkiewicza z Wszechświatowego Kongresu Muzułmańskiego w Genewie, 12 IX – 15 IX 1935*, sygn. 1475.

1. 2. Artykuły drukowane w prasie oraz czasopismach naukowych:

- *Mufti Polski o sprawach Palestyny i swojej podróży do Mekki* [wywiad], „Słowo” (Wilno), 3 VIII 1930, nr 176.
- *Sprawozdanie z podróży muftiego dra Jakuba Szynkiewicza do Egiptu*,

- Hidżazu, Syrii i Palestyny w czasie od 18.III. do 18.VII.30 r.*, „Życie Tatarskie” 1934, nr 1 – 1935, nr 2.
- *Syria i Palestyna*, „Życie Tatarskie” 1935, nr 4 i 5.
- *Sprawozdanie muftiego Jakuba Szynkiewicza z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu w roku 1932 (9 IV – 9 IX)*, przygotował do druku Artur Pałasiewicz, „Przegląd Orientalistyczny” 1977, nr 1.
- *Wrażenia z podróży po Turcji*, „Czas” 1932, nr 118, s. 3 (26 maja).
- *Muzułmański Kongres Europejski w Genewie*, „Życie Tatarskie” 1935, nr 11.
- *Krótki zarys islamu w Indiach Wschodnich*, „Życie Tatarskie” 1938, nr 2 i 3.
- *Wrażenia z podróży do Indii Wschodnich*, „Życie Tatarskie” 1938, nr 4 – 1939, nr 7.
- *Z podróży J. E. Muftiego dra Szynkiewicza*, „Życie Tatarskie” 1936, nr 12.
- *Tolerancja w islamie*, „Życie Tatarskie” 1934, nr 12.
- *O kitabie*, „Rocznik Tatarski” 1932, t. 1.
- *Literatura religijna Tatarów litewskich*, „Rocznik Tatarski” 1939, t. 2.

2. Życie i działalność Jakuba Szynkiewicza (wybór opracowań).

- Borawski Piotr, Dubiński Aleksander, *Tatarzy polscy. Dzieje, obrzędy, legendy, tradycje*, Warszawa 1986.
- Pałasiewicz Artur, [wstęp do:] Jakub Szynkiewicz, *Sprawozdanie muftiego Jakuba Szynkiewicza z podróży do Turcji, Syrii, Palestyny i Egiptu w roku 1932 (9. IV. – 9. IX)*, „Przegląd Orientalistyczny” 1977, nr 1.
- Miśkiewicz Ali, *Mufti na Rzeczpospolitą dr Jakub Szynkiewicz*, „Życie Muzułmańskie” 1986, rocz. 1.
- Miśkiewicz Ali, *Tatarzy polscy 1918–1939. Życie społeczno-kulturalne i religijne*, Warszawa 1990.
- Chazbijewicz Selim, *Azja w środku Europy. Tatarzy w twórczości Józefa Mackiewicza*, „Tytuł” 1995, nr 1.
- Chazbijewicz Selim, *Jakuba Szynkiewicza postać tragiczna*, „Przegląd Tatarski” 2011, nr 2.
- Tyszkiewicz Jan, *Z historii Tatarów polskich 1794–1944*, Pułtusk 2002.

– Jakubauskas Adas, *Šinkevičius Jakubas / Шинкевич Якуб*, [w:] Adas Jakubauskas, Galim Sitdykov, Stanislav Dumin, *Lietuvos totoriai istorijoje ir kultūroje / Лито́вские татары в истории и культуре*, Kaunas 2009.

3. Wykorzystana literatura artystyczna (literatura podróżnicza z okresu dwudziestolecia międzywojennego):

- Aleksandrowicz Mustafa, *Kair – miasto kontrastów*, „Życie Tatarskie” 1936, nr 8; *Z podróży do Egiptu*, „Życie Tatarskie” 1934, nr 2–4; *W kraju wielkich pustyń*, „Życie Tatarskie” 1938, nr 12.
- Goetel Ferdynand, *Pisma podróżnicze*, wybór, wstęp i oprac. Ida Sadowska, Kraków 2004.
- Iwaszkiewicz Jarosław, *Dzieła. Podróże*, tom 1–2, Warszawa 1981.
- Iwaszkiewicz Jarosław, *Podróże do Włoch*, Warszawa 1977.
- Janta-Połczyński Aleksander, *Patrzę na Moskwę*, Poznań 1933.
- Janta-Połczyński Aleksander, *W głąb Z.S.S.R.*, Warszawa 1933.
- Janta-Połczyński Aleksander, *Ziemia jest okrągła*, Warszawa 1936.
- Janta-Połczyński Aleksander, *Na kresach Azji: Indie, Afganistan, Birma, Syjam, Indochiny, Chiny, Mongolia, Formoza, Japonia*, Warszawa 1939.
- Janta-Połczyński Aleksander, *Odkrycie Ameryki*, Warszawa 1936.
- Janta-Połczyński Aleksander, *W obozie nagich ludzi*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 3.
- Kryczyński Leon Najman Mirza, *Pod słońcem Maroka*, „Słowo” 1934, nr 158–160.
- Pruszyński Ksawery, *Palestyna po raz trzeci*, Warszawa 1990.
- Raczyński Edward, *Wrażenia z podróży do Dżeddy. W gościnie u króla Ibn Sauda*, „Światowid” 7 VI 1930, nr 22.
- Słonimski Antoni, *Pod zwrotnikami. Dziennik okrętowy*, Warszawa 1925.
- Szyrkiewicz Edige, *Z podróży do Persji, Turcji i Rumunii*, „Życie Tatarskie” 1934, nr 5 – 1935 nr 7.
- Wańkowicz Melchior, *De profundis. Ziemia za wiele obiecana. Wojna i pióro*, wstęp Marcin Kula, Wojciech Jagielski, posł. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2011.
- Wańkowicz Melchior, *W kościołach Meksyku. Opierzona rewolucja*.

Na tropach Smętka, wstęp Wojciech Cejrowski, Jan Gondowicz, Robert Traba, posł. Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Warszawa 2010.

– Woronowicz Ali, *Garść wrażeń z Egiptu*, „Życie Tatarskie” 1935, nr 1; *Fellach egipski*, „Życie Tatarskie” 1935, nr 5; *Obrazki kairskie*, „Życie Tatarskie” 1936, nr 5.

– Wrzos Konrad, *Oko w oko z kryzysem. Reportaż z podróży po Polsce*, przedmowa Kazimierz Koźniewski, Warszawa 1985.

– Wrzos Konrad, *Yerba Mate*, Warszawa 1937.

4. Inna wykorzystana literatura:

– Ammoudi Abdellah, *Pielgrzymka do Mekki*, przeł. Katarzyna Pachniak, Warszawa 2008.

– Arykan Sabri, *Dr Edige Kirimal*, przeł. Antoni Sarkady, „Rocznik Tatarów Polskich” 1995, t. 3.

– Bessis Juliette, *Chekib Arslan et les mouvements nationalistes au Maghreb*, „Revue historique” 1978, № 526.

– Bohdanowicz Leon, Chazbijewicz Selim, Tyszkiewicz Jan, *Tatarzy muzułmanie w Polsce*, Gdańsk 1997.

– Chazbijewicz Selim, *Prasa tatarsko-muzułmańska w Polsce w latach 1939–1996*, „Rocznik Tatarów Polskich” 1995, t. 3.

– Chazbijewicz Selim, *Tatarzy krymscy: walka o naród i wolną ojczyznę*, Poznań 2001.

– Cleveland William L., *Islam against the West: Shakib Arslan and the Campaign for Islamic Nationalism*, Austin (Texas) 1985.

– Czermińska Małgorzata, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3.

– Danecki Janusz, *Kultura islamu. Słownik*, Warszawa 1997.

– Danecki Janusz, *Podstawowe wiadomości o islamie*, Warszawa 2007.

– *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, pod red. Marii Cieśli-Korytowskiej i Olgi Płaszczewskiej, Kraków 2007.

– Dziekan Marek M., *Arabowie. Słownik encyklopedyczny*, Warszawa 2001.

-
- Dziekan Marek M., *Złote stolice Arabów. Szkice o współczesnej myśli arabskiej*, Warszawa 2011.
 - Felczak Waław, Wasilewski Tadeusz, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985.
 - Fleury Antoine, *Le mouvement national arabe à Genève durant l'entre-deux-guerres*, „Relations internationales” 1979, № 19.
 - Goldschmidt Arthur, *Biographical Dictionary of Modern Egypt*, Boulder–London 2000.
 - Hajib Yusuf Khass, *Wisdom of Royal Glory (Kutadgu Bilig): A Turko-Islamic Mirror for Princes*, translated, with an introduction and notes, by Robert Dankoff, Chicago 1983.
 - Hourani Albert, *Historia Arabów*, przeł. Janusz Danecki, Gdańsk 1995.
 - Hauziński Jerzy, *Burzliwe dzieje Kalifatu Bagdadzkiego*, Warszawa–Kraków 1993.
 - Hurewitz Coleman, *The Struggle for Palestine*, New York 1950.
 - *Islam in Inter-War Europe*, ed. by Nathalie Clayer, Eric Germain, New York 2008.
 - Karić Enes, Demirović Mujo, *Reis Džemaludin Čaušević: Prosvjetitelj i reformator*, Sarajevo 2002.
 - Kieniewicz Jan, *Historia Indii*, Wrocław 1985.
 - Kołodziejczyk Arkadiusz, *Rozprawy i studia z dziejów Tatarów litewsko-polskich i islamu w Polsce w XVII–XX wieku. W 600-lecie osadnictwa tatarskiego na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Siedlce 1997.
 - Konopacki Artur, *Życie religijne Tatarów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI–XIX wieku*, Warszawa 2010.
 - Konopacki Maciej, *Les Musulmans en Pologne*, „Revue des etudes islamiques” 1968, № 36.
 - Kramer Martin, *Islam Assembled: The Advent of the Muslim Congresses*, New York 1986.
 - Kramer Martin, *The Arab Nation of Shakib Arslan*, „Middle Eastern Studies”, October 1987.
 - Krämer Gudrun, *A history of Palestine. From the Ottoman conquest to the founding of the state of Israel*, transl. by Graham Harman and Gudrun Krämer, Princeton–Oxford 2011.

- *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, pod red. Michała Pawła Markowskiego i Ryszarda Nycza, Kraków 2006.
- Popovic Alexandre, *Les musulmans de Hongrie dans la période post-ottomane*, „*Studia Islamica*” 1982, № 55.
- Popovic Alexandre, *Les musulmans du Sud-Est européen dans la période post-ottomane*, „*Journal asiatique*” 1975 vol. 262 (34).
- Lévi-Provençal Évariste, *L’Emir Shakib Arslan (1869–1946)*, „*Cahiers de l’Orient contemporain*” 1947–1948, № 910.
- Lewis Bernard, *Narodziny nowoczesnej Turcji*, przeł. Kazimierz Dorosz, Warszawa 1972.
- Ligęza Wojciech, *Jaśniejsze strony katastrofy. Szkice o twórczości poetów emigracyjnych*, Kraków 2001.
- *Mały słownik kultury świata arabskiego*, pod red. Józefa Bielawskiego, Warszawa 1971.
- Marsot Afaf Lutfi As-Saljijid, *Historia Egiptu. Od podboju arabskiego do czasów współczesnych*, przeł. Zbigniew Landowski, Warszawa 2009.
- Miśkiewicz Ali, *Działalność wydawnicza Tatarów polskich w II Rzeczypospolitej*, „*Bibliotekarz Podlaski*” 2000, nr 1.
- Miśkiewicz Aleksander Ali, Kamocki Janusz, *Tatarzy słowiańszczyzną obłaskawieni*, Kraków 2004.
- *Muslims in Poland and Eastern Europe. Widening the European discourse on Islam*, ed. by Katarzyna Górak-Sosnowska, Warszawa 2011.
- *Muzułmanie w Europie*, pod red. Anny Parzymies, Warszawa 2005.
- al-Midani Mohammed Amin, *Les deux congrès musulmans de 1926*, mémoire pour le D.E.A. en Histoire Moderne et Contemporaine, Université de Paris-Sorbonne, Paris 1986.
- Pałowski Franciszek, *Aleksander Janta-Polczyński. Ballada o wiecznym szukaniu*, Warszawa–Kraków 1990.
- Płaskowicka-Rymkiewicz Stanisława, Borzęcka Münevver, Łabęcka-Koecherowa Małgorzata, *Historia literatury tureckiej. Zarys*, Wrocław 1971.
- *Podróżujący Polacy w XIX i XX wieku*, pod red. Norberta Kasparka i Andrzeja Staniszewskiego, Olsztyn 1996.
- Porath Yehoshua, *The Emergence of the Palestinian-Arab National Movement 1918–1929*, London 1974.

-
- Porath Yehoshua, *Palestinian-Arab National Movement 1929–1939: From Riots to Rebellion*, London–Totowa 1977.
 - al-Rasheed Madawi, *Historia Arabii Saudyjskiej*, przeł. Katarzyna Pachniak, Warszawa 2011.
 - *Reportaż w dwudziestoleciu międzywojennym*, pod red. Krzysztofa Stępnika i Magdaleny Piechoty, Lublin 2004.
 - Sadowska Ida, *Egzotyzm i swojszczyzna w prozie Ferdynanda Goetla z lat 1911–1939*, Kielce 2000.
 - Stępniewska-Holzer Barbara, *Muhammad Ali. Narodziny nowoczesnego państwa egipskiego*, Wrocław 1978.
 - Ciopiński Jan, *Świat dawnej literatury tureckiej. Zarys*, Kraków 1997.
 - *Tekstualni sadržaj menšura*, Islamska Zajednica u Bosni i Hercegovini, <http://www.rijaset.ba> [dostęp 2013-01-01]
 - Tessler Mark, *A History of the Israeli-Palestinian Conflict*, Bloomington 1994.
 - Traljic Hafiz Mahmud, *Istaknuti Bosnjaci*, Zagreb 1994.
 - Tryjarski Edward, *Kultura ludów tureckich w świetle przekazu Mahmuda z Kaszgaru (XI w.)*, Warszawa 1993.
 - Warmińska Katarzyna, *Tatarzy polscy. Tożsamość religijna i etniczna*, Kraków 1999.
 - *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, pod red. Piotra Kowalskiego, Opole 2003.
 - *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003.
 - Wieczorkiewicz Anna, *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*, Kraków 2008.
 - *Wielki atlas świata*, opr. map Elżbieta Floriańska, Marta Kobylarek, Piotr Martyński i in., Warszawa 2006.
 - *Wielki słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*, red. naukowa Edward Polański, Warszawa 2012.
 - *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, red. naukowa Mirosław Bańko, Warszawa 2011.
 - *Wokół reportażu podróżniczego*, tom 1, pod red. Elżbiety Malinowskiej i Dariusza Rotta, Katowice 2004.

- *Wokół reportażu podróżniczego*, tom 2, pod red. Dariusza Rotta, Katowice 2007.
- Wróblewska Urszula, *Oświata Tatarów w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2012.
- Yenisoy Hayriye S., *Bulgaristan'da Türkçe Basın (1865–2010)*, „Kircaali Haber”, <http://www.kircaalihaber.com> [dostęp 2013-01-01]
- Zaki Ali, *Islam in the World*, Lahore 1938.
- Zaworska Helena, *Sztuka podróżowania. Poetyckie mity podróży w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Przybosa i Tadeusza Różewicza*, Kraków 1980.

Grzegorz Czerwiński, *Mufti Jakub Szynekiewicz's travel diaries. Sources, discussion, interpretation*, Białystok 2013.
SUMMARY

This publication focuses on the works of Jakub Szynekiewicz (1884–1966), a Polish Tatar who held a PhD in Philosophy and was the Grand Mufti of Polish Muslims. The book contains Szynekiewicz's reworked travel diaries with explanatory notes, as well as a discussion of the mufti's works which serves as an introduction to a more in-depth analysis and interpretation of his works from a literary point of view.

Jakub Szynekiewicz was a student at the Eastern Languages Faculty of Saint Petersburg University (Russia). He left university in his fourth year because of the First World War. After the war, he continued his studies in Berlin University, where he earned the title of Doctor in Philosophy. He spoke several European languages, as well as Arabic and Turkish; he carried out scientific research on Tatar- and Old Turkish literature. In December 1925, he was elected mufti, head of the Islamic faith in Poland. According to official sources, there were 5805 Muslims living in Poland in 1925 (back then, just like today, most Polish citizens were Christian). Szynekiewicz was the most important figure of the Muslim Religious Union: state representatives consulted him on issues of religion; and he had authority over all Muslim religious communities. During the Second World War he lived in Vilnius. While Hitler's armies

occupied Lithuania, Szynkiewicz was appointed mufti of Ostland (the territories east of Poland, occupied by Germany: the territories of Belarus and Lithuania), under the authority of the Grand Mufti of Jerusalem, Amin al-Husseini, who had been appointed by the German authorities as head of all Muslims living in territories occupied by the Third Reich. After the war, Szynkiewicz was evacuated to Germany, and then he moved to Egypt. Following the coup d'état that brought Gamal Nasser to power, he left for the United States. He died in 1966, having officially remained mufti of Polish Muslims until that date.

Szynkiewicz's travel diaries are not literary works in the proper sense of the term, but rather reports on his travels while on business for the Republic of Poland's Ministry of Religious Denominations and Public Enlightenment, as well as for the Ministry of Foreign Affairs. Between 1926 and 1937, the mufti travelled several times to the Middle East (including visits to Egypt, Turkey, Hejaz, Syria and Palestine) and to Yugoslavia. He took part in The Universal Caliphate Congress of Cairo (1926) and in the European Muslim Congress in Geneva (1935). At the end of 1936 and beginning of 1937, he travelled to British India (Bombay and Hyderabad). While on visits abroad, Szynkiewicz met many prominent figures from the Muslim world, including Abdülme-cid, the Sheikh al-Islam Muhammad al-Zawahiri, the Grand Mufti of Jerusalem Amin al-Husseini, the founder of the Wafd Party Sa'd Zagh-loul Pasha ibn Ibrahim, and the Nizam of Hyderabad. The Polish mufti was also received by Arab heads of state, such as the King Ibn Saud of Hejaz (modern-day Saudi Arabia) and King Fuad I of Egypt. Szynkiewicz was also interested in the daily lives of the local people in the regions and countries he visited, and in the local rites and traditions of Muslim peoples. He also analysed colonial countries' politics, and socio-cultural change in the Middle East.

Szynkiewicz's travel logs are not only historically valuable, but also aesthetically so, which shows the author's literary talent and means we can consider these texts as literary works of non-fiction. The mufti's travel diaries could therefore be worth studying, not only as far as the history of Islam in Poland and the Polish Tatars is concerned, but also as regards literary and poetic anthropology. The original narrative style

allows us to assign Szyrkiewicz's texts to the category of report, travel and autobiographical prose literature.

The texts included in this book were reworked based mainly on the original typescripts which the author himself created, to be found in the Central Archives of Modern Records in Warsaw, and were finished off with extracts of press articles published between the two World Wars (taken from *Życie Tatarskie* and from the daily press).

Mufti Szyrkiewicz's texts have been reworked with explanatory notes, and a preface is included. The author of this work is Grzegorz Czerwiński. He holds a PhD from the University of Gdańsk (Poland). He is a literary researcher who has worked in Ghent University (Belgium). Currently, he is a collaborator of the Department of Philological „East-West” Research in the University of Białystok (Poland).

Translated by Barry Doran

Grzegorz Czerwiński, *Les comptes-rendus de voyage du mufti Jakub Szyrkiewicz. Sources, discussion, interprétation*, Białystok 2013.

RÉSUMÉ

Le présent ouvrage est consacré à l'œuvre de Jakub Szyrkiewicz (1884–1966), Tatar polonais, docteur en philosophie et Grand Mufti des musulmans polonais. Le livre contient les comptes-rendus de voyage de Szyrkiewicz, retravaillés et munis de notes, ainsi qu'une discussion autour de l'œuvre du mufti, faisant office d'introduction à une analyse et une interprétation plus approfondie de ses œuvres du point de vue littéraire.

Jakub Szyrkiewicz a étudié à la Faculté des Langues Orientales de l'Université de Saint-Pétersbourg (Russie). Il interrompit son cursus en quatrième année à cause de la Première Guerre mondiale. Après la guerre, il poursuivit ses études à l'Université de Berlin, où il obtint le titre de docteur en philosophie. Il maîtrisait plusieurs langues européennes ainsi que l'arabe et le turc ; il faisait des recherches scientifiques sur la littérature tatare et le vieux turc. En décembre 1925, il fut élu au rang de mufti, chef de la confession musulmane en Pologne. D'après les sources

officielles, le nombre de musulmans vivant en Pologne s'élevait à 5805 personnes en 1925 (à l'époque, comme aujourd'hui, la majorité des citoyens polonais étaient de confession chrétienne). Szynkiewicz était la personnalité la plus importante de l'Union Religieuse Musulmane : les représentants des pouvoirs étatiques le consultaient pour les questions religieuses, toutes les communes culturelles musulmanes lui étaient soumises. Durant la Deuxième Guerre mondiale, il était à Vilnius. Après l'occupation de la Lituanie par les armées hitlériennes, Szynkiewicz fut nommé par les pouvoirs d'occupation au poste de mufti d'Ostland (c'est-à-dire des territoires à l'est de la Pologne qui étaient occupés par l'Allemagne, les territoires de la Biélorussie et de la Lituanie) et placé sous la tutelle du Grand Mufti de Jérusalem, Amin al-Husseini, que les autorités allemandes avaient désigné à la tête de tous les musulmans des territoires occupés par le III^e Reich. Après la guerre, Szynkiewicz fut évacué en Allemagne, et s'installa ensuite en Égypte. Quand survint le coup d'état qui amena Gamal Nasser au pouvoir, il partit aux États-Unis. Il mourut en 1966, en étant formellement resté jusqu'alors mufti des musulmans polonais.

Les textes de voyage de Szynkiewicz ne sont pas des œuvres littéraires au sens strict du terme, mais des comptes-rendus des voyages d'affaire qu'il a effectué pour le Ministère des Confessions Religieuses et de l'Instruction Publique ainsi que le Ministère des Affaires Étrangères de la République de Pologne. Entre 1926 et 1937, le mufti est parti à plusieurs reprises au Proche-Orient (entre autres en Égypte, Turquie, Hedjaz, Syrie et Palestine) et en Yougoslavie. Il prit part au Congrès général islamique du khalifat en Égypte (1926) et au Congrès européens des musulmans à Genève (1935). Au tournant des années 1936 et 1937, il entreprit un voyage en Inde britannique (Bombay et Hyderabad). Lors de ses séjours à l'étranger, Szynkiewicz fit la rencontre de personnalités éminentes du monde musulman, dont Abdülmecit, le cheikh-al-islam égyptien Mohammed al-Zawahiri, le Grand Mufti de Jérusalem Amin al-Husseini, le fondateur du parti Wafd Sa'd Zaghlul Pasha ibn Ibrahim, le nizam de Hyderabad. Le mufti polonais était également reçu en audience chez les chefs d'état arabes, comme le roi d'Hedjaz (aujourd'hui l'Arabie Saoudite) ibn Saoud, le roi d'Égypte Fouad I^{er}. Szynkiewicz s'intéressait

en outre à la vie quotidienne des habitants des pays et régions qu'il visita, aux rites locaux et aux traditions des peuples musulmans ; il analysait aussi la politique des états coloniaux et les changements socio-culturels au Proche-Orient.

Les comptes-rendus de voyage de Szyrkiewicz possèdent non seulement une valeur historique, mais aussi une valeur esthétique, ce qui témoigne du talent littéraire de l'auteur et permet de traiter ces textes aussi comme des œuvres littéraires non fictionnelles. Les écrits de voyage du mufti peuvent donc constituer un intéressant sujet d'étude non seulement du point de vue de l'histoire de l'islam polonais et des Tatars polonais, mais également de l'anthropologie littéraire et de la poétique. La configuration originale de la narration permet de rattacher les textes de Szyrkiewicz à la littérature de reportage, de voyage et à la prose autobiographique.

Les textes de Szyrkiewicz contenus dans le présent livre ont été pour la plupart retravaillés sur la base des manuscrits originaux composés par l'auteur en personne, lesquels se trouvent aux Archives des Nouveaux Actes à Varsovie, ceux-ci ayant complétés par des extraits publiés dans la presse de l'entre-deux-guerres (dans *Życie Tatarskie* et dans la presse quotidienne).

Les textes du mufti Szyrkiewicz ont été retravaillés, munis de notes et précédés d'une introduction. L'auteur de ce travail d'édition est Grzegorz Czerwiński. Chercheur en littérature, docteur de l'Université de Gdańsk (Pologne), il a travaillé à l'Université de Gand (Belgique) et est actuellement collaborateur scientifique de la Chaire de Recherches Philologiques « Est-Ouest » à l'Université de Białystok (Pologne).

Traduit par Katia Vandendorre

Гжегож Червинский, *Отчеты о путешествиях муфтия Якуба Шинкевича: источники, обсуждение, интерпретация*, Белосток 2013.

РЕЗЮМЕ

Настоящая книга посвящена творчеству Якуба Шинкевича (1884–1966) – доктора философии, польского татарина, Великого муфтия польских мусульман. В ней представлены не только письменные отчеты о его путешествиях, но и высказывания о его творчестве, которые можно считать началом литературного анализа и интерпретации его произведений с литературоведческих позиций.

Биография автора отчетов достаточно разнообразна и интересна. Якуб Шинкевич обучался на отделении восточных языков Петербургского университета в России. На четвертом курсе пришлось прервать обучение: началась первая мировая война. Учебу он завершил уже после войны в Берлине. Там же в 1925 году ему была присвоена ученая степень доктора философии в области ориенталистики. Якуб Шинкевич владел несколькими европейскими языками, говорил на арабском и турецком языках, занимался исследованием старотурецкого языка и письменных памятников польско-литовских татар. В декабре 1925 года он был избран на должность муфтия – предводителя мусульман Польши. По официальным данным, в 1925 году в Польше проживали 5805 мусульман (в то время, как и сейчас, большинство граждан Польши были христианами). В Мусульманском религиозном обществе в Польше Якуб Шинкевич был первым лицом: по вопросам религии у него консультировались представители государственной власти, а под его началом находились все мусульманские общины Польши.

Вторую мировую войну он встретил в Вильно. После захвата Литвы гитлеровскими войсками он был назначен оккупационными властями на должность муфтия Остланда – территорий восточной Польши, Литвы и Белоруссии, оккупированных немцами, и подчинялся верховному муфтию Иерусалима Амину аль-Хусейни, которого германское командование назначило предводителем всех мусульман на территориях, занятых Третим Рейхом.

После войны Якуб Шинкевич жил в Египте. Когда в стране произошел переворот и к власти пришел Гамаль Абдель Насер, он выехал в Соединенные Штаты Америки. Там же и умер в 1966 году, официально оставаясь муфтием польских мусульман.

Записки о путешествиях Якуба Шинкевича – это скорее не литературные произведения в традиционном понимании, а отчеты о служебных командировках, составленные для Министерства религиозных конфессий и общественного возрождения и Министерства иностранных дел Республики Польша. В 1926–1937 годах муфтий неоднократно выезжал во многие страны Ближнего Востока – в Египет, Турцию, Хиджаз, Сирию и Палестину, и в Югославию. В 1926 он участвовал во Всемирном мусульманском конгрессе в Каире, а 1935 году – в Европейском мусульманском конгрессе в Женеве. В 1936 году Якуб Шинкевич побывал в Британской Индии – в Бомбее и Хайдарабаде. Во время своих путешествий он встречался с известными представителями мусульманского мира: с бывшим халифом Абдул-Меджидом, египетским шейх аль-исламом Мухаммедом аль-Завахири, Великим муфтием Иерусалима Амином аль-Хусейни, основателем египетской партии «Вафд» Саадом Заглулом ибн Ибрагимом, низамом Хайдарабада и многими другими известными лицами. Польский муфтий принимал участие в аудиенциях руководителей арабских государств: короля Хиджаза (сегодняшней Саудовской Аравии) Абдул-Азиза ибн Сауда и короля Египта Фуада I.

Якуб Шинкевич знакомился с жизнью и бытом населения государств и регионов, которые он посетил; с местными обычаями и обрядами мусульманских народов, проживавших на этих территориях; анализировал политику колониальных государств и общественно-политические изменения, происходившие в то время на Ближнем Востоке.

Его тексты ценны не только с исторической, но и эстетической точек зрения. Что уже само по себе свидетельствует о литературном таланте автора и позволяет причислить его труды к литературной журналистике. Оригинальная структура повествования текстов

Якуба Шинкевича позволяет также рассматривать их наравне с репортажами и автобиографической прозой.

Сохранившиеся письменные отчеты о путешествиях муфтия могут заинтересовать не только исследователей истории польского ислама и польских татар, но и специалистов в области литературной антропологии и поэтики.

В книге публикуются отчеты Якуба Шинкевича, которые до настоящего времени хранятся в машинописном варианте в Архиве новых актов в Варшаве в Польше. Они дополнены интересными фактами, найденными автором книги на страницах периодических изданий межвоенного периода: «Татарской жизни» и повседневной прессы.

Книга начинается с введения. Тексты печатаются с комментариями. Введение и комментарии написаны литературоведом Гжегожем Червинским, который защитил докторскую диссертацию в Гданьском университете в Польше (2007), после защиты диссертации работал в Гентском университете в Бельгии, а в настоящее сотрудничает с кафедрой филологических исследований «Восток-Запад» Белостокского университета в Польше.

Перевод: Александр Гадомский

Grzegorz Czerwiński, *Müftü Jakub Szynkiewicz'in, yaptığı seyahatler hakkında raporları. İnceleme ve yorum*, Białystok 2013.

ÖZET

Kitabımız, Polonya Tatarı Müftü Jakub Szynkiewicz'in yazarlığına adanmıştır. Jakub Szynkiewicz (1884–1966) Doğu Bilimleri Fakültesi'nde felsefe doktorası yapmıştı, Polonya Müslümanları Büyük Müftüsü idi. Kitabımızda, Szynkiewicz'in, seyahat raporlarını redakte edilmiş ve dipnotlar eklenmiş halde okura sunuyoruz. Ayrıca kitap, onun yazarlığı hakkında bir incelemeyi de içermektedir. Kanımızca bu inceleme, eserleri üzerine edebi açıdan değerlendirme yapılması konusunda yararlı olacaktır.

Jakub Szynekiewicz, tahsiline Sankt Petersburg Doğu Dilleri Bölümü'nde başladı. 1. Dünya Savaşı patlak verince dördüncü sınıfta iken öğrenimini bıraktı. Savaştan sonra öğrenimine Berlin Üniversitesi'nde devam etti, 1925 yılında doğu bilimleri alanında felsefe doktoru oldu. Birkaç Avrupa dili dışında Arapça ve Türkçe de biliyordu. Bu bağlamda Tatar edebiyatı ve Eski Türkçe üzerine çalışmaları mevcuttur. Aralık 1925'te Polonya Müftüsü seçildi. Resmi istatistiklere göre o yıl Polonyalı Müslümanların sayısı 5805 kişiydi. J. Szynekiewicz, Müslüman Birliği'nde en nüfuzlu kişi olduğu için devlet yetkilileri Müslümanlık ile ilgili konularda ona danıştırdı, Polonya sınırları içerisindeki bütün Müslüman cemaatleri ona tabiydi. Szynekiewicz, 2. Dünya Savaşını Vilna'da geçirdi. Litvanya, Alman ordusunca işgal edilince Szynekiewicz işgalci makamlar tarafından Ostland (Polonya'nın Doğu Bölgeleri ve Belarus ile Litvanya'nın Nazilerce işgal edilmiş kısımları) müftüsü olarak tayin edilip Almanların, 3. Reich tarafından işgal edilmiş topraklarda yaşayan bütün Müslümanların müftüsü ilan ettikleri Büyük Kudüs Müftüsü Amin Al-Hüsayni'ye bağlandı.

Savaştan sonra Szynekiewicz Almanya'ya göç etti, daha sonraları Mısır'a yerleşti. Darbe sonucu Cemal Nasır iktidara gelince J. Szynekiewicz ABD'ye geçti. Öldüğü 1966 yılına kadar resmi olarak Polonya Müslümanlarının müftüsüydü.

Szynekiewicz'in, seyahatleri ile alakalı metinleri sensu stricto edebiyat eseri değildir, daha çok resmi seyahatlerine ilişkin, Polonya Cumhuriyeti Din ve Milli Eğitim Bakanlığı için hazırlanmış olduğu raporlardır. Müftü Szynekiewicz 1926–1937 yıllarında Mısır, Türkiye, Suriye ve Filistin başta olmak üzere birkaç defa Ortadoğu ülkelerine ve ayrıca Yugoslavya'ya gitti. 1926 yılında Kahire'de düzenlenen Dünya Müslümanlar Kongresi ve 1935 yılında Cenevre'deki Avrupa Müslümanlar Kongresine katıldı. 1936 sonunda Britanya Hindistanı'nın Bombay ve Haydarabat şehirlerine gitti. Seyahatlerinde eski halife Abdülmecit, Mısırlı şeyhülislam Muhammet az-Zevahiri, Büyük Kudüs Müftüsü Amin al-Hüseyni, Mısır'daki Wafd Partisi'nin kurucusu Sa'd Zağlul ve Haydarabat Nizami başta olmak üzere önemli kişiler ile bir araya geldi, aralarında Hicaz kralı İbn Saud ve Mısır kralı I. Fuad gibi Arap ülkelerinin liderleri tarafından kabul edildi.

Seyahatlerinde, ziyaret ettiği ülke ve yörelerde yaşayan insanların güncel hayatlarını, örf ve adetlerini tanıdı, sömürge devletlerinin politikalarını inceledi, Ortadoğu’da cereyan eden sosyal-kültürel değişimler üzerine tetkikler yaptı.

Szynkiewicz raporları sadece tarihsel değil estetik değerlere de sahip olan metinlerdir ve yazarın edebiyatsal yeteneğine tanıklık eder, dolayısıyla kurgusal olmayan düzyazı örneği olarak kabul edilebilir. Yazıları, sadece Polonya İslamı ve Polonya Tatarları üzerine araştırmalar yapanlara değil aynı zamanda edebiyat antropolojisi ve şiir sanatını araştıranlara da yararlı olabilir. Anlatısının orijinal olması, Szynkiewicz’in metinlerini röportaj ve yolculuk edebiyatı ve otobiyografik düzyazıya dahil eder.

Szynkiewicz’in kitabımızdaki metinleri, çoğunlukta yazar tarafından daktiloya çekilmiş ve halen Varşova Yeni Belgeler Arşivi’nde bulunan yazılara dayanılarak hazırlandı. Bu metinlere ayrıca “Życie Tatarskie” dergisi ve dönemin günlük gazetelerinde yayınlanmış makalelerinden eklemeler yapıldı.

Müftü Szynkiewicz’in metinleri dipnotları ve önsöz ile teçhiz edildi. Yayına hazırlayan, edebiyat araştırmacısı, Gdańsk Üniversitesi’nde doktora ve sonra University of Ghent (Belcika)’de öğretim üyeliği yapan, halen Białystok (Polonya) “Doğu-Batı” Filoloji Araştırmaları Kürsüsü ile ortak çalışan Grzegorz Czerwiński’dir.

Tłumaczenie/Çeviri: Antoni Sarkady
asarkady@wp.pl

قجيجوج تشيرفينسكي، قصص سفرات المفتي يعقوب شينكفيتش.
مراجع ونقد وتاويل، بياويستوك 2013م.

خلاصة

هذا كتاب عن مؤلفات يعقوب شينكفيتش (1884م-1966م) تنري بولندي وكتور الفلسفة في مجال الدراسات الشرقية والمفتي الكبير للمسلمين البولنديين. يحتوي الكتاب على قصص سفرات شينكفيتش وتحريرها. الكتاب غني بشروح ويوجد فيه تفسير مؤلفات المفتي وهذا التفسير هو مقدمة الى تحليل مؤلفاته العميق ونقدها من المواقف الادبية.

درس يعقوب شينكفيتش في قسم اللغات الشرقية في جامعة بطرسبورغ (روسيا). أوقف دراسته في السنة الرابعة بسبب اندلاع الحرب العالمية الاولى. بعد الحرب واصل دراسته في جامعة برلين حيث حصل في عام 1925م على درجة دكتور الفلسفة في مجال الدراسات الشرقية. تكلم ببعض اللغات الاوروبية وباللغة العربية واللغة التركية. أجرى البحوث العلمية في مجال الادب التنري واللغة التركية القديمة. في شهر ديسمبر سنة 1925م تم انتخابه لمنصف المفتي - رئيس الدين الاسلامي في بولندا. وفقا للبيانات الرسمية كان عدد المسلمين المقيمين في بولندا في عام 1925م يبلغ 5805 نسمة (معظم المواطنين البولنديين في ذلك الوقت وفي الوقت الحالي أيضا هم مسيحيون). كان شينكفيتش أهم شخصية في الاتحاد الديني الاسلامي. تشاور ممثلوا سلطات الدولة معه في القضايا الدينية وهو أشرف على كل الجمعيات الاسلامية. قضى الحرب العالمية الثانية في مدينة فيلنيوس. بعد احتلال ليتوانيا من قبل الجيش الألماني تم تعيين شينكفيتش لمنصب مفتي أوستلاند من قبل سلطات الاحتلال (أوستلاند هي مناطق بولندا الشرقية ومناطق بيلاروس وليتوانيا المحتلة بألمانيا). خضع هو لمفتي القدس الكبير أمين الحسيني الذي عينته السلطات الالمانية رئيسا لكل المسلمين المقيمين على الاراضي المحتلة عندئذ من قبل الدولة الالمانية. بعد الحرب هجر شينكفيتش الى ألمانيا ثم استقر في مصر. بعد انقلاب جمال عبد الناصر نقل شينكفيتش الى الولايات المتحدة. توفي عام 1966م. حتى ذلك الوقت بقي رسميا مفتي المسلمين البولنديين.

ليست نصوص سفر شينكفيتش نصوصا أدبية بالضبط بل هي تقارير بحثاته حررها المفتي لوزارة الشؤون الدينية والتعليم العام ووزارة الخارجية في الجمهورية البولندية. في السنوات 1926-1937 سافر المفتي عدة مرات الى الشرق الاوسط (بما في ذلك الى مصر وتركيا والحجاز وسوريا وفلسطين) والى يوغوسلافيا. شارك في المؤتمر العالمي الاسلامي في القاهرة (عام 1926م) وفي المؤتمر الاوروبي الاسلامي في جنيف (عام 1935م). في نهاية عام 1936م وبداية عام 1937م سافر الى الهند البريطانية (بومباي وحيدرآباد). كان يلتقي شينكفيتش خلال أسفاره مع شخصيات بارزة في العالم الاسلامي كمثل مع الخليفة السابق عبد المجيد ومع شيخ الاسلام المصري محمد الزواهيري ومع مفتي القدس الكبير أمين الحسيني ومع مؤسس حزب الوفد المصري سعد زغلول باشا بن ابراهيم ومع نزام حيدرآباد. أستقبل المفتي البولندي أيضا من قبل حكام الدول العربية بما في ذلك إستقبله ملك الحجاز (حاليا - المملكة العربية السعودية) ابن سعود والملك فؤاد الاول من مصر. علاوة على ذلك كان يتعرف شينكفيتش الى الحياة اليومية في الدول والمناطق زارها ومع التقاليد المحلية وعادات الشعوب الاسلامية. كان يحلل سياسة الدول الاستعمارية والتغيرات الاجتماعية والثقافية في الشرق الاوسط.

ليست لتقارير سفرات شينكفيتش قيمة تاريخية فقط بل فيها جمال ادبي أيضا ما يشير الى موهبة المؤلف الادبية ويسمح باعتبار هذه النصوص كنصوص ادبية غير خيالية. كتب المفتي حول سفراته قد تكون موضوع البحوث الممتع ليس من

وجهة نظر تاريخ الاسلام البولندي والتتار البولنديين فقط بل أيضا من وجهة نظر أنثروبولوجيا الادب والشعر. شكل الرواية الاصلية يسمح بوضع نصوص شينكفيتش بين نصوص السفر الصحفية والسيرة الذاتية. معظم نصوص شينكفيتش في هذا الكتاب تم اعدادها بناء على نصوصه الاصلية اعددها المؤلف وهي الموجودة في أرشيف العقود الحديثة في وارسو والمكتملة بنصوصه نشرها في الصحف في فترة بين الحربين (في "حياة التتار" ووفي الصحف اليومية).

قام قجيقوج تشيرفينسكي باعداد نصوص المفتي شينكفيتش وبتفسيرها وكتب المقدمة لها. قجيقوج تشيرفينسكي هو مؤرخ الادب والدكتور في جامعة غدانسك (بولندا)، ثم عمل في جامعة غينت (بلجيكا) وفي الوقت الحاضر يتعاون مع قسم البحوث الادبية "الشرق-الغرب" في جامعة بياويستوك (بولندا).

قامت بالترجمة الى اللغة العربية: يواننا زاستشيجينسكا.

Tłumaczenie: Joanna Zastrzeżyńska

Indeks nazwisk

A

- Abbas II (Abbas Hilmi), kedyw Egiptu
148, 248
- Abd al-Aziz ibn Saud, król Hidżazu
20, 26–27, 30, 34, 38, 53, 69–74,
81, 83–89, 94, 104, 109–114, 117,
119, 177, 192–194, 196, 297, 303,
305, 308, 310
- Abd al-Baki al-Umari Bej 211, 221
- Abd al-Lah Sulejman, minister króla
Hidżazu 113
- Abdellah, Ammoudi 298
- Abdullah I (Abd al-Lah ibn al-Husajn),
król Jordanii 84, 104, 178, 181, 185
- Abdūlmecid II, ostatni kalif 214, 248,
250–252, 279, 303, 305, 308, 310
- Abraham (Ibrahim), prorok 95, 97, 147,
206
- Abu Bakr, pierwszy kalif 103, 109
- Adivar, Adnan Bej 249
- Adivar, Halide Edib, pisarka
turecka 249
- Aga Chan III (właśc. Sultan Maho-
med Szah) 222, 245, 248, 262
- Ahmad Hilmi Abd al-Baki, polityk
palestyński 31, 188
- Ahmad ibn Hanbal, teolog muzułmański
85, 87
- Ahmad Szafik Pasza 81
- Ahmad Zaki Pasza 75–76, 79, 82,
124–128
- Ahmad Ziwar Pasza, premier Egiptu
55–56
- Ahmed Efendi Sehri, uczony
muzułmański 135
- Ahmet Cemal Pasza 155–157
- Akbar, władca z dynastii Wielkich
Mogołów 239, 243
- Aleksander I, król Jugosławii 143–144
- Aleksandrowicz, Mustafa 14, 297
- Ali al-Ghajati 211, 213–214, 219–222
- Ali Mazhar 79–80
- Ališan, Vejsil, jugosłowiański działacz
muzułmański 137, 212–213, 216
- Ambedkar, Bhimrao Ramji, indyjski
działacz polityczny 244
- Amidei, Bernardo Barbiellini hrabia
220, 223
- Amin al-Tamimi, polityk palestyński
184
- Amir Szakib Arslan 209–215, 221–223,
298–300
- Arif Bej, lekarz 112
- Arnold, Thomas 73, 77–78
- Asaf Jah VII, nizam Hajdarabadu 217
- Atau al-Lah 51
- Auni Ben Khalifa 212
- Aurangzeb, władca z dynastii Wielkich
Mogołów 239, 275, 283
- Awicenna (Ibn Sina), lekarz i filozof
muzułmański 234
- Azzam, Abd al-Wahhab 73
- Azzam, Abd ur-Rahmana 73

B

Babińska, Maria 145
 Babiński, Waclaw, poseł RP w Jugosławii
 131, 137, 145
 Babur, władca z dynastii Wielkich
 Mogolów 238–239, 242–243
 Badajuni, Abd al-Kadir, mufti
 Hajdarabadu 289
 Badak Muhammad 213
 Badr ud-Din al-Hasani, teolog muzul-
 mański 118–119, 166
 Baedeker, Karl, wydawca 26
 Baha ad-Din Nakszband, teolog muzul-
 mański 190
 Bahadur, Kishen Pershad Sir, mahara-
 dza, premier Hajdarabadu 287
 Bahadur Szah, władca z dynastii Wiel-
 kich Mogolów 239
 Bakotić, wiceminister spraw zagranicz-
 nych Królestwa Jugosławii 137, 145
 Balasaguni, Jusuf Hass Hadzib 55, 299
 Balfour, Arthur James 88
 Banasiński, Eugeniusz, konsul RP
 w Bombaju 257–258, 262, 269,
 290–291
 Banonn Akli 213
 Bańko, Mirosław 301
 Baranow, Andrzej 7
 Barkowska, Krystyna 7
 Bartłomiej Apostoł, święty 228
 Bašagić, Safvet-beg, bośniacki działacz
 społeczny 140
 Bazarewski, Stefan 47
 Beetem van, Umar 212, 218
 Bessis, Juliette 298

Bezwiński, Adam 7
 Bielawski, Józef 300
 Bihtčević, Ademe Bej 212
 Bismarck von, Otto 180
 Bonaparte, Napoleon 180
 Bohdanowicz, Leon 298
 Borawski, Piotr 296
 Borkowska, Grażyna 7
 Borkowski, Aureliusz, duchowny
 katolicki 130
 Borzęcka, Münevver 300
 Bracka, Mariya 4
 Budda 281–282
 Bujnicki, Tadeusz 7

C

Cejrowski, Wojciech 298
 Chalid Chatib 193
 Chazbijewicz, Selim 15–19, 296, 298
 Chomik, Piotr 4
 Churamowicz, Abdul Hamid 212, 215
 Cierniak, Urszula 7
 Cieśla-Korytowska, Maria 298
 Ciopiński, Jan 301
 Cítko, Lilia 4
 Cleveland, William L. 298
 Clayer, Nathalie 299
 Currim-bhoy 262
 Czajkowska, Agnieszka 4
 Czajkowski, Krzysztof 4
 Czermińska, Małgorzata 34–35, 298
 Czyngis Chan 231

Č

- Čaušević, Mehmed Džemaludin Efendi,
bośniacki działacz muzułmański
132, 139–141, 299
- Čemerlić, Hamdi 212
- Čurčić, prezes Ligi Polsko-
Jugosłowiańskiej 139

D

- Danecki, Janusz 298–299
- Dankoff, Robert 299
- Demirović, Mujo 299
- Darnich al-Barazi 213
- Doran, Barry 304
- Dorosz, Kazimierz 300
- Dubiński, Aleksander 296
- Dumin, Stanislav 15, 297
- Durics, Huszein Hilmi, mufti Węgier
212, 217, 259
- Dzieduszycki, Aleksander, poseł RP
w Egipcie 70–72
- Dziedzic, Joanna 4
- Dziekan, Marek M. 298–299
- Dżabagi, Wassan-Girej 13
- Dżahangir, władca z dynastii Wielkich
Mogołów 239
- Dżamal Bej 46, 47, 50, 51
- Dżamal ud-Din (Cemaluddin) ibn
Muhenna, poeta turkijski 61
- Dżabić, Omer 136
- Dżumhur, wojskowy mufti Jugosławii
137

F

- Fachri Pasza, poseł egipski
w Szwajcarii 214

- Fahmi, Mansur, uczoneg egipski
53, 77, 79
- Fajsal ibn Abd al-Aziz as-Saud, syn
króla Hidżazu 100
- Fajsal ibn al-Husajn ibn Ali al-Haszimi,
król Iraku 167–168, 178, 184–185
- Farradz al-Minjawi 46–47
- Fatima, córka proroka Mahometa
110, 165
- Felczak, Waclaw 299
- Ferdousi, poeta perski 238, 262
- Filby, Hadzi Muhammad 87
- Fleury, Antoine 299
- Floriańska, Elżbieta 40, 301
- Fuad I, król Egiptu 21, 23, 70–71, 83,
146, 148, 215, 303, 305, 308, 310
- Fuad Hamza, minister króla Hidżazu
107, 114

G

- Gabur, prezes Polsko-Egipskiej Izby
Handlowej 75
- Gadomski, Aleksandr Kazimirowicz
309
- Galileusz 236
- Gandhi, Mahatma 244
- Gazi Husrev-beg 139
- Germain, Eric 299
- Glinka, Ksawery, attaché prasowy
Poselstwa RP w Jugosławii 145
- Goebbels, Joseph 16–18
- Goetel, Ferdinand 24–26, 37, 38, 293,
297, 301
- Goethe von, Johann Wolfgang 180
- Goldschmidt, Arthur 299

Gondowicz, Jan 298

Górac-Sosnowska, Katarzyna 300

Guru Nanak, twórca sikhizmu 276

H

Hajdari, Akbar Sir 267, 278–279, 287

Hakki Bej al-Azm, polityk syryjski
165–166

Hamdi Hasan 89

Hamid, doktor 261–262, 267–269

Hamza, stryj proroka Mahometa 105

Harman, Graham 299

Hartman, Martin 236

Harun ar-Raszid, kalif 98, 186

Hatibović, Abdul Hamid 137

Hauziński, Jerzy 299

Himmler, Heinrich 18

Hitler, Adolf 302

Hourani, Albert 299

Humajun, władca z dynastii Wielkich
Mogołów 239

Hurewitz, Coleman 299

Husajn, władca Hidżazu 194, 196

Husajn Bej, sekretarz Abdülmecida 250

Husajn Wali 44, 46, 49–51, 53

Husajni al-, Hadż Amin, mufti Palesty-
ny 18, 123, 130, 172, 176, 180, 188,
303, 305, 307–308, 310

Husajni al-, Kamil 176

I

Ibn Rifada, powstaniec 192–193

Ibrahim – zob. Abraham (Ibrahim),
prorok

Ibrahim, Sir 260

Ibrahim Bej Halbawi 54, 77

Ihsan Bej al-Dżabiri 209–210, 212–213,
218, 221, 223

Ikkal Schedai 213

Imasz Umar 213, 218

Inajat al-Lah Chan 44–45

Iwan IV Groźny, car Rusi 231

Iwaszkiewicz, Jarosław 24–25, 297, 301

İnönü, Mustafa İsmet, polityk
turecki 151

J

Jackiewicz, Mieczysław 7

Jagielski, Wojciech 297

Jakubauskas, Adas 15–16, 297

Jan Chrzyciel, święty 157

Janicka, Anna 4

Janta-Połczyński, Aleksander 24–27,
32–33, 293, 297, 300

Jerszow, Wołodymyr 7

Jezus z Nazaretu (Jezus Chrystus) 55,
123, 149, 210, 224, 238, 241, 248,
280–281, 283–284

Jung, Nawab Mehdi Nawaz, polityk
indyjski 286

K

Kamocki, Janusz 300

Kant, Immanuel 237

Kantardzić, Muhamed 212, 216

Karić, Enes 299

Karnaukhov, Dmitry 7

Karol Wielki, król Franków i Longobar-
dów 228

Kasabuła, Tadeusz 4

Kasperek, Norbert 300
Katarzyna II, cesarzowa Rosji 231
Kaźmierczyk, Zbigniew 7
Kemal Pasza, Mustafa (Atatürk) 60, 62,
64–68, 151, 197, 201, 204, 248
Kieniewicz, Jan 299
Kieżuń, Anna 7
Kirimal (Szynkiewicz), Edige Mustafa
14, 18, 297–298
Kluczyński, Andrzej P. 4
Knatchbull, Michael Herbert Rudolf,
Piąty Baron Brabourne 265
Kobylarek, Marta 40, 301
Kołodziejczyk, Arkadiusz 299
Konopacki, Artur 299
Konopacki, Maciej 299
Kopania, Kamil 4
Kopernik, Mikołaj 236
Korkut, Derviş Bej 212, 216
Korotkich, Krzysztof 4
Kowalski, Grzegorz 4–5
Kowalski, Piotr 301
Kowalski, Tadeusz, orientalista 120
Kožniewski, Kazimierz 298
Köprülüzade (Köprülü), Mehmet
Fuad 61
Kramer, Martin 299
Krämer, Gudrun 299
Kromer, lord 236
Krukowska, Halina 7
Kryczyński, Olgierd 16–17
Kryczyński, Leon Najman Mirza 14,
16, 297
Kryszna 149, 210, 248
Kuciński, Paweł 4

Kula, Marcin 297
Kutb Szah, Ibrahim Wali 284

L

Landowski, Zbigniew 300
Leończuk, Jan 7
Lewis, Bernard 300
Lévi-Provençal, Évariste 300
Ligęza, Wojciech 33, 300
Lisowska, Lucy 4
Löw, Ryszard 7
Ludwig, Emil 180
Lutfi Bej 249–252

Ł

Łabęcka-Koecherowa, Małgorzata 300
Ławski, Jarosław 4–5

M

Mackiewicz, Józef 15, 296
Maglajlić, Hadži Hafiz Ibrahim Efendi,
reisu-l-ulema Jugosławii 21,
131–132, 135–137, 141, 145
Mahdi, mesjasz 149, 210, 248
Mahdi Gassan Zade 212
Mahmud al-Kaszgari, filolog muzuł-
mański 61, 301
Mahmud Bej Salim 183, 209, 213,
218, 221
Mahmud z Ghazny, sułtan perski
238, 242
Mahmudović, Mahmed Alija, jugosło-
wiański działacz muzułmański 135
Mahomet – zob. Muhammad (Maho-
met), prorok

- Malinowska, Elżbieta 301
- Maliński, sekretarz poselstwa polskiego w Egipcie 75
- Markowski, Michał Paweł 300
- Martyński, Piotr 40, 301
- Massali Hadż 213, 218
- Memed Aryf 226
- Meyenburg von, Harald 212, 217
- Mickiewicz, Adam 94
- Midani al-, Mohammed Amin 48, 300
- Mikiciuk, Elżbieta 7
- Mikołaj II, car Rosji 232
- Mikołajczak, Małgorzata 7
- Milukow 228
- Mironowicz, Antoni 7
- Mirza Ghulam Ahmad 149, 210, 245–246, 248
- Miśkiewicz, Aleksander Ali 11, 13, 15–17, 19, 296, 300
- Mitha, Sulejman 261
- Moritc, profesor 55
- Mościcki, Ignacy 8
- Muftić, Salim Efendi, bośniacki działacz muzułmański 135, 137, 139, 212–213, 221
- Muhammad (Mahomet), prorok 31, 86, 110, 165, 185, 187, 201, 213, 217, 226–227, 236, 245, 248, 251
- Muhammad al-Dżizawi 43
- Muhammad Ali Bej al-Abid, polityk syryjski 165
- Muhammad Azam, syn Aurangzeba 283
- Muhammad ibn Abd al-Karim al-Hattabi, bojownik antykolonialny 55
- Muhammad ibn Abd al-Wahhab, teolog islamski 71, 85
- Muhammad ibn Kasim, arabski zdobywca 238, 241
- Muhammad ibn Musa al-Chorezmi, perski matematyk 234
- Muhammad Ikbal, Sir 246
- Muhammad Kurd Ali, uczonec i polityk syryjski 119–120
- Muhammad Raszid Rida, intelektualista syryjski 214
- Muhi ad-Din ibn al-Arabi, teolog islamski 117
- Mumtal Mahal, żona Szahdżahana 283
- Musa Kazim Pasza al-Husajni, prezes Egzekutywy Arabskiej 84, 124, 127, 130, 185
- Musijenko, Swietłana 7
- Mussolini, Benito 222–223
- Mutevellić, prezydent miasta Sarajewa 139
- Müller A. 247
- N**
- Nabih al-Azma 83–85, 87, 96, 113–114
- Nadžib Pasza 56–57
- Nail Reszid 61
- Nadir Szah, władca perski 239
- Nanić, Salih-aga 212
- Nassir, Dżamal Abdel, prezydent Egiptu 19, 303, 305, 308, 310
- Naszaszibi al-, Radżib, burmistrz Jerozolimy 172–173, 180–181
- Naumow, Aleksander 7
- Nieplujew 232
- Nosilia, Viviana 7

Nikitorowicz, Jerzy 7

Nycz, Ryszard 300

O

Olech, Barbara 4

Opieński, Henryk, kompozytor i
muzykolog 72

P

Pachniak, Katarzyna 298, 301

Palowski, Franciszek 26, 300

Pałasiewicz, Artur 12–13, 15, 21, 296

Papla, Eulalia 7

Parzymies, Anna 300

Piechota, Magdalena 26, 301

Piłsudski, Józef 70, 90–91

Piotr I Wielki, car Rusi 232

Piwowska, Danuta 7

Płaskowicka-Rymkiewicz,
Stanisława 300

Płaszczewska, Olga 298

Polański, Edward 301

Poliszczuk, Jarosław 7

Półczyński-Janta, Aleksander – zob.

Janta-Półczyński Aleksander

Popovic, Alexandre 300

Popović, ban obwodu Sarajewa 139

Porath, Yehoshua 300–301

Pruszyński, Ksawery 25, 297

Przyboś, Julian 25, 301

R

Rabi ud-Durrani, żona Aurangzeba 283

Raczyński, Edward Bernard hrabia 20,
26, 30, 33–34, 69–70, 82, 84,

88–92, 109, 297

Radłow, profesor 56

Radyszewskij, Rościsław 7

Rahimtulla, Ibrahim 268–269

Rankin, Sir Hubert Stewart 212, 217

Rasheed al-, Madawi 301

Rebac, Hasan, jugosłowiański działacz
muzułmański 133, 135, 138

Reszulovics, Mehmed Ahmed 212

Ritz, German 7

Romanowicz, Aleksander 47

Rott, Dariusz 301–302

Różewicz, Tadeusz 25, 301

Rusek, Iwona E. 4

Rutkowski, Krzysztof 7

S

Sabri, Arykan 298

Sad Zaglul Pasza ibn Ibrahim, polityk
egipski 54, 58, 77, 84, 303, 305,
308, 310

Sadowska, Ida 37–38, 301

Said zul-Fakar Pasza 55–56

Salah ad-Din al-Ajjubi (Saladyn),

wojownik muzułmański 189

Salihagić, Sulejman 135, 137–138

Saljjid as-, Marsot Afaf Lutfi 300

Sarkady, Antoni 298, 311

Saud ibn Abd al-Aziz as-Saud, syn
króla Hidżazu 100

Selim I, sułtan turecki 62, 117

Selim Bej 42

Serdar Ikbāl Ali Shah 212, 222

Serieyx, Auguste 72

Siedlecki, Michał 4

- Sitdykov, Galim 15, 297
- Sławoj-Składkowski, Felicjan, premier RP 288
- Słonimski, Antoni 25, 297
- Smars, sekretarz Wysokiego Komisarza w Egipcie 77
- Smirnow 232
- Smogorzewski, Zygmunt, orientalista 120
- Sokolović, szef protokołu Królestwa Jugosławii 137
- Srškić, Milan, minister sprawiedliwości Królestwa Jugosławii 136–137, 145
- Stalin, Józef (właśc. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili) 180
- Staniszewski, Andrzej 300
- Stępniewska-Holzer, Barbara 301
- Stępnik, Krzysztof 26, 301
- Subhi Bej Barakat al-Halidi, polityk syryjski 164
- Subhi Bej Chadra 84–85, 96, 113, 123
- Sucharski, Tadeusz 7
- Sulejman, Mahraz 46
- Supa, Wanda 7
- Sylwestrzak, Małgorzata 4
- Szahdżahan, władca z dynastii Wielkich Mogolów 239, 283
- Szarif Pasza 249–252
- Szejch Abd al-Hamid al-Bakri 53, 77, 81
- Szejch Czausz 57
- Szejch Fawzan Sabak 73, 75, 82
- Szejch Hafiz Wahba 75, 107, 112
- Szejch Jakub Buchari 31, 188, 190
- Szejch Jusuf Jasin, doradca króla Ibn Sauda 88, 90, 92, 95–96, 99–101, 106–107, 113–114, 118
- Szejch Muhammad Bachit, mufti Egiptu 51
- Szejch Mustafa Abd ur-Razik 77, 79
- Szejch Raszid 77
- Szejch Quraa, mufti Egiptu 49
- Szejch Sa'alibi 49–50
- Szynkiewicz, Dżemil, syn Jakuba Szynkiewicza 17
- Szynkiewicz, Edige – zob. Kirimal (Szynkiewicz), Edige Mustafa
- T**
- Tabatabai, Sajjid Zia'eddin, polityk perski 31, 180–181, 183, 190, 221
- Tadż ud-Din al-Hasani, polityk syryjski 118, 166
- Tajebdży, Kamar 260, 271
- Talkowska, Lidia, żona Jakuba Szynkiewicza 17
- Tawfik Bej, lekarz 112
- Tawfik Murtada 212
- Tevfik Kamil, ambasador Turcji w Madrycie 214
- Tessler, Mark 301
- Timur (Tamerlan, Amir Timur) 80, 238
- Timur Bej 150
- Timur Pasza 55, 147
- Tochtamysz, chan Złotej Ordy 80
- Togan, Ahmed Zeki Velidi, baszkirski uczony 61, 213
- Traba, Robert 298
- Traljic, Hafiz Mahmud 301
- Tramer, Maciej 4

Tryjarski, Edward 301
Turgieniew, Iwan Siergiejewicz 228
Turkiewicz, Halina 7
Tymofiejewicz, Jermak, dowódca
 rosyjski 233
Tyszkiewicz, Jan 15, 17–18, 296, 298

U

Ülgener, Mehmet Fehmi Efendi, mufti
 Stambułu 43, 61
Umar ibn al-Chattab, drugi kalif 31,
 105, 109, 123, 127, 178, 185–186,
 188, 190–191, 226–227

V

Vaglieri, Laura Veccia, orientalistka
 220, 223
Vandenborre, Katia 306
Vilović, Osman 135

W

Wahid Bej al-Ajjubi 53
Wańkiewicz, Melchior 24–25, 297
Warمیńska, Katarzyna 301
Wasilewski, Tadeusz 299
Wauchope, Sir Arthur Grenfell, Wysoki
 Komisarz Mandatu Palestyny 179
Wieczorkiewicz, Anna 26, 301
Witebski 232
Witold, książę litewski 233
Woldan, Alois 7
Woronowicz, Ali 14, 248, 298
Wróbel, Elżbieta 26, 32–33
Wróblewska, Urszula 11–13, 23, 302
Wrzos, Konrad 25, 298

Y

Yenisoy, Hayriye S. 302
Yugnaki, Ahmad, poeta turkijski 61

Z

Zabielski, Łukasz 4
Zaki Ali 211, 213, 219, 221, 301
Zastrzeżyńska, Joanna 313
Zawahiri al-, Szejjch Muhammad
 al-Ahmadi, egipski szejch-al-islam
 50–51, 74, 303, 305, 308, 310
Zaworska, Helena 25, 301
Zbyszewski, Tytus, konsul RP w Jerozo-
 limie 123, 125–126, 130
Zeki, Mehmed 137
Ziółkowska-Boehm, Aleksandra
 297–298
Zofia Rzymska, święta 228, 230

Ż

Żuk, Igor Wasiliewicz 7

